

ANDREA Camilleri



Śmierć na otwartym morzu



NOIR SUR BLANC

ANDREA CAMILLERI

ŚMIERĆ

NA OTWARTYM MORZU

I INNE ŚLEDZTWA

MŁODEGO KOMISARZA MONTALBANO

Przełożyła

Monika Woźniak

NOIR SUR BLANC

# Spis treści

Karta redakcyjna

Pokój numer 2

Podwójne śledztwo

Śmierć na otwartym morzu

Skradziony list

Transakcja

Zgodnie z praktyką

Morela

Uczciwy złodziej

Przypisy

Inne książki Andrei Camilleriego

Tytuł oryginału: MORTE IN MARE APERTO

Opracowanie redakcyjne: KLEMENS GÓRSKI Korekta: AGATA NOCUŃ, JANINA  
ZGRZEMBSKA Fotografia na okładce: Alamy/BE&W

Opracowanie graficzne serii: OLGIERD CHMIELEWSKI Skład i łamanie: PLUS 2 Witold  
Kuśmierczyk

Copyright © 2014 Sellerio Editore, Palermo

For the Polish edition

Copyright © 2016, Noir sur Blanc, Warszawa

ISBN 978-83-7392-517-5

Oficyna Literacka Noir sur Blanc Sp. z o.o.  
ul. Frascati 18, 00-483 Warszawa

e-mail: [nsb@wl.net.pl](mailto:nsb@wl.net.pl)

księgarnia internetowa: [www.noirsurblanc.pl](http://www.noirsurblanc.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Pokój numer 2

# 1

Gawędzili sobie niezobowiązująco na werandzie, kiedy Livia powiedziała nagle coś, co bardzo Montalbana zaskoczyło:

– Kiedy będziesz stary, zrobisz się gorszy od kota rutyniarza.

– Dlaczego? – spytał komisarz, skonfundowany, a może także trochę zirytowany, bo nie lubił myśleć o starości.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś okropnie pedantyczny i uporządkowany. Jeśli coś nie znajduje się na swoim zwykłym miejscu, od razu czujesz się wytrącony z równowagi. Wprawia cię to w zły nastrój.

– Też coś!

– Nie dostrzegasz tego, ale tak jest. W restauracji u Calogera zawsze siadasz przy tym samym stoliku. A kiedy idziesz jeść gdzieś indziej, wybierasz zawsze restaurację na zachodzie.

– Na zachodzie od czego?

– Od Vigaty, nie udawaj, że nie rozumiesz. Montereale, Fiacca... nigdy nie jedziesz do Montelusy czy do Feli... chociaż tam też są niezłe knajpy. Słyszałam na przykład, że w San Vito, tam gdzie jest plaża Montelusy, znajdują się co najmniej dwie restauracje, które...

– Powiedzieli ci, jak się nazywają?

– Tak. Jedna Kotwica, druga Patelnia.

– Ty którą byś wybrała?

– Tak na wycucie, chyba Patelnię.

– Dzisiaj wieczorem cię tam zawiozę – uciął komisarz.

Ku wielkiej radości Montalbana, jedzenie okazało się tak podłe, że i psy by nim pogardziły. Lokal chlubił się swoim wyborem smażonych ryb.

Montalbano nabrał jednak podejrzeń, że do ich usmażenia użyto oleju napędowego, a same ryby nie były chrupiące, jak należało, tylko wodniste i rozmiękczone, jak gdyby przygotowano je poprzedniego dnia. A ponieważ Livia przyznała się do popełnionego błędu i wykazała stosowną skruchę, komisarz mógł zbyć całą sprawę śmiechem. Po kolacji oboje poczuli, że muszą koniecznie opłukać podniebienie i poszli do baru na samym brzegu morza. On wziął whisky, ona dżin z tonikiem.

A w drodze powrotnej do Vigaty Montalbano postanowił pokazać Livii, że nie jest takim miłośnikiem rutyny, za jakiego ona go uważa, i pojechał trasą inną niż zwykle. Dotarł do pierwszych budynków w górnej części miasteczka, skąd rozciągał się widok na port i gładką taflę morza, w której odbijał się sierp księżyca.

– Jak tu pięknie! Zatrzymajmy się na chwilę – poprosiła Livia.

Wysiedli, komisarz zapalił papierosa.

Dopiero co minęła północ i oświetlony rżęsiście statek pocztowy na Lampedusę wykonywał manewr wypłynięcia z portu. Na horyzoncie połyskiwało kilka świateł.

Zaraz za plecami komisarza i Livii znajdował się, nieco oddalony od innych budynków, stary i mocno podupadły trzypiętrowy gmach. Na odrapanej fasadzie błyszczał neonowy napis: Hotel Panorama. Drzwi wejściowe były zamknięte, spóźnieni goście musieli dzwonić, żeby ich wpuszczono.

Livia, oczarowana ciepłą i jasną nocą, chciała, aby poczekali, aż statek pocztowy wypłynie na pełne morze.

– Czuję smród spalenizny – stwierdziła, kiedy już wracali do samochodu.

– Ja też – powiedział komisarz.

W tej samej chwili drzwi wejściowe hotelu otworzyły się gwałtownie, a

jakiś głos w środku zaczął wołać:

– Pali się! Pali się! Wszyscy na zewnątrz! Szybko!

– Zostań tutaj – polecił Livii Montalbano, a sam rzucił się w kierunku wejścia do hotelu.

Wydało mu się, że gdzieś w oddali słyszy odgłos ruszającego szybko samochodu.

Gdy tylko znalazł się w wąskim i małym hallu wejściowym, przez kłęby dymu dostrzegł w głębi krótkiego korytarza szybko rozszerzające się języki ognia. U stóp schodów, pośrodku hallu stał jakiś mężczyzna w slipkach i podkoszulku, wrzeszcząc:

– Wychodźcie! Szybko! Wszyscy na zewnątrz!

Po schodach zaczęli zbiegać ludzie, klnąc po drodze, niektórzy tylko w slipkach, inni w piżamach, z butami i ubraniami w rękę. Najpierw trzech, potem dwóch kolejnych, wreszcie ostatni, który zdążył się ubrać i miał ze sobą neseser. Nie było wśród nich ani jednej kobiety.

Mężczyzna u stóp schodów, mocno już starszawy, także odwrócił się, aby opuścić budynek, i wtedy zobaczył komisarza.

– Niech pan wychodzi!

– Kim pan jest?

– Właścicielem.

– Wszyscy goście są bezpieczni?

– Tak, wyszli wszyscy.

– Wezwał pan straż pożarną?

– Tak.

W tej samej chwili zgasło światło.

Na zewnątrz zebrało się ze dwadzieścia osób, które wybiegły z pobliskich domów i krzyczały wniebogłosy.



- Zabierz mnie stąd – poprosiła wytrącona z równowagi Livia.
- Wszyscy zdążyli wyjść – starał się ją uspokoić komisarz.
- To dobrze. Ale boję się pożarów.
- Poczekajmy na przyjazd strażaków – powiedział Montalbano.

Następnego ranka pojechał do komisariatu dłuższą drogą, tą, która prowadziła przez górną część miejscowości. Naszła go tyleż niespodziewana, ile nieprzeparata ciekawość, jaki koniec stał się udziałem starego hotelu. Ponieważ straż pożarna dojechała na miejsce późno, a akcja gaszenia płomieni zajęła dużo czasu, wewnątrz gmachu było zupełnie spustoszone, wszystko spłonęło. Zostały tylko osmalone mury zewnętrzne, z ziejącymi dziurami w miejsce okien. W środku pracowało jeszcze kilku strażaków. Cały gmach otoczono barierkami, a czterech policjantów trzymało na odległość ciekawskich. Montalbano popatrzył na gapiów z niechęcią, nie znosił tej turystyki nieszczęść, ludzi oglądających miejsce katastrofy czy zbrodni. Gdyby w wyniku pożaru ktoś zginął, tłum byłby na pewno ze trzy razy większy.

W powietrzu czuć jeszcze było swąd spalenizny. Komisarza ogarnęła głęboka melancholia i odjechał w pośpiechu.

Parkował przed komisariatem, kiedy zobaczył wybiegającego stamtąd Augella.

- Dokąd idziesz?
- Zadzwoił do mnie szef brygady strażackiej, która gasiła dziś w nocy pożar...
- Wiem wszystko.
- Mówi, że to na pewno podpalenie.
- Kiedy wrócisz, wpadnij do mnie i zdaj mi relację.

Opowiedział Faziowi, jak to się stało, że tej nocy znalazł się z Livią przed hotelem właśnie wtedy, gdy zaczął się pożar, i widział ucieczkę sześciu klientów.

– Znasz właściciela?

– Pewnie. Nazywa się Aurelio Ciulla, to przyjaciel mojego ojca.

– Ma z niego jakiś dochód?

– Panie komisarzy, Ciulla nic na tym nie zarabia. Ten hotel istnieje dzięki dotacjom i pomocy gminy, regionu...

– To czemu go nie zamknął?

– Ma prawie siedemdziesiąt lat, przywiązał się do miejsca, jeśli zamknie hotel, co będzie robił, z czego żył?

– Strażacy twierdzą, że to podpalenie. Myślisz, że to mógł zrobić sam Ciulla?

– Czy ja wiem? Wydaje mi się, że to uczciwy człowiek, nigdy nie miał kłopotów z prawem, jest wdowcem, nie zadaje się z kobietami, nie ma nałogów, ale może w przyływie desperacji...

Mimì Augello wrócił dwie godziny później, porządnie wkurzony.

– Zawracanie dupy! Ten szef strażaków nawijał bez przerwy, ale w sumie nie był pewien, czy to naprawdę podpalenie...

– Dlaczego?

– Pożar wybuchł w jednym z większych pomieszczeń, które znajduje się w głębi korytarza na parterze. Służyło za schowek na pościel, ręczniki... Strażacy znaleźli tam pozostałości po szklanej butelce, która z całą pewnością zawierała benzynę.

– Koktajl mołotowa? – spytał Montalbano.

– Tak się zdawało strażakowi.

– To pomieszczenie ma okno?

– Tak. I było otwarte. Jednak właściciel, pan Ciulla, powiedział strażakom, że miał zwyczaj przechowywać tam butelkę z benzyną, bo używał jej jako odplamiacza.

– No więc?

– No więc nie znaleźli wyjaśnienia, bo z całą pewnością nie było to krótkie spięcie. Jednak szef strażaków ma wątpliwości.

Montalbano zastanowił się przez chwilę i oświadczył:

– Irytują mnie rzeczy, które nie zostały wyjaśnione.

– Wobraź sobie, że mnie też – odpowiedział Augello.

– Wiesz, co ci powiem? Zadzwoń do Ciulli i poproś go, żeby przyszedł dzisiaj do komisariatu o czwartej po południu.

Augello wyszedł i wrócił po pięciu minutach.

– Mówi, że przyjdzie o szóstej, bo dostał wezwanie z firmy ubezpieczeniowej Fides w sprawie pożaru.

– Pod jaki numer dzwoniłeś?

– Ten, który mi dał. Powiedział, że to jego domowy.

– To dlaczego wczoraj w nocy spał w hotelu?

– Skąd mam wiedzieć? Sam go zapytaj, kiedy się tu zjawi.

Skromnie ubrany Aurelio Ciulli był tym samym mężczyzną, z którym komisarz rozmawiał podczas pożaru hotelu.

– Proszę usiąść. Zna pan już komisarza Augella i inspektora Fazia. My dwaj też się zresztą poznaliśmy wczoraj w nocy.

– Tak? Kiedy?

– Byłem w pobliżu hotelu, kiedy wybuchł pożar, wszedłem do środka i

zamieniliśmy kilka słów.

– Pan wybaczy, nic nie pamiętam.

– To zrozumiałe. Proszę mi pozwolić zaspokoić ciekawość. Dlaczego wczoraj spał pan w hotelu?

Ciulla popatrzył na Montalbana ze zdumieniem.

– Przecież to mój hotel!

– Wiem, oczywiście, ale ponieważ dał pan komisarzowi Augellowi numer do swojego mieszkania w Vigacie...

– Ach, już rozumiem. Często tak robię, sam nie wiem dlaczego. Czasami, na przykład kiedy jest zbyt gorąco, śpię w hotelu, a czasami nie.

– No tak. Hotel jest ubezpieczony?

– Oczywiście. I uiszczam regularnie wszystkie składki. Ale dzisiaj ci z firmy ubezpieczeniowej wezwali mnie i powiedzieli, że według strażaków to było podpalenie, i wobec tego zanim wypłacą mi odszkodowanie, muszą wykluczyć taką możliwość.

– Właśnie dlatego do pana zadzwoniłem. Musimy razem rozważyć wszystkie fakty i zrozumieć...

– Panie komisarzu, a co tu jest do rozumienia? Hotel nie przynosił dochodów, wręcz przeciwnie, więc wszyscy myślą, że to ja go podpaliłem, żeby dostać pieniądze z ubezpieczenia.

– Musi pan przyznać, że...

– W każdym razie powiedziałem tym od ubezpieczeń, że to nie do mnie należy udowodnienie, że nie miałem nic wspólnego z pożarem.

– Wiem, to zadanie nasze i firmy ubezpieczeniowej. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, jaką sumę pan otrzyma?

– Marne dwadzieścia milionów.

– No cóż, to nie jest znowu tak mało.

– Ale ja mogę udowodnić, że nie miałem żadnego interesu w tym, żeby spalić hotel.

– Jak to?

– Zna pan inżyniera Curatola?

Montalbano popatrzył na Fazio.

– Ma największą firmę budowlaną w regionie – powiedział Fazio.

– W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie osobiście. Chciał, żebym mu sprzedał hotel, dawał mi trzydzieści milionów. Interesowała go działka budowlana. Po co miałbym podpalać hotel i ryzykować więzienie? Jeśli mi pan nie wierzy, proszę zadzwonić do inżyniera. Przekona się pan, że mówię prawdę.

## 2

Logice tego rozumowania nie dało się nic zarzucić. Co oznaczało, że można było wykluczyć Ciullę z kręgu podejrzanych o podpalenie.

Jednak sprawa z inżynierem zasługiwała na odrobinę zainteresowania. Biorąc pod uwagę ogromny popyt na działki budowlane w tym czasie, nie można było wykluczyć, że ktoś mógłby się pokusić o wykonanie ryzykownego kroku.

– Co pan odpowiedział na propozycję Curatola?

– Ani tak, ani nie.

– Chciał pan odwlec decyzję?

– Nie, to on nie żądał natychmiastowej odpowiedzi, dał mi piętnaście dni na przemyślenie sprawy...

– I teraz się pan zgodzi?

– A co innego mi pozostaje?

– Gdyby nie pożar, co by mu pan odpowiedział?

– Prawdopodobnie bym odmówił. Ale...

– Ale?

– Jeśli pan myśli, że to inżynier stoi za podpaleniem, bo chciał mnie zmusić do sprzedaży, to przekona się pan, że to nieprawda. To nie jest człowiek, który uciekałby się do takich taktyk.

Komisarz popatrzył na Fazia, który skinął głową, jak gdyby zgadzał się z tym, co powiedział Ciulla. Wykluczony jedną hipotezę, Montalbano zaraz wysnuł następną i postanowił zadać pytanie, nie owijając w bawełnę.

– Teren, na którym stał pana hotel, znajduje się na terytorium kontrolowanym przez rodzinę Sinagrów. Płaci pan haracz?

Ciulla nie wyglądał na poruszonego w najmniejszym stopniu tym

brutalnym pytaniem.

– Nie, proszę pana.

Montalbano zareagował szorstko

– Niech pan nie opowiada bzdur!

– Panie komisarzu, mafia wie, kto ma pieniądze. Ode mnie od czasu do czasu chcą jakiejś przysługi i ja im ją wyświadczam.

– To znaczy?

– Przysyłają kogoś do hotelu na noc czy dwie, a ja nie każę mu płacić.

– Ale zapisuje pan nazwisko?

– Zawsze. Postawiłem sprawę jasno i oni to uszanowali. Nie ukrywam nigdy zbiegłych przestępców czy kogoś w tym rodzaju.

W tym momencie Montalbano przypomniał sobie pewien szczegół, który zwrócił jego uwagę poprzedniej nocy.

– Dlaczego wszyscy klienci spali na wyższych piętrach? Na parterze nie ma pokoi?

– Zaraz wyjaśnię. Na parterze znajduje się kuchnia i jadalnia, zamknięte od wielu lat, salonik dla klientów, biuro, dwie łazienki, pokój numer jeden i numer dwa oraz magazyn, w którym zaczął się pożar. Te dwa pokoje są duże, właściwie apartamenty, każdy ma własny salonik. Jeden zajmuję ja, drugi prawie zawsze stoi pusty, bo kosztuje drożej niż inne. Wszyscy klienci spali na pierwszym piętrze po prostu dlatego, że w ten sposób pokojowce wygodniej jest sprzątać pokoje.

– Przy hotelu jest parking?

– Tak, na tyłach, i jest duży.

– Strzeżony?

– Nie. A ponieważ jest obszerny i niestrzeżony, często parkują tam samochody także sąsiedzi, a ja na to przysmykam oko.

- Hotel ma tylne wejście?
- Tak. Od strony parkingu.
- Czy pana zdaniem jakiś przechodzień mógł, przez nikogo niezauważony, wejść z ulicy na parking i zbliżyć się do okna magazynu?
- Z pewnością.
- Rejestry i księgi spaliły się w pożarze?
- Tak.
- Ludzie, którzy wczoraj spali w hotelu, to byli stali klienci?
- Czterej tak, dwaj nie.
- Pamięta pan może nazwiska?
- Oczywiście. Mam listę, żeby wypłacić odszkodowanie za szkody. Tylko jeden z nich nie chciał odszkodowania, nic nie stracił. Ale i tak znam jego imię i nazwisko.
- Poproszę, żeby przekazał pan tę listę jeszcze dzisiaj na ręce inspektora Fazia.
- Mogę ją panu podyktować od razu, mam świetną pamięć.
- Gdzie umieszczono klientów?
- W hotelu Eden.
- Proszę się jeszcze zdobyć na trochę cierpliwości i wyliczyć wszystko, co znajdowało się w magazynie.
- Prześcieradła, poszewki, ręczniki, obrusy, serwetki... trochę papieru toaletowego, szmaty...
- Same łatwopalne materiały?
- Tak.
- Czy drzwi są zwykle zamknięte na klucz?
- Ależ skąd!
- Ile osób wchodzi do magazynu, żeby wziąć z niego potrzebne rzeczy?



– Tylko jedna, pokojówka Ciccina, która jest zatrudniona na stałe. Mam do niej pełne zaufanie, pracuje dla mnie od dziesięciu lat. W razie potrzeby wzywam drugą pokojówkę, Filippe, ale wczoraj była tylko Ciccina, która wieczorem wraca spać do siebie do domu.

– Ciccina pali?

– Nie.

– Wyklucza pan, że któryś z klientów albo jakiś obcy mógłby wejść do magazynu?

– Przez drzwi?

– Tak.

– Zauważyłbym to.

– Ostatnie pytanie: czy wśród wczorajszych klientów był ktoś, kto nie musiał płacić za pokój?

Ciulla zrozumiał w lot.

– Tak. Jeden.

– Jego nazwisko znajduje się na liście?

– Naturalnie.

– Proszę je wskazać inspektorowi. Kto panu powiedział, że ten klient ma być potraktowany specjalnie?

– Zadzwoił do mnie Elio Sanvito.

– Dobrze, to mi wystarczy. Proszę teraz pójść z inspektorem Faziem do jego biura. Ja już pana pożegnam i dziękuję za uprzejmość.

– Co ci chodzi po głowie? – spytał Augello.

– Skoro szef strażaków mówi, że coś mu się nie podoba, to widocznie ma powody. Po rozmowie z Ciullą wykluczaliśmy z kręgu podejrzanych samego Ciullę, inżyniera Curatola i mafię, przynajmniej jeśli motywem miałyby być

haracz. Wydaje ci się, że to mało?

– Nie. Ale co mają z tym wspólnego klienci?

– Czy nie mogło być tak, że ten, kto podpalił hotel, miał coś do jednego z nich?

– Może i tak, ale wydaje mi się wariactwem ryzykować śmierć wszystkich ludzi w hotelu tylko po to, żeby zabić jednego człowieka.

– To nie byłby pierwszy raz.

Kilka minut później wrócił Fazio.

– Podyktował ci nazwiska?

– Tak, panie komisarzu. Ale to nie wystarczy.

– Dlaczego?

– Bo Ciulla pamięta imiona i nazwiska, ale to obcy ludzie i nie wie, skąd pochodzą. Nie pamięta też numerów telefonów, ale na liście wszystko jest zapisane. Przyniesie mi ją za kwadrans i zrobię ksero.

– Kim jest Elio Sanvito?

– Jeden z członków rodziny Sinagrów. Coś jakby księgowy, zajmuje się ich bardziej legalnymi interesami.

– A to nazwisko, które podał Ciulli?

– Niejaki Ignazio Scuderi, którego nie znam.

Wyjaśnienie sprawy zajęłoby zbyt wiele czasu. Montalbano popatrzył na zegarek.

– Słuchaj, zrobiło się późno. Porozmawiamy o tym jutro rano.

Tego wieczoru Livia nie odezwała się ani słowem, kiedy komisarz zabrał ją na kolację na zachód od Vigaty, a ściślej mówiąc, do restauracji na wybrzeżu morza w Montereale, której specjalnością były liczne, różnicowane i wyśmienite zakąski.

Dopiero pod koniec posiłku, kiedy Montalbano wspomniał, że pożar w hotelu mógł być wynikiem podpalenia, Livia zadała logiczne i naturalne pytanie:

– Podejrzewasz właściciela?

Komisarz streścił jej fakty, które wyszły na jaw w trakcie rozmowy z Ciullą.

– Czyli sądzisz, że ktoś wszczął pożar, dostawszy się do magazynu przez okno?

– Jest taka możliwość.

– Coś sobie przypomniałam – powiedziała wtedy Livia. – W tamtej chwili nie zwróciłam na to szczególnej uwagi, ale teraz, skoro mówisz...

– Zobaczyłaś coś dziwnego?

– No cóż, ty właśnie wbiegłeś do hotelu, ja stałam przy samochodzie, kiedy jakieś auto przejechało z wielką szybkością uliczką obok hotelu, kierując się w moją stronę, a potem skręciło w lewo.

– To znaczy w kierunku Montelusy?

– Tak.

– Ja też słyszałem hałas ruszającego z dużą szybkością samochodu. Możliwe, że w środku był podpalacz.

Livia nie wyglądała na przekonaną.

– O co chodzi?

– Nie wiem dlaczego, ale nie wydaje mi się, aby za kierownicą siedział mężczyzna. Może to jednak tylko takie moje wrażenie.

– Nie widzę kobiety w roli podpalaczki.

– Pewnie się pomyliłam.

Następnego ranka Fazio zjawił się w komisariacie z opóźnieniem, udało

mu się za to zebrać interesujące informacje.

– Panie komisarzu, muszę od razu powiedzieć, że z tych sześciu klientów z listy Ciulli dwaj znajdują się wciąż w Vigacie, a pozostali już wyjechali. W każdym razie mam ich adresy i numery telefonów.

– Zacznijmy od tych dwóch. Co to za jedni?

– Jeden nazywa się Ignazio Scuderi i jest mechanikiem z Palermo, drugi, Filippo Nuara, to handlarz zbożem z Favary. Jak już powiedział Ciulla, Scuderi jest osobą, która została przysłana do hotelu przez Elia Sanvita, człowieka Sinagrów.

– Trzeba się o nim wywiedzieć...

– Panie komisarzu, już zebrałem wszystkie informacje. Scuderi to wyspecjalizowany technik, pracujący dla firmy z Palermo, która prowadzi serwis samochodów chłodni. Przyjechał tu przeprowadzić kontrolę i konserwację ciężarówek, których Sinagrowie używają do transportu ryb. Nie sądzę, żeby miał coś wspólnego z pożarem.

Montalbano wyglądał na rozczarowanego.

– A co mi powiesz o handlarzu zbożem?

– Tutaj sytuacja jest trochę niejasna. Co ma do roboty handlarz zbożem w miejscu takim jak Vigàta, które od co najmniej trzydziestu lat nie produkuje zboża?

– Zdobyłeś jakąś odpowiedź?

– Zadzwoiłem do Ciulli, który powiedział mi, że ten Nuara to stały klient, przyjeżdża co miesiąc o tej samej porze i zatrzymuje się na trzy dni. Zapytałem, czy są do niego telefony albo czy się z kimś spotyka. Ciulla twierdzi, że nie. Ponieważ ten Nuara jeszcze nie wyszedł z hotelu, powiedziałem Gallowi, żeby miał na niego oko i poinformował mnie, dokąd pójdzie i z kim się spotka.

– A jeśli chodzi o tych, którzy już wyjechali?

– Jeden z nich to przedstawiciel handlowy i mieszka w Palermo, drugi – geodeta z Caltanissetty, trzeci – pośrednik sprzedaży gruntów z Trapani, a czwarty – adwokat z Montelusy. Jedyne wyjście, to napisać do poszczególnych komend policji i poprosić o informacje.

– Jaja sobie robisz? Jeśli odpowiedzą po trzech czy czterech miesiącach, to i tak będzie rekord!

– To co pan chce zrobić?

– Nazwiska znasz, no nie? Mamy przyjaciół na całej Sycylii, zgadza się? No to porozmawiaj prywatnie z odpowiednimi ludźmi, a jeśli zdobędziemy jakąś interesującą informację, pojedziemy przekonać się osobiście, jak się sprawy mają. Nie traćmy czasu. W Palermo znam komisarza Lanuzę.

### 3

– W Caltanissetcie mam inspektora Truscię – pochwalił się Fazio.

Montalbano nie dał się przebić

– W Trapani jest Lo Verde. A z Montelusą nie będzie problemu, mamy w kim przebierać.

Zapukano do drzwi. To był Gallo.

– Dlaczego wróciłeś? – spytał Fazio.

– Bo zrobiłem, co miałem zrobić, i pomyślałem, że nie ma sensu dalek tkwić na posterunku. Zostawiłem Nuarę, kiedy płacił za hotel. Czekala na niego taksówka, wyjeżdżał.

– Co robił przed południem?

– Zszedł na dół, zawołał taksówkę, pojechał do kwiaciarni, kupił wielki bukiet kwiatów. Potem wsiadł znowu do taksówki, pojechał na cmentarz, złożył kwiaty na grobie, pomodlił się i wrócił do hotelu.

– Sprawdziłeś nazwisko na grobie?

– Tak. Giovanna Nuara, z domu Rossotto.

– Zadzwoń do proboszcza i zapytaj, czy wczoraj odprawiał mszę za duszę pani Nuara.

Fazio zadzwonił i uzyskał potwierdzenie. Jak wyjaśnił proboszcz, niepokieszony wdowiec co miesiąc przyjeżdżał odwiedzić grób zmarłej żony.

Jako pierwszy na nieoficjalną prośbę Montalbana o informacje odpowiedział jego kolega Pippo Lo Verde z Trapani, który zadzwonił jeszcze tego samego dnia około piątej po południu.

– Salvo, chciałeś się dowiedzieć czegoś o niejakiem Saveriu Custonacim, pośredniku sprzedaży gruntów. Miałbym coś dla ciebie.

– To powiedz.

– Wyjaśnienie przez telefon, czym się naprawdę zajmuje Custonaci, byłoby dość skomplikowane. Powiem ci tylko, że z twojego punktu widzenia jest interesującą postacią. Chciałbyś się przekonać na własne oczy, co to za typ?

– Bardzo.

– To mężczyzna o stałych przyzwyczajeniach, wieczorem zawsze je w tej samej restauracji. Zapraszam cię dzisiaj na kolację. Możemy się spotkać o wpół do dziewiątej w barze Wolność?

– Świetnie. Słuchaj, czy to będzie problem, jeśli zabiorę ze sobą moją narzeczoną?

– Ależ skąd! Wręcz przeciwnie, będzie miło mi ją poznać.

Livia była zachwycona zaproszeniem i od razu zaprzyjaźniła się z Lo Verdem.

Podczas gdy szli na piechotę do restauracji, Lo Verde wyjaśnił komisarzowi, że w młodości Custonaci cieszył się dużym uznaniem jako pośrednik sprzedaży gruntów, ceniono go za uczciwość i przede wszystkim za to, że w trakcie procesu kupna i sprzedaży umiał zachować neutralność i obiektywizm.

I z tego właśnie powodu pewnego dnia znany gangster, Sabato Sutura, który prowadził spór z innym gangsterem, Ernestem Pilatem, wpadł na pomysł, aby poprosić Custonaciego o arbitraż. Custonaci zgodził się i rozwiązał sprawę w sposób, który zadowolił obie strony. Od tego czasu Custonaci dalej zajmował się pośrednictwem, ale już nie w sprzedaży gruntów, tylko w rozsądzaniu delikatnych kwestii, które rodziły się między rywalizującymi rodzinami mafijnymi i mogły się nieprzyjemnie skończyć.

Jego sława wzrosła tak bardzo, że przekroczyła granice prowincji. Teraz zaproszenia przychodziły ze wszystkich regionów Sycylii.

– Z całą pewnością przyjechał do Vigaty, aby rozwiązać jakiś spór rodziny Sinagrów z rodziną Cuffarów – podsumował Lo Verde.

I możliwe, że Cuffarowie nie byli zadowoleni z rezultatów i pokusili się o zamach na rozjemcę – pomyślał Montalbano, nie powiedział jednak tego na głos.

Lo Verde najwyraźniej postarał się zarezerwować stolik tuż obok stolika Custonaciego. Kiedy ich trójka weszła na salę, Custonaci już tam siedzieli, samotnie, i czekając na pierwsze danie, przyglądał się innym klientom.

Był to tęgi sześćdziesięciolatek, o szczerzej i dobrodusznej twarzy, promieniujący jowialnością, która budziła zaufanie i chęć do zwierzeń. Ubrany był jak chłop, w drelichowych spodniach i marynarce, ale jego manierom nic nie można było zarzucić. Odpowiedział na czyjeś pozdrowienie z dobrotliwym uśmiechem, trochę ojcowskim, a trochę biskupim. Wyglądał na zupełnie spokojnego, beztroskiego.

Nie, to nie było zachowanie kogoś, kto właśnie doświadczył zamachu na swoje życie.

– Jest tu sam? – zwrócił się Montalbano do Lo Verdego.

– Chodzi ci o to, czy ma obstawę?

– Tak.

– Nigdy jej nie miał.

To potwierdziło przekonanie komisarza, że pożar nie miał nic wspólnego z Custonacim, który tymczasem zabrał się do kolacji.

Montalbano przyglądał mu się bacznie w ciągu całego posiłku i kiedy zobaczył, że Custonaci, zjadłszy na deser owoce, przygotowuje się do wyjścia, podniósł się nagle i, śledzony zdumionymi spojrzeniami Lo Verdego



i Livii, podszedł do sąsiedniego stolika.

– Przepraszam, że przeszkadzam...

Customaci nie okazał żadnego zdziwienia.

– Ależ skądże znowu, panie komisarzu.

– Zna mnie pan?

– Do tej chwili tylko z widzenia. Teraz mam zaszczyt poznać pana osobiście. Proszę usiąść.

Montalbano usiadł.

– Jestem do pana dyspozycji – oświadczył Customaci, zwracając się do komisarza z zachęcającym uśmiechem.

– Dziękuję za uprzejmość. Poprzedniej nocy znajdował się pan w Vigacie, kiedy w hotelu, w którym pan nocował...

– Tak, to było nieprzyjemne przeżycie. I mogłoby się dla mnie gorzej skończyć, gdyby pokój numer dwa nie był zajęty. Zwykle tam właśnie śpię. Ma salonik, w którym mogę przyjmować gości na terenie poniekąd neutralnym.

Montalbano zdziwił się.

Przecież Ciulla powiedział mu, że pokój numer dwa był pusty? Jednak postanowił nie wspominać o tym Customaciemu.

– Rozumiem. Ale dlaczego uważa pan, że w dwójce byłby narażony na większe niebezpieczeństwo?

– Bo znajduje się tuż obok magazynu, w którym wybuchł pożar. Kto wie, może udusiłbym się we śnie od dymu?

– Powiedziano panu, że szef strażaków uważa, że to było podpalenie?

Montalbano nie spodziewał się odpowiedzi, jaką usłyszał, zdziwił go też prawie obojętny ton Customaciego.

– To wcale nie jest takie absurdalne przypuszczenie.

– Pan też tak sądzi?

– A pan nie, panie komisarzu? Gdyby myślał pan inaczej, nie rozmawiałby pan teraz ze mną.

– Rozmowa z panem jest stratą czasu?

– To zależy, czego się pan chce ode mnie dowiedzieć. Jeżeli, na przykład, chodzi panu przypadkowo po głowie, że podpalacze chcieli mojej śmierci, to traci pan tylko czas.

– Skąd ta pewność?

– Z tego prostego powodu, że moje pośrednictwo pozwoliło na rozwiązanie problemu, w pełni satysfakcjonujące obie strony sporu.

Uśmiechnął się.

– Zawarto zgodę, nie było powodów do reklamacji. W żadnej postaci. Wyrażam się jasno?

– Jak najbardziej.

Montalbano uznał rozmowę za skończoną i chciał już wstać od stołu, kiedy Custonaci powstrzymał go gestem ręki.

– A czy teraz ja mogę zadać panu pytanie?

– Oczywiście.

– Był pan w hotelu, kiedy schodziliśmy po schodach, żeby się ewakuować. Zobaczyłem pana i rozpoznałem mimo dymu i zamieszania. Pamięta pan, ilu było gości hotelowych?

– Sześciu.

– Otóż to. Ja także pamiętam, że było nas sześciu. Wliczając pana i Ciullę, ośmiu.

Zamilkł na chwilę. Już się nie uśmiechał.

– Wobec tego rachunek się nie zgadza.

– Dlaczego?

– Dlatego, że jeśli pokój numer dwa był zajęty, to gości powinno być razem siedmiu. To proste obliczenie, żadne hipotezy czy opinie. Czy pan, który zjawiał się, jak sędzę, w tej samej chwili, gdy Ciulla zaczął krzyczeć, widział, jak ktoś opuszcza ten pokój?

– Nie.

– Ja też nie. A to znaczy, że nikt tam nie spał.

– I wobec tego?

– Wobec tego dlaczego Ciulla powiedział mi, że pokój jest zajęty? Kiedy zatrzymuję się w tym hotelu, zawsze uiszczam rachunek, nie proszę nawet o zniżkę dla stałego klienta. Z jakiego powodu mi odmówił? Gdybym był na pana miejscu, domagałbym się od niego wyjaśnienia tej sprawy.

Następny ranek okazał się ważny z powodu telefonów. Jeden wykonał sam komisarz, dwa odebrał.

Gdy tylko przyjechał do komisariatu, zdał Faziowi sprawę z rozmowy z Custonacim i polecił mu, żeby go połączył z Ciullą.

Nie chciał tracić czasu na zbędną gadaninę i przeszedł od razu do rzeczy.

– Wczoraj wieczorem przypadkiem poznałem w Trapani pośrednika Custonaciego i rozmawialiśmy o pożarze. Dlaczego powiedział mi pan, że pokój numer dwa jest zajęty, tymczasem mnie oświadczył pan, że był pusty?

Ciulla odpowiedział od razu.

– To delikatna sprawa, panie komisarzu.

– Delikatna czy nie, proszę mi odpowiedzieć. Czy ten pokój był zajęty, czy nie?

– Nie, skądże, stał pusty, tak jak panu powiedziałem. Zresztą gdyby znajdował się tam gość i z niego nie wyszedł, strażacy znaleźliby przecież ciało.

– To dlaczego Custonaciemu powiedział pan, że jest zajęty?

– Panie komisarzu, Custonaci zatrzymywał się w moim hotelu już trzy razy w ostatnich miesiącach i za każdym razem dawałem mu dwójkę, tak jak chciał. Ale ludzie, którzy przychodzili go odwiedzać, napędzali mi strachu już samym widokiem. Dlatego tym razem pomyślałem sobie: dlaczego muszę przyjmować takie osoby w swoim domu? I znalazłem wymówkę, żeby nie dać mu dwójki. W rezultacie musieli się spotkać gdzie indziej, nie wiem gdzie i mam to w dupie, w każdym razie nie u mnie.

Wyjaśnienie było przekonujące i Montalbano odwiesił słuchawkę.

Jak to możliwe, że ten człowiek ma na wszystko przekonującą odpowiedź? – zadał sobie pytanie komisarz.

I zaraz sam na nie odpowiedział. Albo facet jest czysty jak łąza, albo to skurwysyn nie z tej ziemi, choć tego po nim nie widać.

Fazio poinformował Montalbana, że wczesnym rankiem otrzymał z Palermo informacje o przedstawicielu handlowym, który nazywał się Pasquale Santivo. Zgodnie z tymi informacjami, chodziło o osobę, o której nie można było absolutnie nic złego powiedzieć.

Był to człowiek odpowiedzialny, dobry obywatel, przestrzegający prawa, odpowiedzialny ojciec rodziny, który uczciwie zarabiał na życie.

Przypuszczenie, że ktoś chciałby go uśmiercić w pożarze, nie wytrzymywało krytyki.

Jakieś pół godziny później, gdy jeszcze dyskutowali o sprawie, do Fazio zadzwonił kolega z Caltanissety, żeby przekazać mu to, co wiedział na temat Guida Loprestiego.

– No więc z punktu widzenia zawodowego ten Lopresti to człowiek bez zarzutu. I pracy mu nie brakuje, bo wszyscy go szanują.

– A z punktu widzenia życia prywatnego?

– Tutaj sytuacja zmienia się radykalnie.

– W jakim sensie?

– Ano w takim, że to pies na baby. Ma młodą żonę, śliczną jak obrazek, ale to mu nie wystarcza. Ma trzy inne babki tutaj i jeszcze dwie czy trzy w pobliskich miejscowościach. A ponieważ takich rzeczy nie da się utrzymać w tajemnicy, czasami zdarzają się nieprzyjemne sytuacje. To wszystko.

Po skończeniu rozmowy telefonicznej Montalbano i Fazio popatrzyli na siebie z rozczarowaniem.

Nie ulegało wątpliwości, że mogli wykluczyć te osoby ze sprawy. Pozostał już tylko ostatni gość hotelu, adwokat z Montelusy.

– Ty się nim zajmiesz czy ja? – spytał komisarz.

– Ja to zrobię – odpowiedział Fazio.

W tej samej chwili zapukano do drzwi i wszedł Mimì Augello.

## 4

– A coście tak spuścili nosy na kwintę? Umarł wam ktoś czy co?

– Znaleźliśmy się w martwym punkcie ze śledztwem w sprawie pożaru – wyjaśnił Fazio.

Ponieważ Mimì chciał wiedzieć o tym więcej, komisarz wszystko mu opowiedział.

– Czyli z tych sześciu zostaje tylko jeden? – spytał Augello.

– Tak, adwokat z Montelusy.

– Adwokat, który mieszka w Montelusie?

– Tak. Co, ogłuchłeś?

– Bardzo to dziwne!

– Dlaczego, twoim zdaniem, nie można być adwokatem i mieszkać w Montelusie?

– Nic takiego nie powiedziałem! To ty wymyślasz głupoty! Ja tylko rozumiem logicznie – odpowiedział obrażony Mimì.

– No to posłuchajmy tej wspaniałej logiki.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego ten adwokat po załatwieniu swoich spraw w Vigacie nie wrócił wieczorem do Montelusy? Nawet jeśli nie miał samochodu i musiałby pojechać taksówką, i tak zapłaciłby dużo mniej niż za nocleg w hotelu.

Temu rozumowaniu nie dało się nic zarzucić.

– Może ma klienta, który pracuje cały dzień i może się z nim spotykać dopiero późnym wieczorem – wysunął przypuszczenie Fazio.

– Nie trzyma się kupy – odparł Montalbano. – Mimì ma rację.

– Jak się nazywa ten adwokat? – spytał Augello.

– Ettore Manganaro – powiedział Fazio.

– Aha! – zawołał Mimì.

– Co znaczy to „aha”? Znasz go?

– Z nazwiska i z widzenia. To jeden z najlepszych specjalistów od prawa karnego w Montelusie. Elegancki czterdziestopięciolatek, o świetnej opinii i nienaganych manierach. I to wzmacnia moje wątpliwości i nasuwa kolejne pytanie.

– Jakie mianowicie?

– Dlaczego człowiek, który zarabia krocie, miałby się zatrzymywać w trzeciorzędnym hotelu? I na tym kończę, cześć i czołem.

Wstał i wyszedł.

– Pewnie, że specjaliście od spraw karnych, takiemu jak ten Manganaro, wrogów raczej nie brakuje – skomentował Fazio.

– Najpóźniej do wieczora musisz mi zebrać o nim wszystkie informacje – zarządził komisarz. – Weź się do tego od razu.

Nie otworzywszy nawet ust, Fazio wstał i wyszedł.

Informacje, które Fazio przekazał komisarzowi, były bardzo ogólne z wyjątkiem dwóch, jednej zawodowej i jednej prywatnej. Pierwsza była taka, że klient Manganara, niejaki Totuccio Gallinaro, gangster należący do rodziny Sinagrów, został skazany na trzydzieści lat więzienia i winił o to swojego adwokata, oskarżając go, że dogadał się z prokuraturą. Dlatego odgrażał się przy świadkach, że Manganaro mu za to zapłaci.

Druga nowina była taka, że adwokat, po trzech latach wspólnego życia z siostrą jednego ze swoich kolegów, ledwie miesiąc wcześniej, bez żadnego wyjaśnienia wyrzucił ją z domu, co doprowadziło do wewnętrznego rozłamu w izbie adwokackiej w Montelusie.

– Zdaniem twoich przyjaciół ta groźba Gallinara to coś poważnego?

– Jak najbardziej.

– Sądzisz, że Sinagrowie byliby skłonni pomóc Gallinarowi? Ja w to nie wierzę.

– Ja też nie. Jednak nie mogą zapobiec temu, żeby jakiś typ w gorącej wodzie kąpany, przyjaciel Gallinara, nie zrobił jakiejś głupoty.

– A czy mogło być tak, że Manganaro zatrzymał się w tym hotelu, bo miał się spotkać z kimś z Sinagrów? Może chciał skorzystać z mediacji Custonaciego, żeby zyskać zapewnienie, że groźby Gallinara nie zostaną wcielone w życie?

– Jasne, to możliwe. Pozostaje jednak pytanie, po co podpalać hotel.

W tej samej chwili w głowie komisarza zaświtała pewna myśl, jeszcze nieśmiała i nie do końca sprecyzowana.

– A jeśli podchodzimy do problemu z niewłaściwej strony?

– W jakim sensie? – spytał zagubiony Fazio.

– Jeśli chodzi o sposób prowadzenia śledztwa.

– Może pan to wyjaśnić?

– Zamiast zbierać informacje o klientach, którzy byli w hotelu, może powinniśmy się dowiedzieć, kogo tam nie było.

Fazio patrzył na komisarza zupełnie ogłupiały.

– Przecież z wyjątkiem siedmiu osób, wliczając w to właściciela, wszyscy inni byli na zewnątrz. Co chcemy zrobić?

– Mam na myśli co innego. Wysuwam hipotezę, że Ciulla powiedział nam tylko część prawdy.

– Nic już nie rozumiem.

– Wysil się. Ciulla powiedział Custonaciemu, że dwójka jest zajęta. Zgadza się?

– Tak.



- A nam powiedział, że była wolna. Zgadza się?
  - Tak jest.
  - A jeśli za każdym razem mówił prawdę?
  - To niemożliwe! Albo była wolna, albo zajęta! Innej możliwości nie ma!
  - Tymczasem jest! Bo kiedy o pokój pytał Custonaci, był on zarezerwowany dla innego gościa, który miał dopiero się zjawić, a kiedy pytaliśmy my, pokój był już wolny, bo gość opuścił go po kilku chwilach pobytu.
  - Ale przecież nie widział pan, żeby on wychodził!
  - Nie wiesz, czy tylne drzwi, te, które prowadzą na parking, są zwykle otwarte, czy zamknięte?
  - Są zawsze zamknięte. Klienci, żeby wejść do środka, musieli dzwonić przez domofon.
  - Zatem to możliwe, że tajemniczy klient, gdy tylko wybuchł pożar, wyszedł tylnym wyjściem, do którego było mu zresztą bliżej niż do drzwi frontowych.
  - Panie komisarzu, to przypuszczenie nie trzyma się kupy.
  - Dlaczego?
  - Bo tylne wejście znajduje się tuż obok pomieszczenia, w którym wybuchł pożar, i nie nadawało się do użytku.
  - To mnie nie obchodzi. Chcę teraz przyjąć inną linię postępowania.
  - To znaczy?
  - Zadzwoń do wszystkich sześciu gości hotelowych i każ sobie opowiedzieć szczegółowo, którego dnia i o której godzinie przyjechali do hotelu, o której wrócili tam w noc pożaru i czy słyszeli jakikolwiek dźwięk lub hałas, choćby drobny, na chwilę przed pożarem.
- Odpowiedzi uzyskał komisarz po dwóch godzinach. Fazio skrupulatnie

wszystko zapisał na kartce, którą położył na biurku.

*1. Ignazio Scuderi, mechanik*

*Przyjechał dwa dni przed pożarem, wrócił do hotelu o 22.30. Nic nie zauważył ani nie usłyszał.*

*2. Filippo Nuara, handlarz zbożem*

*Przyjechał o dziesiątej rano w dzień pożaru, wyszedł po półgodzinie. Wrócił o 23 i od razu poszedł spać. Niczego nie widział ani nie słyszał.*

*3. Saverio Custonaci, pośrednik*

*Przyjechał o dziewiątej rano w dzień pożaru, wyszedł po półgodzinie. Wrócił o 23 i poszedł od razu spać. Niczego nie widział ani nie słyszał.*

*4. Pasquale Sanvito, przedstawiciel handlowy*

*Przyjechał trzy dni przed pożarem, do hotelu wrócił około 22. Niczego nie widział ani nie słyszał.*

*5. Ettore Manganaro, adwokat*

*Przyjechał w dzień pożaru, wieczorem, około 23. Kiedy wybuchł pożar, był jeszcze na nogach i nawet się nie zdążył rozebrać, jednak niczego nie widział ani nie słyszał.*

*6. Guido Lopresti, geodeta*

*Przyjechał dzień wcześniej, do hotelu wrócił około 23.30. \*\*\**

– Co oznaczają te trzy gwiazdki?

– Ano to, że geodeta opowiedział mi różne rzeczy, ale za dużo byłoby roboty z ich zapisywaniem.

– No to opowiedz mi je teraz.

– No więc powiedział mi, że kiedy wrócił do hotelu o wpół do dwunastej, chciał przekazać Ciulli, żeby go zbudzono o szóstej rano, ale musiał czekać przeszło pięć minut, bo Ciulla naradzał się z adwokatem Manganarem. Lopresti zna go z widzenia, adwokat musiał się zjawić w hotelu tuż przed

nim, bo trzymał jeszcze w ręku neseser. Potem adwokat poszedł do swojego pokoju i wtedy wreszcie, po przekazaniu swojej prośby Ciulli, także Lopresti poszedł do siebie.

– Nie wydaje mi się to wielką...

– Proszę poczekać, zaraz będzie najlepsza część. Geodeta dostał pokój dokładnie nad salonikiem pokoju numer dwa. Właśnie się rozbierał, czyli musiało być z dziesięć minut przed dwunastą, kiedy usłyszał, że na parking wjechał samochód i zaraz potem ktoś zadzwonił do tylnych drzwi. Najwyraźniej był to jeszcze jeden późny gość. Niecały kwadrans później okno saloniku dwójki otworzyło się gwałtownie i w tej samej chwili Ciulla zaczął krzyczeć „pali się!”.

Montalbano walnął się w czoło.

– Okno!

– Co pan ma na myśli?

– Że klient, który zajął na kilka minut pokój numer dwa, opuścił go przez okno! Teraz wszystko jest jasne!

– To może mnie pan oświecić?

– Potem, najpierw chcę się dowiedzieć rzeczy podstawowej: w jakich stosunkach pozostają czy pozostawali Ciulla i adwokat Manganaro. Masz godzinę na zebranie informacji, zmykaj!

Fazio pobił rekord. Zjawił się z powrotem po trzech kwadransach.

Dwadzieścia lat wcześniej młodszy brat Ciulli, Agostino, został oskarżony o udział w napadzie z bronią w ręku, w trakcie którego został zabity człowiek. Agostino twierdził uparcie, że jest niewinny, i adwokat Manganaro, wtedy dopiero zaczynający praktykę, zdołał doprowadzić do jego uniewinnienia, zyskując sobie w ten sposób dozgonną wdzięczność Ciulli.

- Jedź po niego i przywieź go tutaj!
- Kogo?
- Ciullę.

Ciulla był jak zawsze pogodny i spokojny.

– Proszę posłuchać, opowiem panu, jak moim zdaniem potoczyły się wypadki. Rankiem w dzień pożaru otrzymał pan telefon od adwokata Manganara, który potrzebował bezpiecznego miejsca, żeby spotkać się z ukrywającym się przestępcą. Zarezerwował pan dla przestępcy dwójkę, a dla adwokata pokój na piętrze. Manganaro przyjechał swoim samochodem o 23.30, prawdopodobnie uprzedził pana, że przestępca zaraz się zjawi, także samochodem, i zadzwoni do tylnych drzwi. Tak się też stało, ale adwokat nie zdążył spotkać się ze swoim klientem, bo wybuchł pożar. Pan rzucił się do pokoju numer dwa i pomógł uciec klientowi przez okienko saloniku. Hotel podpalił ktoś, kto nie chciał dopuścić do tego spotkania. Na razie wszystko jasne?

– Jak najbardziej.

– Wie pan, że mogę pana wysłać do więzienia pod kilkoma poważnymi zarzutami?

– Rozumiem. Ale czy pozwoli mi pan opowiedzieć historię, która podoba mi się bardziej od pańskiej? Pewien hotelarz dostaje telefon od adwokata, któremu jest oddany. Ten adwokat od miesiąca oszalał na punkcie kobiety będącej w separacji, ale której były mąż jest wciąż bardzo zazdrosny. Tej nocy ci dwoje mają wreszcie szansę, żeby po raz pierwszy spędzić ze sobą razem trochę czasu. Właściciel hotelu zostawia im wolny pokój numer dwa. Zjawia się adwokat, rozmawia z hotelarzem i idzie do swojego pokoju. Po pięciu minutach ktoś dzwoni do tylnych drzwi. Hotelarz otwiera, na progu

stoi kobieta. Wpuszcza ją i prowadzi do pokoju. Pani jest zdenerwowana, prosi o szklankę i butelkę wody. Hotelarz po nie idzie, a kiedy przychodzi z powrotem, ona zwraca mu uwagę, że z kranu umywalki nie leje się woda. Podczas gdy on sprawdza łazienkę, kobieta wchodzi i mówi, że czuje silny swąd spalenizny. Hotelarz wybiega z pokoju i stwierdza, że pali się magazyn i ognia nie da się opanować gaśnicą. Wtedy pomaga kobiecie uciec przez okno i zaczyna wołać na alarm. Co pan na to powie?

– Ma pan rację, to historia lepsza od mojej. A zatem pana zdaniem hotel podpalił były mąż tej pani?

– Tak twierdzi adwokat, który już rozmówił się z tym gościem. Facet podobno był w rozpacz. Jechał za żoną i kiedy zrozumiał, że ona ma się spotkać z adwokatem, stracił głowę. Miał w samochodzie zwitek gazet, podpalił go i wrzucił do magazynu. Jest gotów zapłacić za wszystkie szkody i przeprosić za swoje zachowanie, dał się ponieść chwili szaleństwa. To porządny człowiek, nie rozumiał, że mógł doprowadzić do tragedii, chciał tylko przeszkodzić w spotkaniu. Adwokat nie wysunie przeciwko niemu zarzutów, ja też. To co chcemy zrobić, panie komisarzu?

Po raz pierwszy w życiu Montalbano nie wiedział, co odpowiedzieć.

# Podwójne śledztwo

# 1

Czterdziestopięcioletni geodeta Ernesto Guarraci, oficjalnie konsultant gminy do spraw zagospodarowania przestrzennego i prowincji do spraw inwestycji terytorialnych, był zasadniczo obibokiem, któremu nie chciało się nawet kiwnąć palcem w bucie. A właściwie nie do końca, bo była jedna rzecz, na którą zawsze miał ochotę, a mianowicie na grę w pokera od rana do wieczora, albo na odwrót. Prawie zawsze kończyło się przegraną.

W dodatku nie miał też żadnego majątku osobistego. Jednak żył sobie dobrze, bo od dziesięciu lat miał za żonę Giovannę Bonocore, kobietę zamożną; wysyłała ona męża z domu z wypchanym portfelem, którego zawartość topniała niczym śnieg od rana do wieczora.

Pewnej środy pani Giovanna oświadczyła, że w najbliższą sobotę chce odwiedzić swoją siostrę Lię, która mieszkała w Caltanissette. Mąż powiedział, że nie będzie mógł jej odwiedzić samochodem, bo po obiedzie ma coś do załatwienia w Fakce.

Żona odpowiedziała, że pojedzie pociągiem, który odjeżdża z Vigaty o szóstej rano, i wróci o dwudziestej. Ernesto musi ją odwiedzić na dworzec rano i przyjechać po nią wieczorem.

Zgłaszając potem w komisariacie zaginięcie żony, Guarraci wyjaśnił komisarzowi, że odwiózł żonę nie przed dworzec, bo dojazd tam był utrudniony z powodu robót drogowych, ale przed przejście podziemne wychodzące na via Lincoln. Potem wrócił do domu.

Około dziewiątej trzydzieści rano zadzwoniła zaniepokojona szwagierka Lia.

– Od siódmej czekam na dworcu. Dlaczego Giovanna jeszcze nie przyjechała?

– Co ty mówisz? Jak to nie przyjechała? Przecież ją odwiozłem, na pewno dawno wsiadła do pociągu!

– Słuchaj, nie żartuj sobie, bo nie jestem w odpowiednim humorze. Daj mi do telefonu Giovanę.

– Przecież ci mówię, że pojechała!

Geodeta, nie tracąc czasu, popędził na dworzec. Za jedynym otwartym okienkiem siedziała pięćdziesięcioletnia pani Sferlazza, która dobrze znała Giovanę. Zaklinała się na wszystkie świętości, że tego ranka nie widziała żony Ernesta i z całą pewnością nie sprzedała jej biletu.

Oznaczało to, że pani Giovanna zniknęła, kiedy weszła do podziemnego przejścia. Można się z niego było dostać nie tylko na dworzec, ale na via Crocilla albo na via Vespucci.

Poza tym była to inwestycja publiczna zupełnie pozbawiona sensu, jak wiele innych, które podejmowano w tych latach wyłącznie po to, aby promujący je politycy mogli sobie włożyć do kieszeni hojną łapówkę, a firmy, które wygrały przetarg na budowę, zaokrąglić zyski dzięki użyciu materiałów gorszej jakości.

I rzeczywiście już po kilku miesiącach od otwarcia przecieki i brak nadzoru sprawiły, że przejście podziemne zmieniło się w coś pośredniego między jeziorkiem a latryną.

Rzadko kto decydował się go używać.

Fazio przekazał Montalbanowi, że według opinii miasteczka chodzi o zniknięcie z własnej woli.

Krążyły pogłoski, że pani Giovanna, przystojna i ponętna jeszcze czterdziestolatka, od trzech lat jest kochanką doktora Curatola i że tych dwoje postanowiło zacząć wspólne życie. Tę powszechnie podzielaną opinię podważał wszelako fakt, że doktor Curatolo nie opuścił Vigaty nawet na



jeden dzień.

No to jak mogli zacząć wspólne życie, skoro nie znajdowali się w tym samym miejscu?

Na wszelki wypadek Montalbano wezwał po cichu doktora na rozmowę. Curatolo był przystojnym, dystyngowanym mężczyzną, ale widać było, że ma nerwy napięte jak postronki.

– Panie doktorze, dziękuję za przyjęcie mojego zaproszenia. Rozumiem, że musi być panu trudno rozmawiać o tak delikatnych sprawach...

– Nie, to ja muszę panu podziękować. W ten sposób mogę wreszcie wyjaśnić sytuację. Giovanna i ja byliśmy kochankami, ale żadne z nas nie miało zamiaru porzucić własnej rodziny, żeby zacząć wspólne życie w jakimś innym miejscu. Gdyby nie zniknęła, nasz romans spokojnie toczyłby się dalej utartym szlakiem.

– Tak więc pan nie ma nic wspólnego ze zniknięciem pani Giovanny?

– Zupełnie nic. Ja też byłem zaskoczony. Próbowałem wyjaśnić to panu Guarraciemu...

– Spotkaliście się?!

– Tak, przyszedł do mojego gabinetu z własnej inicjatywy, nie uprzedziwszy mnie, i zrobił mi wielką scenę w obecności licznie zgromadzonych pacjentów. To w ten sposób Vigàta dowiedziała się o moim romansie.

– A wie pan może, kto poinformował męża?

– Twierdził, że dostał list anonimowy, ale w rzeczywistości wiedział o tym co najmniej od roku i udawał, że nie ma o niczym pojęcia. Tak przynajmniej powiedziała mi Giovanna. Dodała też zresztą, że i on ma kochankę, niejaką Giulianę.

– Proszę się nie obrazić o pytanie, które chciałbym panu zadać.

– Ależ skądże!

– Czy istnieje możliwość, że pani Giovanna miała jeszcze kogoś innego na boku?

– Wykluczałbym to.

– Dlaczego?

Doktor Curatolo zmieszał się trochę.

– Jak by to powiedzieć... w naszym związku zaszła w ostatnich miesiącach duża zmiana.

– To znaczy?

Doktor odchrząknął z zakłopotaniem.

– Dla Giovanny nasz związek stał się czymś poważnym. Powiedzmy, że... zakochała się we mnie.

– A pan?

– Nie.

Sucho i zdecydowanie.

– Proszę wybaczyć, jak bardzo się zakochała?

– Zaczęła przebąkiwać o możliwości opuszczenia męża.

– Jak pan na to zareagował?

– Wyperswadowałem to jej. Nie musiałem się zresztą bardzo trudzić, bo czułem, że brakuje jej stanowczości... chodziło raczej o pragnienie zrealizowania nieosiągalnego marzenia, coś w tym rodzaju.

– Jaką opinię wyrobił pan sobie na temat jej zniknięcia?

– Wykluczam przypadek amnezji, chwilowego zaniku pamięci...

– A więc?

– Czy Guarraci nie powiedział panu, z jakiego powodu Giovanna miała odwiedzić swoją siostrę Lię?

– Nie. Podobno często do niej jeździła.

– To prawda. Tej soboty jej wizyta miała jednak konkretną przyczynę, Giovanna zwierzyła mi się, że Lia prosiła ją o pożyczanie dużej sumy pieniędzy dla swego męża, którego firma znalazła się w tarapatkach.

– Wie pan, o jaką sumę chodziło?

– Około dwudziestu milionów.

Montalbano otworzył szeroko oczy. Nie rozmawiali o drobnej kwocie.

– Pani Giovanna była gotowa...

– Z całą pewnością. Siostry są bliźniaczkami i uwielbiają się nawzajem.

Komisarz wsiadł do samochodu i pojechał odwiedzić panią Lię. Przy rozmowie obecny był także mąż, Gaspare Guarnotta. Zapłakana pani Lia potwierdziła to, co powiedział doktor, i podała dokładną kwotę pożyczki – osiemnaście milionów, koniecznie w gotówce.

Montalbano nie mógł tego zrozumieć.

– Przepraszam, czy nie byłoby prościej zrobić przelew albo wypisać odpowiednią liczbę czeków?

Pani Lia popatrzyła na męża i nie odpowiedziała. Pan Guarnotta skrzywił się, trochę zmieszany, a trochę obrażony.

– No, wie pan, jak to jest...

– Nie, nie wiem, jak to jest.

– Jestem zmuszony omijać szerokim łukiem lokalne banki. Jestem wszędzie na debecie. Ryzykowałbym, że ta suma zostanie zatrzymana jako część spłaty moich długów.

– Zrozumiałem. A zatem pani Giovanna, wychodząc z domu, miała w swoim neseserze, który zaginął razem z nią, osiemnaście milionów lirów?

– Skądże! – odpowiedziała pani Lia. – Sądzę, że w piątek rano wypłaciła z banku tylko milion, który był Gasparowi potrzebny do spłacenia weksła, bo

termin upływał w poniedziałek. W najbliższym czasie dałaby nam następne trzy czy cztery miliony. W sobotę miała przywieźć pierwszą ratę i spotkać się z Gasparem, żeby ustalić, w jaki sposób przekazać dyskretnie następne, tak aby mój szwagier w niczym się nie zorientował.

– Zatem pan Guarraci nie miał pojęcia, że...

– Otóż to... Moja siostra nie chciała go informować o tym, co robi ze swoimi pieniędzmi. Czasami kłócili się z Giovanną z tego powodu.

– Nie miała zaufania do męża?

– Nie sądzę, aby o to chodziło. Giovanna zawsze była skryta, jeszcze jako dziecko. To były jej sprawy i nikt nie miał prawa się do nich mieszać.

Geodeta nie wierzył własnym uszom:

– Osiemnaście milionów pożyczki dla Lii? Nic mi nie powiedziała! Bo gdyby powiedziała...

– Nie zgodziłby się pan?

– Przynajmniej próbowałbym wybić jej to z głowy! To pieniądze wyrzucone w błoto! Guarnotta jest bankrutem!

– Gdzie pana żona trzymała książeczki czekowe, wyciągi z banku i gotówkę?

– W małym sejfie w murze, ukrytym za obrazem w korytarzu.

– Ma pan do niego klucz lub zna kombinację cyfr otwierającą sejf?

– Nigdy nie miałem klucza i nie znam kombinacji.

– Wie pan, czy klucz znajduje się gdzieś w domu?

– Nie wiem. Klucze moja żona nosiła na łańcuszku zawieszonym na szyi.

Sejf budził respekt. Miał podwójne zabezpieczenie, na klucz i kombinację. Komisarz uzyskał nakaz prokuratury i kazał go otworzyć ludziom z sądówki.

W środku znaleziono чеки na okaziciela, wyciągi bankowe i obligacje skarbu. Aktywa pani Giovanni wynosiły około sześćdziesięciu milionów. Wszystkie zostały zajęte przez sąd.

Fazio, który prowadził śledztwo, nie szczędząc wysiłku, zdołał znaleźć świadka. Zamiatacz Totò Faticato zeznał, że za piętnaście szósta tamtego ranka widział, jak samochód geodety Guarraciego zatrzymuje się przed przejściem podziemnym na via Lincoln. Wsiadła z niego pani Giovanna z torbą na ramieniu i skierowała się do wejścia, podczas gdy samochód wykręcił i pojechał z powrotem. Faticato przypomniał sobie także, że wykonując ten manewr, Guarraci prawie potracił Tana Alletta, który właśnie skończył swoją zmianę jako nocny stróż.

Sześć dni później Alletto wciąż był wściekły z tego powodu.

– O mało mnie nie zabił ten skurwysyn! Wsiadł z samochodu, przeprosił, powiedział, że nazywa się Guarraci i chyba nie jest całkiem obudzony.

Zamiatacz, który pozostał na miejscu jeszcze przez jakiś kwadrans, przysięgał, że w ciągu tego czasu absolutnie nikt nie wyszedł z przejścia na via Vespucci. Co do drugiego wyjścia, prowadzącego na via Crocilla, nie mógł nic powiedzieć, bo z punktu, w którym się znajdował, nie było go widać. Via Crocilla była krótkim zaułkiem, liczącym wszystkiego dziesięć domów z jednej strony i dziesięć z drugiej. W głębi znajdowały się dwa zakłady. Były to obrzeża miasteczka, zaraz potem zaczynały się pola. Montalbano i Fazio przesłuchali wszystkich mieszkańców tych dwudziestu domów. Nikt niczego nie widział.

Tylko pani Annunziata Locascio, która mieszkała na parterze domu znajdującego się najbliżej przejścia, usłyszała jakiś hałas.

– Wstaję zawsze dwadzieścia po piątej i jakieś dziesięć minut później

usłyszałam samochód nadjeżdżający z wielką szybkością, a potem gwałtownie hamujący. Wyjrzałam przez okno. Z samochodu wysiadło dwóch mężczyzn, którzy zeszli do przejścia.

– Zauważyła pani, czy był też trzeci mężczyzna, który został za kierownicą?

– Nie, tylko dwóch ich było.

– Pamięta pani, jaki to był samochód? Może widziała pani tablicę rejestracyjną?

– Ja tam się nie znam na samochodach, a tablicy nie widziałam. To było duże auto koloru butelkowej zieleni, całe poobijane, brakowało mu połowy tylnego zderzaka.

– I co potem?

– Potem usłyszałam, jak samochód rusza z jeszcze większą szybkością niż wcześniej, to mogło być za dziesięć czy za pięć szóstą, w każdym razie na pewno jeszcze przed szóstą, bo o tej porze budzę męża i zanoszę mu kawę.

Śledztwo utknęło w martwym punkcie.

## 2

Sprawnie potoczyło się natomiast i zakończyło spektakularnym sukcesem śledztwo w sprawie złodziejskiej bandy wyspecjalizowanej w rabowaniu sklepów jubilerskich i z zegarkami.

Montalbano powierzył dochodzenie Mimì Augellowi, który był wprawdzie niepoprawnym podrywaczem i nie miał wielkiej chęci do pracy, ale kiedy już brał się do roboty, okazywał się świetnym policjantem. Po trzech miesiącach śledztwa zdołał aresztować wszystkich ośmiu członków bandy i odzyskać większą część łupu.

W dniu zakończenia śledztwa, był to czwartek, zadzwonił do komisarza kwestor Burlando.

– Czy jutro wieczorem, powiedzmy około wpół do ósmej, mógłby pan przyjechać do mnie ze swoim zastępcą, komisarzem Augellem? Chciałbym mu osobiście pogratulować.

Następnego dnia o siódmej wieczorem Montalbano ruszył do Montelusy. Obok niego siedział Augello.

Był to okres wielkich upałów, ludzie powyjeżdżali na weekend z miasta i droga była niemal pusta.

W pewnej chwili, podczas gdy gawędzili sobie spokojnie, wyprzedził ich niezbyt szybko jadący motocykl, na którym siedziało dwóch mężczyzn. Motocykl gdy tylko zwolnił jeszcze bardziej, zrobił skręt o 180 stopni i pojechał z powrotem.

– Popatrz na tych kretynów! – powiedział Montalbano.

Po jakimś czasie motocykl wrócił, wyprzedził ich ponownie i zwolnił.

Mężczyzna, który siedział z tyłu, odwrócił się, i Montalbano wyczuł

raczej, niż zobaczył, że trzyma w ręce pistolet.

– Uważaj, Salvo! – krzyknął Augello.

W tej samej chwili mężczyzna wystrzelił cztery razy z pistoletu. Podczas gdy przednia szyba rozpadała się na tysiąc kawałków, Montalbano skręcił gwałtownie i wjechał do rowu na pobocze.

Komisarz odczuwał silny ból w piersi, ale nie był w stanie dostrzec żadnej rany. Motocykl zdążył tymczasem się oddalić. Montalbano popatrzył na Augella i przeraził się. Mimì całą twarz miał we krwi i nie poruszał się, martwy albo omdlały. Przyglądając się dokładnie, komisarz zobaczył, że Augello ma po prostu rozcięte czoło, i trochę się pocieszył.

Pierwszy pospieszył im z pomocą strażnik miejski z Vigaty, który akurat tamtędy przejeżdżał.

Po dziesięciu minutach zjawily się dwie karetki. Augello tymczasem się ocknął. Przewieziono ich obu do szpitala w Montelusie i umieszczono w tym samym dwuosobowym pokoju.

Lekarze powiedzieli, że Montalbano ma dwa żebra pęknięte w wyniku gwałtownego uderzenia o kierownicę. Augello miał rozległą, ale płytką ranę na czole od odprysku przedniej szyby. Wywinęli się niewielkim kosztem.

Jako pierwszy przyszedł ich odwiedzić kwesor. Był wzruszony i przejęty. Uściskał ich obu, powiedział im, że śledztwo w sprawie zamachu powierzył komisarzowi Cusimatiemu, szefowi lotnej brygady.

Następny wpadł doktor Pasquano.

– Szkoda, myślałem, że będę mógł wam zrobić sekcję!

Potem zjawił się cały komisariat Vigaty, na czele z Faziem.

Gazety poinformowały o zamachu. Montalbano zadzwonił do Livii, żeby ją uspokoić, ale ona oświadczyła, że przyjedzie następnego dnia.

Spędzili noc w szpitalu. Następnego ranka, po oględzinach lekarskich,



powiedziano im, że mogą wracać do domu. Przyjechał po nich służbowym samochodem Gallo. Augello miał głowę owiniętą wielkim bandażem, który wyglądał jak turban wezyra. Montalbano wrócił do Marinelli, gdzie zastał czekającą na niego Adelinę, która rozpląwała się we łzach.

– Matko Boska, a tom się strachu najadła!

Wyniosła mu fotel na werandę, usadziła go w nim, nakryła do stołu i podała posiłek.

O czwartej przyjechała Livia. Adelina, która jej nie znosiła, szybko się pożegnała i wyniosła z domu. O wpół do szóstej zjawił się Fazio, o szóstej zadzwonił Cusimato, pytając, czy może wpaść, i już po półgodzinie pukał do drzwi. Komisarz powiedział Faziowi, żeby został.

Cusimato był inteligentnym człowiekiem, na tyle inteligentnym, że zamiast zadawać pytania, powiedział do Montalbana: – Powiedz mi, jakie jest twoje zdanie.

– Dziennikarze są przekonani, że to był jakiś zabójca wynajęty przez mafię.

– Ty też tak sądzisz?

– Nie, i to z bardzo prostego powodu. Gdyby strzelali do mnie ci z mafii, nie rozmawiałbym z tobą dzisiaj. O tej porze zajmowalibyście się organizowaniem mojego pogrzebu.

– Jest jednak faktem, że śledzili cię od chwili wyjścia z komisariatu...

– Ależ skąd! Nikt mnie nie śledził. To w ogóle nie była zaplanowana akcja.

– Skąd wiesz?

– Bo widzisz, ci dwaj na motocyklu nie śledzili nas, jechali gdzieś we własnych sprawach. W chwili gdy nas mijali, rozpoznali mnie i żeby się upewnić, zawrócili, aby popatrzeć jeszcze raz. Kiedy już byli pewni, że to

naprawdę ja, podjechali znowu i ponownie wyprzedzając samochód, strzelili do mnie. Powiedz mi coś, oglądałeś auto?

– Oczywiście.

– Gdzie trafiły strzały?

– Jeden przedziurawił lewy błotnik, drugi chłodnicę, trzeci trafił w sam środek przedniej szyby.

– A czwarty?

– Był czwarty strzał?

– Tak, i nawet nie trafił w samochód. Nie można powiedzieć, żeby strzelec miał dobre oko.

– Zdążyłeś mu się przyjrzeć?

– Miał kask. A ty co mi opowiesz?

– Co ci mogę powiedzieć? Jadę teraz do Augella. Może zapamiętał numer tablicy rejestracyjnej.

– Mimì? Żartujesz sobie!

– Posłuchaj, może załatwię ci ochronę na czas, kiedy będziesz tu musiał zostać bez...

– Wygłupiasz się? – przerwał mu komisarz.

– Panie komisarzu, a ja co mam zrobić? – spytał Fazio, gdy Cusimato już sobie poszedł.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Montalbano.

– Kiedy ma pan zamiar wrócić do pracy?

– Lekarze mówią, że powinienem zostać w łóżku przynajmniej przez tydzień, ale chyba oszalałbym z nudów. Poleżę sobie grzecznie do jutra, a potem zadzwonię i przyślesz po mnie samochód.

I nie mógł się nawet kochać z Livią tej nocy, chociaż miał na to wielką ochotę.

O dziesiątej rano następnego dnia zadzwonił adwokat Guttadauro, znany doradca jednej z dwóch rodzin mafijnych w Vigacie.

Używał liczby mnogiej, co zawsze oznaczało, że mówi w imieniu swoich mocodawców.

– Panie komisarzu, nie może pan sobie nawet wyobrazić, jacy jesteśmy szczęśliwi, że ten podły zamach na pańskie życie się nie udał...

Godzinę później zatelefonował adwokat Piscopo, doradca drugiej rodziny. On też używał liczby mnogiej.

– Panie komisarzu, kamień spadł nam z serca, gdy dowiedzieliśmy się, że wyszedł pan z zamachu prawie bez szwanku i chcielibyśmy wyrazić...

Potwierdzało to opinię na temat zamachu, którą komisarz wyrobił sobie wcześniej. Mafii zależało, aby przekazać mu, że nie miała z tym wydarzeniem nic wspólnego.

Spędził resztę dnia w fotelu. Livia, która zamówiła posiłek w restauracji u Calogera, pojechała taksówką, aby go odebrać. Pyszne jedzenie przywróciło Montalbanowi siły lepiej od wszelkich kuracji.

Następnego dnia zadzwonił po samochód. Przyjechał Gallo i zabrał do do komisariatu.

Zapłakany Catarella rzucił się otworzyć drzwi samochodu, pomógł mu wysiąść, odprowadził go do gabinetu, zachowując się, jak gdyby komisarz był inwalidą trzeciego stopnia. Potem zjawił się Fazio.

– A Augello?

– Dręczy go silny ból głowy i lekarz wypisał mu tydzień zwolnienia.

Jasne, jakże by Mimì mógł nie skorzystać z okazji!

– Fazio, wczoraj nie miałem nic do roboty i rozmyślałem długo nad

zniknięciem pani Guarraci. Nasuwa się następujące pytanie: ile osób wiedziało, że miała pojechać w sobotę pociągiem o szóstej rano?

– Ja też od jakiegoś czasu zadaję sobie to pytanie. I uzyskałem trochę informacji. Na pewno wiedziały o tym dwie osoby, mąż i gospoia, która nazywa się Trisina Brucao.

– Rozmawiałeś z tą Trisina?

– Pewnie. Przyznała się, że wiedziała, że pani Giovanna wiezie w torbie milion lirów gotówką.

– Czy to możliwe, że...

– Na mnie zrobiła wrażenie uczciwej kobiety.

Fazio rzadko się mylił w swoich opiniach.

– Czyli pozostaje mąż. Nie wiesz nic o tej dziewczynie, która miałaby być jego kochanką?

– Nazywa się Giuliana Loschiavo, ma dwadzieścia lat, piękna jak malowanie. Podobno doprowadza Guarraciego do szaleństwa.

– Z jakiego powodu?

– Bo kręci także z innym facetem.

– Wiesz, kto to taki?

– Tak jest. Stefano di Giovanni, największy handlarz rybami w regionie. On też ma żonę. Dziewczyna obdarza swoimi łaskami obu, ale Guarraci chciałby mieć wyłączność.

Przyjechała Livia wynajętym samochodem i zabrała komisarza do restauracji u Calogera. Potem odwiozła go znowu do komisariatu. Giuliana Loschiavo zjawiała się równo o czwartej. Fazio przyprowadził ją do gabinetu komisarza i wskazał krzesło przed biurkiem, po czym sam usiadł z boku.

Była to rzeczywiście piękna dziewczyna i nie wydawała się w

najmniejszym stopniu onieśmielona osobą komisarza. Co więcej, to ona zagała rozmowę.

– Wiem, dlaczego chciał się pan ze mną spotkać.

– Zobaczymy, czy dobrze pani zgadła.

– Ponieważ zaginęła żona Guarraciego, chce pan wiedzieć coś więcej o moim romansie z nim. Czy tak?

– Otóż to.

– Więc niech pan posłucha: nie widujemy się od dwóch miesięcy. Zostawiłam go.

– Dlaczego?

– Bo przyrzekł mi, że opuści żonę i zaczniemy razem nowe życie, a potem tego nie zrobił.

Montalbano nie mógł się powstrzymać od złośliwej uwagi.

– Wobec tego zapewne rzuciła pani także pana Di Giovanniego.

– Nie, ze Stefanem się nie rozstałam.

– Zostawił żonę?

– Nie, ale nigdy mi tego nie przyrzekał.

Logice tego rozumowania nic się nie dało zarzucić.

– Czy po zaginięciu żony Guarraci próbował się z panią skontaktować?

– Jeszcze nie, ale jestem pewna, że prędzej czy później to zrobi.

Kiedy Fazio wrócił do gabinetu po odprowadzeniu dziewczyny do wyjścia, zastał Montalbana głęboko zamyślonego.

– Co pan o tym sądzi?

– Ty też wszystko słyszałeś, prawda? Ta Giuliana, nie zdając sobie z tego sprawy, uświadomiła nam, że Guarraci miał ważny motyw, aby uwolnić się od żony. Ale dziewczyna nie wie, że on sam nie ma żadnego majątku i gdyby

zostawił żonę, zostałyby bez grosza przy duszy. Dlatego to bardzo prawdopodobne, że to on zaplanował zniknięcie pani Giovanny. W ten sposób nie straci dostępu do pieniędzy.

– Może ma pan rację.

– Zadaję sobie teraz inne pytanie. Z jakiego powodu, kiedy niemal potrafił nocnego stróża i wysiadł go przeprosić, podał swoje imię i nazwisko? Jedyna możliwa odpowiedź jest taka, że potrzebny był mu świadek, który przysiągłby, że geodeta po podwiezieniu żony do przejścia wracał do domu, dlatego nie może mieć nic wspólnego z jej zniknięciem.

– To znaczy, że miał współników.

– Tych dwóch w dużym samochodzie zaparkowanym na via Crocilla. Od tej chwili musimy śledzić Guarraciego dwadzieścia cztery godziny na dobę.

### 3

Wieczorem, kiedy odwiedziono go z komisariatu do Marinelli, zastał Livię na werandzie, z książką w ręce.

– Co czytasz?

– Powieść Sciascii *Każdemu, co mu się należy*. Wydano ją wiele lat temu. Doszłam do ostatnich stron.

Montalbano jej nie czytał.

– Kiedy skończysz, daj mi ją.

Cusimato zjawił się akurat w chwili, gdy wychodzili, aby zjeść kolację poza domem.

– Wiadomości z ostatniej chwili. Motocykl, z którego do ciebie strzelano, cztery kilometry dalej potracił starego chłopca, który na szczęście nie doznał większych obrażeń. Opisuując zdarzenie policjantowi, wieśniak podał numer tablicy rejestracyjnej, który zdołał zapamiętać. Dowiedziałem się tego przed chwilą od kapitana *carabinieri*, który jest moim przyjacielem. Tyle tylko, że nie ma tablicy o takim numerze.

– Nie wygląda mi to na wielki sukces.

– Poczekaj. Kazałem sobie podać ten numer i zleciłem ekspertowi, żeby zabawił się w grę kombinatoryczną, sprawdzając, czy któryś z wariantów odpowiada jakiejś rzeczywistej tablicy rejestracyjnej.

Montalbano nic z tego nie zrozumiał.

– W każdym razie zajmie to trochę czasu – dodał Cusimato.

– Powodzenia – odpowiedział komisarz.

– Chcę z panem porozmawiać – oświadczył następnego dnia Fazio, wchodząc do gabinetu komisarza, gdy tylko Montalbano zjawił się w

komisariacie.

– No to mów.

– Coś mi się w tym wszystkim nie zgadzało i wczoraj uzyskałem potwierdzenie. Pani Giovanna zaginęła jakieś dwadzieścia dni temu, więc jakim cudem Guarraci dalej gra i traci duże sumy?

– Nie bardzo cię rozumiem.

– Panie komisarzu, wszyscy w mieście wiedzą, że w każdy poniedziałek pani Giovanna dawała mężowi pieniądze. Tyle, żeby mu wystarczyło na tydzień. Tymczasem minęły już trzy tygodnie! Wobec tego zadaję sobie pytanie: kto mu daje teraz pieniądze? Skąd je bierze?

– Łebski jesteś! – zawołał Montalbano, podczas gdy w głowie zaczynała mu się rodzić pewna hipoteza. – W którym banku pani Giovanna trzyma pieniądze? – spytał.

– W Banku Ludowym w Montelusie.

Komisarz znał dyrektora, nie wadziło spróbować pociągnąć go za język. Nawet jeśli miał spotkać się z uprzejmą odmową, w jakiś sposób na pewno zdołałby się dowiedzieć tego, na czym mu zależało.

– Zaraz wrócę – powiedział.

Na początku dyrektor nie był chętny do współpracy, ale komisarz nie chciał tracić czasu.

– Otrzymał pan polecenie prokuratury, aby zamrozić wszystkie środki finansowe pani Bonocore?

– Tak i nie rozumiem powodu tego...

– To bardzo proste. Prokuratura zdecydowała się na prewencyjne zamrożenie środków, na wypadek gdyby zniknięcie okazało się porwaniem w celu zażądania okupu. Postanowiono wybrać politykę niewchodzenia w negocjacje.



– Rozumiem.

– Dlatego też wasz bank musi przesłać prokuraturze miesięczne sprawozdanie. Najbliższy termin upływa już za kilka dni i ja też będę mógł się zapoznać z tym dokumentem. Proszę pana tylko o to, żeby udzielił mi pan informacji z małym wyprzedzeniem, w ten sposób nie będę tracił cennego czasu.

Dyrektor dał się przekonać.

Okazało się, że w czasie swojej ostatniej wizyty w banku pani Giovanna wypłaciła okrągłą sumkę pięciu milionów lirów.

– Czy to było normalne?

– No cóż, nie. Zwykle pani Bonocore wypłacała co piętnaście dni trzysta lub czterysta tysięcy lirów, czasami nieco więcej. Nigdy jednak nie były to tak duże kwoty jak ostatnim razem.

– Wyciągnęła pięć milionów, żeby zaoszczędzić sobie drugich odwiedzin w banku w krótkim czasie. Cztery miliony zostawiła w sejfie, bo była przekonana, że mąż nie wie, gdzie znajduje się drugi, zapasowy klucz. Tymczasem Guarraci wiedział to doskonale i kiedy zyskał pewność, że żona nie wróci, otworzył sejf i opróżnił go z pieniędzy. I rzeczywiście nie znaleźliśmy w nim żadnej gotówki.

– Pieniądze posłużyły mu do zapłacenia wspólnikom.

– Nie sędzę. Myślę, że wspólników opłacił, pozwalając im zabrać milion lirów, który jego żona miała w torbie.

– Gdybyśmy mogli udowodnić, że Guarraci ma dodatkowy klucz...

– Na pewno już się go pozbył. Pewnie wyrzucił po prostu do śmieci. Dlaczego miałby zatrzymywać dowód świadczący przeciw niemu, skoro w sejfie nie ma już pieniędzy?

– To prawda. Co wobec tego?

– Uzbrójmy się w cierpliwość. Jeśli sprawy mają się tak, jak myślę, niedługo nadejdzie pora na drugi akt przedstawienia.

– To znaczy?

– To znaczy, że Guarraci nie może stracić za dużo czasu. Potrzebuje pieniędzy i musi jak najszybciej wejść w ich posiadanie. Drugi akt dramatu, który rozegra się niebawem, będzie polegał na odnalezieniu ciała pani Giovanny, zamordowanej przez porywaczy. I mam nadzieję, że właśnie wtedy Guarraci zrobi jakiś fałszywy krok.

Wieczorem o ósmej, czekając na szykującą się do wyjścia Livię, komisarz włączył telewizję. W Telegigacie dziennikarz Ragonese przeprowadzał wywiad z geodetą Guarracim.

*...muszę zaprotestować przeciw ślimaczemu tempu, w jakim toczy się śledztwo. Poza tym zamrożenie środków finansowych stawia mnie w bardzo trudnej sytuacji.*

– *Możliwe, że komisarz Montalbano, który dochodzi do siebie po zamachu na swoje życie, jest bardziej zajęty własnymi sprawami niż problemami innych obywateli.*

– *W takim razie kwestor powinien powierzyć śledztwo komuś innemu. Nie wydaje mi się rzeczą poważną, abym po dwudziestu dniach nic nie wiedział. Nikt nie udziela mi informacji i ja...*

– Jestem gotowa – powiedziała Livia.

Montalbano wyłączył telewizję i poszli na kolację. Kiedy wrócili, dosyć późno, bo pojechali do restauracji w Fiakce, komisarz zaczął czytać powieść Sciascii. Zabrał ją nawet ze sobą do łóżka, ale musiał przerwać lekturę, bo Livia protestowała, że nie może zasnąć przy zapalonym świetle.

O siódmej rano zadzwonił telefon. Livia mruknęła tylko coś pod nosem. Komisarz wstał i przeklinając, poszedł odebrać.

– Panie komisarzu, tutaj Fazio. Powiadomiono nas o znalezieniu ciała. Ja już tam jadę, po pana wyślę Galla.

Montalbano ubrał się, wypił pół litra kawy i pocałował Livię na pożegnanie. Zaraz potem zjawił się Gallo i ruszyli.

– Gdzie jedziemy?

– Na wieś, panie komisarzu.

W Vigacie Gallo przejechał via Lincoln, minął dworzec i skręcił w via Crocilla, przemierzył ją do końca, a potem wjechał w jedną z trzech nieasfaltowanych dróg, które ze wznoszącej się na wzgórzu wyższej części Vigaty prowadziły za miasto. Po kilku kilometrach Montalbano ujrzał przed sobą samochód Fazia oraz radiowóz. Obok nich stała furgonetka z lodówką na dachu.

Było to odludne i opuszczone miejsce, używane najwyraźniej jako dzikie wysypisko śmieci.

Gallo zatrzymał się. Kiedy komisarz wysiadł, Fazio podszedł do niego.

– To pani Guarraci, prawda?

– Jak pan się domyślił?

– A ty jak dałeś radę ją zidentyfikować?

– Byli tak uprzejmi, że zostawili w pobliżu zwłok torbę i dowód osobisty.

– Zadzwoniłeś do...

– Tak jest.

– Kto odkrył ciało?

– Zaraz go zawołam.

Fazio podniósł rękę do ust:

– Panie Danzuso!

Drzwi furgonetki otworzyły się i wysiadł z niej chudy trzydziestolatek, wysoki prawie na dwa metry. Od razu zaczął protestować.

– Muszę jechać do pracy! Nie mogę tu stracić całego ranka!

– Wzięłeś jego dane? – spytał komisarz Fazia, który skinął głową.

– Co pan tu robił?

– Przyjechaliśmy dwoma samochodami, ja i mój przyjaciel Parrinello. Ja chciałem wyrzucić lodówkę, a on pralkę. Pomogłem mu z pralką, ale kiedy ją wyrzucaliśmy, zauważyliśmy trupa. Wtedy Parrinello wsiadł do samochodu i pojechał do was zadzwonić, a ja, który jestem frajerem, zostałem tutaj, żeby na was poczekać, i nie mogłem nawet wyrzucić lodówki. Co ja z nią teraz zrobię?

– Odwiezie ją pan do domu – odpowiedział Montalbano.

Danzuso popatrzył na niego z niedowierzaniem, po czym, nawet się nie pożegnawszy, odwrócił się plecami, pobiegł do furgonetki, wsiadł, włączył silnik i odjechał.

– Chodźmy zobaczyć – powiedział komisarz.

Ciało było ułożone na wznak, w miejscu stosunkowo wolnym od śmieci. Obok leżała torba.

– Nie próbowali ukryć zwłok, położyli je tak, aby ktoś je zauważył – stwierdził komisarz.

Na szyi zmarłej widać było niebieskawy ślad.

– Udusili ją. I przetrzymali gdzieś ciało, przenieśli je tutaj dopiero dzisiaj w nocy. Gdyby było inaczej, pogryzłyby je psy i szczury, tymczasem poza śladami rozkładu nie ma innych obrażeń.

W tej samej chwili zjawił się doktor Pasquano. Jak zwykle rozindyczony, mruknął coś pod nosem na powitanie i kucnął obok zmarłej. Przyglądał się jej długo, po czym się wyprostował.

– Ja sobie idę – oświadczył.

Montalbano zatrzymał go.

– Uduszono ją, prawda?

– Na to wygląda.

– Pana zdaniem od jak dawna nie żyje?

– Od co najmniej dwudziestu dni.

Po chwili Montalbano zdecydował, że też sobie pójdzie.

– Zobaczymy się w komisariacie.

Kiedy wracali, Gallo z trudem zdołał uniknąć zderzenia z samochodem nadjeżdżającym szybko z przeciwnej strony.

– To ci z Televigaty – zauważył.

Montalbano pomyślał, że Danzuso wyciągnął jednak jakąś korzyść ze straconego poranka, to na pewno on poinformował dziennikarzy.

Fazio wrócił, kiedy Montalbano właśnie wstawał, żeby dołączyć do Livii czekającej na parkingu.

– Co ci zabrało tyle czasu?

– Panie komisarzu, gdy tylko skończyliśmy, zjawił się Guarraci. Rozpoznał żonę i zemdłał. Potem rzucił się przed siebie, wrzeszcząc, że się zabije. W sumie uspokojenie go zajęło nam z godzinę.

– Kto go poinformował?

– Dziennikarze z Televigaty zadzwonili do niego, żeby mu powiedzieć, że jadą zobaczyć zwłoki jakiejś kobiety, które właśnie odnaleziono, no i...

– Już dobrze. Co powiedzieli ci z sądówki?

– Potwierdzili, że zwłoki znajdowały się na wysypisku nie dłużej niż jedną noc.

– Moim zdaniem biedną kobietę pochwycono w przejściu podziemnym, zmuszono, żeby wsiadła do samochodu zaparkowanego na via Crocilla,

zawieziono poza miasto i od razu zabito. Zwłoki gdzieś przetrzymano i podrzuciono na wysypisko dopiero wtedy, gdy Guarraci doszedł do wniosku, że nadszedł na to odpowiedni moment.

– Panie komisarzu, mamy wciąż ten sam problem: brakuje nam dowodów.

Zadzwoił telefon. To był Catarella.

– Panie komisarzu, bo by był taki pan, coby z panem osobiście we własnej osobie na linie chciał rozmawiać.

– Jak się nazywa?

– A tego to on nie powiedział. Ale objaśnił, że w łóżku będąc leżącym on się nie może udać do komisariatu.

Montalbano zrezygnował z dalszych indagacji, kazał przełączyć i uruchomił opcję głośnomówiącą.

– Jestem Tano Alletto.

Kto to mógł być? Komisarz zerknął na Fazia, który wyjaśnił:

– Stróż nocny, który o mało nie został przejechany...

– Słucham pana – powiedział Montalbano.

– No, bo ja od wczoraj mam gorączkę i muszę leżeć w łóżku... to gdyby się pan komisarz mógł pofatygować, to ja mam taką ważną rzecz do powiedzenia, co dotyczy tego skurwysyna Guarraciego.

Montalbano powiedział Livii, żeby tymczasem pojechała do restauracji u Calogera, a sam z Faziem popędził do domu Tana Alletta.

## 4

– No to tak około drugiej w nocy zacząłem się źle czuć i rzygać. Zrozumiałem, że mnie naszła gorączka. Może coś zjadłem, sam nie wiem. No to zadzwoniłem do syna i mówię mu, żeby przyjechał mnie zastąpić. On był na miejscu pół godziny później i ja wtedy wyszedłem, żeby wrócić do domu. Zrobiłem może ze trzy kroki, a tu nadjeżdża pędem samochód, ledwie odskoczył. Potem zobaczyłem tablicę rejestracyjną. To był samochód Guarraciego. To się wpięprzyłem jak rzadko, co on zawsze na mnie wpada? Zacząłem wypatrywać, gdzie jedzie, i zobaczyłem, że skręca w pierwszą drogę na lewo, która prowadzi za miasto. Noc była ciemna, więc widziałem światła z daleka. Ujechał z kilometr, zatrzymał się i zgasił światła. Na wysokości domu braci Sgarlato. Chciałem poczekać, aż będzie wracać, żeby mu mordę rozkwasić, ale nie trzymałem się już na nogach. A dzisiaj, kiedy włączyłem telewizor i usłyszałem wiadomość, że znaleźli trupa jego żony, to pomyślałem, że lepiej zadzwonię i wszystko wam powiem.

– Bardzo dobrze pan zrobił – powiedział komisarz. – Byłby pan skłonny powtórzyć swoje zeznanie w sądzie?

– No pewnie!

Wyszli z domu Alletta.

– Pójdźmy się rozejrzeć – zaproponował Montalbano.

Wsiedli do samochodu i pojechali na via Crocilla.

– Wiesz coś o tych Sgarlato?

– Tak jest, to nie ludzie, tylko bestie. Mieszka z nimi ich siostra, która jest kochanką obu. Wielokrotnie aresztowano ich i skazywano za kradzieże i bójki. Brutalni i bezwzględni. Mają sad, kury, króliki, z tego żyją.

Na końcu via Crocilla zatrzymali się na rozjeździe trzech dróg

prowadzących za miasto. Alletto miał rację, wieczorem światła samochodu widać było z dużej odległości.

– Stąd dom braci Sgarlato widać jak na dłoni – zauważył Fazio. – To pierwszy, który stoi przy tej drodze.

– Pojedziemy tam? – rzucił Montalbano.

– Jak pan uważa – odpowiedział bez entuzjazmu Fazio.

– Mamy dwie pary kajdanek?

– Co pan zamierza zrobić?

– Nie wiem. Nie traćmy czasu. Masz dla mnie pistolet?

– Nie. Mogę panu dać swój.

– No to daj.

Dojechali na miejsce w niecałe pięć minut. Budynek nie zasługiwał właściwie na miano domu, była to popadająca w ruinę mała jednopiętrowa buda, otoczona ogrodzeniem z drutu kolczastego. Bramę zmajstrowano z gałęzi krzewu. Obok chałupy stał zaparkowany tyłem do drogi duży samochód koloru butelkowej zieleni, z odpadającym lakierem i brakującą połową błotnika. Odpowiadał co do joty opisowi podanemu przez kobietę, która widziała na via Crocilla samochód nadjeżdżający z wielką szybkością.

Montalbano i Fazio popatrzyli na siebie. Teraz mieli już niemal całkowitą pewność, że to bracia Sgarlato porwali i zamordowali panią Giovannę.

Komisarz nacisnął klaskon. W drzwiach pojawił się niedźwiedź, któremu niezbyt się udała przemiana w istotę ludzką. Był cały włochaty, miał zmierzwioną brodę i długie włosiska.

– Macie świeże jajka? – zapytał komisarz, wysiadając z samochodu.

– Ano.

– To chciałbym pół tuzina.

Mężczyzna odwrócił się i wszedł do środka. Fazio wysiadł z samochodu.



– Przygotuj kajdanki – powiedział komisarz. – Potem zaknebluj go i zamknij w samochodzie.

Typ wyłonił się z budy, niosąc jajka owinięte w gazetę. Komisarz wziął paczkę i gdy mężczyzna otworzył usta, aby podać cenę, z uśmiechem cisnął mu jajka w twarz całą siłą swojego ramienia. I zaraz potem wepchnął mu w brzuch lufę rewolweru.

– Nie ruszaj się albo już po tobie.

Fazio założył facetowi kajdanki. Montalbano pobiegł w stronę domu i gdy tylko znalazł się w środku, wystrzelił w powietrze.

Przy stoliku siedzieli mężczyzna i kobieta. Jedli coś właśnie i znieruchomieli w pół gestu. Mężczyzna wyglądał jak bliźniak niedźwiedzia, kobieta, około czterdziestki, miała wąsik i obfite owłosienie. Po jednej stronie pokoju znajdowały się drewniane schody prowadzące na pierwsze piętro.

– Nie ruszać się i nie otwierać ust!

Zjawił się Fazio, który zdażył zamknąć niedźwiedzia w samochodzie i teraz założył kajdanki drugiemu mężczyźnie.

– Powiem bez ceregieli – oświadczył Montalbano. – Dacie milion lirów zabrany z torby kobiety, którą kazano wam zamordować, i nic wam nie zrobimy. Jeśli nie dacie mi pieniędzy, zabiję was oboje, bo wasz brat już nie żyje.

Żadne z nich się nie odezwało.

– Przykro mi, nie mam czasu do stracenia – stwierdził Montalbano.

Rewolwerem dał znak kobiecie, żeby wstała. Usłuchała go.

– Wchodź na górę.

Zaczęła wchodzić po schodach, Montalbano szedł tuż za nią. Wdrapali się do sypialni, w której na podłodze leżały trzy materace i trzy poduszki. W

pokoju panował nieopisany smród, gorszy niż w norze dzikich zwierząt. Wszędzie poniewierały się porzucone ubrania i brudna bielizna. Montalbano schylił się, wziął parę majtek i wepchnął je brutalnie kobiecie w usta. Potem związał jej ręce i nogi sztukami odzieży, które wpadły mu w ręce. Kiedy była już skrępowana tak, że nie mogła się ruszyć, skierował wylot rewolweru w poduszkę i wystrzelił. Potem zszedł po schodach.

– Zostałeś tylko ty – powiedział do brata niedźwiedzia. – To co robimy?

Mimo gęstej brody, zakrywającej mu twarz, widać było, że mężczyzna jest przerażony i blady jak ściana.

Przestraszmy go jeszcze bardziej – pomyślał komisarz.

I strzelił mu tuż nad głową. Mężczyzna rzucił się na kolana.

– Błagam! Pieniądze są zakopane w ogrodzie, w blaszanej puszcze.

– To chodźmy po nią – powiedział Montalbano do Sgarlata.

Potem zbliżył się do Fazia i szepnął mu do ucha:

– A ty biegnij do najbliższego telefonu i wezwij posiłki.

Trzy godziny później, w wyniku zeznań złożonych przez Sgarlatic, aresztowano Guarraciego. Kwestor Burlando ocalił komisarzowi skórę, twierdząc, że to on wydał pozwolenie na wtargnięcie do domu morderców. Za to kiedy o siódmej wieczorem przyjechał do Marinelli, Livia nie posiadała się ze złości.

– Sześć godzin kazałeś mi czekać, nawet nie zadzwoniłeś!

Jakoś ją udobruchał i poszli zjeść. Komisarz powetował sobie opuszczenie obiadu. Wrócili do domu, posiedzieli na werandzie i poszli się położyć. Kiedy Livia zasnęła, Montalbano wstał po cichu i wrócił na werandę, żeby doczytać powieść Sciascii.

Skończył ją o trzeciej nad ranem, ale jeszcze przez godzinę siedział i

rozmyślał, bo lektura zrodziła w nim pewne podejrzenie. W rezultacie źle spał i następnego dnia był w pracy już o ósmej trzydzieści.

– Fazio, wiesz, gdzie jest komisarz Augello?

– Tak jest, panie komisarzu. Zostawił numer telefonu hotelu w Taorminie. Paniczyk nie żałował sobie uciech życiowych!

– Zadzwoń do niego i połącz mnie z nim.

Augello odpowiedział zaspanym głosem.

– Mimì, dzisiaj po obiedzie musisz tutaj być. O czwartej.

– Przecież jestem na zwolnieniu lekarskim!

– Mam to w dupie. Koniec wakacji.

I odwiesił słuchawkę. Fazio popatrzył na Montalbana ze zdumieniem.

– Ty też bądź tutaj o czwartej – powiedział mu komisarz.

Tego samego ranka oddano mu naprawiony samochód, a ponieważ żebra mniej go już bolały, był w stanie sam go prowadzić.

Augello wszedł do gabinetu, gdzie był już Fazio, równo o czwartej.

– Chciałbym wiedzieć, z jakiego powodu zawracasz mi dupę...

Montalbano przerwał mu w pół zdania.

– Powód jest taki, że przeczytałem książkę.

– I ściągnąłeś mnie tu, żeby mi opowiadać takie pierdoły? – wściekł się Augello. – Zupełnie ci odbiło!

– Mimì, mówię ci to w twoim własnym interesie: siedź cicho i posłuchaj mnie uważnie. W tej powieści pewien aptekarz otrzymuje anonim, grożący mu śmiercią. Dowiaduje się o tym całe miasteczko. Aptekarz, który nie ma wrogów, dochodzi do wniosku, że to głupi żart. I wobec tego wybiera się jak zwykle na polowanie, razem z nieodłącznym przyjacielem, doktorem Rosciem. Obaj zostają zamordowani, Roscio bez wątpienia dlatego, że

znajdował się na miejscu zbrodni i był jej świadkiem. Potem ktoś odkrywa, że zarówno anonim, jak i samo zabicie aptekarza były zasłoną dymną, w rzeczywistości to Roscia chciano zabić. Podoba ci się powieść?

– Tak – powiedział sucho Augello.

Fazio zauważył zmianę w jego zachowaniu.

– Już się nie gniewasz, że wezwałem cię z Taorminy, żeby ci ją opowiedzieć?

– Nie za bardzo – odpowiedział Augello.

– No więc, Mimì, pamiętasz ten dzień, kiedy do mnie strzelono, jak jechaliśmy samochodem? Wszyscy myśleli, że to mnie chciano zamordować, ale w rzeczywistości chodziło o kogo innego. Kiedy się tego domyśliłeś?

– Nie od razu.

– Kiedy dokładnie?

Augello nie odpowiedział. Fazio podniósł się z krzesła.

– Panie komisarzu, proszę mi wybaczyć, mam ważne spotkanie.

– Dobrze, możesz iść.

Pocziwy Fazio zrozumiał, że Augellowi trudno będzie mówić w jego obecności. Gdy tylko wyszedł, Mimì powiedział: – Zyskałem pewność pierwszego dnia po powrocie ze szpitala.

– Kto ci dał tę pewność?

– Ten sam człowiek, który do mnie strzelał.

Montalbano otworzył szeroko oczy.

– Odwiedził cię?

– Nie. Zadzwoił. Płakał.

Montalbano zgłupiał już zupełnie.

– Dlaczego płakał?

– Bo żałował tego, co zrobił, a jednocześnie ulżyło mu, że nikogo nie

zranił ani nie zabił.

– Przepraszam cię na chwilę – powiedział komisarz.

Wstał, wyszedł z gabinetu i poszedł do łazienki. Miał wrażenie, że zaraz wybuchnie, wezbrała w nim dzika wściekłość i miał ochotę rozszarpać Augella na strzępy. Zdjął koszulę, obmył się zimną wodą i wrócił do swojego pokoju.

– Opowiedz mi wszystko od początku.

– Kiedy prowadziłem śledztwo w sprawie kradzieży w sklepach jubilerskich, poznałem żonę jednego z jubilerów. Piękna kobieta, uczciwa, ale... tak się na nią zawzięłem, że w końcu straciła dla mnie głowę. Zaprosiła mnie do swojego domu w noc, kiedy mąż był nieobecny. Niestety on wrócił przed czasem i ledwie zdążyłem uciec tuż przed jego wejściem do domu... ale i tak wszystkiego się domyślił, zmieszanie żony i stan łóżka były aż nadto wyraźną wskazówką... sprzął ją na kwaśne jabłko i wyznała mu, o kogo chodzi. Przysiągł, że mnie zabije. Tego samego ranka, kiedy mieliśmy jechać do kwestora, zdążyła mnie ostrzec... Ale co mogłem zrobić?

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Bo postąpiłbyś zgodnie z prawem i aresztowałbyś tego nieszczęśnika, który i tak jest już wykpionym rogaczem. Nie czułem się na siłach tego zrobić. To wszystko moja wina. Ale jeśli postanowisz wytoczyć mu sprawę o próbę zabójstwa i zrujnować całą rodzinę, to twoja decyzja. Nazywa się...

– Nie mów mi! – krzyknął komisarz.

Wstał i wyszedł. Zaczął chodzić po parkingu, paląc nerwowo papierosa. Złość powoli go opuszczała i mógł zastanowić się spokojnie nad sytuacją.

O zamachu prawie nikt już nie wspominał, jeszcze dwa czy trzy dni i pójdzie w zapomnienie. Poza tym Montalbano był przekonany, że śledztwo Cusimata zakończy się fiaskiem.

Wrócił do gabinetu. Augello siedział na krześle, pochylony, z łokciami wspartymi na kolanach, głową ukrytą w dłoniach.

– Wracaj sobie do Taorminy – powiedział.

Augello skoczył na równe nogi i podał mu rękę.

– Dziękuję!

Komisarz mu jej nie uścisnął.

– Odwal się i zejdz mi z oczu – powiedział tylko.

# Śmierć na otwartym morzu

# 1

Był wiosenny poranek i Montalbano pił sobie jak zwykle kawę, kiedy zadzwonił telefon. Fazio.

– Co się stało?

– Dzwonił Matteo Cosentino, który...

– Przepraszam, kto?

– Matteo Cosentino, właściciel pięciu kutrów rybackich.

– Czego chciał?

– Powiadomić, że na jednym z jego kutrów, Karolu Trzecim, zdarzył się wypadek i mają nieboszczyka na pokładzie.

– Jaki rodzaj wypadku?

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to członek załogi zabił przez przypadek mechanika.

– Gdzie się znajduje ta łódź rybacka?

– Wraca do Vigaty. Przybije do brzegu za trzy kwadransy. Może pan przyjechać prosto do portu, ja już się tam udaję. Mam zawiadomić prokuratora, sądówkę i całą resztę towarzystwa?

– Najpierw zobaczmy, jak się sprawy mają.

Jadąc w stronę Vigaty, Montalbano głowił się bezskutecznie nad tym, jaki tajemniczy powód skłonił Cosentina do nadania łodzi rybackiej imienia hiszpańskiego króla. Strefa zarezerwowana dla kutrów rybackich znajdowała się w końcowej części środkowego mola. Na nabrzeżu ciągnął się tam długi szereg magazynów chłodni. Nie była to pora powrotu kutrów z połowu, dlatego na molu było pusto.

Montalbano zobaczył radiowóz i zaparkował obok. Fazio stał w pewnej



odległości, rozmawiając z krępyim i zaniedbanym sześćdziesięcioletkiem. Kiedy komisarz się zbliżył, dokonał prezentacji.

Matteo Cosentino wyjaśnił, że kuter spóźnia się z powrotem, bo silniki nie pracują dobrze.

– Jak się pan dowiedział o wypadku?

– Przez radio pokładowe. Dzisiaj o trzeciej połączył się ze mną szyper.

– A o której zadzwonił pan do komisariatu?

– O siódmej.

– Skąd ta zwłoka?

– Panie komisarzu, wypadek zdarzył się w odległości pięciu godzin rejsu od brzegu. Gdybym do pana zadzwonił od razu, co by pan zrobił? Wsiadł na łódź i popłynął na pełne morze?

– Szyper powiedział panu, jak doszło do wypadku?

– Wspomniał o tym.

– To pan też niech mi wspomni.

– Mechanik, Franco Arnone, znajdował się w komorze silnika, bo coś nawalało, tymczasem Tano Cipolla, jeden z członków załogi, siedział na brzegu włazu i rozmawiał z nim, czyszcząc swój pistolet, kiedy...

– Chwileczkę. Załoga pana kutrów jest uzbrojona?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– To jak pan wyjaśni fakt, że Cipolla miał broń?

– Skąd mam wiedzieć? Sam go pan zapyta, kiedy wróca.

– Nadpływa jakiś kuter – powiedział Fazio.

Matteo Cosentino spojrzał na wejście do portu.

– To *Karol Trzeci* – potwierdził.

Montalbano nie mógł powstrzymać ciekawości.

– Przepraszam, ale dlaczego nadał pan kutrowi takie imię?

– Wszystkie moje kutry nazywają się *Karol* i są ponumerowane od jednego do pięciu. To na pamiątkę mojego jedyne go syna, który umarł w wieku dwudziestu lat.

Podczas gdy kuter cumował, zbliżyło się kilka osób, zaciekawionych niecodzienną porą powrotu łodzi.

Było jasne, że gdy się tylko rozniesie, że na pokładzie jest nieboszczyk, kilka osób zamieni się w setkę, robiąc zamieszanie i utrudniając pracę policji. Montalbano szybko podjął decyzję. Zwrócił się do Cosentina.

– Niech pan nie pozwoli nikomu zejść na brzeg, my trzej wejdzimy na pokład i kuter wypłynie z portu.

– I niby dokąd ma płynąć? – spytał Cosentino.

– Wszystko jedno, wystarczy, żeby opuścił port, potem może się zatrzymać, gdzie chce.

Dziesięć minut później kuter kołysał się, przy zgaszonych silnikach, jakieś pięćset metrów od latarni będącej celem codziennych poobiednich przechadzek komisarza.

Kiedy patrzyło się z pokładu przez właz do komory silnika, ciało zabitego widoczne było doskonale. Nieboszczyk znajdował się w dziwnej pozycji, na klęczkach przed silnikiem, z prawym ramieniem podniesionym do góry, przytrzymywanym przez uchwyt, w którym utkwiała dłoń. Trup nie miał tylnej części głowy, fragmenty kości i tkanki mózgowej rozprysły się na ścianach komory.

– Który to Tano Cipolla?

Z grupki siedmiu marynarzy skupionych na rufie i rozmawiających z Cosentinem oderwał się chudy czterdziestolatek, blady jak ściana, z błędnymi oczami i włosiem zjeżonym na głowie ze strachu. Poruszał się sztywno jak

nakręcana lalka.

– To był wypadek! Ja nie chciałem...

– Później mi pan to opowie. Teraz proszę usiąść w tym samym miejscu, w którym się pan znajdował w chwili, kiedy strzelił pan do mechanika.

– Kiedy ja nie chciałem strzelić do Franca!

– Dobrze. Ale najpierw proszę zrobić to, co mówię.

Tano Cipolla, wciąż sztywny z szoku, usiadł na krawędzi wjazdu z nogami przerzuconymi do środka.

– Dokładnie tak żem siedział. I gadaliśmy sobie, kiedy on pracował.

– Trzymał pan broń w ręku?

– Nie, proszę pana.

– Nie czyścił jej pan?

– Ależ skąd!

– To dlaczego w pewnej chwili ją pan wyjął?

Wtrącił się Fazio.

– Proszę mi przekazać broń.

– Nie mam jej, gdy tylko zobaczyłem, żem zabił Franca, wrzuciłem ją do morza.

– Dlaczego?

– No, nie wiem. Nie może pan zrozumieć. Z rozpacz, ze złości...

– Jaki to był typ pistoletu?

– Rewolwer Colt.

– Kaliber?

– Nie wiem.

– Ma pan zapasowe naboje?

– Tak, ze trzydzieści. W moim worku.

– Gdzie pan kupił broń?

Cipolla się zmieszał.

– Ja... przyjaciel mi ją dał.

– Nie zgłosił pan posiadania broni?

– Nie, proszę pana.

– Ma pan pozwolenie na broń?

– Nie mam.

– Skończyłeś? – spytał komisarz Fazio.

– Na razie tak.

– Wobec tego powtórzę pytanie: dlaczego w pewnej chwili wyciągnął pan broń?

– On mnie poprosił.

– Proszę to wytłumaczyć dokładniej.

– No, powiedziałem mu, że mam pistolet, i chciał go zobaczyć.

– Rozumiem. Gdzie pan trzymał pistolet?

– W moim worku.

– Co pan zrobił?

– Wstałem i poszedłem po rewolwer. Kiedy wróciłem, usiadłem znowu i właśnie wtedy...

– Co?

– Pistolet wystrzelił. Akurat uderzyła w nas boczna fala i żeby nie wpaść do włazu, przytrzymałem się obiema rękami krawędzi. Może bezwiednie nacisnąłem spust i w ten sposób...

– Już dobrze. Proszę wstać. Fazio, bądź tak dobry i daj temu panu swój pistolet.

Fazio nie miał na to wielkiej ochoty, ale spełnił prośbę komisarza, wyjąwszy wcześniej magazynki.

– Teraz niech pan odtworzy swoje gesty i we właściwym momencie

naciśnie spust.

Wszyscy na pokładzie przyglądali się tej scenie. Cipolla usiadł i zaraz potem wykonał gwałtowny ruch do przodu, rozłożył ręce i uchwycił się dwóch krawędzi włazu. Jednocześnie nacisnął spust pistoletu, który kliknął bez strzału.

Rekonstrukcja zdarzenia była prawdopodobna, do wypadku rzeczywiście mogło dojść w ten sposób.

– Proszę oddać pistolet i jeszcze nie wstawać – powiedział Montalbano.

Potem zwrócił się do załogi.

– Słyszeliście strzał?

Wszyscy przytaknęli chórem.

– Czym się wtedy zajmowaliście?

Marynarze wymienili między sobą zmieszane spojrzenia. Nikt się nie odezwał.

– Mogę odpowiedzieć za wszystkich? – zapytał na koniec suchy, jasnowłosy, spalony słońcem pięćdziesięciolatek.

– Kim pan jest?

– Angelo Sidoti, szyper.

– Dobrze, proszę mówić.

– Sternik stał za sterem, czterej marynarze znajdowali się na rufie, sprawdzali sieci, a ja szedłem z rufy na dziób, żeby...

– To znaczy pan był najbliżej miejsca, w którym...

– Tak jest.

– Jak pan zareagował?

– Cofnąłem się dwa kroki i zrozumiałem od razu, co się stało. Cipolla siedział jak skamieniały, z pistoletem w rękę. Popatrzyłem do środka komory i wiedziałem od razu, że biedny Franco nie żyje.

– Co pan zrobił potem?

– Rzuciłem się do nadajnika, żeby zawiadomić pana Cosentina.

– A potem?

– Poinformowałem drugi kuter, że przerywamy połów i wracamy do Vigaty. Wtedy usłyszałem krzyki i wróciłem na pokład.

– Kto krzyczał?

– Cipolla. Wyglądał, jak gdyby ogarnęło go szaleństwo. Girolamo i Nicola musieli go przytrzymać, bo chciał się rzucić do morza.

Montalbano odszedł na dziób i zawołał do siebie Fazia.

– Posłuchaj, o czwartej po południu chcę widzieć w komisariacie Cosentina, Cipollę i szypra. Pozostali mają być gotowi, żeby zjawić się na każde wezwanie. Gdy tylko wrócimy, zawiadom prokuraturę, doktora Pasquana i sądówkę. Ja jadę do komisariatu, ale powiedz Cosentinowi, że możemy jeszcze wrócić.

Siedział w gabinecie od godziny, podpisując dokumenty, kiedy wszedł Mimì Augello. Wrócił do pracy po czterech dniach spędzonych w domu z powodu grypy.

– Jak się czujesz?

– Przeszło mi – odpowiedział Augello, siadając na krześle. – Słyszałem, że zdarzył się wypadek na kutrze rybackim.

– Tak, niejaki Tano Cipolla, rybak, strzelił przypadkiem do mechanika...

– Zaraz, jak się nazywa?

– Cipolla, Tano Cipolla.

– Cipolla? Czyżby chodziło o męża bliźniaczek? – zastanowił się głośno Augello.

– O czym ty mówisz?!

– Że w Vigacie mieszkają dwie bliźniaczki, Lella i Lalla, które mają około trzydziestki i słyną z urody.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Lella jest żoną Cipolli, Lalla nie wyszła za mąż, ale mieszka z siostrą i szwagrem. Właśnie dlatego Cipollę przezwano w taki sposób.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy?

– O pięknych kobietach w Vigacie wiem wszystko – odpowiedział z uśmiechem Augello.

Montalbano domyślił się, że ten uśmiezek coś oznacza.

– Tylko mi nie mów, że się do nich dobierałeś.

– Nie, nic w tym stylu. Ale pożałowałem tego, kiedy doszły mnie pewne pogłoski.

– Jakie?

– Że czasami, kiedy Cipolla wypływa na nocne połowy, jego żona przyjmuje. Niezbyt często, ale jednak.

– A co wtedy robi Lalla?

– Nie siedzi beczynnie w swoim pokoju. Zabawiają się w trójkę. Ale to tylko plotki, możliwe, że nie ma w nich ani odrobiny prawdy.

– Cipolla wie o tych igraszkiach żony i szwagierki?

– Niektórzy sądzą, że nie ma o niczym pojęcia, inni uważają, że się połapał, ale udaje, że nic mu nie wiadomo.

– Zrób coś dla mnie, Mimì, i zbierz trochę informacji.

– Masz wątpliwości co do wypadku?

– Raczej nie, ale zawsze lepiej wiedzieć jak najwięcej.

## 2

Fazio zjawił się, kiedy komisarz zbierał się już, aby pójść na obiad.

– Co tak długo?

– A bo doktor Pasquano źle wykręcił samochód i zjechał przednimi oponami z nabrzeża. Auto zawisło na krawędzi i mało brakowało, żeby zsunęło się do morza.

– Co powiedział?

– Klął jak szewc, najadł się strachu nie na żarty.

– Nie, miałem na myśli nieboszczyka.

– Powiedział, że śmierć była natychmiastowa i że zgon nastąpił między drugą a czwartą nad ranem.

– Zgadza się.

– Otóż to. Sądówka znalazła nabój, dość zniekształcony. Dadzą nam znać.

Podczas gdy komisarz rozkoszował się świeżymi barwenami pieczonymi w folii, przyszła mu do głowy pewna myśl. Zawołał do siebie właściciela knajpki.

– Czego pan sobie życzy, panie komisarzu?

– Chciałem o coś zapytać. Od kogo kupujesz ryby?

– Od Sorrentina Filiciego.

– Zwracałeś się kiedyś do Mattea Cosentina?

– Tak, przez jakiś czas. Ale potem przestałem.

– Dlaczego?

– Bo dwa razy próbował mnie nabrać.

– Jak to?

– Chciał mi sprzedać rozmrożone ryby, udając, że są świeże.



– Widocznie połów się nie udał...

– Z tego co słyszałem, podobno mu się to zdarza. Jego kutry często wracają częściowo puste, i żeby nie stracić klientów, kupuje mrożone ryby od innych armatorów.

– Zawsze tak robił?

– Nie, wcześniej był w porządku. To się zaczęło jakieś trzy czy cztery lata temu.

Zwyczajowa poobiednia przechadzka do latarni była koniecznością. Komisarz usiadł na płaskim kamieniu i zapalił papierosa. Po tym, co powiedział mu Augello, musiał przeprowadzić przesłuchanie Cipolli w taki sposób, aby rzucić światło na wszystkie niejasne punkty. Popatrzył na zegarek, była trzecia.

Posiedział jeszcze przez chwilę, wdychając słonawe morskie powietrze. Kiedy wrócił do komisariatu, Fazio powiedział mu, że wszyscy, których wezwano, już czekają.

– Zacznijmy od szypra, przypomnij mi, jak się nazywa?

– Angelo Sidoti.

– Co o nim wiesz?

– Ma pięćdziesiąt lat, pracuje z Cosentinem od zawsze i wśród szyprów uważany jest za numer jeden.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że w razie niebezpieczeństwa on jest szefem, wszyscy słuchają jego rozkazów.

Komisarz wskazał szyprowi krzesło przed biurkiem. Sidoti nie był zdenerwowany ani niespokojny, wręcz przeciwnie, wyglądał niemal na znudzonego.

– Powiedział mi pan, gdzie znajdował się pan w momencie strzału. A pięć minut wcześniej?

Szyper odpowiedział od razu.

– Byłem w sterówce.

– To znaczy, jeśli dobrze zrozumiałem, ze sterówki poszedł pan na rufę, gdzie czterech członków załogi sprawdzało sieci. Stał pan z nimi przez chwilę, a kiedy wracał pan do sterówki, padł strzał?

– Zgadza się.

– Gdzie Cipolla trzymał swój worek?

– Na dziobie za sterówką jest pomieszczenie, w którym trzymamy nasze rzeczy.

– A zatem, proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, żeby wziąć rewolwer, Cipolla musiał przejść z rufy do przedniej części kutra, przemierzając trzy czwarte długości pokładu. Czy tak?

– Tak jest.

– Teraz proszę się skupić. Kiedy wyszedł pan ze sterówki i udał się na rufę, zobaczył pan Cipollę siedzącego na krawędzi wjazdu?

Także i tym razem Sidoti nie zawahał się z odpowiedzią.

– Nie było go tam.

– Jest pan zupełnie pewny? Była przecież noc i...

– Panie komisarzu, mamy włączone światła pozycyjne i jesteśmy przyzwyczajeni do poruszania się w mroku. Najwyraźniej poszedł po rewolwer.

– I widział pan, jak wraca?

– Tak. Minęliśmy się na wysokości wjazdu do komory silnika. Zdążyłem zrobić dwa kroki, kiedy usłyszałem strzał. Zawróciłem i zobaczyłem to, co panu opowiedziałem.

– Kiedy mijał pan Cipollę, zwrócił pan uwagę, czy trzymał w ręku broń?

– Nie.

– Od jak dawna Cipolla z panem pracuje?

– To był jego pierwszy połów.

Ta odpowiedź zdziwiła Montalbana.

– To wcześniej gdzie był zatrudniony?

– Na *Karolu Pierwszym*.

– Skąd ta zmiana?

– Takie decyzje podejmuje pan Cosentino.

– Także mechanik wypłynął z wami po raz pierwszy?

– Nie, on pływał ze mną na tym kutrze od trzech lat.

– Bez wątpienia dyskutował pan ze swoimi ludźmi o wypadku. Czy ktoś słyszał, o czym rozmawiali Cipolla i Arnone, zanim padł strzał?

– Ci, którzy sprawdzali sieci, znajdowali się trzy metry za włazem do komory silnika i byli zajęci rozmową. Trudno, żeby coś usłyszeli.

– Cipolla i Arnone dobrze się znali?

– Oczywiście, mamy tego samego pracodawcę, więc znamy się wszyscy.

– Dziękuję, to na razie tyle.

Sidoti pożegnał się i wyszedł. Fazio i komisarz popatrzyli na siebie.

– Co pan o nim sądzi?

– Jeśli mam być szczery, nie przekonuje mnie. Za szybko udziela odpowiedzi.

– Co pan ma na myśli?

– Czy to możliwe, że pamięta dokładnie, minuta po minucie, wszystko, co robił tej nocy? To były rutynowe gesty, które wykonuje na każdym połowie, powtarzał je dziesiątki razy, a jednak pamięta, gdzie się znajdował w danej chwili?

– Możliwe, że przed przesłuchaniem wszystko sobie dokładnie przemyślał.

– Też prawda. Wprowadź pana Cosentina.

Rzeczony pan Cosentino nie ukrywał złego humoru.

– Dowiedziałem się, że kuter został zajęty przez policję na cały tydzień!  
Stracę mnóstwo pieniędzy!

Montalbano udał, że nie słyszy.

– Pan Sidoti powiedział nam przed chwilą, że to był pierwszy połów Cipolli na *Karolu Trzecim*, bo przedtem pracował na *Karolu Pierwszym*, i że pan o tym zdecydował.

– A co? Nie mam prawa przenosić moich rybaków z jednego kutra na drugi?

– Naturalnie, chciałbym jednak poznać powód tej decyzji.

– Proszę pana, często się zdarza, że kiedy ludzie przebywają ze sobą długo razem, rodzą się antypatie i wzajemne niechęci. Zaczynają się kłótnie, niesnaski... i praca na tym cierpi.

– Wniesiono do pana jakieś skargi?

– Formalnych skarg nie było, ale ja mam nosa do takich rzeczy.

– Czy pana nos coś jeszcze wywęszył?

– W jakim sensie?

– Powiedziano mi, że Cipolla ma bardzo piękną żonę, i że szwagierka, która z nimi mieszka, też jest niczego sobie.

– Może mi pan powiedzieć wprost, do czego pan zmierza?

– Arnone był żonaty?

– Nie. Był przystojnym trzydziestolatkiem i lubił ładne kobiety.

– O to mi chodziło, dziękuję. Czy to możliwe, że Cipolla usłyszał jakieś złośliwe plotki o Arnonem i swojej żonie?

Cosentino rozłożył ramiona.

– Wszystko jest możliwe.

– Byłoby dla nas użyteczne wiedzieć, czy Arnone znał panią Cipolla.

– To mogę panu powiedzieć ja. Z pewnością się znali.

– Skąd pan to wie?

– Bo w każdego Sylwestra zapraszam do swojego domu wszystkie załogi z rodzinami. Ale jeśli chce pan znać moje zdanie...

– Proszę powiedzieć.

– Gdyby Cipolla chciał zabić Arnonego, dlaczego nie wybrał odpowiedniejszego miejsca? Czemu robić to na kutrze, w obecności innych osób...

– Dobrze, na dzisiaj to już wszystko. Fazio, wprowadź pana Cipollę.

Cipolla najwyraźniej zdążył się uspokoić, bo nie miał już błędnych oczu i uczesał się. Wydawał się także bardziej pewny siebie, było jasne, że nie da się zaskoczyć niespodziewanymi pytaniami. Gdy tylko komisarz go ujrzał, odniósł wrażenie, że najlepszą strategią będzie doprowadzenie go ponownie do stanu roztrzęsienia. Dlatego też zaczął od prowokacyjnego ataku.

– Oprócz tego, że ciąży nad panem oskarżenie o morderstwo...

Cipolla przerwał mu od razu.

– Jakie znowu, kurwa, morderstwo!

Komisarz walnął pięścią w blat i podniósł głos. Fazio, który się tego nie spodziewał, popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Niech pan się nie waży mi więcej przerywać! Ma pan słuchać tego, co mówię, a kiedy pozwolę panu mówić, proszę uważać na język. Niech się pan nie zapomina. To moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiedział przestraszony Cipolla.

– Gdyby chodziło o mnie, to dodam tylko, że już bym pana dawno

aresztował, ale sędzia miał na ten temat inne zdanie i dlatego muszę pana dalej przesłuchiwać.

Na czole Cipolli pokazały się kropelki potu.

– W każdym razie, oprócz podejrzenia o morderstwo, ciąży na panu zarzut nielegalnego posiadania broni. Jasne?

– Jasne.

– Pana zdaniem, z jakiego powodu pan Cosentino przeniósł pana z *Karola Pierwszego* na *Karola Trzeciego*?

– Nie wiem... on jest szefem...

– Niech pan nie marnuje mojego czasu i niech pan nie próbuje być sprytny. Cosentino wszystko mi powiedział. Woli pan, żebym sam podał panu powód?

Zrezygowany Cipolla rozłożył ramiona i nic na to nie powiedział.

– Nie dogadywał się pan – mówił dalej Montalbano – ze swoimi kolegami z *Karola Pierwszego*. Chce pan, żebym powiedział dlaczego? Pana żona...

Cipolla skoczył nagle na równe nogi, rozjątrzony i drżący.

– Niech pan zostawi w spokoju moją żonę!

Fazio chwycił go za rękę, położył mu dłoń na ramieniu i zmusił go, żeby usiadł.

– To wszystko potwarz! Bezpodstawne plotki! – wysyczał przez zaciśnięte zęby wzburzony Cipolla.

– Niech pan się uspokoi i odpowie uczciwie na moje pytania. Zapewniam, że to w pańskim interesie. Franco Arnone był pańskim przyjacielem?

Cipolla odetchnął głęboko, zanim odpowiedział.

– Przyjacielem to za dużo powiedziane. Znajomym.

– A teraz proszę odpowiedzieć, nie robiąc scen, albo wyślę pana prosto do celi. Arnone znał pańską żonę?

– Pewnie. Znał Lellę, zanim jeszcze została moją żoną.

– Proszę to wyjaśnić.

– Franco stracił głowę dla Lalli, siostry bliźniaczki mojej żony, ale ona po jakimś czasie go zostawiła.

– Zaczynam rozumieć – powiedział komisarz.

I rzucił Faziowi szybkie spojrzenie na znak, że ma być gotowy, aby wkroczyć do akcji. Fazio przesunął się na brzeg krzesła.

### 3

– Rozumiem – powtórzył z namysłem Montalbano.

Nie powiedział nic więcej. Po chwili cisza stała się ciężka, Cipolla zaczął wiercić się na krześle. Wreszcie nie mógł się powstrzymać.

– Mogę wiedzieć...

– Oczywiście. Jestem przekonany, że Arnone zwrócił się o odszkodowanie za stratę Lalli do pana żony i że je otrzymał.

W pierwszej chwili Cipolla nie zrozumiał. Gdy znaczenie słów komisarza wreszcie do niego dotarło, zareagował jak szaleniec. Zanim Fazio zdołał go powstrzymać, rzucił się z rykiem przez biurko w stronę Montalbana. Komisarz zdążył jednak poderwać się i odskoczyć w bok, tak że w rezultacie Cipolla uderzył gwałtownie głową o ścianę i osunął się oszołomiony na podłogę. Fazio pomógł mu wstać i przyniósł szklankę wody.

– Przepraszam – powiedział Cipolla po chwili, oddychając ciężko.

Jego zachowanie zmieniło się całkowicie. Być może zrozumiał, że powinien trzymać nerwy na wodzy.

– Mogę mówić dalej?

– Tak.

– Wie pan, co mnie skłoniło do wysunięcia tej hipotezy? To, że przed wypłynięciem na *Karolu Trzecim*, poprosił pan przyjaciela o rewolwer i...

– Ależ miałem go już od dawna!

– Nie ma pan na to dowodu.

Cipolla zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Czuł się zgubiony.

– A zatem, skoro miał pan broń od dłuższego czasu, muszę zadać pytanie, czy zabierał ją pan ze sobą także na połowy na *Karolu Pierwszym*?

– Tak.



– Z jakiego powodu?

– Wyjaśnię to panu, ale prosiłbym, żeby nie mówił pan innym, że się z tym zdradziłem.

– Co mają do tego inni...

– Ano to, że... no już trudno, powiem panu wszystko... bo w niektóre noce w czasie połowu pojawiały się motorówki z Libii, Tunezji czy cholera wie skąd i porywały nasze kutry. Nie mam najmniejszej ochoty skończyć w więzieniu jakiegoś Gheddafiego.

– Już się to panu przydarzyło?

– Mnie osobiście nie, ale jednemu mojemu przyjacielowi owszem. I opowiedział mi, że przeżył straszne rzeczy.

– Zatem pistolet miał panu służyć do obrony?

– Tak jest.

– Ale co by pan mógł zdziałać przeciwko karabinom maszynowym łodzi motorowych?

Cipolla nie odpowiedział.

– Jak pan widzi, to wyjaśnienie nie wytrzymuje krytyki. Muszę pana ostrzec, że pańska sytuacja staje się coraz gorsza. Coraz bardziej prawdopodobne jest oskarżenie o morderstwo z premedytacją, a nie tylko nieumyślne spowodowanie śmierci. Zadzwońię teraz do sędziego śledczego i...

– Chwileczkę – powiedział zgaszonym głosem Cipolla.

Kiwał się na krześle, wykręcając sobie ręce. Montalbano powstrzymał go.

– Już dobrze. Wystarczy.

– Kto powiedział, że tylko ja miałem broń? – zawołał Cipolla.

– Chwileczkę, niech zrozumiem. Twierdzi pan, że inni członkowie załogi także są uzbrojeni?

– Tak.

– Sądzi pan, że będą skłonni to potwierdzić?

– W żadnym wypadku!

– Dlaczego?

– Po pierwsze, bo nie mają pozwolenia na broń, a po drugie, to ja nawarzyłem piwa i muszę je wypić.

Po usłyszeniu tej odpowiedzi Montalbana nagle oświeciło.

– Bo może na pokładzie znajdowało się coś większego niż rewolwer?

– Ja nie kabluję.

Teraz już wszystko stało się jasne.

– Pan Cosentino o tym wie?

Cipolla wzruszył ramionami.

– Może tak, może nie. On też nie ma ochoty, żeby mu porwano kuter.

Zapadła cisza. Potem Montalbano zapytał:

– Rozumie pan, że w takim razie pana sytuacja wygląda fatalnie?

Cipolla schylił głowę i zaczął płakać po cichu.

– Przysięgam, że nie chciałem go zabić, to był wypadek!

– Niestety, pechowo dla pana...

Z ust Cipolli wydobył się przeciągły jęk. Montalbano zdecydował, że może już zadać decydujący cios. Odegrał rolę złego gliny, teraz przyszła pora na zmianę taktyki. Odezwał się łagodnym głosem.

– Chociaż ja osobiście zaczynam wątpić, że pan to zaplanował.

Ciałem Cipolli wstrząsnął dreszcz, jak gdyby pod wpływem wstrząsu elektrycznego. Fazio uśmiechnął się, zrozumiał taktykę komisarza.

– Pan mi wierzy? – spytał nieśmiało zagubiony Cipolla.

– Być może. Najpierw jednak muszę panu zadać jeszcze kilka pytań.

– Proszę pytać o wszystko.

– Ale musi być pan ze mną całkowicie szczery.

– Będę, przysięgam!

– Potwierdza pan, że wszyscy członkowie załogi byli uzbrojeni?

– Tak.

– Także mechanik?

– On też.

– Gdzie trzymał swoją broń?

– Za paskiem spodni.

– Pan wyrzucił pistolet zaraz po wystrzale, ale kiedy pozbyli się broni pana koledzy?

– Kiedy Sidoti kazał im to zrobić.

– A on ze swojej strony dostał taki rozkaz od Cosentina?

– Czy Cosentino mu to polecił, tego nie wiem, ale w każdym razie to było po tym, jak Sidoti z nim rozmawiał.

– Co jeszcze zostało wyrzucone do morza?

Cipolla zawahał się na chwilę. Montalbano postanowił wyrzucić na niego większą presję.

– Proszę pana, ma pan przed sobą dwie drogi: albo trzydzieści lat za morderstwo z premedytacją, albo kilka lat za nieumyślne spowodowanie śmierci i nielegalne posiadanie broni. Może pan wybierać. Pytam jeszcze raz: co wyrzucił Sidoti do morza?

– No... karabin maszynowy.

Montalbano zorientował się od razu, że Cipolla ukrywa coś jeszcze.

– A oprócz tego?

– Dwa skafandry do nurkowania, dwie maski i cztery butle gazowe – wymamrotał Cipolla.

– Do czego były potrzebne?

Zanim odpowiedział, Cipolla zmarszczył czoło, jak gdyby musiał się nad czymś bardzo wysilić.

– Żeby... żeby rozplątać sieci w razie...

– Przepraszam, ale wobec tego dlaczego trzeba je było wyrzucać?

– Nie wiem.

Było oczywiste, że Cipolla mówi bzdury, ale komisarz postanowił nie drażnić tematu.

– Także załogi innych kutrów są uzbrojone?

– Tak jest.

Tym razem odezwał się Fazio.

– Kiedy wyciągnięto na pokład ciało mechanika, nie było przy nim broni.

– Sidoti zszedł do komory silnika i zabrał pistolet – wyjaśnił Cipolla.

– To na razie wystarczy. Fazio, zabierz go do celi. Panie Cipolla, jest pan aresztowany.

Cipolla, który nie spodziewał się takiego zakończenia, znieruchomiał, poblądły, z otwartymi ustami, i nie miał nawet siły, aby wstać. Fazio postawił go na nogi i pociągnął za sobą. Po pięciu minutach wrócił biegiem i usiadł na krześle.

– Co pan naprawdę myśli o Cipolli?

– Jestem coraz bardziej przekonany, że to był wypadek, który przyniósł niepożądane skutki.

– To znaczy?

– To znaczy, że to zdarzenie naraziło na niebezpieczeństwo odkrycia jakichś lewych interesów. Na razie nie wiem jeszcze, o co chodzi. Trzeba by się dowiedzieć czegoś więcej o tym Cosentinie.

– Zrobione – oświadczył Fazio.

To „zrobione” oznaczało, że Fazio często wykazywał inicjatywę i wpadał

na jakiś pomysł przed komisarzem, co nieodmiennie wprawiało Montalbana w zły humor. Pohamował się jednak.

– Z kim rozmawiałeś?

– Ze swoim ojcem. Odwiedziłem go po obiedzie, zanim wróciłem do komisariatu.

– I co ci powiedział?

Fazio zrobił minę zarezerwowaną na specjalne okazje.

– Ojciec przekazał mi kilka interesujących informacji. Wiele lat temu Cosentino był biednym rybakim, którego don Ramunno Cuffaro...

– Aha – powiedział Montalbano.

– ... którego don Ramunno Cuffaro wziął pod opiekę i zrobił go szyprem specjalnego kutra.

– Co w nim było specjalnego?

– Że łowił nie tylko ryby, ale i papierosy z przemytu.

– Zrozumiałem. To znaczy zrobił karierę dzięki pomocy Cuffarów?

– Otóż to. Mój ojciec jest przekonany, że jest tylko figurantem, a tak naprawdę to oni są właścicielami kutrów.

– Coś jeszcze?

– Tak. Powiada się, że jego syn, Carlo, który sześć lat temu zaginął na morzu bez wieści, w rzeczywistości zginął w czasie strzelaniny z Sinagrami, którzy wysłali dwa kutry, żeby zrabować papierosy Cuffarów. Wyglądało na to, że po tym wypadku Cosentino uzyskał od Cuffarów zgodę, aby zajmować się tylko uczciwym rybołówstwem, tymczasem...

– Tymczasem kazano mu wrócić na służbę. Ale o jaki rodzaj zadań chodzi? To właśnie musimy odkryć. Posłuchaj, znasz może jakiegoś uczciwego i dyskretnego właściciela kutra?

– Jest taki. Calogero Lorusso.

– Włącz zestaw głośnomówiący, zadzwoń i przekaż mi go.

Po pięciu minutach rozmawiał z Lorussem.

– Czym mogę służyć, panie komisarzu?

– Przede wszystkim proszę, aby zachował pan tę rozmowę dla siebie.

– Będę milczał jak grób.

– Dziękuję. Chciałbym, aby powiedział mi pan, jakie pan wydał zalecenia swojej załodze na wypadek napaści ze strony obcych łodzi motorowych.

– Proszę posłuchać, tu nie chodzi o moje zalecenie. Wszystkie kutry mają się stosować do reguł ustalonych przez Główny Kapitanat.

– Jakie są te reguły?

– Po pierwsze, próbować unikać schwytania, odpływając jak najszybciej i zostawiając w razie konieczności sieci w morzu. Po drugie, nie stawiać oporu, nawet w przypadku wyraźnej prowokacji. Po trzecie, nie używać żadnego rodzaju broni. Po czwarte...

– To wystarczy. Proszę zaspokoić moją ciekawość. Jeśli splączą się wam sieci, wysyłacie nurków, aby je uwolnili?

– Nurków? Nocą? Skądże znowu! Próbuje się do skutku kołowrotem, wykonując odpowiednie manewry, i jeśli szczęście dopisze...

– Jeszcze ostatnie pytanie. Czy uzgadniacie jakoś między sobą strefy połowów?

– Nie ma reguł na piśmie, ale w praktyce każdy ma swoją zwyczajową strefę. Na łodzi nazwalibyśmy to zasadą zasiedzenia. Od dziesięcioleci ja mam swoją strefę, Filipoti swoją, Cosentino też, i tak dalej.

– Dziękuję panu za wszystko.

Montalbano odłożył słuchawkę i wykręcił inny numer, popatrując na leżącą przed nim kartkę.

– Halo, czy to pan Cosentino? Tu Montalbano. Chciałem pana

poinformować, że Cipolla został aresztowany, proszę zawiadomić jego żonę. Jutro rano zostanie przeniesiony do aresztu w Montelusie, przekażę sędziemu, że moim zdaniem chodzi o morderstwo z premedytacją.

– Wobec tego czy mogę dostać z powrotem mój kuter?

– Jutro rano poproszę sędziego, żeby cofnął nakaz zajęcia.

Skończył rozmowę i popatrzył na Fazia.

– Dzięki temu Cosentino poczuje się bezpieczny i pomyśli, że może spokojnie wrócić do swojej działalności. Bo że robi coś nielegalnego, to pewne, skoro nie przestrzega reguł ustalonych przez Główny Kapitanat.

– Jego kutry są uzbrojone po zęby, można by je wziąć za okręty wojenne.

– No właśnie. Drogi Fazio, mam wrażenie, że wpadliśmy na trop jakiejś grubszej afery. Teraz jednak zrobiło się późno i wracam do domu. Posłuchaj, dowiedz się dla mnie, która strefa łowisk należy zwyczajowo do Cosentina. Zobaczymy się jutro rano.

Po przyjeździe do Marinelli komisarz stwierdził, że nic mu się nie chce robić, stracił nawet apetyt.

W głowie kołatało mu się tylko jedno pytanie: jaki jest sekret Cosentina?

I fakt, że nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi, irytował go niepomernie.

Zdecydował się przegryźć coś, żeby nie iść spać z pustym żołądkiem.

## 4

Nałożył sobie na talerz trochę kielbasy, ser, szynkę i z dziesięć oliwek, wziął butelkę wina i zaniósł wszystko na werandę. Posiedział tam z godzinę, po czym wszedł do środka i włączył telewizję. Leciał trzeci odcinek *Ośmiornicy*, serialu o mafii, który zyskał ogromną popularność. Montalbano popatrzył przez chwilę na ekran, wyglądało na to, że Włosi nareszcie odkryli Sycylię, ale od jej najgorszej strony, dlatego zmienił kanał. Pojawił się Toto Cutugno, śpiewający piosenkę *Con la chitarra in mano*, zaprezentowaną rok wcześniej na festiwalu w San Remo. Komisarz zgasił telewizor, wrócił na werandę, żeby zapalić papierosa, i dalej łamał sobie głowę nad sekretem Cosentina. O tej porze kutry rybackie z Vigaty wypływały właśnie na swoje łowiska.

Ale co łowiły kutry Cosentina?

Na koniec zrobiła się prawie północ i przyszła pora, aby zadzwonić do Livii.

Powiedziała mu, że właśnie wróciła z kina.

– Co obejrzałaś?

– Jeden z filmów o Jamesie Bondzie.

– Przecież to bajki o szpiegach!

– No i właśnie oglądałam to jak surrealistyczną bajkę. Wyobraź sobie, że w pewnej chwili ukrywają samolot na dnie morskim, przykrywając go wielką płachtą. Potem wysyłają nurka, aby wyciągnął z samolotu...

Montalbano nie słuchał dalej, zajęty myślą, która mu przyszła do głowy.

– Dziękuję – wyrwało mu się w pewnej chwili.

– Za co? – spytała zdziwiona Livia.

Montalbano spróbował zatuszować gafę.



– Dziękuję za opowiedzenie mi filmu, dzięki temu nie pójde go zobaczyć.

– Przecież nie mówiłam już o filmie! Mówiłam, że za tobą bardzo tęsknię i chciałabym cię zobaczyć, a ty mi odpowiadasz „dziękuję”, jak gdybym poczęstowała cię papierosem! Idź do diabła.

Rozłączyła się, rozzłoszczona. Montalbano oddzwonił i po dobrych dziesięciu minutach zdołał ją udobruchać.

Jednak kiedy poszedł się położyć, nie zasnął od razu. Słowa Livii były niczym promień światła, który rozdziera na chwilę ciemności i pozwala w nich coś dostrzec.

I w taki sposób, wysuwając przypuszczenie po przypuszczeniu, doszedł wreszcie do prawdopodobnej konkluzji, która pasowałaby w sam raz do filmu o Jamesie Bondzie.

– Mam dobre wieści – powiedział wesoło Fazio następnego ranka, wchodząc do gabinetu. – Rozmawiałem długo z Calogere Lorussem. Łowiska Cosentina znajdują się blisko Wielkiej Syrty, ale jeszcze na naszych wodach terytorialnych, siedem godzin rejsu od Vigaty. To jest tak zwana mielizna Ghabuzu, bo morze jest tam płytkie.

– Płycizna? To właśnie chciałem od ciebie usłyszeć.

– Lorusso powiedział mi także, że zauważył pewną dziwną rzecz.

– Mianowicie?

– Że te pięć kutrów wypływa zawsze razem i wraca razem, ale co piętnaście dni jeden z nich wraca trzy lub cztery godziny później od pozostałych. I tak dzieje się już od kilku lat. Powiedział mi też, że jeśli chcę to sprawdzić, to wystarczy, że jutro przyjdę do portu, bo właśnie mija piętnaście dni.

– Dobrze. Teraz ja jadę do sędziego w Montelusie w sprawie aresztu

Cipolli i anulowania zajęcia kutra. Wróć nie później niż za dwie godziny. Ty tymczasem musisz się dowiedzieć, gdzie znajduje się radio, przez które Cosentino komunikuje się z kutrami. Zapamiętaj dobrze rozkład drzwi i okien.

– Co pan zamierza? – spytał podejrzliwie Fazio.

– Potem ci powiem.

Przekonał sędziego, że Cipollę należy jeszcze przetrzymać w areszcie, chociaż był niemal całkowicie przekonany, że chodziło o nieumyślne spowodowanie śmierci. Uzyskał podpis na anulowaniu zajęcia kutra i jeszcze z sądu zadzwonił do Cosentina, żeby przekazać mu wiadomości i poinformować, że może przyjechać po dokumenty około pierwszej, a tymczasem wolno mu już zdjąć pieczęcie i przygotować kuter do wypłynięcia. Cosentino rozpływał się w podziękowaniach.

Po powrocie do komisariatu zostawił Catarelli nakaz zwolnienia kutra. W gabinecie zastał czekającego na niego Fazia.

– Najpierw powiedz mi, o której wypływają kutry Cosentina.

– O drugiej po południu.

– To znaczy, że docierają na łowiska o dziewiątej, łowią do północy i potem wracają do Vigaty około siódmej rano, zgadza się?

– Tak.

– No to teraz mów, czego się dowiedziałeś.

– Cosentino ma biuro na ulicy przylegającej do terenu portowego, pod numerem dwadzieścia dwa. To jest magazyn, w którym trzyma części zamienne i sieci rybackie, samo biuro znajduje się na antresoli, na którą wchodzi się po żelaznej drabinie. Jest tam radio i nawet łóżko, bo czasami Cosentino śpi tam w nocy.

– Założę się o nie wiem co, że dzisiejszą noc spędzi w biurze. Jak mogę tam wejść?

– Bez nakazu?

– Zgadłeś.

– Panie komisarzu, to się dla pana może źle skończyć.

– Odpowiedz na pytanie.

– Z tyłu znajduje się okienko, które jest zawsze uchylone. Panie komisarzu, jeśli pan tam idzie, to i ja z panem.

– Nie, ty możesz co najwyżej zostać na zewnątrz i stać na straży. Od siódmej dziś wieczór postaw tam kogoś, żeby pilnował magazynu. Gdy tylko Cosentino tam wróci, zadzwonisz do Marinelli, żeby mnie powiadomić. A teraz idź po Augella i sam też tu wróc.

Kiedy zjawił się Augello, komisarz podzielił się z nim wnioskami, do których doszedł, i wyjawiał mu swój plan.

– Tylko jedna uwaga – powiedział na koniec Mimì. – Nie masz zielonego pojęcia, jakiego rodzaju przestępstwa dopuszczają się Cosentino i jego ludzie. Wybacz, ale nie jest to nieistotny szczegół.

– Wiem na pewno, że popełniają przestępstwo. A jakie, tego się dowiemy wtedy, gdy położymy rękę na kutrach. Coś jak prezent niespodzianka.

Fazio zadzwonił o ósmej, o wpół do dziewiątej dojechali na tyły magazynu, na uliczkę, którą nikt nie przechodził. Zanim komisarz wysiadł z samochodu, wyciągnął ze schowka pistolet i wsadził go sobie za pasek. Fazio miał czekać w samochodzie.

– Cosentino jest w środku i zaryglował drzwi. Tutaj znajduje się okno, uchylone wystarczająco szeroko. Pomogę panu, proszę się wspierać na moje ramiona.

Po minucie komisarz siedział na parapecie. Obrócił się i przytrzymując się rękami okna, powoli zsunął się bez hałasu do środka.

W budynku paliło się światło. Słysząc było głos Cosentina, rozmawiającego przez telefon. Montalbano stał przez chwilę nieruchomo, rozglądając się. Magazyn nie był duży, ale pełno w nim było skrzyń, sieci, części zamiennych. Podwyższenie, na którym znajdował się Cosentino, było wymurowane z cegieł i mieściło się przy ścianie z lewej strony. Miało okienko wychodzące na wnętrze magazynu. Montalbano doszedł do wniosku, że Cosentino nie będzie w stanie go zobaczyć, chyba że wyjrzałyby przez to okienko. Także pod antresolą piętrzyły się skrzynie i komisarz pomyślał, że właśnie tam najlepiej będzie się schować. Cosentino dalej rozmawiał, tymczasem Montalbano zaczął się przesuwając powoli i ostrożnie do upatrzonego miejsca. Kiedy tam dotarł, wydał z siebie westchnienie ulgi i ukrył się między dwiema skrzyniami. Cosentino właśnie skończył rozmawiać, gdy odezwało się radio.

– *Karol Trzeci wzywa bazę, Karol Trzeci wzywa bazę.*

To był głos Sidotiego.

– Tu baza, słyszę cię.

– Jesteśmy na łowisku Ghabuz. Cała piątka ma zacząć połów?

– Za chwilę.

Co znaczyło to „za chwilę”? Cosentino czekał na rozkazy?

Zapowiadało się długie czekanie. Przesuwając się powolutku, komisarz zdołał usiąść na ziemi, oparty plecami o ścianę. Usłyszał, że Cosentino wstaje, i przestraszył się, że zejdzie na dół. Jednak po chwili tamten znowu usiadł. Od czasu do czasu słysząc było, że nie otwierając ust, nuci jakąś melodię. Komisarza ogarnęła nieprzeparta senność. Odpędził ją, recytując w myślach wszystkie zapamiętane fragmenty *Iliady* i *Orlanda szalonego*. Nie

umiał określić, ile minęło czasu. Zadzwoił telefon. Cosentino powiedział „Halo” i słuchał w milczeniu. Na koniec powiedział „Dobrze” i skończył połączenie. Zaraz potem nawiązał łączność radiową.

– Baza wzywa *Karola Trzeciego*, baza wzywa *Karola Trzeciego*.

– Tu *Karol Trzeci*. Słuchamy.

– Przekaż Taibiemu współrzędne, które ci podałem, ładunek wydobędzie *Karol Drugi*. Kiedy Taibi zawiadomi cię, że skończył, pewnie zajmie mu to z godzinę, daj mi znać. Pozostałe cztery kutry niech prowadzą dalej połów.

Minęło znowu trochę czasu. Potem dał się słyszeć ponownie głos Sidotiego.

– *Karol Trzeci* wzywa bazę.

– Mów.

– Taibi przekazał, że *Karol Drugi* dotarł do boi i zaczynają operację. Mówi, że zajmie im to pół godziny.

– Dobrze, za chwilę zadzwonię i podam ci instrukcje dla Taibiego.

Zapadła cisza i słychać było wyraźnie, jak Cosentino wykręca numer telefonu. Potem powiedział: – Halo? Operacja wydobywania rozpoczęta. Chciałbym wiedzieć, co kuter ma zrobić z towarem.

Podczas gdy Cosentino wysłuchiwał odpowiedzi, Montalbano wstał, wyciągnął pistolet, w jednej chwili znalazł się u stóp drabiny i wdrapał się po niej po cichu. Cosentino, odwrócony do niego plecami, siedział przy stoliku, na którym znajdowały się radio i telefon.

– Dobrze – powiedział Cosentino, odkładając słuchawkę.

W tej samej chwili przytknięto mu do potylicy lufę rewolweru. Zastygł w bezruchu.

– Odwróć się.

Cosentino odwrócił się, nie wstając z fotela i kiedy rozpoznał

Montalbana, opadła mu szczęka.

– Posłuchaj mnie dobrze. Nikt z komisariatu nie wie, że tu jestem. Mogę cię zastrzelić i nikomu nie będę zdawać z tego sprawy. Kiedy znajdą twoje ciało, to mnie zostanie powierzone śledztwo, a ja zwałę winę na Sinagrów. Możesz się już uważać za trupa. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Cosentino skinął głową, przerażony. Ślina ciekła mu z kącików ust.

– Jeśli nie odpowiesz na moje pytanie, przestrelę ci kolano. Jeśli będziesz dalej milczał, pošlę ci kulkę w drugie. I tak dalej, dopóki nie zdecydujesz się mówić.

Cosentino pozieleniał.

– Jakie dostałeś instrukcje w sprawie *Karola Drugiego*?

– Że... żeby został w pobliżu boi... bo... za godzinę... podpłynie motorówka i...

– No to teraz masz się połączyć i powiedzieć, żeby *Karol Drugi* dołączył do innych kutrów i wrócił z nimi do Vigaty. Wyłowiony towar niech złożą w pomieszczeniu na dziobie. Zanim skomunikujesz się przez radio, uspokój się trochę. Musisz mówić takim samym głosem jak zawsze.

Cosentino usłuchał.

– A tak z ciekawości, możesz mi powiedzieć, coście tam wyłowili z morza?

Zdumiony Cosentino otworzył szeroko oczy.

– Nie wiedział pan?

– Nie.

– Trzydzieści kilo heroiny.

Komisarz wyprowadził Cosentina z magazynu. Gdy tylko Fazio ich zobaczył, rzucił się w ich stronę.

– Dotarły posiłki z Montelusy?

– Tak.

– To poinformuj komisarza Augella, że pięć kutrów wraca do portu i że na pokładzie *Karola Drugiego* znajduje się trzydzieści kilo heroiny. Niech aresztuje wszystkie załogi, ale niech uważa, ci ludzie są uzbrojeni i niebezpieczni. Przekazuję ci pana Cosentina, zabierz go do celi.

– A pan?

– Ja pojedę do Marinelli i położę się do łóżka, żeby trochę pospać.

Po obiedzie musiał się oganiać od dziennikarzy, którzy chcieli przeprowadzać z nim wywiady, potem popędził do Montelusy, gdzie kwestor najpierw go zrugął, potem pochwalił. Następnie został wezwany przez sędziego, któremu musiał wszystko opowiedzieć, pomijając różne niezręczne szczegóły.

Wrócił do Marinelli o dziewiątej wieczorem, zirytowany i zmęczony. Spał jednak dobrze i następnego dnia przybył do komisariatu w dobrym humorze.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedział Mimì Augello, wchodząc do jego gabinetu.

– No to mów.

– Powiedziałeś sędziemu, że twoim zdaniem Cipolla jest winien nieumyślnego spowodowania śmierci?

– Jestem o tym przekonany.

– A właśnie, że się mylisz. Mam dwóch świadków. W ostatnim miesiącu Arnone dwa razy odwiedził dom Cipolli nocą, kiedy jego nie było.

Montalbano zastanawiał się przez chwilę.

– Wiesz, co ci powiem? Zostaw to sędziemu, niech on zdecyduje. Moim

zdaniem Cipolla zasługuje na małą przysługę.



# Skradziony list

# 1

Dopiero gdy Montalbano rozebrał się już i usiadł na werandzie, żeby wypalić ostatniego papierosa, przypomniał sobie, zbyt późno, że nie ma w domu ani kropelki whisky. Nie żeby bardzo chciało mu się pić, zadowoliliby się jednym łykiem, ale ten brak rozbudził jego pragnienie.

Próbował mu się oprzeć. Nie był przecież alkoholikiem. Jednak bez whisky palony papieros wydał mu się pozbawiony smaku. W pewnej chwili stwierdził, że dłużej nie wytrzyma.

Przeklinając, narzucił coś na siebie, wyszedł z domu i pojechał samochodem do najbliższego baru w Marinelli. Zapomniał jednak, że w niedzielę bar zamykano o dziewiętej, i musiał pojechać aż do Vigaty, do Café Castiglione.

Tuż przed nim wszedł do środka tłusty pięćdziesięciolatek, który zawołał piskliwym głosem do barmanki: – Pamelu, daj mi specjalną kawę!

– Taką jak ta, którą pił Sindona! – odezwał się ktoś od stolika.

– Albo Pisciotta, na jedno wychodzi! – dodał ktoś inny.

Wszyscy się roześmiali, z wyjątkiem komisarza i Pameli.

Pamela pewnie dlatego, że nie zrozumiała aluzji, a Montalbano, bo go cała sprawa wkurzała jak rzadko.

Śmierć bankiera Sindony, który umarł otruty kawą, tak samo jak wiele lat wcześniej Gaspare Pisciotta, prawa ręka bandyty Salvatore Giuliana, była wiadomością dnia. W ten sposób włosko-amerykańskiemu bankierowi, który miał konszachty zarówno z mafią, jak i z połową włoskich polityków, zamknięto usta na zawsze.

Gdyby zaczął sypać i wyjawiał wszystkie powiązania między bankami, mafią i polityką, nastąpiłoby prawdziwe trzęsienie ziemi. Zastosowano więc

nie całkiem legalny sposób, który pozwolił na zachowanie tajemnic państwowych, bez brania pod uwagę takich drobiazgów, jak prawda i sprawiedliwość.

– Co mam podać? – spytała apatycznie Pamela, czyszcząca ladę ścierką.

Była to dwudziestopięciolatka z Mediolanu, która pracowała w barze od sześciu miesięcy. Bezbarwna blondynka o jasnych, bezmyślnych jak u lalki oczach i nieco koziej twarzy. Myślenie nie było jej mocną stroną, miała za to okazały biust i obfite, falujące pośladki.

Prośba komisarza o całą butelkę whisky wytrąciła ją z równowagi. Otworzyła ze zdumieniem usta, jak gdyby poproszono ją o kawałek księżyca. Popatrzyła na półki za swoimi plecami, potem znowu na komisarza, jeszcze raz na półki i wreszcie odpowiedziała: – W tej butelce została mi tylko jedna czwarta zawartości. Lepiej niech pan poprosi w kasie.

Kasjer spojrział na zegar i skrzywił się.

– Panie komisarzu, zaraz zamykamy, już prawie północ. Nie mam kogo posłać do magazynu. Przykro mi.

– Niech mi pan da tę napoczętą butelkę.

Wyliczenie, ile należało za nią zapłacić, okazało się dość skomplikowane. Kasjer chciał przeliczyć zawartość na szklanki, komisarz proponował, aby podzielić przez cztery koszt całej butelki. Doszli wreszcie do porozumienia, zapłacił, ale kiedy wrócił do Marinelli, ochota na drinka zupełnie mu już przeszła. Zostawił butelkę na stole, wypalił papierosa, patrząc na morze, i poszedł spać.

Następnego dnia spędził leniwy poranek w pracy, podpisując stosy dokumentów, które spiętrzyły się niebotycznie na jego biurku. O pierwszej poszedł zjeść u Calogera, potem odbył długi spacer na molo. Pomyślał, że

jeśli dalej nie będzie się działo nic ważnego, mógłby wziąć kilka dni urlopu i pojechać do Boccadasse, do Livii. Po powrocie do komisariatu uciął sobie pogawędkę z Augellem i Faziem o śmierci Sindony. Być może Włochom nie było dane nigdy zmienić swoich nawyków niezależnie od rządu będącego akurat przy sterze.

Dochodziła piąta, kiedy zadzwonił wewnętrzny telefon. To był Catarella.

– Panie komisarzu, bo tu na miejscu by był taki pan Valletta i on z panem osobiście we własnej osobie rozmawiać pragnie.

Montalbano nie znał żadnego Valletty, ale talent Catarelli do przekręcania nazwisk był powszechnie znany.

– Powiedz mu, żeby wszedł. Wy możecie zostać, jeśli chcecie.

Augello powiedział, że ma coś do zrobienia, Fazio został.

Naturalnie Valletta nazywał się w rzeczywistości Barletta, Totò Barletta, i był nowym właścicielem Café Castiglione.

– Martwię się i nie wiem, co mam zrobić.

– Dlaczego się pan martwi?

– Bo Pamela, moja barmanka, która zaczyna swoją zmianę o drugiej po południu, dzisiaj nie przyszła do pracy.

Montalbano nie dostrzegł w tym wielkiego problemu. Co mogłoby się stać dziewczynie tak bezbarwnej, że nikt nie zwracał na nią uwagi?

– Proszę pana, dziewczyna jest pełnoletnia i nie wydaje mi się, żeby trzy godziny spóźnienia...

– Pan nie wie, jaka ona jest punktualna i obowiązkowa! Nigdy ani minuty spóźnienia! A jeśli coś jej wypadnie, zawsze dzwoni i mnie uprzedza. Nie, panie komisarzu, niech mi pan wierzy, coś się musiało stać; nie podoba mi się ta historia.

– Próbował pan do niej zadzwonić?

- Oczywiście! Nikt nie odpowiada.
- Posłał pan kogoś do jej mieszkania?
- Sam tam poszedłem. Pukałem, wołałem, nikt nie odpowiedział.

Dziewczyna była okazem zdrowia, komisarz sam miał to okazję stwierdzić poprzedniego wieczoru. Wolał się jednak upewnić.

- Choruje na coś?
- Skądże, jest zdrowa jak ryba.
- Ma jakąś przyjaciółkę?
- Nic mi o tym nie wiadomo.
- A wie pan, czy ma narzeczonego, który...
- Narzeczonego to nie, ale mężczyzn na tuziny. Kawalerów, żonatych, młodych, starych... nie jest wybredna, każdy jej pasuje.
- Przepraszam, co pan ma na myśli?
- Z żadnym nie zadaje się dłużej niż dwa tygodnie. Średnio nawet mniej, w każdym tygodniu jest ktoś nowy. Nie dla pieniędzy, po prostu ma taką naturę. Rozumie pan, że w tej sytuacji powinienem zacząć wypytywać ludzi o Pamelę. Tylko że dla niektórych, jeśli na przykład mają rodzinę, moje pytania mogłyby się okazać niewygodne. Rozumie pan?

Montalbano nie posiadał się ze zdumienia.

Jak to? Ta bezbarwna, tępa blondyna, bez charakteru, która wyglądała zawsze jak śnięta ryba, w rzeczywistości zmieniała mężczyzn jak rękawiczki? Trudno było w to uwierzyć.

- Były między wami jakieś nieporozumienia?
- Między nami? Niby dlaczego?
- Jako jej pracodawca...
- Nie było żadnych nieporozumień.
- Ma pan jakieś przypuszczenie co do powodu jej nieobecności?

– Gdyby tak było, już bym to panu powiedział.

Montalbano postanowił zakończyć rozmowę.

– Niech pan posłucha, zaczynanie poszukiwań w tej chwili wydaje mi się trochę przedwczesne. Zróbmy tak: jeśli do północy dziewczyna nie da znaku życia, jutro rano proszę tu wrócić i wtedy zdecydujemy, co robić.

Barletta zgodził się na to bez wielkiego przekonania.

– Wiesz coś o tej dziewczynie? – spytał Montalbano Fazio po wyjściu Barletty.

– To samo, co już powiedział Barletta.

– Możesz mi wyjaśnić, co ci faceci w niej widzą?

– Panie komisarzu, podobno w łóżku przypomina te nadmuchiwane lalki, tylko że jest żywa. Nikomu nigdy nie odmawia, ale szybko się nudzi. I kiedy mówi dość, to znaczy dość, nie ma ludzkiej siły, żeby zmieniła zdanie.

– To prawda, że nie robi tego dla pieniędzy?

– Panie komisarzu, nie owijajmy w bawełnę. Fakt, że nie przyjmuje gotówki, nie oznacza, że robi to dla przyjemności. Nie odmawia przyjmowania prezentów, wręcz przeciwnie. Podobno ma dwie skrytki w Banku Sycylijskim. Vigàta to dla niej prawdziwa kopalnia złota.

– Ale czy te jej ustawiczne zmiany mężczyzn nie doprowadziły nigdy do jakichś konfliktów między kolejnymi amantami?

– Coś tam bywało. Nikt nie lubi być wyrzucony bezceremonialnie za drzwi. Nie zdarzyło się jednak nic poważniejszego, w każdym razie mnie nic o tym nie wiadomo.

– Twoim zdaniem co mogło się jej przydarzyć?

– Możliwe, że chodzi o jakiś jednodniowy czy dwudniowy wypad miłosny. Może spotkała kogoś, dla kogo straciła głowę. Czasem to się przydarza i takim kobietom.

Gdy tylko Montalbano zjawił się w komisariacie następnego dnia równo o ósmej rano, Catarella zawiadomił go, że pan Valletta czeka już od pół godziny.

– Jest Fazio?

– Tak jest, on w miejscu znajduje się.

– To przyślij go do mnie i wprowadź też Barlettę.

Fazio i Barletta weszli równocześnie. Barletta miał zmartwioną twarz i trzymał w ręku jakieś kartki.

– Nie dała znaku życia – powiedział niepokieszony.

– Chce pan zgłosić zaginięcie?

– Oczywiście. Przyniosłem dokumenty.

– Jakie dokumenty?

– Umowę o pracę, kserokopię jej dowodu... w rzeczywistości nie nazywa się Pamela, tylko Ernesta...

– Dobrze, proszę więc pójść z Faziem i wypełnić formularz, potem wróćcie tu obaj i pojedziemy do domu Pameli, Ernesty, czy jak tam się nazywa.

Kiedy pani Rosalia Insalaco, tłusta sześćdziesięciolatka, obwieszona naszyjnikami i bransoletkami jak choinka, została wdową z marną rentą, wpadła na pomysł, żeby zaokrąglić swoje dochody, dzieląc na dwie części domek na peryferiach, w którym mieszkała, i wynajmując uzyskane w ten sposób dodatkowe mieszkanie.

To drugie mieszkanie miało osobne wejście z tyłu budynku.

– Pamela chciała, żeby zapasowe klucze były u mnie. Wiedziała, że nie jestem wścibska – oświadczyła wdowa.

Montalbano założyłby się o własne jaja, że gdy tylko Pamela wychodziła, wdowa rzucała się, aby myszkować w jej mieszkaniu, zapewne zaglądając nawet do bielizny osobistej dziewczyny.

– Jednak mimo dyskrecji nie mogła pani nie słyszeć Pameli, kiedy była ona w domu, prawda?

– Panie komisarzu, co ja na to mogę powiedzieć? Choćbym i nie chciała, słyszałam nawet, jak oddycha.

– Od jak dawna nie wraca do domu?

– Od dwóch nocy. Jestem tego całkiem pewna. W mieszkaniu panuje całkowita cisza, nie słychać żadnego dźwięku.

– Teraz poproszę o klucz, potem tu do pani wrócę.

Barletta wstał, żeby pójść z Montalbanem.

– Nie, pan niech zostanie dotrzymać pani towarzystwa.

Mały przedpokój prowadził przez przejście, zwieńczone łukiem, do długiego korytarza, na który wychodziło pięćdziesiąt drzwi, troje po lewej i dwoje po prawej. Kuchnia, łazienka, duży schowek, sypialnia, salonik. Wszędzie było idealnie czysto, posadzki lśniły jak lustro, w kuchni sztuczce i talerze wyglądały, jak gdyby nigdy ich nie używano.

Najciekawszego odkrycia Montalbano i Fazio dokonali w sypialni, gdzie oprócz szerokiego podwójnego łóżka z szafkami po bokach i telewizora oraz magnetowidu, koło którego nie było żadnych kaset, znajdowała się wielka szafa. Pamela posiadała niewiarygodną liczbę staników i majtek, frymuśnych i doskonałej jakości, przeważnie w czarnym kolorze.

Jednak najbardziej interesująca rzecz kryła się za jednymi z czworga drzwi samej szafy.

Były one zamknięte na kłódkę, którą Fazio bez trudu podważył.



Znajdowało się tam osiem kalendarzyków, ostatni z tego roku.

Ze skrupulatnością godną najlepszego księgowego Pamela zapisywała imiona kochanków, zmieniających się co tydzień lub dwa. I w dniu pierwszego spotkania zapisywała też przy nich numer telefonu.

Notowała także wszystkie otrzymane prezenty. Bransoletkę, parę kolczyków, naszyjnik...

– Chce pan przejrzeć wszystkie kalendarze? – spytał Fazio.

Erotyczna przeszłość dziewczyny nie interesowała komisarza.

– Nie, wezmę tylko ten z bieżącego roku. Pamela mieszkała w Vigacie dopiero od sześciu miesięcy.

Wrócili do drugiej części domu.

## 2

– Znalazł pan coś? – zapytał niespokojnie Barletta, gdy tylko ich zobaczył.

– Zupełnie nic – odpowiedział Montalbano, który nie widział powodu, aby dzielić się z nim informacjami.

Nie umknął jednak jego uwagi wyraz zdziwienia na twarzy wdowy. Bez wątplenia wiedziała o kalendarzykach schowanych w szafie. Komisarz mógłby się także założyć, że znalazła sposób, aby otworzyć kłódkę i przejrzeć wszystkie notesy strona po stronie.

– Proszę pani, czy do Pameli przychodziła sprzątaczką?

– Tak, to ja jej znalazłam godną zaufania osobę. Nazywa się Agata Gioeli. Ona też miała klucze do domu. Przygotowuje posiłki, a kiedy Pamela wstaje, zwykle koło południa, robi porządek w sypialni. Agata przyszła do mnie i potwierdziła, że dziewczyna nie wróciła do domu poprzedniej nocy, bo łóżko było zaścielone.

– To się zdarzyło po raz pierwszy?

– Tak, proszę pana.

– A zwykle w jakim stanie było łóżko? – zapytał nie bez złośliwości Montalbano.

– Jeśli pan chce, możemy o tym pomówić – odpowiedziała wdowa z krzywym uśmiechem.

– Innym razem. To znaczy, że Agata zjawi się tu wkrótce?

– Tak.

– Proszę jej przekazać, żeby przyszła do komisariatu. Aha, jeszcze jedna rzecz: czy Pamela miała samochód?

Odpowiedział Barletta.

- A na co by jej się przydał? Stąd do baru jest kwadrans drogi pieszo.
- Poza tym prawie co noc ktoś ją odwoził autem – dodała wdowa.
- Słyszała pani, jak przyjeżdżają i odjeżdżają?
- Oczywiście. Ale nie odjeżdżali od razu.
- A po jakim czasie?
- Zależy. Po godzinie, dwóch, trzech, czasem czterech...

Wdowa najwyraźniej uważała za swój punkt honoru wiedzieć wszystko o tym, co robiła Pamela.

- Zrozumiałem, porozmawiamy o tym, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na razie do widzenia i dziękuję za współpracę.
- A co ja mam zrobić? – spytał Barletta po wyjściu.
- Jeśli czegoś się dowiemy, poinformuję pana – zbył go komisarz.

Po przejrzeniu kalendarzyka okazało się, że kochankiem, którego zmiana kończyła się w nocy z niedzieli na poniedziałek, był niejaki Carlo Puma, podczas gdy począwszy od nocy z poniedziałku na wtorek miał go zastąpić Enrico De Caro. Przy obu nazwiskach Pamela zapisała numer telefonu.

Komisarz postanowił poczekać trochę, zanim zacznie ich niepokoić. Lepiej zachować ostrożność. Było prawdopodobne, że za kilka dni dziewczyna wróci, i w takim razie niepotrzebnie wsadziłby kij w mrowisko.

Sprzątaczką Agata była wysoką i chudą pięćdziesięciolatką, o sprytnych oczach, skłoną do zwierzeń. Montalbano chciał, aby Fazio był obecny przy rozmowie.

- Z tego co zrozumieliśmy, panna Pamela nie lubiła sypiać w nocy sama – zaczął dyplomatycznie komisarz.

Agata odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się głosem przypominającym końskie rżenie.

– Sypiać w nocy? Żartuje pan sobie? Ona w nocy co innego miała do roboty, zasypiała nad ranem!

– Skąd pani wie? Przecież nie było pani przy tym.

– Tylko tego by jeszcze brakowało, żebym tam była! Ale kiedy ta panienka wreszcie wstawała i mogłam wejść do sypialni, żeby posprzątać, to było tak, jakbym przychodziła na pole bitwy. Czasami robili to na stelażu i wtedy zrzucali materac na ziemię, kiedy indziej przesuwali łóżko, żeby było widać odbicie w lustrze szafy, albo przesuwali szafę, no i były noce, że robili telewizję...

– Jaką telewizję? – spytali jednocześnie komisarz i Fazio.

Przyszła im do głowy ta sama myśl: czyżby Pamela nagrywała swoje gimnastyczne wyczyny?

– Oglądali w telewizji różne jej filmy, na których pary robiły, wie pan co, przez cały czas.

Fazio wymienił szybkie spojrzenie z Montalbanem.

– Jak to możliwe, że nie znaleźliśmy żadnych kaset? – spytał Fazio.

– A bo z dziesięć dni temu panienka sprzedała je jednemu takiemu, co dobrze zapłacił – odpowiedziała Agata. – Ja też przy tym byłam.

– Wie pani, kto to?

– Tak, pan Giuseppe Cosentino.

– Zna pani numer telefonu lub adres tego pana?

– Nie.

Montalbano przekartkował notes Pameli i poszcęściło się mu. Znalazł zapisane nazwisko i numer telefoniczny Cosentina. Obok widniała notatka: kasety.

Jednak sprzątaczką nie zakończyła jeszcze opowieści o tym, w jakim stanie znajdowało się rano mieszkanie.

– I nie wystarczała im sypialnia. Ale skąd! Robili to w wannie i pod prysznicem, wszystko zalewając! Na dwóch fotelach w salonie! A czasami nawet, niech mi pan wierzy, na stoliku w kuchni! Podczas jedzenia przychodziła im chęć i zrzucali na ziemię obrus i wszystko na nim, żeby...

– Proszę posłuchać – przerwał jej Montalbano. – Czy pani Pamela zwierzyła się pani kiedyś, że pokłóciła się z którymś ze swoich przyjaciół?

– A gdyby nawet się pokłóciła, to czy mnie by to powiedziała? Ja jestem tylko sprzątaczką, nie rozmawiała ze mną o swoich prywatnych sprawach.

– Podczas gdy była pani w domu, zdarzały się jakieś telefony do pani Pameli?

– Czasami.

– Miała pani okazję usłyszeć...

Agata Gioeli znowu zarżała jak koń.

– Panie komisarzu kochany, telefon dzwonił i dzwonił, ale ona nie odbierała i nie chciała też, żebym ja odbierała.

– Dlaczego?

– Bo była jak ten żywy trup! Snuła się po domu jak jakaś lunatyczka. Za bardzo oszołomiona snem i bzykaniem! Była w stanie otworzyć usta i coś powiedzieć dopiero po wypiciu z pięciu filiżanek kawy!

– Ma pani jakieś przypuszczenia co do powodu jej zniknięcia?

– Żadnych. Wiem tylko, że jeśli nie wróci, to mnie przepadnie miesięczny zarobek.

Po wyjściu Agaty Fazio zdobył się na filozoficzną refleksję:

– Jednym słowem, chodzi o dziewczynę, która miała liczne historie, ale o jej własnej historii nic nie wiemy.

– Masz zupełną rację. Nie wiemy nawet, czy wyjechała z własnej woli,

czy ktoś sprawił, że znikła. Czas się postarać o trochę konkretów.

Komisarz zajrzał znowu do notesu, włączył system głośnomówiący i wykręcił numer.

– Halo?

– Czy to pan Giuseppe Cosentino?

– Tak. A kto mówi?

– Komisarz Montalbano.

– Och.

Zapadła cisza.

– Nie może pan rozmawiać?

– Jestem na zebraniu.

– Domyśla się pan powodu mojego telefonu?

– Tak. Proszę mi wybaczyć, ale w tej chwili nie mogę rozmawiać... jest tu jego eminencja biskup, który...

– Tylko jedno pytanie. Czy to pan kupił pewne specjalne kasety od dziewczyny, o której mówimy?

– Tak.

– Dziękuję.

Komisarz skończył rozmowę.

– To się zgadza z tym, co nam opowiedziała Agata. Jak widzisz, poruszamy się po śliskim, a nawet niebezpiecznym terenie. Możliwe, że wśród tych, którzy spędzili słodkie godziny z Pamelą, są jakieś wysoko postawione osobistości. Trzeba...

Przerwał mu dzwonek wewnętrznego telefonu.

– Panie komisarzu, bo tu by był taki pan Fuma, co by z panem osobiście we własnej osobie rozmawiać pragnął.

– Poczekaj chwilę.

Montalbano zwrócił się do Fazia:

– Znasz może jakiegoś Fumę?

– Nie.

– Zapytaj go, o czym chce ze mną rozmawiać – polecił komisarz Catarelli.

Minęła chwila. Potem w słuchawce rozległ się znowu głos Catarelli.

– Panie komisarzu, on mnie tego powiedzieć nie chce. Mówi tak, że panu na telefonie powie, tylko ja mam być daleko.

– Dobrze.

Po chwili w słuchawce dał się słyszeć przyciszony męski głos:

– Mówi Carlo Puma. Chciałbym porozmawiać o Pameli.

– Proszę wejść.

Potem, zwracając się do Fazia, Montalbano wyjaśnił:

– To Carlo Puma, ostatni kochanek Pameli.

Był to dystyngowany czterdziestopięciolatek o nienagannych manierach, ale najwyraźniej wzburzony i zmartwiony.

– Proszę siadać i powiedzieć mi wszystko.

Puma popatrzył na Fazia, a potem znowu na komisarza.

– Chciałbym porozmawiać w cztery oczy.

– Przykro mi, ale mój współpracownik zostanie tutaj. Jeśli to panu nie odpowiada, może pan zrezygnować z rozmowy.

Puma nie ruszył się z krzesła, ale osuszył sobie chusteczką pot z czoła.

– Nie jest mi łatwo mówić... przyszedłem tu sam, żeby uniknąć... widzi pan, jestem członkiem rady gminnej, przewodniczącym izby handlowej i nie chciałbym...

– Mam panu pomóc? – spytał Montalbano.

– W jaki sposób?

– Na przykład mówiąc panu, że miał pan spędzić z Pamelą noc z niedzieli na poniedziałek i że byłaby to ostatnia wasza noc po sześciu poprzednich.

Puma o mało nie spadł z krzesła. Szczęka mu opadła i na próżno próbował złapać oddech.

– Jak... jak... pan się o tym dowiedział?

Montalbano pokazał mu terminarz.

– Pamela zapisywała imiona swoich kochanków i ich numery telefoniczne.

– O mój Boże – z ust Pумы wydarło się coś w rodzaju jęku.

– Niech mi pan opowie o niedzielnym wieczorze – zaproponował Montalbano.

Z widocznym wysiłkiem Puma zdołał się wziąć trochę w karby.

– Od pierwszego spotkania umówiłem się z Pamelą, że jakiś kwadrans po północy będę na nią czekać w samochodzie w *vicolo* Caruana. Kiedy ona się zjawiała, wysiadałem z samochodu i szedłem za nią pieszo.

– Dlaczego nie parkował pan samochodu pod samym domem?

– Pamela powiedziała mi, że właścicielka domu jest bardzo wścibska i często zapisuje numer tablicy rejestracyjnej mężczyzn, którzy ją odwiedzają.

– Zrozumiałem. Proszę mówić dalej.

– W niedzielę przyjechałem na miejsce równo o dwunastej. Przywiozłem Pameli mały prezent.

– Co to było?

– Bransoletka, dość... kosztowna. Czekałem do pierwszej w nocy. Zacząłem się martwić, bo była zawsze taka słowna i punktualna... wreszcie włączyłem silnik i przejechałem koło jej domu, ale w środku było ciemno. Wsiadłem, zadzwoniłem do drzwi wejściowych, nikt nie odpowiedział. Wróciłem do baru, ale był już zamknięty. To wszystko. Następnego wieczoru



dowiedziałem się o jej zniknięciu.

– Pamela mówiła panu przypadkiem o jakichś nieporozumieniach z byłymi kochankami?

Puma zmieszał się wyraźnie.

– Nie rozmawialiśmy zbyt dużo... widzi pan, mogłem z nią zostawać tylko krótko, musiałem wracać do domu o określonej porze, inaczej moja żona...

– Rozumiem. Jeśli nie ma pan nic do dodania...

– Gdyby moje nazwisko mogło nie pojawić się...

– Będę się starać, żeby nie był pan w to zamieszany.

Kiedy Puma wyszedł, Fazio skomentował bez entuzjazmu:

– Nie powiedział nam nic nowego.

– Jednak nasunął mi pewną myśl, która może się zamienić w pytanie. Ile dróg prowadzi do domu Pameli? Puma nie widział, żeby przechodziła przez *vicolo* Caruana, ale czy to jedyna możliwa trasa? Czy nie mogło być tak, że Pamela nie miała ochoty się z nim spotkać i wybrała inną drogę? A może Pamela nigdy nie dotarła do zaułku Caruana?

– To może pójdziemy sobie na spacer? – zaproponował Fazio.

Montalbano się zgodził.

### 3

Przed wyjściem z komisariatu Fazio zadzwonił do Barletty i poprosił go o szczegółowe opisanie trasy, którą Pamela zwykle wracała z pracy do domu.

Potem wyszli i przemierzali ją krok po kroku zgodnie z udzielonymi informacjami. Wyliczyli, że droga musiała jej zabierać około dwudziestu minut.

Gdyby nie chciała przechodzić przez *vicolo* Caruana, Pamela mogła także wrócić do domu inną uliczką, która jednak od pięciu dni była zamknięta zarówno dla ruchu samochodowego, jak i pieszego z powodu prac kanalizacyjnych.

Ergo: tej nocy Pamela po wyjściu z baru na pewno przeszła dwadzieścia metrów główną ulicą, skręciła w prawo, prawdopodobnie poszła do góry przez *via Gomez*, potem przeszła przez *viale della Vittoria* do *via Indipendenza*, jednak z całą pewnością nie skręciła ponownie w prawo, w *vicolo* Caruana.

Montalbano zdecydował, że pójdą do baru, żeby dowiedzieć się czegoś więcej od Barletty.

– W ostatnią niedzielę, kiedy zamykaliście, kto wychodził z lokalu ostatni?

– Nie wiem, bo mnie nie było. Może pan zapytać kasjera – odpowiedział Barletta.

Kasjer nawet się nie zawahał.

– Tak jak zwykle. Pamela, kelner Pitriño i ja, bo do mnie należy podnoszenie i opuszczanie zewnętrznych żaluzji metalowych.

– Czy na zewnątrz ktoś czekał na Pamelę?

– Tutaj przed barem na pewno nie. Ale proszę zapytać Pitriña. On ją tego

wieczoru kawałek odprowadził.

Kelner Pitrino, suchy sześćdziesięciolatek w okularach o okrągłych oprawkach, wyjaśnił, że ponieważ mieszkał w połowie *salita* Gomez, przeszedł ten odcinek drogi razem z dziewczyną. Nie zdarzyło się to po raz pierwszy, ale często na Pamelę czekał ktoś w samochodzie i nie potrzebowała jego towarzystwa. Nie, po drodze nikt jej nie zatrzymywał.

Komisarz zadał mu rytualne pytanie:

– W jakim humorze była Pamela?

Nie spodziewał się usłyszeć nic ciekawego, tymczasem uzyskał zaskakującą odpowiedź.

– Nie była w takim humorze jak zwykle. Mówiąc szczerze, nigdy jeszcze nie widziałem jej tak zdenerwowanej, odwracała się co chwila, jak gdyby bała się, że ktoś ją śledzi, kiedy przeszedł koło nas jakiś przechodzień, chwyciła mnie za ramię, poczułem, że cała się trzęsie.

Montalbano wrócił biegiem do kasjera.

– Niech pan się postara odpowiedzieć precyzyjnie na moje pytania. Czy w niedzielę po południu albo wieczorem zdarzyło się coś, co mogłoby wzburzyć głęboko Pamelę?

– Zupełnie nic.

– Jakaś kłótnia z klientem, nieuprzejma odpowiedź...

– Skądże.

– Proszę mnie posłuchać uważnie: kelner twierdzi, że kiedy wyszli, Pamela była bardzo zdenerwowana.

– Ach, już wiem – powiedział kasjer. – Może chodzi o ten telefon.

– Ktoś do niej zadzwonił?

– Jak pan widzi, telefon znajduje się przy kasie, dlatego ja go odbieram. Zadzwonił, kiedy już wszyscy klienci wyszli. Męski głos powiedział, że chce

rozmawiać z Pamelą. Ja i Pitirino wyszliśmy, żeby opuścić żaluzje. Kiedy wróciliśmy do środka, ona odkładała słuchawkę.

– Czyli to była długa rozmowa?

– O tak.

– Zakładając, że została porwana, porywacz musiał znać doskonale trasę, którą Pamela wracała do domu. I jestem przekonany, że porwania dokonano w chwili, kiedy przechodziła przez *viale della Vittoria*, bo tam jest szeroko i samochody mogą się rozpędzić – powiedział Montalbano.

– Problem nie leży w tym gdzie, tylko dlaczego – zauważył Fazio. – Być może wyjaśnieniem jest właśnie ten telefon.

– Gdybyśmy mogli domyślić się motywu, zrobilibyśmy krok naprzód w dochodzeniu – przyznał komisarz.

Siedzieli przez chwilę pogrążeni w myślach. Potem Montalbanowi przyszedł do głowy pomysł.

– Weź terminarz Pameli i wypisz z niego wszystkie nazwiska i numery telefonów. Sprawdź, czy jest wśród nich jakiś gangster, a w każdym razie ktoś, kto miał kłopoty z prawem.

– A jeśli takiego znajdę?

– To mi powiesz.

– A jak już powiem?

– Fazio, musisz mi koniecznie dupę zawracać? Kiedy się błądzi po omacku, tak jak my teraz, każda poszlaka jest cenna. Lepszy rydz niż nic. A skoro już o tym mowa, to zróbmy coś jeszcze. Włącz zestaw głośnomówiący i zadzwoń do Barletty.

– Pan Barletta? Biorąc pod uwagę, że zgłosił pan oficjalnie zaginięcie, dlaczego nie miałby się pan zwrócić o pomoc do kanału Telegiàta albo

Retelibera i dać im zdjęcie Pameli z dowodu osobistego? Nie sądzi pan, że to dobry pomysł? Prawda? To niech pan to zrobi, w ten sposób podadzą wiadomość w najbliższym wieczornym wydaniu wiadomości.

Komisarz skończył rozmowę i zwrócił się do Fazio:

– Ostatnie nazwisko w terminarzu to Enrico De Caro, niedoszły kochanek. Zadzwoń do niego i powiedz mu, żeby tu przyszedł jutro rano o dziewiątej.

Kiedy następnego dnia Montalbano zjawił się w komisariacie, Fazio powiedział mu, że De Caro bardzo przeprasza, ale przed południem ma ważne spotkanie, którego nie może odwołać, i przyjdzie po obiedzie.

Fazio nie skończył jeszcze mówić, kiedy zadzwonił telefon.

– Panie komisarzu, bo tu na linii byłby taki pan Pirtuso, co z panem rozmawiać...

– ...osobiście we własnej osobie pragnie?

– Tak jest. Skąd pan wiedział?

– Nieważne. Ale ja nie znam żadnego pana Pirtusa.

– Ale jakże pan mówi, że go nie wyznaje, panie komisarzu? Przecież on jest najpierwszym dyrektorem banku na Sycylii!

– Przecież dyrektor nazywa się Verruso, a nie Pirtuso!

– Bo co, jak ja powiedziałem? Pirtuso.

– Przełącz mnie – powiedział Montalbano, włączając opcję głośnomówiącą.

– Przepraszam, że nie mogę przyjechać do pana do komisariatu, ale muszę z panem pilnie porozmawiać.

– W jakiej sprawie?

– W sprawie zaginionej dziewczyny z baru.

– Już jedziemy.

Dyrektor Verruso, cały w ukłonach, zaprosił ich do swojego gabinetu i starannie zamknął drzwi.

– Przejdę od razu do sprawy. Dzisiaj w nocy, z ostatnich wiadomości Televigaty, dowiedziałem się o zaginięciu pani Ernesty Bianchi, znanej pod imieniem Pamela. Ona jest... była naszą klientką. Czy tymczasem pojawiły się jakieś nowe informacje?

– Żadnej.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, zaginięcie miało nastąpić w nocy z niedzieli na poniedziałek?

– Tak jest – powiedział Montalbano.

– To niemożliwe – oświadczył dyrektor.

– Dlaczego? – spytał komisarz.

– Bo w poniedziałek o ósmej rano, tuż po otwarciu, ta pani przyszła do banku.

Montalbano i Fazio zdębieli.

– W jakim celu? – spytał komisarz.

– Jak już powiedziałem, była klientką naszego banku. Miała u nas rachunek bieżący i dwie skrytki.

– Zrobiła przelew?

– Tak, a właściwie wypłaciła wszystko i zamknęła rachunek. Opróżniła także skrytki. Miała ze sobą średniej wielkości walizkę i włożyła wszystko do środka.

– Może mi pan powiedzieć, ile pieniędzy było na koncie?

– Niestety nie. Mogę tylko powiedzieć, że Barletta dobrze jej płacił, dostawała sute napiwki i była bardzo oszczędna.

– Podała powód zamknięcia rachunku i likwidacji skrytek?

– Napomknęła coś o niespodziewanej żałobie w rodzinie, zmuszającej ją do powrotu do Mediolanu. Ale...

– Tak? – ponaglił go Montalbano.

– Nie chciałym... to tylko moje wrażenie... no cóż, wydała mi się bardzo, bardzo przestraszona.

– Teraz to już jasne, że chodzi o zniknięcie z własnej woli – skomentował Fazio, gdy wracali do komisariatu.

– Tu chodzi nie tyle o zniknięcie, ile o ucieczkę – odpowiedział Montalbano. – I nie ulega wątpliwości, że była ona wynikiem telefonu, który Pamela otrzymała, kiedy zamykano bar. Najwyraźniej dzwoniący mężczyzna wystraszył ją pogrozkami do tego stopnia, że dziewczyna postanowiła jak najszybciej zniknąć.

– Ale gdzie spędziła noc? – zastanawiał się Fazio.

– Jeśli zaczniemy zadawać pytania, to nigdy nie skończymy – odpowiedział komisarz. – Powiedziałeś, że ta dziewczyna nie ma własnej historii? Myliłeś się głęboko, bo ją ma i to bardzo skomplikowaną, tylko my nie potrafimy jej odczytać.

Catarella przyskoczył do komisarza przechodzącego obok jego służbówki.

– Oj, panie komisarzu! Trzy razy pan Sconsolato telefonił i rozmawiać on chciał najpilniej.

– Dobrze, jeśli znowu zadzwoni, przełącz go do mnie.

Ledwie zdążył usiąść, gdy telefon zadzwonił.

– Czy to pan komisarz Montalbano?

– Tak, to ja.

– Mówi Mario Consolato.

– Słucham pana.

– Proszę posłuchać, nie chciałbym, żeby powstały jakieś nieporozumienia. Jestem uczciwym obywatelem, ojcem rodziny, uczciwym handlowcem, nigdy nie miałem kłopotów z prawem!

– Bardzo mnie to cieszy.

– Dlatego nie chciałbym, żeby ludzie myśleli, że prowadziłem się z tą dziewczyną, bo... no, że płaciłem haracz.

– O jakiej dziewczynie pan mówi?

– O Pameli.

– Proszę mi opowiedzieć wszystko od początku.

– Nie mieszkam w Vigacie, tylko w Montereale, ale prawie codziennie tu przyjeżdżam. Z wiadomości telewizyjnych dowiedziałem się, że ta Pamela, barmanka w Café Castiglione, podobno zaginęła w niedzielę w nocy. Czy to prawda?

– Na to wygląda.

– No więc to nie do końca tak jest, bo ja w poniedziałek rano, około dziewiętej trzydzieści, podwiozłem ją swoim samochodem.

– Niech mi pan opowie po kolei, co się zdarzyło.

– No właśnie opowiadam po kolei. Tak jak mówiłem, mieszkam w Montereale. W poniedziałek rano musiałem pojechać do Montelusy i przejeżdżając przez Vigatę, zauważyłem na Corso, zaraz koło Banku Sycylijskiego, Pamelę z walizką. Kierowała się na postój taksówek. Zatrzymałem się i spytałem, czy chce, żebym ją podwiózł do Montelusy. Zgodziła się i wsiadła do samochodu. Kiedy dojechaliśmy, zostawiłem ją przed dworcem.

– Czy powiedziała panu, dlaczego wyjeżdża z Vigaty?

– Panie komisarzu, nie otworzyła ust. Dopiero po przyjeździe



podziękowała mi i pożegnała się.

– Czy była może nerwowa albo zmartwiona?

– Proszę pana, wyglądała na przerażoną. Zapytałem ją nawet, co się stało, ale mi nie odpowiedziała.

– Jakie pociągi odjeżdżają około dziesiątej rano? – spytał Fazio.

– Zadzwoń, to się dowiesz.

Okazało się, że piętnaście po dziesiątej odjeżdżał pociąg do Palermo.

– Gdyby jechał do Istambułu i tak by wsiadła – skomentował komisarz. – Najważniejsze było dla niej wyjechać jak najszybciej i jak najdalej od Vigaty.

– Ale co mogła zrobić tak niebezpiecznego, żeby otrzymać telefon, który śmiertelnie ją przeraził?

– Z całą pewnością chodziło o coś związanego z nocnymi schadzkami. Nawiasem mówiąc, zrobiłeś tę listę?

– Jeszcze nie.

– No to się pośpiesz.

Fazio wzruszył ramionami.

– Po co ten pośpiech? Nie sądzę, żebyśmy jeszcze usłyszeli o tej dziewczynie.

– Jesteś pewien? Na razie po obiedzie porozmawiamy z De Caro.

## 4

Enrico De Caro, który stawiał się w komisariacie dopiero koło siódmej wieczorem, był dobrze ubranym trzydziestolatkiem o dość sympatycznej, inteligentnej twarzy. Nie wyglądał na wytrąconego z równowagi wezwaniem na komisariat.

– Przepraszam, że przyszedłem tak spóźniony, ale ponieważ jestem sekretarzem politycznym Partii...

Montalbano mu przerwał.

– To ja muszę panu podziękować za przyjęcie. Wie pan, dlaczego chciałem się z panem widzieć?

– Panie komisarzu, jedyny możliwy powód jest taki, że od poniedziałku miałem być towarzyszem nocy Pameli. Czy tak?

– Tak.

– Może pan zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć mi, jak to odkryliście?

– Pamela zapisywała wszystko w swoim kalendarzyku, łącznie z imionami, nazwiskami i numerami telefonów.

De Caro nie wydawał się specjalnie zaniepokojony.

– Naprawdę? Co za głupota!

– Prawdopodobnie nie ma pan nam nic do powiedzenia, jednak i tak chciałem się z panem spotkać, gdyż...

Przerwał mu śmiech De Cara.

– Ależ mam panu dużo do opowiedzenia!

– O Pameli?

– Tak!

– Wobec tego słucham.

– No więc umówiliśmy się z Pamelą, że od poniedziałku będę ją odwiedzał w jej domu, bo nie chciała przyjść do mnie, jak początkowo proponowałem. Widzi pan, mieszkam sam, jestem kawalerem.

– Tymczasem?

– Tymczasem w niedzielę wieczorem, około północy, zadzwoniła do mnie, żeby powiedzieć, że może przyjść do mnie od razu i zostać na noc. Była to dla mnie miła niespodzianka i naturalnie się zgodziłem. Spytałem, skąd ta zmiana programu; odpowiedziała, że nie może rozmawiać dłużej przez telefon i wyjaśni mi to później.

– Powiedziała, skąd dzwoni?

– Z Café Castiglione.

Fazio i Montalbano wymienili spojrzenia. Dziewczyna zadzwoniła do De Caro zaraz po otrzymaniu telefonu, który śmiertelnie ją przeraził.

De Caro mówił dalej:

– Kiedy otworzyłem drzwi, zobaczyłem ją przed sobą wzburzoną i bladą jak prześcieradło. Gdy tylko weszła, zaczęła rozpaczliwie płakać. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Nie wiedziałem, co robić. Zaparzyłem jej rumianek i wreszcie trochę się uspokoiła.

– Spytał ją pan, co się stało?

– Naturalnie, ale nie udzieliła jasnej odpowiedzi. Siedziała w milczeniu, tylko od czasu do czasu mamrotała jakieś urwane zdania, słowa, powtarzając w kółko, że to nie była ona.

– Ale w związku z czym?

– No cóż, z tego, co zrozumiałem, otrzymała telefon od swojego byłego kochanka, ten mężczyzna groził jej śmiercią i mówił, że ma policzone godziny.

– Podała panu jego nazwisko?

– Nie. Wyznała mi jednak, że jest przekonana, że mógłby ją zamordować. Opowiedziała, że nie chciała mieć z nim do czynienia, był dla niej fizycznie odpychający, ale potem musiała ustąpić, bo pewnej nocy napuścił na nią dwóch wyrostków, którzy rozebrali ją do naga.

– Ale dlaczego jej groził?

– Z tego, co zrozumiałem, dostał od Pameli list, w którym żądała od niego dziesięciu milionów w zamian za zachowanie milczenia na temat ich związku. Podobno weszła w posiadanie jakiegoś bileciku kompromitującego tego mężczyznę. Gdyby nie zapłacił, ona zrujnowałaby mu życie. Tylko że Pamela przysięgała mi, że nic nie wie o tym szantażu. Wydawała się mówić szczerze.

– Nie mogła zadzwonić do tego mężczyzny, żeby spróbować mu to wyjaśnić?

– Taka była moja sugestia, ale odpowiedziała, że to na nic, bo zrozumiała, że ten mężczyzna jest przekonany, że to ona stoi za szantażem. Wtedy powiedziałem jej, że najrozsądniej byłoby odesłać mu ten kompromitujący list. Odpowiedziała, że już go nie ma. Zorientowała się jakiś czas wcześniej, może go wyrzuciła, nie mogła sobie przypomnieć. Na koniec doszła do wniosku, że jedyną rzeczą, jaka jej pozostała, jest wyjazd z Vigaty. Poradziłem, żeby zwróciła się do policji, ale nie zdołałem jej przekonać. Chciała tylko uciec jak najszybciej. Położyła się na kilka godzin, ale nie zasnęła. Gdy tylko zrobił się ranek, poszła do łazienki, ja zrobiłem jej kawę, poprosiła o walizkę, którą jej dałem. Nic więcej nie potrafię panu powiedzieć.

– Tak więc teraz mamy pełny obraz sytuacji – stwierdził Montalbano. – Nie dowiemy się nigdy, kim był ten mężczyzna, który jej groził. Trudno. Coś mi się widzi, że masz rację, Fazio: nie usłyszymy już o Pameli.

Mylił się jednak głęboko.

Informacja podana w wiadomościach telewizyjnych kanału Retelibera ogłuszyła komisarza niczym cios maczugą w głowę.

*Dzisiaj około siedemnastej pracownik kolei, dokonujący inspekcji dwóch tuneli na trasie między Montelusą Górną a Montelusą Dolną, odkrył w drugim z nich zwłoki kobiety, które w pierwszej chwili wziął za kupkę łachmanów. Szybko przybyła na miejsce policja, początkowo przypuszczająca, że chodzi o nieszczęśliwy wypadek, będący wynikiem nieostrożności podróżniczki, która mogła otworzyć przez pomyłkę drzwi wagonu i wypaść z pociągu na nasyp, co skończyło się natychmiastową śmiercią. Jednak lekarz sądowy, doktor Pasquano, stwierdził po wstępnych oględzinach, że przed wyrzuceniem z pociągu kobieta została uduszona i że morderstwo musiało zostać dokonane w poniedziałek rano. Odnalezienie w odległości kilku metrów od ciała torebki ofiary pozwoliło ją zidentyfikować. Chodzi o Ernestę Bianchi, urodzoną w Mediolanie dwadzieścia sześć lat temu.*

*Dochodzenie zostało powierzone komisarzowi Barresiemu, szefowi Wydziału Zabójstw.*

Komisarz wyłączył telewizor i zadzwonił do Fazia. Telefon był zajęty.

Wściekłość, która go ogarnęła, nie pozwalała mu usiedzieć w miejscu. Obszedł pięć razy stół i zadzwonił ponownie. Tym razem linia była wolna.

– Fazio, słyszałeś?

– Tak. Zadzwoniłem do Montelusy, do znajomego z Wydziału Zabójstw, żeby spytać, czy przy zwłokach znaleziono także walizkę.

- I co?
- Nie było jej.
- Przyjedź tu natychmiast do mnie do Marinelli z kalendarzykiem. Musi być w nim zapisane nazwisko zabójcy.

Fazio pędził chyba sto osiemdziesiąt na godzinę, bo zapukał do drzwi komisarza już po dziesięciu minutach.

Usiedli przy stole w jadalni. Fazio miał przed sobą kartkę, w której zapisywał nazwiska dyktowane mu przez Montalbana przeglądającego kalendarzyk.

Kiedy doszli do nazwiska Michele Turrisiego, który spotykał się z Pamelą cztery miesiące po jej przybyciu do Vigaty, Fazio wydał okrzyk zdziwienia.

- Tego nazwiska się tu nie spodziewałem.
- Dlaczego?
- Turrisi to były kiler Sinagrów, który zrobił karierę i w rezultacie został księgowym rodziny. Jest żonaty z wnuczką Agostina Sinagry.
- Idźmy dalej.

Doszli do końca i stwierdzili, że osobą najbardziej narażoną na szantaż ze strony Pameli był właśnie Turrisi, któremu Sinagrowie kazaliby drogo zapłacić za małżeńską zdradę. I jak powiedziała biedna Pamela, był to niewątpliwie ktoś, kto nie zawahałby się nawet przez chwilę przed popełnieniem morderstwa.

- Co robimy? – spytał Fazio.
- Zaraz ci pokażę – oświadczył Montalbano, zaczynając się ubierać.
- Chce pan pojechać do Turrisiego?
- Ależ skąd! Przyjechałeś radiowozem?
- Tak. Ale co pan zamierza?

– Myślę, że wszystko zrozumiałem. Jestem przekonany, że to nie Pamela wysłała list z szantażem.

– No to kto?

– Przypominasz sobie powód, dla którego Carlo Puma nie parkował pod domem Pameli?

– Nie.

– Bo pani Rosalia Insalaco, właścicielka domu, od czasu do czasu zapisywała sobie numery rejestracyjne samochodów należących do kochanków Pameli.

– To prawda! – przyznał Fazio, uderzając się w czoło.

– No więc założmy, że właścicielka zapisuje przypadkowo numer tablicy, a potem dowiaduje się, że samochód należy do niejakiego Michele Turrisiego. Wysłała do niego list z żądaniem okupu, udając, że napisała go Pamela. Tylko że pani Insalaco to idiotka, która popełnia wielki błąd, nie zdając sobie sprawy, z kim ma do czynienia.

– I jak pan ma zamiar się zachować?

– Przestraszę ją tak, jak się przestraszyła Pamela, tylko w inny sposób.

– Co jej pan opowie?

– Będę improwizował, zależnie od tego, jak będzie odpowiadała. Podaj mi numer do niej.

Włączył system głośnomówiący i gdy tylko kobieta odpowiedziała, odezwał się, ciężko dysząc: – Czy to pani Insalaco? Tu komisarz Montalbano.

– Ależ ja właśnie szłam spać!

– Na miłość boską, niech pani tego nie robi! Nie wolno pani zasnąć, we własnym interesie! Widziała pani w telewizji informacje o Pameli?

– Ja tam w telewizji oglądam tylko filmy.

– Nie? Dobrze, to niech mnie pani posłucha uważnie. Chodzi o pani życie. Życie, rozumie pani?

– O moje życie? Ale co się stało? O co chodzi? O słodki Jezu! O Panienko Przenajświętsza! Co się stało?

– Pamela została porwana przez gangstera, bezlitosnego zabójcę, Michele Turrisiego, który błędnie sądził, że dziewczyna go szantażuje. Pamela zdołała go przekonać, że tak nie jest, wtedy on ją uwolnił i przysłała prosto do nas. Powiedziała nam, że Turrisi jest przekonany, że ten list z szantażem wysłała pani i ma zamiar panią zamordować.

– O Matko Najświętsza! Już po mnie! Już nie żyję! Pomocy! Jezusie, Maryjo, Józefie Święty, zmiłujcie się nad moją duszą! Śmierć mnie czeka!

– Nie, bardzo panią proszę, niech pani nie krzyczy, nie płacze, tylko mnie wysłucha. Proszę nikomu nie otwierać, przygotować walizkę z najpotrzebniejszymi rzeczami, za kwadrans będziemy u pani i zabierzemy panią w bezpieczne miejsce.

– Przyjedźcie jak najszybciej, błagam! O Matko Najświętsza, wspomóż!

– Aha, i proszę wziąć ze sobą bilecik, który Turrisi napisał do Pameli. Niech się pani spróbuje uspokoić, jeśli zrobi pani to, co mówię, na pewno uda się nam panią ochronić. Powtarzam tylko: niech pani nikomu nie otwiera.

Komisarz skończył rozmowę.

– Teraz czas na drugi akt komedii. Musimy zajechać przed dom pani Insalaco z wielką szybkością, z włączoną syreną i zahamować z piskiem opon. Wskoczmy z radiowozu z pistoletami w rękę, i gdy tylko otworzy, ty ją złap i wepchnij do samochodu, ja wezmę walizkę i zamknę drzwi.

– Gdzie ją zawieziemy?

– Do komisariatu.



Sprawy potoczyły się trochę inaczej, bo kiedy wdowa otworzyła drzwi i zobaczyła przed sobą komisarza, osunęła się na ziemię omdlała ze zbyt wielkiego przejęcia. Musieli zanieść ją we dwójkę do samochodu. Także na komisariacie nie przestawała rozpaczliwie płakać. Aby ją skłonić do mówienia, Montalbano musiał użyć całej swej fantazji, wymyślając coraz straszniejsze historie o Turrism, godne jakiegoś filmowego horroru.

Na koniec Rosalia Insalaco przyznała, że to ona napisała list.

I przekazała Montalbanowi znaleziony między papierami Pameli bilecik, który jej ukradła.

Było na nim napisane:

*Dla Pameli ten naszyjnik w prezencie, na pamiątkę wspólnie spędzonych nocy. Michele Turrisi.*

Komisarz włożył bilecik do kieszeni i powiedział do Fazia:

– Zabierz panią Insalaco do swojego pokoju. Ja muszę do kogoś zadzwonić.

Wykręcił numer kwestury w Montelusie.

– Komisarz Barresi? Tutaj Montalbano. Jeśli wpadniesz do nas do Vigaty, powiem ci, kto i dlaczego zamordował Ernestę Bianchi. Chodziło o podwójną pomyłkę. Nie, nie żartuję. I pospiesz się, bo jestem trochę zmęczony.

# Transakcija

# 1

Montalbano miał już tego dość, czuł, że dłużej nie wytrzyma. Popatrzył na zegarek, było prawie dwadzieścia po piątej, potem spojrzął na Augella i Fazio, którzy siedzieli, znudzeni tak samo jak on, po drugiej stronie biurka.

– Słuchajcie, chłopaki – powiedział komisarz. – Dyskutujemy o tej sprawie nocnych dyżurów od dwóch godzin i nic nie ustaliliśmy. Wobec tego mam dla was propozycję nie do odrzucenia.

Nie zdążył jednak przedstawić tej wspaniałej propozycji, bo w pokoju wybuchła bomba, wrzucona bez wątpienia przez otwarte okno.

Albo przynajmniej takie było ich pierwsze wrażenie po wstrząsie, jakiego doznali. Fazio spadł z krzesła, Augello rzucił się na ziemię, osłaniając sobie głowę, a komisarz skulił się na kolanach za biurkiem.

– Ktoś jest ranny? – spytał po chwili Montalbano.

– Ja nie – odpowiedział Augello.

– Ja też nie – dodał Fazio.

Potem zamilkli.

Zdali sobie sprawę, że ten przerażający wstrząs spowodowało uderzenie o ścianę gwałtownie otworzonych drzwi.

I rzeczywiście na progu stał Catarella, który jednak tym razem nie poprosił o zrozumienie i wybaczenie ani nie usprawiedliwił się, że klamka wymknęła mu się z ręki.

Był poczerwieniały na twarzy, trząsł się cały, a oczy miał tak wytrzeszczone, jakby miały zaraz wyskoczyć mu z orbit.

– dopapieżalistrzalipapieżalili! – wrzasnął głosem tak piskliwym, że zabrzmiał jak policyjna syrena.

I zaczął rozpaczliwie szlochać.

Żaden z nich trzech, jeszcze ogłuszonych wybuchem, nic z tego nie rozumiał. Musiało jednak wydarzyć się coś poważnego.

Montalbano podszedł do Catarelli, położył mu rękę na ramieniu i przemówił po ojcowsku:

– Catarè, już dobrze, uspokój się.

Fazio tymczasem przyniósł szklanekę wody. Komisarz kazał ją wypić Catarelli, który poczerwieniał jeszcze bardziej.

– Siadaj – powiedział Fazio, wskazując mu krzesło.

Catarella potrząsnął głową. Za nic w świecie nie usiadłby w obecności Montalbana.

– A teraz powiedz powoli, co się stało.

– Do papieża strzelili – powiedział Catarella.

On wyraził się jasno. To oni nie zrozumieli albo nie chcieli zrozumieć tego, co usłyszeli.

– Co powiedziałaś?! – spytał niedowierzająco Montalbano.

– Do papieża strzelili – potwierdził Catarella.

Przez chwilę wszyscy osłupieli. To nie było możliwe, żeby ktoś strzelił do papieża, taka rzecz nie mieściła się w głowie, i faktycznie, ich umysły nie chciały przyjąć jej do wiadomości.

– Kto ci to powiedział? – zapytał jeszcze komisarz.

– W radiu zasłyszałem.

Nie mówiąc ani słowa, rzucili się wszyscy trzej do gabinetu Augella, gdzie znajdował się telewizor. Augello go włączył. Jakiś dziennikarz wyjaśniał, że podczas gdy Jan Paweł II pozdrawiał wiernych na placu Świętego Piotra, stojąc w swoim samochodzie, został trafiony dwoma strzałami z rewolweru, które zraniły go w palec wskazujący lewej ręki i w brzuch. Ta druga rana była bardzo poważna. Papież został przewieziony do

kliniki Gemelli. Zamachowiec, który usiłował zbiec, został zatrzymany przez ludzi na placu, był Turkiem i nazywał się Mehmet Ali Ağca. Należał do niebezpiecznego ruchu nacjonalistycznego o nazwie Szare Wilki.

Siedzieli przed telewizorem do wpół do ósmej, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Nie było jednak żadnych nowych wieści, poza informacją, że papież walczy o życie.

– Pan coś z tego zrozumiał?

– Nic a nic. Ale ten rok od początku źle się zapowiadał. Mafia, P2<sup>[1]</sup>, sprawa bankiera Sindony, pertraktacje z camorrą w Neapolu o uwolnienie Cira Cirilla, a teraz ten Turek, który strzela do papieża...

– Może to zemsta KGB za to, co się dzieje w Polsce – zasugerował Augello.

– Wszystko jest możliwe – stwierdził Montalbano.

Przejeżdżając przez miasto, żeby wrócić do Marinelli, komisarz zauważył, że na ulicach prawie nie ma ludzi, zapewne wszyscy siedzieli przed telewizorami. Kiedy dojechał do domu, stwierdził, że nie ma apetytu.

Montalbano nie był zbyt pobożny, uważał się wręcz za agnostyka i nie żywił wielkiej sympatii do kleru, ale to była brudna sprawa i poczuł się nią wstrząśnięty, a mówiąc szczerze, nawet przestraszony. Nie umiał sobie wyobrazić, jakie motywy mogły kierować kimś, kto chciał zastrzelić papieża.

Czy miało to na celu wywołanie wojny religijnej, czy chodziło o gest odosobnionego szaleńca? A może za zamachem krył się międzynarodowy spisek o nieznanym celu i konsekwencjach?

Poszedł po przenośne radio, małe, ale o doskonałym zasięgu, które kupił rok wcześniej. Łapało prawie wszystkie stacje na świecie. Zaniósł je na

werandę i włączył. Wszystkie stacje mówiły o zamachu, nawet jeśli dany język był dla niego chińszczyzną, dało się zrozumieć powtarzane słowo „papież” i jego imię. Radio Watykańskie nie nadawało wiadomości, tylko modlitwy.

Spędził w ten sposób dwie godziny. Potem wstał, poszedł do kuchni, zrobił sobie kanapkę z kiełbasą i wrócił zjeść ją na werandzie.

Słuchał radia prawie do północy, kiedy zadzwoniła Livia.

– Słyszałeś tę straszną historię?

– Oczywiście.

– Co o niej sądzisz?

– Sam nie wiem.

– Słuchaj, chciałam ci potwierdzić, że przylecę jutro samolotem o szesnastej.

– Przyjadę po ciebie na lotnisko Punta Raisi.

– Ależ po co! Daj spokój, jest przecież bardzo dobre połączenie autobusowe. Jeśli już chcesz, przyjedź po mnie do Montelusy. Autobus przyjeżdża o osiemnastej trzydzieści.

– Będę tam na ciebie czekał.

Porozmawiali przez chwilę, wymienili pocałunki przez telefon, powiedzieli sobie dobranoc. Idąc spać, komisarz nastawił budzik na szóstą rano.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po przebudzeniu, było włączenie radia. Dzięki temu dowiedział się, że operacja papieża zakończyła się pomyślnie. Poprawiło mu to humor. Otworzył werandę. Zapowiadał się piękny dzień, morze było idealnie gładkie, na niebie ani chmurki. W kuchni zaparzył kawę, potem wypalił na werandzie papierosa i poszedł do łazienki.

Kiedy z niej wyszedł, z zaskoczeniem ujrzał przed sobą Adelinę.

– Co tak wcześnie?

– A bo poszłam na pierwszą mszę, za papieża się pomodlić, tom pomyślała, żeby przyjść i dom pięknie posprzątać.

– To dobry pomysł, bo dzisiaj przyjeżdża Livia i zatrzyma się na kilka dni.

– Ach! – powiedziała Adelina.

Odwróciła się plecami i poszła do kuchni. Montalbano nie bardzo zrozumiał, o co chodzi. Było jasne, że przybycie Livii nie ucieszyło Adeliny. Ale dlaczego? Co zaszło między tymi dwiema kobietami? Zdecydował, że należy to od razu wyjaśnić. Kiedy wszedł do kuchni, Adelina nie dała mu otworzyć ust.

– Panie komisarzu, ja bardzo przepraszam, ale lepiej, jeśli się jasno rozmówimy. Przez ten czas, kiedy pani Livia tu zostanie, ja nie będę przychodzić.

– Dlaczego?

– Bo tak będzie lepiej.

– Ale co się stało?

– Wszystko i nic.

– Możesz mi to wyjaśnić?

– Panie komisarzu, co tu wyjaśniać? Między nami nie ma zgody i nie będzie. Nic, co zrobię, jej nie przypada do gustu. Albo łóżko nie jest dobrze zaścielone, albo szlafrok nie wisi w łazience na swoim miejscu, albo jest trochę kurzu za telewizorem... a już nie mówmy o kuchni! Tu brakuje oliwy, tanto jest za słone... i kto to mówi! Ona przecież nawet jajka usmażyć nie potrafi!

Co do ostatniego punktu, miała rację.

– Teraz, kiedy już sobie ulżyłaś... – zaczął Montalbano.

– Teraz, kiedy sobie ulżyła, nic się nie zmieniło – przerwała mu Adelina. – Jeśli pan chce, w tym czasie, kiedy tu będzie pani Livia, mogę przysłać swoją kuzynkę Ignazię.

– Gotuje tak dobrze jak ty?

– Panie komisarzu, tak dobrze jak ja żadna kobieta w Vigacie nie gotuje!

Montalbano zastanawiał się przez chwilę.

– To zróbmy tak. Przyślij tę Ignazię, ale tylko do sprzątanania.

– A co z jedzeniem?

– Przygotuj dzisiaj trochę potraw na zimno, które będziemy mogli jeść wieczorem. Dłużej niż trzy dni i tak Livia nie zostanie.

– A co z obiadami?

– Będziemy chodzić do restauracji.

– No dobrze – powiedziała Adelina. – Może i tak być.

Akurat wtedy zadzwonił telefon.

– Ja przepraszam się godziny rannej – powiedział Catarella.

– Co się stało?

– Stało się, że był ratunek.

– Zawiadomiłeś Augella i Fazia?

– Tak jest, oni w miejscu znajdują się.

– No cóż, wobec tego...

– Nie, panie komisarzu, jeśli pan się zlekceważy, to pan zbłądzi. Bowiem zdarzyło się, że właśnie Fazio telefonił, powiedziawszy tak, że jeśli pan szedł w miejsce, to by było najlepiej.

Co takiego? Ci dwaj nie umieli już sobie poradzić ze zwykłym rabunkiem? Parsknął z irytacją, ale nie mógł się wymigać od obowiązku.

– Jaki to adres?



– Via del Corso, pod numerem cywilnym trzydziestym ósmym.

W korytarzu natknął się na wychodzącą z domu Adelinę.

– Dokąd idziesz?

– Jeśli mam naszykować jedzenia na trzy dni, to muszę zrobić zakupy.

– Podwiozę cię.

W samochodzie Adelina powróciła do rozmowy o Livii.

– Panie komisarzu, o wybaczenie poproszę, żem tak mówiła, ale ja kłócić się z panią Livią nie chcę, wobec tego...

– Daj spokój. Im mniej o tym powiemy, tym lepiej.

Jadąc wzdłuż *via del Corso*, zwrócił uwagę na coś, czego przedtem sobie nie uświadomił, a mianowicie, że tam, gdzie wcześniej był sklep spożywczy i monopolowy, teraz znajdowały się dwa banki. Czy naprawdę w mieście tak wiele było pieniędzy, że trzeba było otworzyć filie dwóch nowych banków?

I oczywiście, także budynek numer 38, przed którym zaparkował, okazał się siedzibą banku, w którym Montalbano nigdy jeszcze nie był. Elegancki szyld, w nocy oświetlony neonem, informował, że to Bank Rolny w Montelusie.

Komisarz wysiadł z samochodu. Zewnętrzna żaluzja ze stali, która nie nosiła śladów włamania, była opuszczona prawie do ziemi. Spróbował ją podnieść, natężył wszystkie siły, ale bezskutecznie. Nacisnął na dzwonek pod tabliczką z wygrawerowaną nazwą banku.

Po chwili odezwał się męski głos:

– Kto tam?

– Komisarz Montalbano.

– Już otwieram.

W mgnieniu oka żaluzje podniosły się do góry. Widocznie były sterowane pilotem. Montalbano schylił się i przeszedł pod nimi.

Znalazł się teraz przed drzwiami pancernymi, zabezpieczonymi kombinacją cyfrową na dysku przypominającym tarczę telefonu. Drzwi były uchylone na tyle, że jedna osoba mogła się przez nie przecisnąć.

Nie ma co, bardzo dbali w tym banku o bezpieczeństwo.

Komisarza przyjął chudy pięćdziesięciolatek, ubrany całkowicie na czarno, z melancholijną twarzą, która lepiej pasowałaby do zakładu pogrzebowego niż do banku.

– Nazywam się Cascino, jestem księgowym. Boże, co za potworność!

O jakiej potworności mówił? O kradzieży? Miał tak nabożne podejście do swojego miejsca pracy, że uważał kradzież za potworność? To dlaczego nie pójść dalej i nie określić jej jako świętokradztwo?

Montalbano popatrzył pytająco na Cascina. Księgowy uznał za swój obowiązek wyjaśnić:

– Miałem na myśli, że złodzieje nie mieli cienia szacunku dla Ojca Świętego, który dzisiaj w nocy... ale proszę wejść i się rozgościć.

Komisarz przyjął zaproszenie.

## 2

Montalbano pamiętał, że jeszcze kilka miesięcy wcześniej lokal banku był wielkim salonem fryzjerskim, który nazywał się U Dzisiejszego Mężczyzny. Na wystawie wywieszane były fotografie z męskimi uczesaniem, które wygrały nagrody w zawodach fryzjerów. Komisarz nigdy nie wszedł do środka, bo słodkawy zapach wydobywający się z wnętrza i rozpełzający po chodniku przekonał go, że lepiej trzymać się z daleka.

Najwyraźniej podjęto próbę nadania lokalowi nieco mniej frywolnego charakteru, jednak z dość mizernym wynikiem, bo w rezultacie wnętrze przyjęło wygląd staroświeckiego lombardu. Musiał to być jakiś naprawdę trzeciorzędny bank.

Za ścianką działową z drewna i szkła siedzieli na swoich miejscach dwaj kasjerzy. Jeden z nich, młodzieniaszek, patrzył na latającą muchę, drugi, mocno już starszy, zdawał się drzemać. Trzecie miejsce było puste, widocznie należało do urzędnika towarzyszącego komisarzowi.

– Proszę za mną – powiedział księgowy Cascino tonem trochę majordoma, a trochę przewodnika turystycznego.

Można by pomyśleć, że zwiedzają zamek w Windsorze.

Zaplecze salonu fryzjerskiego przerobiono na dwa niezbyt duże pomieszczenia. Na drzwiach jednego z nich widniała tabliczka „Dyrektor”, wprawdzie zrobiona z mosiądzu, ale błyszcząca, jak gdyby to było dwudziestoczekaratowe złoto. Na drugich drzwiach nie było żadnego napisu, za to same drzwi wykonano z grubej stali, wydawały się jeszcze lepiej zabezpieczone od tych, przez które Montalbano wcześniej wszedł. Chroniły je aż dwie tarcze z kombinacjami numerycznymi.

Księgowy Cascino zapukał do drzwi dyrektora.

– Proszę! – zawołano z wewnątrz.

Księgowy otworzył, wsadził głowę do środka, zapowiedział komisarza i ceremonialnie się wycofał.

– Proszę wejść.

Psiakrew, szkoda, że nie mieli w tej nędznej parodii banku więcej klamek i mosiądzów! Można by pomyśleć, że to siedziba główna Narodowego Banku Włoskiego!

Montalbano wszedł. Księgowy po cichu zamknął drzwi za jego plecami.

Fazio, który siedział przed biurkiem i rozmawiał z elegancko ubranym czterdziestolatkiem, o opaleniznie nabytej niewątpliwie w solarium, wstał. To samo zrobił czterdziestolatek, poprawiając sobie krawat.

– Dzień dobry – powiedział Montalbano.

Wydawało mu się tylko, czy naprawdę w powietrzu unosił się jeszcze ślad słodkawego zapachu salonu fryzjerskiego?

Zapytał Fazio:

– Gdzie komisarz Augello?

– Kiedy dowiedział się, że pan tu przyjdzie, wyszedł, bo miał coś pilnego do załatwienia.

A to chuj dopiero! Zwinął się. Zły humor Montalbana, rozbudzony sprawą z Adelina, szybko popsuł się jeszcze bardziej.

Opalony czterdziestolatek zbliżył się tymczasem do komisarza i podawał mu rękę.

– Nazywam się Vittorio Barracuda – powiedział. – Wiele o panu słyszałem i przykro mi, że poznajemy się w tak niemiłych okolicznościach.

Uśmiechnął się, pokazując dwa rzędy ostrych zębów, kojarzących się natychmiast z drapieżną rybą, której imię nosił.

Montalbano pomyślał od razu, że ten człowiek zrobi wielką karierę w

bankowości. Głodny wilk miał z pewnością więcej skrupułów niż on. Ale czy taki człowiek nie marnował się w banku trzeciej kategorii?

– Od jak dawna wasz bank działa w Vigacie?

– Od trzech miesięcy.

– Zdobyliście sobie już stałych klientów?

– Nie możemy narzekać.

– Ile macie filii w tej prowincji?

– Tylko tę jedną.

Czy ten bank nie nazywał się „rolny”? Wobec tego dlaczego nie otworzyli filii w ośrodkach rolniczych, takich jak Cianciani czy Canicattì, tylko w położonej na wybrzeżu Vigacie?

Montalbano, nie mogąc dłużej znieść drapieżnego uśmiechu Barracudy, zwrócił się do Fazio: – Co mi opowiesz?

– Panie komisarzu, kradzieży dokonano w nocy...

– W dzień trudno by było – przerwał mu z poważną miną Montalbano.

Fazio zauważył, że komisarz jest w podłym nastroju, i mówił dalej, jak gdyby nigdy nic.

– ... w sąsiednim pomieszczeniu, gdzie znajdują się skrytki bankowe. Jeśli chce pan obejrzeć...

– Nie, może później – odpowiedział sucho Montalbano. – Możesz mi powiedzieć, ile jest tych skrytek?

– Sto, naturalnie różnej wielkości.

– Wszystkie były zajęte?

Tym razem odpowiedział Barracuda.

– Tak, wszystkie.

Montalbano poczuł się trochę zdziwiony, choć nie umiał powiedzieć dlaczego. Coś mu się nie zgadzało, ale nie wiedział co.

Od kiedy wszedł do biura, cały czas stał. Rozejrzył się dookoła. Barracuda przechwycił jego spojrzenie.

– Proszę, niech pan siada – powiedział, zdejmując z krzesła dwa segregatory. Montalbano przyjął zaproszenie.

– W jaki sposób udało im się wejść?

Odpowiedział Fazio.

– Mieli klucz do żaluzji zewnętrznych i znali kombinację dwojga drzwi pancernych, tych zewnętrznych i od pomieszczenia ze skrytkami.

– Nie ma nocnego stróża?

Tym razem odpowiedział dyrektor.

– Korzystamy z usług agencji ochrony Securitas, która ma bardzo dobrą renomę.

– Dzwoniłeś do nich? – spytał komisarz Fazio.

– Tak jest. Strażnik, który nazywa się Vincenzo Larota, co godzinę przejeżdża na rowerze, żeby skontrolować sytuację. Nic nie zauważył.

– Najwyraźniej złodzieje znali rozkład jego przejazdów – skomentował dyrektor.

– Najwyraźniej – powiedział komisarz.

Nie dodał nic więcej. Pochylił się do przodu i wydawał się pochłonięty oglądaniem swoich butów.

Żeby jakoś przerwać niezręczne milczenie, Barracuda spróbował się usprawiedliwić.

– Widzi pan, jesteśmy małym bankiem i w związku z tym, za zgodą Dyrekcji, nie uznaliśmy za konieczne korzystać z bardziej zaawansowanego systemu ochrony...

Właśnie te słowa rozjaśniły komisarzowi w głowie i pozwoliły mu zrozumieć, co mu w tej całej sprawie nie pasowało.

– Kim są z reguły wasi klienci?

Barracuda wzruszył ramionami.

– Nazywamy się bankiem rolnym, gdyż nasz, że tak powiem, cel to wspomaganie rozwoju przedsiębiorstw rolnych, winnic, upraw cytrusów...

I gdzież oni znajdowali te wszystkie przedsiębiorstwa rolne w okolicach Montelusy? W Vigacie nie znaleźliby ani jednego, nawet ze świecą w rękę!

– Naturalnie, ta filia szuka klientów wśród właścicieli kutrów, rybaków...

Uśmiechnął się chytrze.

– Gdyby także komisariat Vigaty postanowił korzystać z naszych usług...

Uśmiechnął się, ale nikt nie odwzajemnił jego uśmiechu.

Montalbano zadawał sobie pytania. Jeśli klientami byli głównie rybacy, z trudem wiążący koniec z końcem, to na co potrzebny był bankowi skarbiec i skrytki depozytowe? I nie było ich dziesięć, ale sto! Różnej wielkości! I wszystkie zajęte! Nie, coś tu się nie zgadzało.

Montalbano postanowił przejść prosto do rzeczy.

– Mógłby mi pan przekazać pełną listę osób wynajmujących skrytki?

W ułamku chwili Barracuda zrobił się sztywny jak inna znana ryba, sztokfisz.

– Nie rozumiem, na co by się to mogło przydać.

– A ja tak.

– Proszę mi pozwolić wyjaśnić.

– Proszę bardzo.

– Wszystkie skrytki, powtarzam, wszystkie zostały opróżnione. To nie był rabunek mający na celu jakąś określoną skrytkę. Wobec tego...

– Wobec tego i tak da mi pan tę listę – oświadczył twardo komisarz.

Teraz już Barracuda zrobił się lodowaty jak zamrożony sztokfisz.

– Chyba rozumie pan, że to oznaczałoby pogwałcenie tajemnicy

bankowej...

– Proszę pana, ja nie żądam ujawnienia mi zawartości skrytek, której zresztą i pan sam nie zna, proszę tylko o listę nazwisk klientów.

– Rozumiem, ale będę musiał poprosić o autoryzację Dyрекcję Generalną i nie jestem pewien...

– Ile osób zna kombinacje numeryczne skarbca?

– My wszyscy. Trzej kasjerzy i ja.

– Często je zmieniacie?

– Co trzy dni.

– Kto się tym zajmuje?

– Ja. I przekazuję nowe szyfry kasjerom. Będę to musiał zrobić dzisiaj wieczorem.

Popatrzył z powątpiewaniem na komisarza.

– Nie sądzi pan chyba, że to jeden z nas przekazał szyfr złodziejom...

Montalbano spojrzał na niego, ale zachował milczenie. Dyrektor mówił dalej:

– Widzi pan, istnieją urządzenia, które pozwalają...

Komisarz podniósł rękę, żeby powstrzymać potok wymowy.

– Jestem tego świadom. Oglądam czasem filmy. Byłbym wdzięczny, gdyby zaraz po moim wyjściu sporządził pan listę wszystkich pracowników banku z ich adresami i numerami telefonów, a następnie przekazał ją mojemu współpracownikowi. Nie sądzę, żeby to było objęte tajemnicą bankową.

Potem zapytał Fazia:

– Wezwałś sądówkę?

– Jeszcze nie.

– To zrób to teraz. Zobaczymy się w komisariacie.

Wstał, Barracuda podał mu rękę. Montalbano uścisnął ją i nie



rozluźniając uścisku, zmarszczył nos.

– Pan też czuje ten zapach?

– Jaki zapach? – spytał, nic nie rozumiejąc, Barracuda.

– Kiedyś był tu salon fryzjerski. Najwyraźniej ściany przesiąknęły zapachem, który teraz stał się nieprzyjemny.

Montalbano odniósł wrażenie, że ręka dyrektora zrobiła się wilgotna od potu.

Po wyjściu z banku stwierdził, że ranek jest równie chmurny jak jego własny humor. Postanowił przejść się do banku, do którego przelewano mu pensję. Dyrektor Macaluso przyjął go od razu.

– Jestem do pana dyspozycji.

– Potrzebna mi pewna informacja. Ile macie tu skrytek depozytowych?

– Trzydzieści.

– Umiałby mi pan powiedzieć, chociaż w przybliżeniu, ile skrytek mają inne banki w Vigacie?

– Czy mogę zapytać o powód tej ciekawości? – powiedział Macaluso.

Informacje o rabunku nie zostały jeszcze ujawnione. To i lepiej.

– Chodzi o sondaż zarządzony przez kwesturę.

Macaluso uwinął się w pięć minut. Okazało się, że tylko Bank Rolny z Montelusy miał tak dużą liczbę skrytek.

Dyrektor popatrzył na Montalbana zaskoczony.

– To dziwne! Po co im te wszystkie skrytki?

– Któż to wie? – odpowiedział komisarz, robiąc minę niewinnego aniołka.

Wyszedł z banku, wrócił do samochodu i pojechał do komisariatu.

Po drodze zaświtał mu w głowie pewien pomysł i zaraz po przyjeździe do pracy zadzwonił do ojca.

- Salvo, co za miła niespodzianka! Tak się cieszę, że dzwonisz!
- Tato, czy to byłby dla ciebie kłopot zjeść ze mną obiad o pierwszej?
- Kłopot? Co ty mówisz?
- No to zobaczymy się u Calogera.

### 3

Kiedy przyszedł do knajpki, jego ojciec siedział już przy stole nakrytym dla dwu osób i czekał na niego, oglądając telewizję. Podawano informację, że chociaż stan papieża jest wciąż ciężki, to jego życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo.

Kiedy ojciec zobaczył wchodzącego Montalbana, skoczył na równe nogi i podbiegł do niego z otwartymi ramionami.

Komisarz instynktownie powstrzymał go, podając mu rękę na powitanie. Ojciec udał, że niczego nie zauważył, i uściśnął ją z uśmiechem.

Zamówili to samo pierwsze danie, spaghetti z małżami. Zawsze mieli zbliżone upodobania. Ojciec najwyraźniej umierał z ciekawości, żeby dowiedzieć się, co spowodowało to niespodziewane zaproszenie, ale nie ośmielił się zapytać wprost.

Siedzieli jakiś czas w milczeniu, nawet na siebie nie patrząc, po czym Montalbano zdecydował się odezwać.

– Jak ci się powodzi z przedsiębiorstwem?

Jego ojciec, który od dłuższego czasu był właścicielem winnicy położonej między Montelusą a Favarą, popatrzył na niego ze zdziwieniem.

Wszystkiego by się spodziewał od swojego syna, z którym nie miał najlepszych stosunków, tylko nie takiego pytania. Odetchnął głęboko, popatrzył Montalbanowi w oczy i wzruszył ramionami.

– Sprawy nie układają się dobrze? – domyślił się komisarz.

– Delikatnie mówiąc. Winnica jest zbyt mała, nie jest w stanie wytrzymać konkurencji. Żebym mógł ją utrzymać, należałoby ją powiększyć, ale na to nie mam pieniędzy.

– Nie możesz zwrócić się o pożyczkę do banku?

– Wydaje ci się, że to tak łatwo? Jeden zażądał lichwiarskich procentów, w drugim mi odmówiono, bo mój wspólnik miał kiedyś problem z wekslem...

Przyniesiono spaghetti i przez chwilę przestali rozmawiać. Ojciec wiedział, że syn nie lubi mówić, gdy je. Gdy skończyli, zamówili smażone barweny.

– To znaczy, że jesteś w kłopotach finansowych – podjął Montalbano.

– Nie da się ukryć.

– Jak masz zamiar wybrnąć z sytuacji?

– Przyjaciel z okolic Catanii zaproponował mi, żebym wszedł z nim w spółkę. Jego przedsiębiorstwo prosperuje. Sprzedam mój udział wspólnikowi i w ten sposób...

– Próbowalesz prosić o pożyczkę Bank Rolny w Montelusie? – spytał Montalbano obojętnym tonem.

Dostał zdecydowaną i natychmiastową odpowiedź.

– Nawet się do nich nie zbliżyłem.

– Dlaczego?

– Mają złą opinię.

– To znaczy?

Ojciec skrzywił usta.

– To lichwiarze, którzy udają poczciwców. Podam ci tylko jeden przykład. Mój znajomy, Divella, który podpisał dokumenty, nie zrozumiał wszystkich paragrafów, w pewnej chwili nie był już w stanie płacić odsetek, bo urosły do astronomicznej wysokości. Zabrali mu wszystko, nawet dom, w którym mieszkał.

– Czyli to zwykli bandyci.

– Gorzej. To są wygłodzone dzikie bestie.

– Słyszałeś o jakimś Barracudzie?

– A jakże. Teraz został dyrektorem filii w Vigacie. To jeden z tych typów, co nie zawahają się kogoś nożem pchnąć, byle tylko utrzymać posadę.

Wydał z siebie kolejne westchnienie i mówił dalej.

– A teraz zmieńmy temat, bo inaczej stracę apetyt. Opowiedz mi o sobie. Dużo pracujesz?

Komisarz nie miał najmniejszej ochoty mówić o sobie. Zaczął więc rozmowę na tematy ogólne, którą na szczęście przerwało zjawienie się barwen.

Kiedy skończyli jeść, ojciec powiedział przy pożegnaniu z gorzkim uśmiechem:

– Mimo że zaprosiłeś mnie tylko dlatego, że potrzebowałeś informacji, i tak się ucieszyłem ze spotkania.

Montalbano poczuł się jak ostatnia świnia.

Wsiadł do samochodu, ale zamiast wrócić do komisariatu, pojechał do Montelusy. Zaparkował przed komendą regionalną Guardia di Finanza, wszedł, podał swoje personalia i poprosił o rozmowę z sierżantem Antocim, którego poznał w czasie jakiegoś śledztwa. Zrodziła się między nimi sympatia.

Opowiedział Antociemu o kradzieży, powtórzył mu to, czego dowiedział się o Banku Rolnym od ojca, i poprosił go o potwierdzenie tych informacji.

– Proszę posłuchać, mogę panu powiedzieć od razu o przypadku Divelli. Ten człowiek został przez bank obdarty żywcem ze skóry, zajęliśmy się tym. Przeprowadziliśmy także kontrolę. Niestety byli bardzo sprytni, a Divella okazał się nieostrożny i nie udało się nam udowodnić, że użyli lichwiarskich metod, chociaż byliśmy o tym przekonani. Niech pan też weźmie pod uwagę znaczący fakt, że podjęliśmy dochodzenie z własnej inicjatywy, bo Divella

nie chciał wnieść oskarżenia.

– Obawiał się akcji odwetowej?

– Być może.

Montalbano uśmiechnął się.

– W ten sposób zaprowadził mnie pan na teren zaminowany.

Na to uśmiechnął się Antoci, ale nic nie odpowiedział.

– Czy z banku dochodzi smród mafii?

Antoci spoważniał.

– Powiedzmy, że coś rzeczywiście śmierdzi, ale to bardzo lekki, ledwie wyczuwalny zapaszek.

Tak jak w banku, gdzie unosiło się jeszcze w powietrzu wspomnienie salonu fryzjerskiego.

– Co pan ma na myśli?

– Prezes, dyrektor generalny oraz członkowie zarządu są czyści i nie mają żadnych związków z mafią. Że to pozbawieni skrupułów aferzyści, to nie ulega wątpliwości. A kiedy ocierają się o kodeks karny, jak mogło się zdarzyć w sprawie Divelli, wtedy...

– A ten ledwo wyczuwalny zapaszek mafii gdzie się unosi?

– W gabinecie dyrektora generalnego, adwokata Cesare Gigantego, który od dziesięciu lat jest żonaty z siostrą mafijnego bossa Laurentana, należącego do rodziny Sinagrów. Córka bossa jest żoną pracownika tego samego banku, Vittoria Barracudy, który kieruje filią w Vigacie.

– Naprawdę? – wykrzyknął Montalbano.

– Naprawdę. Ale niech pan sobie nie robi złudzeń. Zarówno Gigantego, jak i Barracudę mamy od dawna na oku. I nie tylko my. Nie udało się odkryć żadnych nadużyć, obaj mają nienaganną reputację, jeśli nie liczyć upodobania do uprawiania lichwy w majestacie prawa. Powiem panu więcej:

obie kobiety zerwały stosunki z bratem i ojcem.

Kiedy Montalbano wrócił do komisariatu, Fazio poinformował go, że sądówka nie znalazła nic, nawet odcisków palców pracowników banku. Złodzieje bez wątpienia pracowali w rękawiczkach, ale na wszelki wypadek wszystko wytarli.

Komisarz opowiedział mu o spotkaniu z sierżantem Antocim. Fazio zamyślił się.

– Co jest?

– Zadawałem sobie pytanie, kto może być takim wariatem, żeby okradać bank kierowany przez zięcia Laurentana.

– Może to akt zemsty? – zasugerował komisarz.

– Z czyjej strony?

– Kogoś, kto został zrujnowany przez bank.

– Po pierwsze, to by nie była zemsta, tylko samobójstwo. A po drugie, to najwyraźniej dzieło profesjonalistów.

Zapadła cisza. Potem odezwał się Fazio:

– Aha, zapomniałem o czymś. Zasięgnąłem informacji i wyszło na jaw coś dziwnego.

– No to powiedz.

– Centralna siedziba banku w Montelusie ma pięćdziesiąt skrytek depozytowych. No to ja się pytam: dlaczego w siedzibie centralnej jest ich pięćdziesiąt, a w filii w Vigacie sto?

– Może chcieli wyprowadzić depozyty z centrali?

– Tak, ale po co?

– Czy ja wiem. Myślisz, że prokurator dałby mi nakaz dla Barracudy, żeby udostępnił spis nazwisk tych, którzy wynajmują skrytki?

- Nie miałbym na to wielkich nadziei.
- Ja też nie. Dlatego trzeba znaleźć jakiś inny sposób.
- Ale jak?
- Teraz jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

Pięć minut po wyjściu Fazia stawił się Catarella.

– Panie komisarzu, bo w miejscu byłby pan taki, co z panem osobiście we własnej osobie rozmawiać pragnie.

- Jak się nazywa?
- Z nazwiska on powiedział, że się nazywa Provvisorio.

Czy istniało w ogóle takie nazwisko?

- Catarè, jesteś pewien?
- Kto jest pewien?
- Ty. Czy jesteś pewien, że ten pan nazywa się Provvisorio?
- Rękę na ogień kładę, panie komisarzu.

Sześćdziesięciolatek, który wszedł do pokoju, był elegancko ubrany i sprawiał wrażenie osoby dystygowanej.

- Czy można? Nazywam się Carmelo Provvisorio.

Montalbano osłupiał. Czy to możliwe? Catarella prawidłowo zapamiętał nazwisko? Może dlatego, że było naprawdę niecodzienne.

- Proszę siadać i powiedzieć mi, o co chodzi.
- Chodzi o kradzież w Banku Rolnym.

Montalbano nadstawił uszu.

- Kto panu powiedział o kradzieży?
- Dyrektor Barracuda zadzwonił do mnie, żeby mnie poinformować, że skradziono zawartość skrytek bankowych i poprosił, żebym nikomu o tym nie mówił.



– Pan miał skrytkę w tym banku?

– Tak.

– Jest pan rolnikiem albo...

– Nie, jestem emerytem. Widzi pan, ponieważ przyjęli do pracy mojego siostrzeńca Angela, którego sam wychowywałem, bo został osierocony, kiedy miał trzy lata... wobec tego wydało mi się oczywistością przenieść tam swoje konto. Wynająłem też skrytkę bankową, żeby przechowywać w niej biżuterię mojej biednej żony Ernestiny, która zmarła cztery lata temu.

– Dlaczego pan do nas przyszedł?

– Mam ze sobą spis i fotografie poszczególnych przedmiotów, więc gdyby przypadkiem zostały odnalezione...

– Zrozumiałem. Proszę chwilę poczekać.

Połączył się z Faziem i kazał mu przyjść, wyjaśnił, kim jest Provvisorio i w jakim celu przyszedł. Komisarz pożegnał się i Fazio zabrał mężczyznę do swojego pokoju.

Nie minęło i pięć minut, a w głowie komisarza zrodził się pewien pomysł. Skoczył na równe nogi, popędził do pokoju Fazia i otworzył drzwi na oścież. Tamci dwaj popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

– Proszę posłuchać, jak ma na nazwisko pana krewniak?

– Curreli. To syn mojej siostry.

– Do której pracuje?

– Do siódmej wieczorem.

– Mógłby pan być tak uprzejmy i zadzwonić do niego z prośbą, aby zaszedł po pracy do komisariatu?

– Tylko że dzisiaj dyrektor Barracuda dał wszystkim dzień wolny.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia, siostrzeniec nic więcej mi nie powiedział.

- To proszę do niego zadzwonić.
- Jeśli mogę skorzystać z telefonu...
- Proszę – powiedział Fazio.

Provvisorio wykręcił numer.

– Angelo? Komisarz Montalbano chciałby z tobą porozmawiać. Możesz przyjść do komisariatu?

Wysłuchał odpowiedzi i zakończył rozmowę.

- Będzie tu za dwadzieścia minut.
- Dziękuję – powiedział Montalbano i wrócił do swojego gabinetu.

Jeśli siostrzeniec był porządnym człowiekiem, tak jak jego wuj, to może zauważył coś podejrzanego w miejscu, w którym pracował.

W tej chwili Angelo Curreli był jedynym kluczem, którym komisarz być może mógł otworzyć pancerne drzwi, kryjące sekret stu skrytek.

Przynajmniej taką nadzieję żywił Montalbano.

## 4

Angelo Curreli okazał się dobrze wychowanym, nieśmiałym i trochę niezgrabnym dwudziestopięcioletkiem. Był to ten sam młody człowiek, którego komisarz widział rano w banku, śledzącego lot muchy. Posadzili go przed biurkiem, na drugim krześle usadowił się Fazio.

– Dziękuję panu za przyjście. Pragnę podkreślić, że chodzi o przyjacielską pogawędkę i może pan nie odpowiadać na pytania, jeśli nie będzie pan chciał. Zgoda?

– Zgoda.

– Jak się pan czuje w swoim miejscu pracy?

Curreli aż podskoczył.

– Skąd się pan dowiedział?

– Proszę pana, zapewniam, że nie wiem nic na pana temat.

– Proszę mi wybaczyć, źle zrozumiałem pana słowa. Ponieważ wysłałem w wielkiej tajemnicy życiorys i podanie o pracę do trzech banków w Palermo, sądziłem...

– Zatem nie jest pan zadowolony z posady w Banku Rolnym, czy tak?

– No cóż, nie mogę narzekać, ale...

– Ma pan większe ambicje?

– Nie dlatego chciałbym zmienić miejsce pracy.

– Wobec tego dlaczego?

Angelo poruszył się niespokojnie na krześle. Nie mógł się zdecydować, żeby powiedzieć otwarcie to, co myśli.

– Kiedy przychodzi klient mający u was skrytkę, który z kasjerów towarzyszy mu do depozytu?

– Żaden z nas. Tym zajmuje się zawsze dyrektor.

- A jeśli go nie ma?
  - To się nigdy jeszcze nie zdarzyło.
  - Być może klienci uprzedzają go wcześniej – zasugerował Fazio.
  - Nie sędzę – odpowiedział Curreli.
  - Przyzna pan, że dla klienta to irytujące przychodzić do banku na próżno
- zauważył Montalbano.

Curreli zamilkł na moment i po chwili kontynuował.

– Właśnie ten sposób postępowania wzbudził we mnie pierwsze wątpliwości. W rezultacie zacząłem zwracać uwagę na procedury związane ze skrytkami i odkryłem coś, co mnie zaniepokoiło. Dlatego chcę odejść z pracy.

– Proszę nam wszystko opowiedzieć.

– W banku jest sto skrytek. Jedną z nich ma mój wuj, pozostałe wynajęto dwudziestu różnym osobom.

Montalbano był rozczarowany, ale chłopak jeszcze nie skończył:

– Jednak skrytki przychodzą otwierać zawsze te same dwie osoby, które mają upoważnienia i klucze do wszystkich skrytek.

– Zawsze te same?

– Tak jest.

– Zna pan ich nazwiska?

– Tak. Michele Gammacurta i Pasquale Aricò.

Montalbano i Fazio wymienili szybkie spojrzenie.

– Chciałbym pana poprosić o jeszcze jedną przysługę. Jutro, kiedy pójdzie pan do banku...

– Jutro nie idę do pracy!

– Dlaczego?

– Bo dyrektor powiedział nam, że filia będzie zamknięta co najmniej

przez tydzień. Rachunki przeniesiono chwilowo do Montelusy.

– Może mi pan dać telefon domowy dyrektora Barracudy i dyrektora generalnego Gigante?

– Oczywiście.

Podyktował numery Faziowi, który zapisał je sobie na kartce.

Fazio wrócił po odprowadzeniu chłopaka do wyjścia. Dochodziła już szósta. Montalbano włączył system głośnomówiący i wykręcił numer głównej siedziby banku w Montelusie.

– Halo? Tu mówi poseł Giovanni Saraceno. Proszę mnie połączyć z dyrektorem Gigante.

– Bardzo mi przykro – odpowiedziała sekretarka. – Pan dyrektor właśnie dzisiaj rano poszedł na urlop. Wyjechał razem z rodziną. Jeśli chce pan porozmawiać z...

– Nie, dziękuję.

Odłożył słuchawkę i wykręcił numer domowy Barracudy. Telefon dzwonił długo, ale nikt nie podniósł słuchawki.

– Założymy się, że wyjechał z rodziną na wakacje?

– Nigdy się nie zakładam, kiedy wiem, że przegram. Gammacurta i Aricò to ludzie rodziny Sinagrów, wobec tego co może być w tych skrytkach?

– Gotówka. Zamiast wywozić ją za granicę, co zawsze jest niebezpieczne, trzymali ją tutaj, w trzeciorzędym banku.

– A potem rodzina Cuffarów, rywale Sinagrów, odkryli to i postanowili ich oskubać?

Montalbano potrząsnął głową.

– Dlaczego nie? – nalegał Fazio.

– Bo gdyby to była ich sprawka, Barracuda trząsłby się ze strachu, że

odpowie za to przed Sinagrami. Tymczasem był spokojny i uśmiechnięty.

– No więc kto to był?

– Gammacurta i Aricò.

Fazio o mało nie spadł z krzesła.

– Naturalnie za przyzwoleniem Barracudy i całej rodziny Sinagrów – podsumował Montalbano.

– Nic już z tego nie rozumiem – oświadczył Fazio.

– Zaraz ci wyjaśnię. Jestem pewien na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że te pieniądze nie należały do Sinagrów, tylko zostały im powierzone, żeby nimi obracali. Przez ludzi mających coś na sumieniu, przestępców czy gangsterów. Ale najwyraźniej w pewnej chwili Sinagrowie potrzebowali gotówki i wymyślili sposób, żeby przywłaszczyć sobie pieniądze, udając, że są ofiarami rabunku.

– Panie komisarzu, może ma pan rację, ale jak zdobędziemy dowody?

– Nie umiem czynić cudów. Poczekamy i zobaczymy. Posłuchaj, muszę pojechać do Montelusy po Livię, która przyjeżdża wpół do siódmej. Ty zajdź do domu Barracudy i sprawdź, czy wyjechał. Potem do ciebie zadzwonię.

Autobus miał godzinne opóźnienie, bo i samolot się spóźnił. Montalbano siadł poczekać w barze i po trzech kwadransach zadzwonił do Fazia.

– No i co?

– Tak jak pan myślał. Sąsiadka powiedziała mi, że rodzina Barracudów załadowała walizki na bagażnik na dachu i wyjechała około piątej.

– To znaczy wybrali się na długie wakacje.

– Na to wygląda. Ale dlaczego, pana zdaniem?

– Pamiętasz Leopardiego? Czekają na ciszę po burzy.<sup>[2]</sup> Myślisz, że ci,

którzy stracili pieniądze, położą uszy po sobie i nie będą protestować?

Wreszcie przyjechał autobus.

Telefon zadzwonił o siódmej rano następnego dnia, budząc Montalbana, który leżał objęty z Livią.

– Mmmm – wymruczała dziewczyna, rejestrując we śnie hałas i poruszenie się komisarza. Dzwonił Fazio.

– Panie komisarzu, może pan przyjechać do *vicolo* Cannarozzo? To jest pierwsza przecznica po lewej od *via* Cristoforo Colombo. Zastrzelili tu jednego typa.

Nie budził Livii, żeby jej powiedzieć, że wychodzi, mógł do niej zadzwonić potem.

Na *vicolo* Cannarozzo stały dwa radiowozy, czterech policjantów trzymało z daleka ciekawskich.

Trup leżał na chodniku, tuż przed bramą kamienicy.

– Co najmniej siedem strzałów – powiedział Fazio. – To byli dwaj mężczyźni na motocyklu.

– Znasz zmarłego?

– Tak. Nazywał się Filippo Portera, mała mafijna płotka, należał do rodziny Cuffarów.

I popatrzył znacząco na komisarza. Montalbano zapytał:

– Uważasz, że się myliłem?

– Na to wygląda.

– Zatem ta strzelanina miałaby oznaczać, że kradzieży w banku dokonali Cuffarowie, a to jest początek zemsty Sinagrów?

– Panie komisarzu, ile to jest dwa plus dwa? Cztery. Boję się, że teraz zacznie się następna wojna między dwiema rodzinami. Przygotujmy się na

najgorsze.

W tej samej chwili podjechały dwa samochody. W pierwszym siedział Augello, w drugim dziennikarz Zito z kanału Retelibera i operator z kamerą.

– Salvo, udzielisz mi wywiadu? – spytał Zito.

– Chętnie, byle był krótki.

– *Panie komisarzu, czy uważa pan, że to morderstwo oznacza początek nowej wojny między rodzinami mafijnymi w naszym mieście?*

– *Każda wojna zaczyna się z jakiegoś powodu, zwykle jest to dążenie do zyskania większej władzy i wpływu ze strony jednego z przeciwników. Tutaj, moim zdaniem, nie mamy na razie takiego motywu. To morderstwo ma nas przekonać, że zaczyna się wojna.*

– *Może pan to lepiej wyjaśnić?*

– *Jesteśmy w ojczyźnie Pirandella, prawda? Co jest prawdą, a co się tylko nią wydaje? W tym przypadku, proszę pamiętać, że to tylko moja osobista opinia, chce się ukazać fakt w pewnym świetle, podczas gdy rzeczywistość kryjąca się za tym faktem jest zupełnie inna.*

– *Panie komisarzu...*

– *Tyle wystarczy, dziękuję.*

– To się nie nadaje do pokazania w telewizji! – zaprotestował Zito.

– I tak to pokaż, i to od razu. Ktoś zrozumie, o co mi chodzi.

Potem Montalbano pobiegł do Augella.

– Mimì, poczekaj na prokuratora, sądówkę i całą resztę bandy. Zobaczymy się po obiedzie w komisariacie.

Wrócił pędem do Marinelli. Livia jeszcze spała. Rozebrał się i położył obok niej w łóżku.

O pierwszej, kiedy Livia się ubierała, żeby pojechać z nim na obiad do



Calogera, włączył telewizję, bo chciał wysłuchać wiadomości Televigaty. Pippo Ragonese, główny dziennikarz stacji, często i chętnie pełniący rolę rzecznika prasowego mafii, mówił o zabójstwie.

*...a my, którzy tyle razy krytykowaliśmy nazbyt swobodny modus operandi komisarza Montalbana, tym razem możemy tylko przyklasnąć jego ostrożności i zdrowemu rozsądkowi...*

Zgasił telewizor. Wiadomość dotarła, do kogo trzeba.

Gdy tylko przyjechał do komisariatu, napadł go Fazio.

– Panie komisarzu, musi mi pan wytłumaczyć, o co chodziło z tym wywiadem.

– Słyszałeś, co powiedział Ragonese?

– Tak, ale nic z tego nie zrozumiałem.

– To bardzo proste. Dałem im do zrozumienia, że wszystkiego się domyśliłem i że wiem, że to Sinagrowie okradli bank i kazali zabić Portere, aby stworzyć wrażenie, że złodziejami byli Cuffarowie. Rozbroiłem bombę, zanim zdążyła wybuchnąć.

O czwartej Fazio wrócił do gabinetu komisarza. Wyglądał na oszołomionego.

– Właśnie zadzwonił Provvisorio, pamięta go pan? Mówi, że znalazł pod drzwiami paczkę ze skradzioną biżuterią. Co to znaczy?

– Że zaczęły się pertraktacje między Cuffarami i Sinagrami. Część pieniędzy zostanie zwrócona, resztą podzielą się między sobą. Podejrzewam jednak, że transakcja na tym się nie skończy.

Jego przepowiednia wkrótce się spełniła. Pół godziny później Fazio

przyszedł znowu, jeszcze bardziej oszołomiony.

– Panie komisarzu, zginął Michele Gammacurta.

– Zastrzelony?

– Nie, prowadził po pijaku i spadł w przepaść. Najdziwniejsze jest to, że był abstynentem.

– Nie ma w tym nic dziwnego. Najwyraźniej transakcja zawierała klauzulę o śmierci morderców Portery. To jest właśnie okazja, na którą czekałem. Szybko, weź ze sobą dwóch policjantów i przywieź mi tu zaraz Pasquale Aricò.

– A jeśli mnie zapyta o powód, co mam mu powiedzieć?

– Że chcę mu uratować życie.

Dwie godziny zajęło mu przekonanie Aricò, że będzie następną ofiarą ugody między Cuffarami i Sinagrami. Żądanie wyroku śmierci na dwóch morderców Portery zostało spełnione przez Sinagrów, którzy zabili Gammacurte. Drugą ofiarą miał być on. Zdawał sobie z tego sprawę?

Kiedy Aricò to zrozumiał, zaczął sypać. Opowiedział wszystko o Banku Rolnym, o skrytkach depozytowych, o Barracudzie i Gigantem...

Komisarz zadzwonił do Livii, uprzedził ją, że wróci późno, po czym zawiózł z Faziem Aricò do Montelusy, do prokuratury.

Chciał spełnić swój obowiązek i wrócić jak najszybciej do oczekującej go w Marinelli Livii.

Zgodnie z praktyką

# 1

Na koniec, mimo iż jego twarz i nazwisko znane były wszystkim, udało mu się wkręcić na licytację. Przyjechali po niego do Marinelli o północy, we dwójkę, i o pierwszej dotarli do starej masarni zagubionej pośród pól, która mogłaby się wydać opuszczona, gdyby nie parkowało koło niej ze trzydzieści samochodów i furgonetek. Wprowadzono go do wielkiego magazynu. Miał wrażenie, że znalazł się w teatrze. Przed oświetlonym wielkimi reflektorami podwyższeniem ustawiono z pięćdziesiąt krzeseł, prawie wszystkie były już zajęte. Za podwyższeniem znajdowały się zamknięte drzwi.

Dla Montalbana zarezerwowano miejsce w pierwszym rzędzie, między przeraźliwie chudym czterdziestolatkiem a grubym jak beczka pięćdziesięciolatkiem. Chudzielec, zamożny handlowiec, który miał na imię Giliberto i znał Montalbana, popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Pan tutaj?!

– Ano tak – powiedział Montalbano, rozkładając ramiona z wyrazem rezygnacji, jak gdyby się przyznawał do wstydlivej słabości.

Drzwi za podwyższeniem otworzyły się i pojawił się typ ubrany dokładnie tak, jak przedstawiano na obrazach strażników haremu, w turbanie i pantoflach z wywiniętymi nosami.

– Proszę państwa, zaczynamy licytację! – oświadczył głośnikiem podduszonego koguta.

Eunuch? Czyli ta historia o obcinaniu jaj strażnikom w haremie była prawdziwa?

– Pierwszy artykuł, który mam państwu przyjemność pokazać – mówił dalej eunuch – to dziewiętnastoletnia Mołdawianka, Ekaterina Smirnowa. Została przywieziona bezpośrednio przez naszą organizację, zatem to

gwarantowany, prawie nowy produkt z importu.

Zrobił porozumiewawczą minę.

– Ekaterina ma wielkie zdolności językowe. Niech wam to nie nasuwa sprośnych myśli. Mówi i pisze poprawnie w pięciu językach. Licytacja zaczyna się od kwoty stu pięćdziesięciu tysięcy.

Weszła młodziutka, jasnowłosa dziewczyna, uśmiechnięta, goła jak ją Bóg stworzył, i pokazała się klientom najpierw z przodu, potem z tyłu, po czym zaczęła wykonywać rodzaj baletu, wyciągając się na podłodze i rozkładając nogi albo czołgając się na czworakach.

Montalbano był trochę zaskoczony. Sto pięćdziesiąt tysięcy za taką śliczną dziewczynę wydawało mu się zbyt mizerną kwotą.

– Sądzę, że cena wywoławcza jest trochę zbyt niska – szepnął do Giliberta.

– Widzi pan – wyjaśnił mu Giliberto – problemem nie jest cena zakupu, tylko koszty utrzymania. Im ładniejsze dziewczyny, tym więcej kosztuje ich codzienne utrzymanie, fryzjer, kosmetyczka, manikiurzystka, masażystka... poza tym są ubrania, które muszą być markowe, jakieś dodatki, naszyjniki, bransoletki... no i mieszkanie, wypadki do restauracji... to wszystko kosztuje i to niemało.

W międzyczasie dziewczyna została sprzedana za dwieście tysięcy lirów właścicielowi kutra rybackiego.

– Przepraszam – zapytał znowu Montalbano – ale kiedy ktoś się już znudzi dziewczyną, to co robi?

– Oddaje ją organizacji – wyjaśnił Giliberto – a ona wysyła ją na ulicę.

– A jeśli jakaś dziewczyna odmówi?

– To się rzadko zdarza. Ale jeśli się już zdarzy, oddają ją, że tak powiem, na złom.

Nadeszła kolej na ciemnoskórą, zmysłową dziewczynę o ciele, któremu nie można się było napatrzeć, poruszającą się, jakby tańczyła.

– Cena wywoławcza dwieście tysięcy – powiedział eunuch.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy – zawołał Montalbano, odgrywając wyznaczoną mu rolę.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy po raz pierwszy – powiedział eunuch.

Nikt się nie odezwał.

– Ktoś zaoferuje więcej? Popatrzcie na tę aerodynamiczną linię biustu! Podziwiającie śmiały owal pośladków!

Nie da się ukryć, eunuch umiał zachwalać towar.

– No dalej! Nikt nie da więcej? No dobrze. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy po raz drugi.

Także i tym razem nikt się nie odezwał.

– Nie ma innych ofert? Dwieście pięćdziesiąt tysięcy po raz trzeci! Sprzedana!

Montalbano zlodowaciał. Kupił kobietę! Niewolnicę seksualną! I co miał teraz powiedzieć Livii?

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

– To do pana – powiedział eunuch do komisarza. – Niech pan odpowie!

Skąd to wiedział? Zdziwiony Montalbano wstał i jednocześnie się obudził. Telefon nie przestawał dzwonić. Komisarz odetchnął z ulgą. Nie kupił żadnej kobiety na licytacji, przyśniło mu się to tylko. Popatrzył na zegarek, było wpół do siódmej. Wyskoczył z łóżka i poszedł odebrać.

– Jestem zrozpaczony i zaprzykrzony, dopraszam się dorozumienia i przebaczenia pana komisarza, za taką godzinę przedwcześnie. Czy pan spał, panie komisarzu?

– Nie, grałem w rugby – odpowiedział Montalbano poważnym tonem.

- Ja z tego nigdy nie zakapowałem nic.
- Z czego?
- Z tej amerykańskiej gry, co ją pan gra.
- Catarè, możesz mi powiedzieć, dlaczego dzwoniisz?
- Morderstwo się odbyło, panie komisarzu.
- To znaczy?
- Rozchodzi się o trupa damskiego znalezionego w bramie na via Pintacuda, kamienicy numer osiemnasty noszącej. Fazio już w miejscu znajduje się.
- Dobrze, jadę.

Fazio znalazł sposób, żeby trzymać z daleka gapiów. Zabita kobieta była ładną jasnowłosą dwudziestolatką. Miała na sobie tylko szlafrok kąpielowy, który rozsunał się przy upadku, odsłaniając ciało pokryte od szyi do stóp licznymi ranami ciętymi. Niektóre były głębokie, inne tylko powierzchowne. Nie było dużo krwi.

- Nie zabili jej tutaj – stwierdził Montalbano.
- Oczywiście. Ale to ona zebrała siły, aby się tutaj przyczougać, choć była już umierająca – powiedział Fazio.
- Skąd wiesz?
- Niech pan pójdzie za mną.

Wyszli razem z bramy.

- Proszę popatrzeć na ziemię.

Na chodniku widniały ciemne plamy krwi. Prowadziły do niebieskiego suzuki, z uchylonymi drzwiami przy siedzeniu kierowcy.

- Proszę popatrzeć do środka.

Montalbano spojrział. Fotel kierowcy był cały przesiąknięty krwią. Także

kierownica lepiła się od niej.

– Po tym, jak ją zmasakrowano – mówił dalej Fazio – miała jeszcze siłę wsiąść do samochodu, dojechać tutaj, przejść przez ulicę, otworzyć bramę, klucz jest jeszcze w zamku, i wczłogać się do środka. Dalej jednak już nie dotarła, straciła zbyt wiele krwi.

Wrócili do bramy.

– Kto znalazł ciało?

– Niejaki Michele Tarantino, który wychodził o szóstej rano do pracy.

– Gdzie on teraz jest?

– W swoim mieszkaniu, na drugim piętrze, pod numerem szóstym.

– Pójdę tam. Powiadomiłeś całą bandę? Sądówkę, prokuratora, Pasquana?

– Tak jest.

W budynku nie było windy. Montalbano wdrapał się po schodach, zapukał. Otworzyła mu otyła kobieta, mająca chyba ze cztery metry obwodu w talii, o ramionach, które mogłyby rozerwać komisarza na dwoje bez wielkiego trudu.

– Czego jeszcze, kurwa, chcecie?

– Dzień dobry, komisarz Montalbano.

– A ja to w dupie mam.

Montalbano nakazał sobie zachowanie cierpliwości.

– Chciałbym rozmawiać z panem Michele Tarantinem.

– Pan Michele, jak go pan nazywa, jest w głębi mieszkania i rzyga. Nie przestał rzygać, odkąd odkrył trupa. Mój mąż to wrażliwy człowiek!

Wpuściła komisarza i wrzasnęła:

– Michele, chodź tutaj, następny gliniarz do ciebie!

Potem zniknęła w kuchni, mrużąc coś pod nosem. Michele Tarantino był



chudym, drobnym pięćdziesięciolatkiem. Gdyby był jeszcze z pięć centymetrów niższy, można by go nazwać karłem.

– Proszę posłuchać, czy kiedy pan ją zobaczył, ta dziewczyna była jeszcze żywa, czy już martwa?

– Nie poszę pana, matwa była.

Musiał być z Katanii, bo nie wymawiał prawie wcale „r”.

– I co pan zrobił?

– Ja? Nic, wymiotować zacząłem.

– To kto do nas zadzwonił?

– Pan Auelio Scammacca, który mieszka naprzeciwko mnie i w tym samym momencie nadszedł.

– On też wychodził z domu?

– Nie, on wacał. Jest stóżem nocnym.

– A pan co zrobił?

– Wóciłem do domu i zacząłem wymiotować.

– Widział pan już kiedyś tę dziewczynę?

– Nigdy. Nie mieszkała tutaj.

Aurelio Scarmacca przezornie nie poszedł się położyć. Trzymał się na nogach dzięki kawie.

– Pan też się chce napić?

– Dlaczego nie? Dziękuję.

Kawa została podana przez żonę, panią Ciccinę.

– Proszę pana, jak pan wszedł do środka? Użył pan klucza, który...

– Dokładnie tak – powiedział Scarmacca, który zrozumiał w lot, o co chodzi. – Zobaczyłem klucz w zamku i...

– Przepraszam, czy był tam tylko ten jeden klucz, czy cały pęk?

– Tylko ten jeden.

– Dobrze, proszę mówić dalej.

– Pomyślałem, że któryś z mieszkańców zapomniał go wyjąć, przekręciłem go, wszedłem, i zobaczyłem zwłoki oraz pana Tarantina, który cały się trząsał. Wobec tego zamknąłem bramę, wszedłem na górę do domu, zadzwoniłem po policję, zszedłem znowu na dół i uchylłem bramę do połowy, żeby zmarłej nie było widać z ulicy. To ja zawsze otwieram rano bramę. Potem stałem na straży, dopóki nie przyjechała policja.

– Zachował się pan wzorowo. Ale proszę mi powiedzieć, czy widział już pan kiedyś tę dziewczynę?

– Nigdy.

– Nie mieszkała tutaj – stwierdziła stanowczo pani Ciccina.

– Skąd może to pani wiedzieć, skoro jej pani nie widziała?

– Widziałam. Usłyszałam, co Aurelio mówi przez telefon, i zeszłam na nią popatrzeć. Nie tylko tu nie mieszkała, ale nigdy jej nie spotkałam.

– A jednak miała klucz do bramy – powiedział Montalbano.

– Może przychodziła tutaj w nocy, potajemnie, kiedy wszyscy spali – zasugerowała pani Ciccina.

– Po co miałyby tu przychodzić w nocy?

– A po co mogła tu przychodzić nocą ładna dziewczyna? Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić!

– Kogo mogła odwiedzać, pani zdaniem?

– Ja w całym swoim życiu nigdy żem donosów na nikogo nie robiła – oświadczyła obrażona pani Ciccina.

Trzeba było podejść do sprawy dyplomatycznie.

– Ile pięter ma kamienica?

– Sześć. Na każdym piętrze są cztery mieszkania.

– Czy któreś z nich są zajęte przez samotnych mężczyzn?

– Tak. Na pierwszym piętrze mieszka pan Guarnotta, a na piątym księgowy Ballassare.

– Dobrze, dziękuję bardzo – powiedział Montalbano, wstając.

– Dwa mieszkania są wynajęte dziewczynom, jedna nazywa się Gioeli, a druga Persico. Jeśli mogę coś zasugerować, to na pana miejscu z nimi bym najpierw porozmawiała.

– Dlaczego?

– Bo nikt nie może być pewien, że kobieta to kobieta, a mężczyzna to mężczyzna, kiedy chodzi o łózkowe sprawy. Wyrażam się jasno?

Wyraziła się bardzo jasno.

Montalbano zszedł na parter. Nie zjawił się jeszcze nikt z sądówki ani z prokuratury.

– Wygląda na to, że ta dziewczyna nie mieszkała tutaj – powiedział do Fazia. – Posłuchaj, ja wracam do komisariatu. Po obiedzie, w pół do czwartej, chcę przesłuchać panów Guarnottę i Ballassara oraz panie Gioeli i Persico. Wszyscy mieszkają w tej kamienicy. Aha, jeszcze jedna rzecz. Możliwe, że zamordowana dziewczyna miała drugi klucz, do mieszkania. Poszukaj dobrze w samochodzie, w ubraniu, wszędzie. To na razie.

## 2

Kiedy wrócił do komisariatu po obiedzie, dochodziło wpół do czwartej. Fazio już na niego czekał. Dał mu klucz.

– Znalazłeś go!

– Nie, nie znalazłem. To jest klucz do bramy. Sądówce nie udało się zdjąć wyraźnych odcisków palców. Wziąłem od nich dwa zdjęcia dziewczyny.

Położył je na biurku i mówił dalej:

– Widziałem, że obie kobiety już tutaj są.

– Powiedz Catarelli, żeby wpuścił pierwszą, a sam tutaj zostań.

Albertina Gioeli była ubrana w sukienkę stanowiącą coś pośredniego między mundurem strażniczki więziennej a habitem mniszki. Była to tęga trzydziestolatka z meszkiem nad ustami.

– Wezwałam don Celestina, żeby pobłogosławił wejście do kamienicy – oświadczyła komisarzowi, gdy tylko usiadła. – Poza tym robię zbiórkę na cztery śpiewane msze żałobne za duszę tej nieszczęsnej zamordowanej dziewczyny. Dołoży się pan?

Wzięty z zaskoczenia, komisarz dołożył się.

– Spotkała pani kiedyś tę dziewczynę? – zapytał, pokazując jej fotografię.

– Nigdy!

Komisarz uznał, że nie ma sensu przeciągać rozmowy. To nie była kobieta, która mogłaby przyjmować w nocy inne kobiety. Graziella Persico okazała się zupełnie odmienną osobą. Zgrabna, szczupła dwudziestopięciolatka, w spódniczce mini, odsłaniającej kształtne uda, była sekretarką notariusza Arlotty i nigdy wcześniej nie widziała zmarłej. Jakiś instynkt podszeptnął komisarzowi oddanie strzału w ciemno.

– Mieszka pani na szóstym piętrze, prawda? Muszę pani powiedzieć, że

dwie mieszkanki kamienicy, jedna z drugiego, a druga z czwartego piętra, powiedziały mi, że czasami słyszą nocą...

Tutaj się zatrzymał, bo nie przychodziło mu do głowy, co takiego mogły mu opowiedzieć te mieszkanki. Na szczęście Graziella spłonęła rumieńcem.

– Nie robię nic złego. Jestem pełnoletnia, nie mam narzeczonego, jestem zupełnie wolna. Więc jeśli Pippino... jeśli pan notariusz czasem mnie odwiedza... jest bardzo nieszczęśliwy w małżeństwie, wiedział pan? Jego żona nigdy...

– Dziękuję – powiedział Montalbano, odprowadzając ją.

Na pierwszy rzut oka, a także na drugi i trzeci, księgowy Ballassare nie był typem, który przyjmowałby w swoim domu nocną porą ładne dziewczyny. Pięćdziesięcioletni, ubrany nienagannie na czarno, roztaczał wokół siebie melancholijną atmosferę osierocenia i depresji, która mogła odebrać chęć do życia każdemu, kto się do niego zbliżył.

Nigdy nie widział zamordowanej dziewczyny.

– Czy może pan zaspokoić moją ciekawość? Czym się pan zajmuje, jest pan księgowym?

– Jestem zatrudniony w firmie pogrzebowej.

Czy można się było pomylić?

Davide Guarnotta uścisnął na powitanie dłoń komisarza i uśmiechnął się do Fazia. Był to przystojny trzydziestolatek, o ciemnych włosach i oczach, sympatyczny, o szczerzej twarzy.

– Znacie się? – spytał Montalbano.

– Pan Guarnotta nie spał dzisiaj u siebie w domu – wyjaśnił Fazio. – Wrócił około ósmej rano i policjanci nie pozwalali mu przejść. Wtrąciłem się i rozwiązaliśmy problem.

– Żeby się upewnić, że nie jestem dziennikarzem, odprowadził mnie do

mieszkania i został przy mnie, dopóki nie otworzyłem drzwi wejściowych – potwierdził Guarnotta.

– Mogę spytać, z jakiego powodu spędził pan noc poza domem? – zapytał Montalbano.

– Nie domyśla się pan? – spytał ze swej strony z uśmiechem Guarnotta.

– A zdarzyło się panu spać w swoim mieszkaniu, ale w towarzystwie?

– Zdarzało się, ale niezbyt często.

– A to dlaczego?

– Dbam o swoją prywatność. Nie lubię, kiedy jakaś dziewczyna grzebie na przykład w moich zdjęciach.

– Jest pan fotografem?

– Nie, jestem kamerzystą, wolnym strzelcem. Pracuję często dla Televigaty. Fotografia to moje hobby.

– Widział pan kiedyś tę dziewczynę?

Guarnotta wziął do ręki zdjęcie i długo mu się przyglądał. Potem potrząsnął głową.

– Nigdy. Ale jest bardzo podobna do pewnej mojej znajomej, Rosjanki.

– Jest pan pewien, że to nie ona?

– Całkowicie.

Po odprawieniu Guarnotty Montalbano i Fazio siedzieli chwilę w milczeniu. Potem Fazio powiedział: – Trudno ją będzie zidentyfikować.

– Weź zdjęcie i pokaż je wszystkim w kamienicy – powiedział komisarz.

– Zaczynj zaraz. Przypuszczam jednak, że nic to nie da. Nasza jedyna nadzieja, to że doktor Pasquano będzie mógł coś powiedzieć po przeprowadzeniu sekcji. Tylko że on się nie będzie spieszył, nie odezwie się prędzej niż za trzy, cztery dni.

Kiedy Fazio wyszedł, komisarz zawołał Catarelłę.

– Weź to zdjęcie i sprawdź czy nie odpowiada jakiemuś zgłoszeniu o zaginięciu.

– Natychmiastowo, panie komisarzu.

Kiedy później Montalbano wychodził z komisariatu, żeby wrócić do domu do Marinelli, Catarella oddał mu zdjęcie i poinformował, że pośród zaginionych dziewcząt nie było ani jednej, która przypominałaby zmarłą.

Następnego ranka Fazio powiedział mu, że spośród wszystkich mieszkańców kamienicy tylko jedna pani po obejrzeniu zdjęcia stwierdziła, że widziała już tę dziewczynę. Wszystkim pozostałym była nieznana.

– Jak się nazywa ta pani?

– Manfredonio Adele, ma osiemdziesiąt lat, mąż jest sparaliżowany. Mieszka na trzecim piętrze.

– Osiemdziesiąt lat? Wzrok jej jeszcze dopisuje?

– Panie komisarzu, widzi doskonale i udowodniła mi to, czytając tytuły z gazet z odległości pięciu kroków.

– I kiedy niby zobaczyła tę dziewczynę?

– W zeszłym miesiącu, pewnej nocy, około drugiej nad ranem. Pani Adele wyszła z mieszkania na podest klatki i zobaczyła tę dziewczynę wchodzącą po schodach na wyższe piętro.

– Chwileczkę. Jak mogła zobaczyć jej twarz?

– Bo kiedy dziewczyna usłyszała hałas, zatrzymała się i odwróciła. Podobno nawet uśmiechnęła się do pani Adele.

– A możesz mi wyjaśnić, co robiła osiemdziesięcioletnia staruszka na podeście schodów o drugiej nad ranem?

– Szukała kota, który czasami ucieka i wraca do domu w nocy.

Montalbanowi przysłała pewna myśl do głowy.

– Pamiętasz, co nam powiedział Guarnotta? Że ma znajomą Rosjankę, która przypomina zamordowaną? Zaraz coś sprawdzimy. Zadzwoń do Guarnotty i przekaz mi słuchawkę.

Pięć minut później mieli połączenie. Montalbano włączył system głośnomówiący.

– Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale chciałbym prosić o odpowiedź na ważne pytanie. Czy jakiś miesiąc temu odwiedziła pana nocą ta rosyjska przyjaciółka, która przypomina zamordowaną dziewczynę?

– Natasza. Tak. Zresztą była u mnie także w zeszłym tygodniu. Przyszła się pożegnać.

– Wyjechała?

– Do Petersburga. Stęskniła się za ojczyzną. Wraca za trzy miesiące.

– Bez wątplenia – stwierdził Montalbano po odłożeniu słuchawki – pani Manfredonio widziała właśnie Nataszę.

– Na to wygląda – zgodził się Fazio. – Pozostaje jednak wciąż najważniejsze pytanie: dlaczego zabita dziewczyna miała klucz do bramy?

Około jedenastej Montalbano zdecydował się spróbować szczęścia. Zadzwoił do szpitala i zapytał o doktora Pasquana. Myślał, że każą mu zadzwonić później, tymczasem połączono go od razu.

– Nie jest pan zajęty pracą, panie doktorze?

– A co, mam się panu opowiadać? Jeśli już musi pan wiedzieć, zrobiłem sobie przerwę na pójście do kibla. Panu to się nie zdarza? Woli pan robić pod siebie? A teraz będzie pan tak uprzejmy poinformować mnie, dlaczego mi pan dupę zawraca od samego rana?

– Chciałem się dowiedzieć czegoś o zaszytowanej dziewczynie.

– Niech się pan zdobędzie na cierpliwość i poczeka na raport pisemny.



- A nie mógłbym dostać jakiejś wstępnej wskazówki?
- Za opłatą.
- Może być sześć *cannoli*?
- Dziesięć i interes ubity.

Montalbano zatrzymał się w Café Castiglione, kazał sobie dać dziesięć *cannoli* na tacce, po czym wsiadł znowu do samochodu i pojechał do Montelusy. Najpierw Pasquano zjadł jednego *cannolo*. Potem drugiego. Dopiero wtedy popatrzył na Montalbana i spytał: – Co chce pan wiedzieć?

– Wszystko, co może mi pan przekazać.

– Przede wszystkim była bardzo młoda, nie miała chyba nawet dwudziestu lat. Bardzo zadbana. Sądząc po rodzaju plomb, mogę się domyślać, że pochodziła z Europy Wschodniej. Była długo gwałcona przez wielu mężczyzn i na wszystkie możliwe sposoby. Potem związali jej przeguby, powiesili na jakimś haku, są tego ewidentne ślady, i przystąpili do systematycznych tortur.

Montalbano zbladł. Pasquano to zauważył.

– Co to, zasłabł pan? Dobry początek! Co chcemy zrobić?

– Niech pan mówi dalej, z łaski swojej – burknął szorstko komisarz.

– Ojej, jaki pan drażliwy. Tak jest, torturowali ją godzinami, tnąc całe jej ciało jakimś bardzo ostrym nożem. Potem zaczęli zadawać głębsze rany i w pewnej chwili uznali ją za martwą. Rozwiązali jej ręce i zostawili na ziemi. Zapewne mieli zamiar wrócić, żeby się pozbyć trupa. Jednak dziewczyna, która była w świetnej kondycji fizycznej, jakoś przyszła do siebie, zdołała wyjść na zewnątrz, dotrzeć do samochodu i dojechać aż na via Pintacuda. Na podeszwach stóp znalazłem ślady roślinności i okruchy asfaltu. To wszystko, szanowny panie. Zje pan ze mną jednego *cannolo*?

Montalbano potrząsnął głową. Żołądek miał boleśnie ściśnięty.

– Pana zdaniem dlaczego ją torturowano?

– Prawdopodobnie należała do jakiejś bandy. Może zdradziła swoich współników albo nie chciała im zdradzić czegoś, co tylko jej było wiadome. Aha, jeszcze jeden szczegół. Żeby ją uciszyć, zakneblowali jej usta jej własnym stanikiem. Połknęła zapinkę.

Montalbano opowiedział Faziowi wszystko, czego dowiedział się od Pasquana. Fazio wysłuchał go z powątpiewaniem.

– Co cię nie przekonuje?

– Ta historia, że zdaniem Pasquana dziewczyna należała do przestępczej bandy.

– Dlaczego?

– Panie komisarzu, w stanie, w jakim się znajdowała, dziewczyna nie mogła przejechać samochodem dużej odległości. Ta rzecz zdarzyła się w Vigacie albo w okolicach. Gdzie niby są te przestępcze bandy, w dodatku tak okrutne? I nie może to być też sprawka mafii, ona nie działa w taki sposób.

– Ja też tak myślę.

– To pańskim zdaniem o co chodzi?

– O wyciąganie korzyści z prostytucji.

– Może pan to wyjaśnić?

– W Vigacie nie brakuje dziewczyn z zagranicy, sprowadzonych tu, żeby uprawiać prostytucję. Ich naganiacze nie wahają się używać przemocy wobec tych, które chcą się wycofać z interesu, muszą utrzymywać dyscyplinę. Fakt, że na dziewczynie dokonano zbiorowego gwałtu, wydaje mi się znaczący.

– Może i ma pan rację.

– Ale jeśli sprawy mają się tak, jak myślę, może uda się nam coś odkryć.

Ten handel żywym towarem jest możliwy tylko za przyzwoleniem mafii, która zapewne ściąga też z niego haracz dla siebie.

– To prawda.

– Musisz zasięgnąć języka. Kto jest w to wmieszany? Sinagrowie czy Cuffarowie? Gdybyśmy to wiedzieli, to już byłby dobry początek.

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć jeszcze dzisiaj.

– Tak, ponieważ...

– Ponieważ?

– Chodzi o okrutne, sadystyczne morderstwo, poprzedzone długimi torturami. Możliwe, że nie spodobało się i mafii albo przynajmniej niektórym jej członkom. A właściwie wiesz co? Dzisiaj po południu udzielię wywiadu Zitowi. Oddaj mi zdjęcie dziewczyny.

Nicolò Zito, dziennikarz Retelibery i bliski przyjaciel Montalbana, przerwał nagranie.

– Przepraszam, Salvo, ale w takiej formie nie mogę puścić tego wywiadu. Podajesz szczegóły nazbyt dosłownie, to brzmi jak film grozy. Spróbuj trochę złagodzić swój ton.

– Niestety, to nie film. Właśnie taką reakcję chcę uzyskać: uczucie grozy. Ale zgoda, złagodzę trochę ton.

Nakręcili wywiad jeszcze raz.

### 3

*...mimo iż w wyniku doznanych tortur jej ciało było jedną wielką raną, nieszczęsna dziewczyna znalazła siłę, aby dotrzeć do samochodu, przejechać nim odcinek drogi, otworzyć bramę kamienicy przy via Pintacuda i wejść do środka. Tam jednak upadła na ziemię i zmarła z wykrwawienia.*

– *Czy znała kogoś w kamienicy?*

– *Żaden z mieszkańców nie przyznał się do znajomości z ofiarą morderstwa. Miała jednak przy sobie klucz do bramy. Ktoś musiał jej go dać.*

– *Miała też klucz do jednego z mieszkań?*

– *Nie wiemy. W każdym razie nie znaleźliśmy go.*

– *Jaki pana zdaniem mógł być motyw zabójstwa?*

– *Tragiczna czy wręcz zdegenerowana demonstracja siły.*

– *Mógłby pan to lepiej wyjaśnić?*

– *Nie. I nie odpowiem już na żadne dalsze pytania.*

Zito dał znak operatorowi, żeby wyłączył kamerę.

– *Co to, do cholery, za sposób kończenia wywiadu? To odpowiedź, która nic nie mówi!* – zaprotestował.

– *Tobie może nic nie mówi, ale ktoś ją zrozumie. Nie mogę wyrazić się jaśniej, bo ja także mogę tylko wysuwać przypuszczenia. W zaufaniu między nami powiem ci, że sędzę, że to dzieło naganiaczy prostytutek. Możliwe, że dziewczyna się zbuntowała i chcieli ją ukarać, żeby dać przykład, pokazać, do czego są zdolni. W każdym razie bardzo cię proszę: pokaż zdjęcie dziewczyny tyle razy, ile ci się uda, i powiedz, że jeśli ktoś ją zna, powinien jak najszybciej skontaktować się z nami lub z tobą.*

Z siedziby Retelibery, która znajdowała się w Montelusie, komisarz pojechał powolutku do Vigaty. Posiedział w komisariacie dwie godziny, podpisując bezużyteczne papierzyska, po czym wrócił wcześniej do Marinelli, bo chciał obejrzeć wydanie wiadomości o ósmej wieczorem. Faktycznie, nawet w złagodzonej formie, jego opis gwałtu i tortur, jakim została poddana dziewczyna, wywoływał wstrząs i przerażenie. Potem Montalbano nakrył stół na werandzie i pochłonął zapiekany makaron, który przygotowała mu gospoia Adelina. O dziesiątej włączył telewizor. Nicolò Zito mówił właśnie, że otrzymuje dziesiątki telefonów od osób wzburzonych okrucieństwem morderców i żądających jak najszybszego wysłania ich do więzienia. Powiedział także, że zgłosili się dwaj mężczyźni, którym wydawało się, że znali dziewczynę. Nie powiedział jednak nic więcej. Gdy tylko skończyły się wiadomości, zadzwonił telefon.

– Chciałem cię poinformować o tych dwóch telefonach – powiedział Zito.

– Anonimowe?

– Tak. Dwa męskie głosy. Obaj powiedzieli to samo: że dziewczyna, której imienia nie znali, handlowała narkotykami w Labradorze.

Labrador był olbrzymią dyskoteką z dwiema salami tanecznymi. Jedna stanowiła królestwo młodzieży, druga, dużo mniejsza, działała na zasadzie elitarnego nocnego klubu. Było powszechnie wiadomo, że lokal należy do rodziny Cuffaro.

To bez wątplenia interesująca informacja. O północy komisarz obejrzał nocne wydanie wiadomości Televigaty, konkurencyjnego kanału Retelibery, który był prorządowy i nie wahał się od czasu do czasu po cichu iść na rękę mafii. Jego dziennikarz numer jeden, Ragonese, przeprowadzał właśnie wywiad z krępy, elegancko ubranym pięćdziesięciolatkiem z wąsikami.

– Jestem w studiu z panem Lacuccią. Jest pan kierownikiem lokalu Labrador, prawda?

– Tak, od roku.

– Słyszał pan pogłoski, że zabita dziewczyna handlowała narkotykami w pańskim lokalu?

– Tak, słyszałem.

– Widział pan zdjęcie tej dziewczyny?

– Tak.

– Co może pan nam powiedzieć na ten temat?

– Ta dziewczyna, wiem tylko, że miała na imię Vera, przez jakiś czas przychodziła do Labradora, potem wydałem polecenie, aby jej nie wpuszczać.

– Dlaczego?

– Bo doszło do moich uszu, że sprzedaje narkotyki. Nie toleruję takich rzeczy w moim lokalu.

– Przychodziła sama czy w towarzystwie?

– Ona była z tych, co zawsze mają towarzystwo.

– Zatem przypuszcza pan, że morderstwo było wynikiem jakichś porachunków między dilerami?

– To mi się wydaje oczywiste.

Montalbano zgasił telewizor i poszedł spać.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! Oj, panie komisarzu – zaczął lamentować Catarella, gdy tylko komisarz zjawił się w komisariacie.

Ta żałobna litania mogła oznaczać tylko jedno, a mianowicie, że zadzwonił jaśnie oświecony pan kwestor.

– Czego chciał?

– On tak powiada, żeby pan go zadzwonił, to znaczy pana kwestora, najpilniej natychmiastowo.

– Dobrze.

Wszedł do gabinetu, usiadł i zadzwonił do kwestora.

– Montalbano? Widziałem wczoraj pana wywiad. Trochę brutalny, nie sądzi pan?

– Chciałem uzyskać...

– Tak, zrozumiałem. W każdym razie chciałem pana uprzedzić, że prokuratura postanowiła powierzyć prowadzenie śledztwa Brygadzie Narkotykowej. Jeśli zostanie pan o to poproszony, będzie pan współpracował z komisarzem Gianquintem. Aha, lepiej, żeby pan wiedział, że pan prefekt postanowił zamknąć Labrador na piętnaście dni. Decyzja zostanie zakomunikowana właścicielowi po południu.

Komisarz podziękował i odwiesił słuchawkę. Potem wezwał Fazia i streścił mu rozmowę sprzed chwili.

– To co robimy?

– Mamy to w dupie. Prowadzimy dalej własne śledztwo. I tak muszę współpracować. Masz jakieś wiadomości?

– Tak jest. Obieg prostytutki kontrolują dwaj imigranci z Europy Wschodniej, ale muszą z niego zdawać sprawę rodzinie Cuffaro.

– A handlem narkotykami kto rządzi?

– Także Cuffarowie. Sinagrom w tym okresie gorzej się powodzi.

– A oprócz tego Cuffarowie są także właścicielami Labrador.

– Co to ma do rzeczy?

– Ma, a jakże. Oglądałeś wywiad z kierownikiem Labrador?

– Tak.

– To wszystko zasłona dymna. Próba skierowania śledztwa na fałszywy

trop, na którą prokuratura dała się nabrać. Cuffarowie dużo ryzykują, popychając dochodzenie w tę stronę. Naprawdę wierzysz, że człowiek Cuffarów przyznałby publicznie, że w jego lokalu sprzedawano narkotyki, doprowadzając w rezultacie do zamknięcia na piętnaście dni interesu? Jeśli to zrobił, to dlatego że dostał polecenie od Cuffarów. A to z kolei znaczy, że za morderstwem dziewczyny kryje się jakaś grubsza sprawa, którą trzeba za wszelką cenę utrzymać w tajemnicy.

– Mówiłem prokuratorowi, że ta historia o porachunkach między dilerami mnie nie przekonuje, ale on się uparł – wyjaśnił Gianquinto. – Dilerzy rozwiązują swoje konflikty salwą z karabinu maszynowego i na tym sprawa się kończy. Nie tracą czasu na gwałty, tortury i takie tam.

Gianquinto zjawił się w komisariacie, kiedy Montalbano wychodził na obiad, a że komisarz żywił do niego sympatię, zaprosił go do knajpki u Calogera.

– Fantastyczne te barweny. A jakie jest twoje zdanie?

Montalbano podzielił się z nim swoimi przypuszczeniami. Gianquinto wydawał się przekonany.

– Co możemy zrobić? – zapytał.

– Jakiś sposób może by się znalazł. Cuffarowie chcą nam wmówić, że chodzi o narkotyki? No to udawajmy, że daliśmy się nabrać. Prowadźmy dalej śledztwo i zobaczymy, czy gra jest dla nich warta świeczki.

– Co masz na myśli?

– No cóż, gdybym był na twoim miejscu, przeprowadziłbym szczegółową rewizję w Labradorze, jestem pewien, że coś tam znajdziesz. Na pewno nie mieli czasu, żeby pozbyć się towaru. W rezultacie od piętnastu dni przejdziemy do zamknięcia lokalu na czas nieokreślony i do aresztowania



kierownika, a straty Cuffarów znacząco się powiększą. Następnie, jeśli znajdziesz narkotyki, zwołasz konferencję prasową i roztrąbisz na cztery strony świata, że masz zamiar prowadzić dalej dochodzenie.

– Świetny pomysł – stwierdził Gianquinto. – Gdy tylko skończymy, puszcze mechanizm w ruch.

Gianquinto odezwał się o ósmej wieczorem, bardzo podniecony.

– Masz konszachty z diabłem?

– Bo co, trafiłem?

– I to jak! W biurze kierownika, tego samego, który nie tolerował narkotyków w swoim lokalu, znaleźliśmy w schowku w biurku niezły zapas heroiny, kokainy i Bóg wie czego jeszcze!

– Gdzie się wtedy znajdował kierownik?

– Słuchaj, nie urodziłem się wczoraj. Był obecny przy rewizji, tak samo jak jeden z ochroniarzy. Nikt nie będzie mógł twierdzić, że to my podłożyliśmy towar.

– Kiedy odbędzie się konferencja prasowa?

– Jutro o jedenastej.

Transmisję z konferencji, nadaną przez Retelibereę, obejrzał Montalbano o pierwszej, podczas gdy jadł obiad u Calogera. W pewnej chwili Gianquinto podziękował rycersko koledze Montalbanowi za udzielenie cennych wskazówek, nie powiedział jednak jakich.

– Panie komisarzu, pana zdaniem ile może zarabiać operator kamery pracujący jako wolny strzelec? – spytał Fazio.

Montalbano popatrzył na niego zdziwiony.

– Skąd mam wiedzieć? I dlaczego pytasz?

– Bo Davide Guarnotta posiada, oprócz renault, którym jeździ na co dzień, także piękne ferrari. I jeszcze dwunastometrowy jacht, którym czasem wypływa w rejsy.

– Przeprowadziłeś dochodzenie na jego temat?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo jest jedyną osobą w kamienicy, która mogła dać dziewczynie klucze. Temu rozumowaniu nic nie można było zarzucić.

– Może jest bogaty z domu.

– Panie komisarzu, jego ojciec był zmiataczem ulic, a matka służącą. Porządni ludzie, ale bez grosza przy duszy.

– Trzeba by się dowiedzieć, czy w którymś banku...

– Już to zrobiłem. Mam przyjaciela w Sycylijskim Banku Kredytowym. Dał mi do zrozumienia, że nasz przyjaciel Guarnotta ma pieniędzy jak lodu.

– Skąd je bierze?

– To jest właśnie pytanie.

Rozległ się przerażający huk. Komisarz podskoczył na krześle, Fazio skulił ramiona. Hałas spowodowało gwałtowne uderzenie o ścianę otwieranych drzwi.

– Upraszam się o wybaczenie, ale ręka mi się poślizgnęła – oświadczył stojący w progu Catarella.

Któregoś dnia go zastrzele – pomyślał Montalbano. Ale na głos powiedział tylko: – O co chodzi?

– Teraz właśnie kopertę dla pana przynieśli – wyjaśnił Catarella, podchodząc do biurka i kładąc na nim kopertę.

Była zaklejona, ale nie zapisano na niej ani adresata, ani nadawcy.

– Kto ją przyniósł?

– Człowiek – odpowiedział Catarella.

– Naprawdę? – rzekł Montalbano, udając zdumienie. – Człowiek? Jesteś pewien? Nie był to jakiś skorupiak czy leniwiec?

– Nie, panie komisarzu. Człowiek to był, na ogień rękę położę.

– Wynoś się i to już! – wybuchnął komisarz.

Otworzył kopertę. W środku znajdowała się niepodpisana kasetka wideo.

– Jeśli chce pan ją teraz obejrzeć... – powiedział Fazio. – W gabinecie komisarza Augella jest odtwarzacz.

– Nawiasem mówiąc, kiedy on wraca z urlopu?

– Za tydzień.

Poszli, usiedli obaj za biurkiem i Fazio włączył odtwarzacz.

Pojawiły się napisy początkowe filmu niemego pod tytułem *Miłość bez granic*. Była to produkcja włoska, prawdziwa rzadkość, sprzed siedemdziesięciu lat albo prawie. Obrazy były wyblakłe, aktorzy wyglądali jak widma.

Po jakimś czasie Montalbano się znudził.

– Nie mam czasu na takie pierdoły – powiedział.

– Chwileczkę – powstrzymał go Fazio. – Nie sądzę, żeby łatwo było dostać ten film w wypożyczalni.

– I co z tego?

– Wie pan, że jeden z krewniaków Cuffarów, który nazywa się Carlo Tito, jest znanym kolekcjonerem filmów niemych?

Montalbano usiadł z powrotem. Film opowiadał historię przystojnego i muskularnego drwala, który zakochuje się z wzajemnością w pięknej żonie starego i obleśnego bogacza, mieszkającego w willi pod lasem. Przez dłuższy czas drwal i dziewczyna wzdychają tylko do siebie na odległość. Wreszcie nadarza się okazja do schadzki. Staruch oświadcza żonie, że przez całą noc

będzie się zabawiał ze swoimi przyjaciółmi. Wtedy dziewczyna wysłała zaufaną pokojówkę z wiadomością dla drwala, który o ustalonej godzinie wkłada się do domu i dwa gołąbki wreszcie mogą spędzić razem noc.

Tymczasem starzec, który upija się w towarzystwie dwudziestu przyjaciół i panienek lekkich obyczajów, postanawia zaprosić ich wszystkich do swojego domu. Kochankowie słyszą zbliżający się hałas i widzą, że są zgubieni. Wtedy drwal mówi dziewczynie, żeby zaczęła krzyczeć „ratunku, złodziej!”, a sam wyskakuje przez okno. Wszyscy rzucają się w pościg. Jednak w czasie ucieczki drwal wpada w potrzask na zwierzęta. Żeby uratować honor dziewczyny, odrąbuje sobie stopę siekierą noszoną u pasa, po czym czołga się na brzeg głębokiego jeziora. Kiedy widzi, że pościg zaraz go dopadnie, popełnia samobójstwo, rzucając się w wody jeziora. W ten sposób jego ciało nie zostanie odnalezione i wszyscy uwierzą, że do pokoju dziewczyny naprawdę zakradł się złodziej.

## 4

– Zrozumiałeś subtelny komunikat? – spytał na koniec Montalbano.

– Częściowo – odpowiedział Fazio. – Mógłby mi pan wyjaśnić go lepiej?

– To odpowiedź na konferencję prasową Gianquinta. Cuffarowie, po pierwsze, informują mnie, że wiedzą doskonale, że to ja się kryję za zamknięciem Labrador. Po drugie, oświadczają, że godzą się nie tylko odrąbać sobie stopę, czyli pozwolić na zamknięcie Labrador, ale są gotowi stracić nawet coś cenniejszego, aby tylko nie wskazać palcem na winnych. Jednym słowem, mówią, że nie mogą zachować się inaczej, to jest tak poważna sprawa, że wolą stracić ludzi i pieniądze.

– I mówią jeszcze coś innego – stwierdził Fazio.

– Mianowicie?

– Że to jest taka poważna afera, że i pan powinien na siebie uważać.

– Tyle zrozumiałem. Kiedy oglądałem film, przysłała mi do głowy pewna hipoteza związana z Davide Guarnottą. Prawdopodobnie miałeś rację, uważając, że tylko on mógł dać klucz zamordowanej dziewczynie. Możliwe, że ten skurwysyn wodzi nas za nos. Możliwe, że ta rosyjska przyjaciółka, która przypomina zamordowaną, nigdy nie istniała, wymyślił ją na poczekaniu. Może to właśnie zabita dziewczyna odwiedzała go nocą w jego mieszkaniu. Zasięgnij języka i znajdź mi go.

Po wykonaniu serii telefonów Fazio zdołał połączyć się z Guarnottą.

– Do siódmej wieczorem jest zajęty w Telegacie. Pracuje w studiu.

– Świetnie. Jest wpół do siódmej. Jedź do Telegaty z dwoma mundurowymi policjantami na włączony syrenie. Musisz narobić wielkiego zamieszania. Jeśli nagrywają, przerwij im i wtargnij do środka. Jak gdyby chodziło o dokonanie aresztu. Potem zakomunikuj mu, że jutro o dziewiątej

rano czekam na niego w komisariacie. Zagroź mu poważnymi konsekwencjami, jeśli się nie stawi.

– A potem?

– Potem ja wracam do Marinelli. Do jutra.

Zbudził się tuż przed siódmą, kiedy zadzwonił Fazio.

– Panie komisarzu, godzinę temu zadzwonił jakiś typ, żeby powiedzieć nam, że na zachodniej plaży stoi auto, a mężczyzna w środku wygląda na martwego. Pojechałem tam, to Guarnotta. Jestem na miejscu, zawiadomiłem kogo trzeba. Przyjedzie pan?

– Niby po co? Jak on wygląda?

– Nie otwierałem samochodu. Nie widać żadnej rany, nie ma krwi. Jest w samej koszuli, osunięty na oparcie fotela kierowcy, z odrzuconą do tyłu głową i wytrzeszczonymi oczami... przy jego nogach leżą sznurówka i strzykawka. Może to przedawkowanie.

– Jak zareagował wczoraj na wezwanie do komisariatu?

– Zbladł i wyjąkał tylko, że przyjdzie.

– Kiedy tylko skończysz, przyjedź do komisariatu.

Nie wiadomo dlaczego śmierć Guarnotty zaciążyła mu na sumieniu.

– Panie komisarzu, ktoś właśnie teraz telefonił, żeby nam opowiedzieć, że w nocy, która była tą nocą, zdarzył się ratunek.

– Gdzie?

– Tam, gdzie było morderstwo, na via Pintacuda osiemnaście. W domu pana Guarnotty.

Montalbano wypadł z komisariatu, jakby się paliło, wsiadł do samochodu i pojechał na via Pintacuda. Żaden z mieszkańców nie wiedział jeszcze o

śmierci kamerzysty i Montalbano im o niej nie powiedział. To, że do mieszkania wdarli się rabusie, zauważyła pani Olivieri, która zajmowała mieszkanie naprzeciwko.

– Wychodząc, zobaczyłam, że drzwi są otwarte. Podeszłam, zawołałam Guarnottę, ale nikt nie odpowiedział. Zajrzałam do środka i zobaczyłam, że wszystko jest wywrócone do góry nogami.

Pierwszą rzeczą, którą zauważył Montalbano, był porzucony na ziemi koło wejścia pęk kluczy. Wypróbował je w zamku wejściowym, jeden z nich pasował. Złodzieje weszli, używając kluczy zabranych Guarnocie. Na gwoździu wbitym w futrynę drzwi wisiał jeszcze jeden klucz. Montalbano wziął go i wypróbował. On także otwierał drzwi wejściowe. Zapewne zapasowy. To znaczy, że brakowało zapasowego klucza do bramy. Ile jest dwa dodać dwa? Cztery. Klucz, którego użyła zabita dziewczyna, należał do Guarnotty, nie było co do tego wątpliwości.

Zdjęcia nagich dziewcząt powieszzone na ścianach były jedyną ozdobą mieszkania. Był też telewizor z wielkim ekranem i magnetowid. Obok stała szafka, w której mieściło się ze sto kaset z filmami porno, teraz porozrzucanymi po podłodze, jak gdyby ktoś sprawdził je po kolei. Komisarz szybko doszedł do przekonania, że nie chodziło o kradzież. Nie zrabowano ani magnetowidu, ani drogich aparatów fotograficznych, ani telewizora. Wyglądało to raczej na drobiazgową rewizję, przetrząśnięto dokładnie całe mieszkanie. Montalbano wrócił do komisariatu pogrążony głęboko w myślach. Powiedział Catarelli, że nie chce, aby mu przeszkadzano, tylko Fazio po powrocie miał pozwolenie, żeby wejść do jego gabinetu. Komisarz usiadł na fotelu i zaczął się zastanawiać. Czego szuka się w mieszkaniu operatora kamery? Czegoś, co ma związek z wykonywaną przez niego pracą, czyli jakiegoś nagrania. Zapewne nagrania o kompromitującym charakterze.

Przypomniał mu się niemy film. Coś związanego z kompromitacją osób, które musiały pozostać poza wszelkim podejrzeniem... przez głowę przemknęła mu myśl szybka jak błyskawica. Chwileczkę, Montalbà. A jeśli to sam Guarnotta zarejestrował scenę, której pokazanie byłoby niebezpieczne? I zrobił kopię nagrania, może w celach szantażu? Bardzo możliwe, że uciekał się do takich praktyk od jakiegoś czasu. Ale co też mógł nagrać tak niebezpiecznego, że Cuffarowie byli skłonni słono mu zapłacić, żeby tylko zachował to w sekrecie? Posła wkładającego sobie do kieszeni łapówkę? Poseł wykręciłby się bez trudu, utrzymując, że pieniądze były przeznaczone na jakieś zbożne dzieło. A zatem? Montalbano przypomniał sobie swój sen. Niewątpliwie gdyby Guarnotta nagrał polityka kupującego sobie dziewczynę na targu seksualnych niewolnic i gdyby wyszło na jaw, że potem te dziewczyny były przeznaczane na złom, sprawa przyniosłaby inny efekt. Na złom? Co to miało konkretnie znaczyć? A jeśli dziewczyny były eliminowane w obecności osób, które lubiły się przyglądać procesowi zmieniania w złom ładnych dziewcząt? I może jeszcze ci ludzie płacili za przywilej uczestniczenia w tej operacji, a scena była filmowana i każdy dostawał pamiątkowy film? Nie, to było nazbyt, nazbyt... mózg komisarza nie chciał zaakceptować takiej hipotezy. „Tragiczna czy wręcz zdegenerowana demonstracja siły” – tak powiedział w czasie wywiadu. Sam sobie nie potrafił wyjaśnić tych słów. Nasunęły mu się spontanicznie. I idealnie oddawały sytuację. Właśnie wtedy zjawił się Fazio.

– Pan doktor Pasquano powiedział, że Guarnotta został zabity przedawkowaniem narkotyku. Byli obecni dziennikarze. Teraz oczywiście urywają się telefony!

– Skąd może być tego taki pewny?

– Bo nie było śladów innych zastrzyków, oprócz tego jednego,



śmiertelnego. A poza tym na ramionach i nogach zostały siniaki w miejscach, gdzie go przytrzymywano, kiedy robiono mu zastrzyk.

– Pamiętasz ten film? Zmuszono go do samobójstwa w jeziorze.

– To prawda. Aha, chciałem jeszcze dodać, że w samochodzie nie znaleziono żadnych rzeczy osobistych, nawet kluczy do domu.

– Klucze zabrali mordercy, żeby przeszukać mieszkanie. Teraz ja je mam, to te tutaj. I jestem niemal pewien, że to Guarnotta dał klucz dziewczynie.

Fazio popatrzył na Montalbana z wahaniem. Komisarz opowiedział mu o włamaniu, o zapasowych kluczach i brakującym kluczu do bramy.

Zadzwoił telefon.

– Panie komisarzu, bo tu by był w miejscu obecny taki pan, co jego nazwisko mi się zapomniało, ale on ma na imię tak, jak jeden z trzech króli.

– Melchior? – spytał Montalbano.

– O właśnie!

– Dobrze, niech wejdzie.

Okazało się jednak, że chodzi o innego z trzech króli. Był to księgowy Ballassare, z firmy pogrzebowej. Wyglądał jeszcze bardziej ponuro niż zwykle.

– Dowiedziałem się z wiadomości telewizyjnych, że biedny Guarnotta zginął tragiczną śmiercią. Krąży plotka, że został zamordowany. Czy to prawda?

– Na to wygląda – odpowiedział Montalbano.

– Wobec tego mam do spełnienia pewien obowiązek. Dwa dni temu Guarnotta powierzył mi zaklejoną kopertę z prośbą, aby przekazać ją panu, gdyby jemu przydarzył się jakiś tragiczny wypadek. Oto ona. Do widzenia.

I wyszedł, zostawiając Montalbana i Fazia oniemiałych. Potem komisarz otworzył dużą kopertę i wyciągnął z niej list oraz trzy kasety wideo.

*Dziewczyna nazywała się Olga Bergova, miała dziewiętnaście lat. Nic więcej nie umiem panu powiedzieć. Odwiedziła mnie w domu trzy razy. Pozostałe dwie dziewczyny widziałem pierwszy raz w życiu. Pomysł, żeby nagrać zbiorowy gwałt zakończony morderstwem, przeprowadzony w obecności nielicznych, ale bogatych widzów, wyszedł od Milka Stanica, jednego z dwóch lokalnych importerów dziewcząt ze Wschodu, prowadzącego biznes za przyzwoleniem Cuffarów. Klucz zapewne wypadł mi w trakcie nagrania i Olga musiała to dostrzec. Kiedy została sama, jakoś się pozbierała i wiedząc, że umiera, przyjechała do mnie, aby naprowadzić was na ślad mój i całej organizacji. Udało się to jej, a teraz mnie prawie na pewno każą zapłacić za tę historię z kluczem.*

– Czujesz się na siłach obejrzeć je ze mną? – spytał Montalbano Fazio.

Zrezygnowany Fazio rozłożył ramiona.

Obejrzenie filmów zajęło im trzy godziny. Byli świadkami trzech morderstw, trzech ludzkich ofiar. Nieszczęsne dziewczyny zmieniały się, ale dziesięciu widzów gwałtu i morderstwa powtarzało się, można było to poznać...

– Idę wypić szklankę wody – oświadczył pobladły Fazio.

– Mnie też przynieś – poprosił komisarz.

Nie miał siły wstać, zmiękły mu kolana, czuł ciężar na piersi. Nagranie potwierdziło jego przypuszczenia.

Nie odczuwał jednak satysfakcji, wręcz przeciwnie. Wypił wodę jednym haustem, jak gdyby umierał z pragnienia.

– Jak to się stało, że nie znaleźliśmy ciał pozostałych dwóch dziewczyn?

– spytał Fazio.

– Może rozpuścili je w kwasie – powiedział Montalbano. Potem dodał: – Rozpoznałem jednego z tych w kapturach. Tego niskiego grubasa, który ma charakterystyczny tik: robi kółko z palca wskazującego i kciuka lewej ręki co pięć minut.

– A kto by go nie rozpoznał? – odpowiedział Fazio. – Robi tak, kiedy występuje w telewizji, mówiąc o wartościach chrześcijańskich i świętości rodziny.

– Przy odrobinie wysiłku – stwierdził Montalbano – można by zidentyfikować już teraz trzech czy czterech innych. Jeden z nich kuleje i brakuje mu małego palca u lewej ręki...

– Prezes Izby Handlowej, były podsekretarz – powiedział grobowym głosem Fazio.

– Drugi ma kotwicę wytatuowaną na prawym ramieniu, trzeci blizny po operacji na piersi...

– Pierwszy to prezes Klubu Jachtowego, a drugi przewodniczący wydziału kultury w zarządzie regionu. Widziałem ich obu w kąpielówkach – dokończył Fazio z jękiem.

Prokurator Gaetano Mistretta poczerwieniał na twarzy jak dziecinny balonik, kiedy usłyszał nazwiska ludzi zamieszanych w gwałt i morderstwo. Osuszył sobie pot z czoła i powiedział: – Proszę mi zostawić tutaj kasety i nikomu o nich nie mówić. Od tej chwili nie zajmuje się pan tym śledztwem, tak samo jak komisarz Gianquinto. Przekażę je Wydziałowi Zabójstw. To rozkaz.

Montalbano wstał i wyszedł bez słowa.

Nie protestował, to by było daremne, wiedział, jak się sprawy potoczą.

Zgodnie z praktyką, prokurator Gaetano Mistretta zaprotokołował otrzymany list i kasety, po czym włożył je do folderu podpisanego, jak nakazywała praktyka (i może także ostrożność), „Sprawcy nieznani”.

Pod koniec dnia, przed wyjściem z pracy, prokurator wziął folder „Sprawcy nieznani” i – zgodnie z praktyką – schował go do szuflady swojego biurka, którą zamknął na klucz.

Następnie, również zgodnie z praktyką, tej samej nocy do gabinetu prokuratora Mistretty włamali się dwaj złodzieje i bez żadnych przeszkód zabrali rzeczony folder.

Jednak przewidziawszy wcześniej, jak – zgodnie z praktyką – potoczą się wypadki, także komisarz Salvo Montalbano zachował się, jak nakazywała praktyka. Zanim przekazał list Guarnotty i kasety prokuratorowi, kazał Catarelli zrobić kopię zarówno listu, jak i taśm.

Schował je w bezpiecznym miejscu z nadzieją, że kiedyś nadejdą lepsze czasy.

Morela

# 1

Livia miała wylądować na lotnisku Punta Raisi o wpół do dziewiątej wieczorem, ale Montalbano mógł ją wziąć w objęcia dopiero o dziewiątej trzydzieści, bo samolot spóźnił się o godzinę. Ponieważ była sobota i nie miał nic do roboty w pracy, przyjechał po nią samochodem.

Był koniec września i spokojny, ciepły, pogodny wieczór zachęcał do przebywania na wolnym powietrzu.

– Chcesz jechać prosto do Vigaty?

Nie wiedział jeszcze, jak gorzko przyjdzie mu pożałować tego prostego pytania.

– Wiesz, myślę, że dotrzemy po jedenastej, za późno, żeby zjeść u Calogera. Masz coś w domu?

– Nie.

– To co zrobimy?

– Nie wiem. Miałbym ochotę trochę się powłóczyć.

– Chcesz pojechać do Palermo?

– Ależ skąd! Chciałbym powdychać morskiego powietrza... Posłuchaj, czemu nie pojedziemy szosą wzdłuż morza? To dłuższa trasa, ale nic nas nie goni. Zresztą...

– Zresztą?

– Jeśli nam się zechce, możemy zatrzymać się na nocleg w pierwszym lepszym hotelu.

Nie minęło nawet pół godziny jazdy, kiedy Livia powiedziała:

– Robię się głodna!

– Poczekaj, dopóki nie dojedziemy do miejsca, które mam na myśli.

Po kwadransie siedzieli już przy stoliku w knajpce niemal na samym

brzegu morza. Montalbano wiedział z doświadczenia, że podają tam zawsze świeże ryby.

Jeśli Livia nabrała apetytu, to komisarz zrobił się głodny jak wilk.

Dogodzili sobie z jedzeniem, tak że kiedy już wypili drugi kieliszek *limoncello* na lepsze trawienie, oboje odczuli potrzebę odbycia długiego spaceru po ubitym nadmorskim piasku.

Świecący na niebie księżyc w pełni wyglądał jak balon.

Kiedy wrócili do samochodu, było już po północy.

– Jedź powoli.

– Dlaczego?

– Bo tak.

Wygłosiwszy to elokwentne wyjaśnienie, Livia położyła głowę na oparciu fotela, zamknęła oczy i natychmiast zapadła w sen.

Po dziesięciu minutach Montalbano zaczął sobie zadawać pytanie, czy senność nie jest przypadkiem zaraźliwa. A może po prostu trochę przesadził z białym winem?

W każdym razie prowadzenie samochodu, kiedy komuś kleją się oczy, nie jest dobrym pomysłem. Zobaczywszy niewielki placyk, komisarz wjechał tam, zaparkował, zgasił silnik, oparł się wygodnie i zamknął oczy.

– Zbudzę się za pół godziny.

Jakie tam pół godziny! Kiedy otworzył oczy i popatrzył na zegarek, zorientował się, że jest czwarta nad ranem. W każdym razie drzemka dobrze mu zrobiła i czuł się rześki i wypoczęty.

Kiedy włączył silnik, Livia od razu się zbudziła.

– Która to godzina?

– Czwarta?

– Dlaczego jeszcze nie dojechaliśmy do domu?

– Bo ja także zasnąłem.

– Gdzie jesteście?

– Za pół godziny będziemy przy salinach.

– Zatrzymaj się tam.

Kiedy dojechali, pomimo jasnego światła księżycy nic nie było widać. Livia wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła z rozczarowaniem. Potem powiedziała: – Zawieź mnie na górę.

– Do Erice?

– Tak. Chcę zobaczyć saliny o świcie.

Nie czuł się na siłach odmówić jej życzeniu i obejrzeni sobie saliny w świetle brzasku. Warto było, chociaż teraz komisarzowi, nie wiadomo dlaczego, przyszyła wielka ochota, żeby wyciągnąć się na łóżku.

Ruszyli dalej.

– Kiedy dojedziemy do Montallegro, zjedź z głównej szosy i pojedź drogą nad morzem.

Montalbano nie zaprotestował. Droga była fatalna, źle utrzymana, pełna dziur i szczelin, ale widok roztaczał się z niej wspaniały.

Przejechali Montereale i znaleźli się na terytorium Vigaty, która miała się przed nimi ukazać zaraz za zakrętem, który właśnie pokonywali, nazywanym zakrętem Calizzi.

Jednak zaraz za zakrętem komisarz zatrzymał samochód.

– Co się stało? – spytała Livia.

– Nie wiem – odpowiedział Montalbano.

– Chcesz sobie uciąć następną drzemkę? – zasugerowała ironicznie.

Komisarz nie odpowiedział. Wrzucił wsteczny bieg i cofnął się powoli. Mógł robić, co mu się podobało, droga była pusta. Zatrzymał się, żeby



popatrzeć uważnie na barierkę drogową.

Jakiś czas wcześniej rozwalila ją ciężarówka, która skończyła trzydzieści metrów niżej, na plaży. Od tamtej pory nikt jej nie naprawił.

– O co chodzi? – zapytała znowu Livia.

– Wczoraj po południu przejeżdżałem tędy i ta barierka nie...

– Co nie? – chciała wiedzieć już bardzo zniecierpliwiona.

– I... kołysała się tak nad przepaścią. Jak gdyby uderzył w nią jakiś inny samochód.

– To chodźmy zobaczyć.

Wysiedli z auta, stanęli na krawędzi szosy i popatrzyli w dół.

Na plaży leżał wywrócony na dach samochód. Jedno z kół wciąż jeszcze się kręciło, zatrzymało się na ich oczach.

– O Boże! – zawołała Livia.

– Ty tu zostań – przykazał jej Montalbano. – Ja zejść na dół zobaczyć. Gdyby przejeżdżał jakiś samochód, zatrzymaj go, będzie mi potrzebna pomoc.

Dwa razy o mało nie skręcił sobie karku. Być może gdyby poszukał, to znalazłby jakąś ścieżkę prowadzącą na plażę, ale nie chciał tracić czasu. Kiedy dotknął stopą piasku, był tuż obok samochodu. Zrobił się już ranek i było całkiem jasno.

Położył się na brzuchu. Drzwiczki od strony kierowcy zostały zmiażdżone do połowy. W środku znajdowała się kobieta, nie widział jej twarzy, ale można to było poznać po jasnych długich włosach, zlepionych krwią. Odsunął trochę włosy, zdołał dotknąć palcami szyi... nie miał wątpliwości, nie było pulsu. Obok jego ręki potoczył się jakiś twardy przedmiot. Jabłko. Włożył je do kieszeni. Przyglądał się przez długą chwilę

wnętrzu samochodu przez pozostałości drugiego okna, aż zyskał pewność, że we wraku poza zabitą kobietą nikogo nie było.

Wstał i popatrzył do góry. Livia przyglądała mu się niespokojnie z krawędzi drogi. Podniósł ręce do ust.

– Przejeżdżały jakieś samochody?

– Nie.

– To pojedź do pierwszej budki telefonicznej, jaką znajdziesz, zadzwoń do komisariatu, powiedz im, że na zakręcie Calizzi znaleźliśmy nieboszczyka, i wróć tutaj.

Wyciągnął jabłko z kieszeni i popatrzył na nie. Być może kobieta wzięła je ze sobą, żeby zjeść po drodze. Wrzucił je z powrotem do samochodu, potem poszedł nad sam brzeg morza, zapalił papierosa i zamyślił się.

Czuł się trochę rozkojarzony. Może to z powodu nietypowo spędzonej nocy. A może dlatego, że było coś, co...

Tak, ale co? Na tym polegał problem.

Fazio przyjechał z Gallem po trzech kwadransach. Montalbano powiedział Livii, żeby pojechała do Marinelli jego samochodem, on sam poprosi, by go odwieźli radiowozem. Strażacy szybko doszli do wniosku, że nie będą w stanie odwrócić samochodu i wyciągnąć z niego zwłok bez pomocy dźwigu. Auto zbyt głęboko zapadło się w piasek.

Szef brygady strażackiej przyglądał się zbocz, po którym stoczyło się auto, i zmarszczył czoło.

– O co chodzi? – spytał Montalbano.

– Auto dachowało, bo spadając uderzyło o tę wystającą skałę, widzi ją pan?

– Tak. I co z tego?

– To znaczy, że kiedy samochód znalazł się na zakręcie, nie jechał z dużą szybkością, powiedziałbym, że wręcz przeciwnie, posuwał się bardzo powoli.

– Z czego to pan...

– Gdyby auto wypadło z zakrętu nawet z niezbyt dużą szybkością, przeleciałoby nad skałą, która nie wystaje tak bardzo, i z pewnością nie upadłoby na dach.

– Rozumiem. Sądzi pan, że wypadek mógł być wynikiem zaśnięcia za kierownicą albo chwilowego zaślabnięcia?

– Tak mi się wydaje.

Kto wie, gdyby Montalbano nie zatrzymał się na drzemkę, może i on skończyłby jak ta biedaczka, która straciła życie.

Przyjechał doktor Pasquano i kiedy zobaczył, jak wygląda sytuacja, spienił się bardziej niż zwykle.

– Czemu mnie, kurwa, wzywacie, skoro nie mogę nawet zobaczyć dobrze trupa?

Potem, dowiedziawszy się, że dźwig nie dotrze na miejsce szybciej niż za godzinę, a może i dłużej, powiedział sanitariuszom, żeby przywieźli ciało do kostnicy, po czym wsiadł do samochodu i odjechał, klnąc jak szewc i z nikim się nie żegnając.

Dźwig przyjechał godzinę później, a następną godzinę zabrało rozwiązywanie różnych problemów technicznych, zanim udało się ustawić go we właściwej pozycji, aby mógł uchwycić wrak samochodu.

Na koniec można było wyciągnąć zwłoki kobiety i Montalbano zobaczył jej twarz. Musiała być wyjątkowo piękna. Mogła mieć najwyżej dwadzieścia trzy lata.

A ponieważ prokurator jeszcze nie raczył się zjawić na miejscu wypadku, komisarz dał się odwieźć Gallowi do Marinelli.

Znalazł Livię na brzegu morza, w kostiumie kąpielowym.

– Wezmę prysznic i dołączę do ciebie.

Livia, nie otwierając oczu, mruknęła coś niezrozumiale.

Rozbierając się w łazience, popatrzył na zegarek. Zrobiła się jedenasta. Długo stał pod prysznicem, po czym włożył slipki i wyszedł z łazienki, kierując się w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz?

To była Livia. Roześmiana, leżała wyciągnięta na łóżku.

– Słuchaj, jeśli teraz wstaniemy i pospieszymy się, to może knajpka u Calogera będzie jeszcze otwarta...

– Hmmmm...

– Hmmmm tak, czy hmmmm nie?

– Hmmmm.

Może to znaczyło, że nie, stwierdził Montalbano.

Wyciągnął się obok niej i zasnął, zanim się spostrzegł.

Prowadził samochód. Był w nim sam, jechał od wielu godzin, wracał do Marinelli z Paryża, gdzie był w jakiejś sprawie, nie pamiętał już jakiej. Jednak kiedy dojechał do granicy z Włochami, francuscy celnicy powiedzieli mu, że musi pojechać okreśną trasą i przekroczyć granicę w Szwajcarii.

– Ale dlaczego?

– Tajemnica państwowa. I musi pan dojechać do szwajcarskiej granicy w trzy godziny, inaczej i tam pana nie wpuszczą.

Ruszył więc w drogę, zobaczył przed sobą stragan z owocami i kupił cztery jabłka i gruszkę. Nie mógł się zatrzymać, żeby coś zjeść, straciłby zbyt wiele czasu. Dotarł do granicy szwajcarsko-włoskiej i tutaj celnicy szwajcarscy zaczęli robić trudności, kiedy zobaczyli na siedzeniu kierowcy

ostatnie jabłko i nietkniętą gruszkę.

- Proszę wysiadać z samochodu. Jest pan aresztowany.
- Co ja takiego zrobiłem?
- Próbował pan nielegalnie wywieźć gruszkę.
- A jabłko?
- Z nim nie ma problemu, nie jest zabronione.

Czy oni wszyscy szaleją się najedli? Wysiadł z samochodu i złapał celnika za ramiona. Tamten wymierzył mu cios pięścią. Komisarz odpowiedział pięknym za nadobne, wrzeszcząc wniebogłosy.

Zbudziły go własne krzyki, był spocony i dyszał ciężko. Popatrzył na zegarek, minęła już siódma.

Livia spała. Potrząsnął nią.

- Zbudź się. Z kolacji nie mam zamiaru zrezygnować.

## 2

Gdy tylko przyszedł do komisariatu, Catarella skoczył na równe nogi, stanął na baczność i zaczął żalobną litanie.

– Oj, panie komisarzu, panie komisarzu! Ojoj. Pan kwesor właśnie że w tej chwili telefonił.

– Czego chciał?

– Ja tego nie wiem, on mnie do zaufania nie bierze.

– Ale przecież coś ci powiedział?

– Tak jest, on mi tak powiedział, że jak przyjdzie, do mnie telefoni.

– Ma do ciebie zadzwonić?

– Nie, panie komisarzu, do mnie on nie ma. Ale pan do pana kwestora to tak.

Montalbano wszedł do gabinetu i wykręcił bezpośredni numer do kwestora.

– Jestem na pana rozkazy.

– Żadne rozkazy. Czy to prawda, że przyjechała z Boccadasse pana narzeczona?

Czy to możliwe, że niczego nie dało się tutaj utrzymać w tajemnicy? Jakim cudem wszyscy wszystko wiedzieli?

– Tak, panie kwesorze.

– Czy to prawda, że ma nazwisko Burlando, tak jak ja?

– Tak.

– Niech pan posłucha, dlaczego nie wpadniecie do nas wieczorem na kolację? To pomysł mojej żony, ja nie chciałem wam przeszkadzać.

Mógł się od tego wykręcić? Nie mógł.

– Przyjdziemy z wielką przyjemnością. Dziękuję. Do zobaczenia

wieczorem.

Kwestor był prawdziwym dżentelmenem, komisarz bardzo go lubił. Jego żona świetnie gotowała. Livia z pewnością nie będzie miała nic przeciwko wizycie.

Potem zapukał Fazio i spytał, czy może wejść.

– O której skończyłeś wczoraj na zakręcie Calizzi?

– Panie komisarzu, co za koszmar! Trzy godziny czekałem na prokuratora! Przyjechali też ci z drogówki.

– I co powiedzieli?

– Doszli do wniosku, że dziewczyna, mimo iż jechała wolno, nawet nie zaczęła skręcać, pojechała prosto w przepaść. Czyli to albo samobójstwo, albo wypadek spowodowany zaśnięciem czy zaślabnięciem za kierownicą.

– Zaciekawiała mnie jedna rzecz. Widziałem w samochodzie jabłko. Było ich więcej?

– Tak, znaleźliśmy trzy jabłka. Trzymała je w dużym papierowym worku, prawdopodobnie na siedzeniu obok kierowcy.

– Były tam ogryzki innych jabłek?

– Nie, może wyrzuciła je przez okno.

Zapamiętany sen zasugerował komisarzowi następne pytanie:

– A gruszek nie było?

– Nie. Dlaczego pan o to pyta?

– Nic takiego, nieważne. Wiesz, jak się nazywała?

– Oczywiście. Annarosa Testa. Miała dwadzieścia trzy lata i mieszkała tu sama, na via Mistretta czterdzieści osiem.

– Dlaczego sama?

– Jej rodzice mieszkają w Mediolanie. Przeprowadzili się dwa lata temu. Ale podobno w Vigacie bywała rzadko, ciągle gdzieś jeździła.

– Kto ciągle jeździł? – spytał, wchodząc, Mimì Augello.

– Dziewczyna, która wczoraj rano zginęła w wypadku – odpowiedział komisarz.

– Ach – rzekł Mimì. – Biedna Annarosa! Znałem ją.

No jasne, że ją znał. Jak można by w to wątpić? Mimì miał wyłączność na wszystkie ładne dziewczyny nie tylko w Vigacie, ale w całej prowincji.

– To powiedz mi coś o niej.

– Przecież w telewizji podali, że to był wypadek! Na co ci wiedzieć?

– A co cię kosztuje mnie oświecić?

– Salvo, robiła to, co wiele dziewczyn dzisiaj. Pracowała trochę jako modelka, czasami udawało jej się dostać do jakiejś reklamy albo zatrudniała się jako hostessa na kongresach... rzeczy tego typu.

– Miała kogoś?

– Przez rok czy coś koło tego była zaręczona z Giulianem Toccacelim, synem Fofò, tego z Montelusy, właściciela hurtowni odzieżowej. Niedawno się jednak rozstali, bo on był zazdrosny, a ona, jak się zdaje, pozwalała sobie czasem na, że tak powiem, dochodowe skoki w bok. Nic więcej nie umiem ci powiedzieć.

Zaczęli rozmawiać o dwóch włamaniach, które wyglądały na dzieło tych samych złodziei.

Livia przyjechała po niego wynajętym samochodem i razem pojechali zjeść u Calogera.

Kiedy komisarz powiedział jej o zaproszeniu na kolację ze strony kwestora, skrzywiła się i zaprotestowała: – Nie przywiozłam ze sobą nic do ubrania!

– Nie przejmuj się, to bardzo mili ludzie, zobaczysz. Spędzisz przyjemny



wieczór.

Potem ona odwiozła go do komisariatu, a sama pojechała na plażę przy klifie Scala dei Turchi.

Dochodziła piąta po południu, gdy niespodziewanie naszła go myśl o Annie Rosie. Uczucie niepokoju, które ogarnęło go, gdy przyglądał się samochodowi na plaży, powróciło jeszcze silniejsze i bardziej uporczywe. Musiał coś zrobić, żeby się uspokoić. Jedynym wyjściem było dowiedzieć się czegoś więcej.

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

– Mówi komisarz Montalbano. Zastąłem doktora Pasquana?

– Tak. Czy chce pan...

Lepiej było porozmawiać osobiście.

– Nie. Długo jeszcze będzie w pracy?

– Na pewno do siódmej, pod warunkiem że nie dostanie jakiegoś wezwania.

Komisarz wszedł do samochodu, zatrzymał się przed Café Castiglione, kazał sobie dać sześć *cannoli* na tacce i ruszył dalej. Pół godziny później zaparkował przed szpitalem.

– Pan doktor jest u siebie w gabinecie.

Zapukał.

– Proszę!

Montalbano otworzył drzwi i wszedł do środka. Pasquano, który siedział za biurkiem i coś pisał, zaklął na jego widok.

– Co to za nowe zawracanie jaj?

– Ależ nigdy bym się nie ośmielił przeszkadzać, panie doktorze. Pozwoliłem sobie przynieść panu sześć świeżych *cannoli*.

Położył je na stole. Pasquano, który był wielkim łasuchem, otworzył paczuszkę, wziął *cannolo* i zaczął jeść.

– Niezły. A jak się mam odwzajemnić za tę łapówkę? – spytał z pełnymi ustami.

– Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego ta dziewczyna, która zginęła w wypadku, pojechała prosto na zakręcie.

– Aha – odpowiedział doktor.

Dał Montalbanowi znak ręką, żeby usiadł. Zanim odpowiedział, pochłonął drugiego *cannolo*.

– Zdarzyło się kiedyś, żeby utknął panu w gardle kawałek mięsa czy chleba?

– Tak, zdarzyło mi się raz. Zbyt duży i niedokładnie przeżuty kawałek mięsa.

– Pamięta pan, co pan wtedy czuł?

– Przeważenie, że się uduszę. Niemożność oddychania. Wpadłem w panikę.

– Opisuje pan dokładnie to, co przydarzyło się tej biednej dziewczynie.

– Utkwił jej w gardle kawałek jabłka i straciła kontrolę nad kierownicą?

– Otóż to. Ale dlaczego mówi pan o jabłku?

– Bo w samochodzie znaleziono jeszcze trzy inne.

– Nie, w gardle utkwiał jej kawałek moreli.

– Przecież w samochodzie nie było moreli!

– I co z tego? Najwyraźniej zjadła wszystkie, ta ostatnia okazała się fatalna.

Na tacce został tylko jeden *cannolo*. Pasquano wziął go do ręki.

– Chce pan połowę?

Komisarz wspaniałomyślnie odmówił.

Gdy tylko wrócił do komisariatu, zawołał Fazio.

– Posłuchaj, czy jesteś pewien, że w samochodzie Anny Rosy nie było żadnych moreli?

Fazio popatrzył na niego zdumiony.

– Panie komisarzu, najpierw pan mówi o gruszkach, teraz o morelach. O co w tym wszystkim chodzi?

– Nie wiem. Ale coś mnie dręczy.

– Przecież już panu mówiłem, że w samochodzie znaleźliśmy tylko trzy jabłka.

Komisarz powtórzył, czego się dowiedział od Pasquana. Fazio doszedł do takiego samego wniosku jak wcześniej doktor.

– Pewnie zjadła wszystkie i ostatnia okazała się fatalna...

Kolacja odbyła się w prawdziwie rodzinnej atmosferze.

Kwestor i Livia przez godzinę rozważali, czy nie są spokrewnieni, skoro oboje mieli na nazwisko Burlando, ale chociaż próbowali na wszystkie sposoby, nie udało im się znaleźć żadnego, choćby dalekiego powiązania.

Pani Burlando przygotowała fantastyczną kolację, którą komisarz pochłoniął z entuzjazmem.

Potem zaczęli dyskutować o wypadku na zakręcie Calizzi i Montalbano opowiedział im o wnioskach, do jakich doszedł doktor Pasquano.

– Dziwne – skomentował kwestor.

Wszyscy, nie wyłączając Montalbana, popatrzyli na niego pytająco.

– To dziwne – mówił dalej kwestor, biorąc do ręki morelę z talerza z owocami postawionego na środku stołu – bo dzisiaj morele nie są już takie jak kiedyś.

– Nie rozumiem – powiedział komisarz.

– Kiedyś morele były mniejsze, miękkie i bardzo smaczne, można było włożyć całą do ust i wypluć pestkę. Tymczasem popatrzcie na morelę, którą trzymam w ręku. Jest duża i twarda. Nie można jej włożyć w całości do ust. Trzeba ją podzielić palcami na dwie części, tak jak to robię teraz, zjeść połówkę, wyjąć pestkę z drugiej połówki... Gdyby to robić, prowadząc, trzeba by siłą rzeczy oderwać ręce od kierownicy.

– Teraz przypomniałem sobie coś jeszcze – wtrącił Montalbano. – Doktor powiedział, że pestka moreli była dosyć duża.

– Widzi pan? Właśnie o to mi chodzi. W każdym razie dziewczyna nie umarła w wyniku uduszenia, prawda?

– Nie, Pasquano uważa, że skręciła sobie kark w trakcie upadku. Poza tym miała śmiertelne obrażenia klatki piersiowej, spowodowane przez kierownicę. Pestka była tylko przyczyną utraty panowania nad kierownicą.

– Bardzo proszę, możecie zmienić temat rozmowy? – wtrąciła się pani Burlando. – Psujecie nam apetyt.

Kiedy mieli już wsiadać do samochodu, żeby wracać do Marinelli, Montalbano spytał Livię, czy mogłaby prowadzić.

– Nie ma problemu.

Ruszyli. Po chwili komisarz wyjął z kieszeni morelę.

– Skąd ją wziąłeś?

– Ukradłem, zanim wstaliśmy od stołu.

– Oszalałeś? A jeśli to zobaczyli?

– Nic nie zauważyli, nie martw się. Możesz mi zrobić uprzejmość?

– Wariatom trzeba zawsze dogadzać.

– Weź ją i spróbuj zjeść, podczas gdy prowadzisz.

Livia zwolniła, potem przytrzymując kierownicę przedramieniem, rozpołowiła obiema rękoma morelę. Włożyła pierwszą połówkę do ust i zjadła.

– Miałam kłopot z jej przeżuciem, wiesz? W normalnych okolicznościach wolałabym ją zjeść, gryząc dwa razy.

– Teraz spróbuj włożyć sobie do ust drugą połówkę razem z pestką, jak gdybyś zapomniała ją wyjąć.

Livia spróbowała, ale zaraz wypluła wszystko.

– Nie da się przełknąć jej w całości. Poza tym nie da się żuć pestki, połamałabym sobie zęby. Nie wierzę w takie niebotyczne roztargnienie. Nie ma cudów, trzeba najpierw wyjąć pestkę.

Wobec tego dlaczego Annarosa tego nie zrobiła?

### 3

Następnego dnia rano, gdy komisarz wstał, żeby pójść po cichu do łazienki i nie zbudzić głęboko uspiionej Livii, przydarzył mu się durny wypadek. Z tych, kiedy człowiek się złości raczej z powodu własnej głupoty niż poniesionej szkody.

Jeszcze zaspany, bo kawa dopiero się parzyła, wziął do ręki szczoteczkę do zębów, a ona wyślizgnęła mu się z rąk i upadła na podłogę tuż obok jego stóp.

Instynktownie schylił się po nią i z impetem uderzył nosem o krawędź umywalki.

Klnąc przez zaciśnięte zęby, podniósł szczoteczkę i podczas gdy wkładał ją pod kran, żeby opłukać, zauważył, że ma rękę całą we krwi.

Skąd się wzięła?

Popatrzył w lustro i zobaczył, że w rezultacie uderzenia krwawi z nosa.

Pobiegł do kuchni z głową odchyłoną do tyłu, otworzył zamrażarkę, wyjął z niej kostkę lodu, przyłożył do wylotu nosa i usiadł. Po chwili krew przestała lecieć. Wtedy umył twarz i ręce w kuchni, wypił filiżankę kawy i wrócił do łazienki.

Jednak kiedy brał prysznic, czuł się niespokojny. Coś mu nie pasowało w skojarzeniu podnoszenia szczoteczki i zakrwawionej ręki.

To było całkowicie logiczne, prawda? Nad czym się zastanawiać?

Pochylasz się, bierzesz szczoteczkę, podnosisz ją, w tej samej chwili spada ci z nosa kropla krwi i ląduje na dłoni, w której trzymasz szczoteczkę. Co w tym takiego dziwnego, Montalbà? Nic?

No to przestań dupę zawracać.

- Livio, jadę do pracy.
- Hmmmm.
- Usłyszymy się później.
- Hmmmm.

Wsiadł do samochodu, przejechał odcinek drogi prowadzący z jego domu do szosy regionalnej i tam musiał się zatrzymać. Znalazł się przed nieprzerwaną ścianą samochodów i ciężarówek, niezostawiającą najmniejszej szczeliny, przez którą mógłby się wcisnąć na drogę. Jedyne wyjście było zachować się po gangstersku, wjeżdżając na szosę centymetr po centymetrze, aż któreś z kolei auto nie miałoby wystarczającej przestrzeni, aby przejechać, i musiałyby mu pozwolić na włączenie się do ruchu.

Wykonanie tego manewru zajęło mu z dziesięć minut. Potem znalazł się w sznurze pojazdów. Przed nim znajdowała się jakaś zdemolowana furgonetka z łopoczącym na wietrze płóciennym pokryciem, szersza niż dłuższa, która musiała mieć w baku chyba wino, a nie benzynę, sądząc z tego, jak zataczała się pijacko na szosie na lewo i prawo.

Za nim jechało błyszczące bmw, krzykliwe i aroganckie, które dawało znać na wszystkie sposoby, że chce koniecznie wyprzedzić auto komisarza i ciężarówkę.

Wreszcie uparty kierowca luksusowego auta całkiem stracił już cierpliwość i naciskając obłąkańczo klakson, przyspieszył.

Komisarz skrzyknął gwałtownie, co najmniej jak na wyścigach samochodowych, i dał mu wolną drogę.

Bmw przez chwilę jechało obok niego, po czym jeszcze przyspieszyło i w tym samym momencie pijana furgonetka zatoczyła się na lewo.

Zderzenie było nieuniknione, bmw nie miało czasu, żeby wyhamować.

Uderzoną z tyłu z lewej strony furgonetkę obróciło w prawo. Przefrunęła

nad szosą i wpadła nosem do rowu, z dwoma tylnymi kołami w powietrzu.

Montalbano, który od razu zatrzymał samochód, wysiadł i pobiegł pomóc kierowcy furgonetki. To samo zrobił facet z bmw. Inni kierowcy zatrzymali się, żeby popatrzeć, co się dzieje.

Tymczasem kierowca gruchota wyczołgał się z kabiny i rozglądał się dookoła, rozwścieczony. Wyglądało na to, że nic sobie nie zrobił.

– Kto we mnie walnął? – spytał.

– Ja – odpowiedział ten z bmw.

Nie zdążył nic dodać, bo kierowca furgonetki rzucił się na niego z pięściami. Zaczęli się bić i kopać.

– Dość już tego! – zawołał Montalbano, próbując ich rozdzielić.

I nagle znieruchomiał, z otwartymi ustami.

Patrzył jak zaczarowany na koło furgonetki, które obracało się coraz wolniej.

Ciągle się obracało.

Potem zatrzymało się.

Zatrzymało się!

Ach!

Z gardła wydarł mu się tak przerażający krzyk, że tamci dwaj przerwali bijatykę i popatrzyli na niego zdumieni.

Potem komisarz jakby oszalał.

Popędził do swojego samochodu, wrzucił wsteczny bieg i potrącając inne samochody jak autka elektryczne na torze w wesołym miasteczku, jakimś cudem zdołał zawrócić i wcisnąć się na drugi pas szosy. Po pięciu minutach otwierał drzwi swojego domu w Marinelli.

Pobiegł do sypialni. Livia jeszcze spała.

– Livio!



Miał zamiar zawołać cicho, tymczasem wydał z siebie coś w rodzaju wycia, trochę jak wilk, a trochę jak Tarzan.

Livia podskoczyła i obudziła się gwałtownie.

Ujrzała przed sobą Montalbana z wytrzeszczonymi oczyma, rozczochanego, w potarganym ubraniu i z rozciętą wargą, będącą rezultatem prób rozdzielenia bójk. Przestraszyła się nie na żarty.

– Boże, co się stało?

Montalbano podniósł ramię i gestem wielkiego inkwizytora wycelował w Livię palec wskazujący.

– Kręciło się czy nie?

To pytanie sprawiło, że przestach Livii przeszedł w prawdziwe przerażenie.

Wyskoczyła z łóżka i cofnęła się pod ścianę.

– Salvo, błagam cię, uspokój się!

– Ale kręciło się?

– Co?

– Koło!

– Jakie koło?

Zrozumiawszy, że w ten sposób nigdy nie dojdą do porozumienia, komisarz narzucił sobie spokój i usiadł w nogach łóżka.

– Dlaczego stoisz?

– A bez powodu – odpowiedziała Livia z fałszywą beztroską.

– To się połóż.

Usłuchała bez protestów. Komisarz pogładził ją po twarzy.

– Przepraszam, że cię obudziłem w taki sposób, ale to było...

– Nic nie szkodzi.

– Chciałem tylko o coś zapytać.

– No to mów – zachęciła go Livia.

Widząc, że trochę się uspokoił, uznała, że lepiej będzie go wysłuchać.

– Tamtego ranka na zakręcie, kiedy podeszliśmy zobaczyć, co się stało, i zobaczyliśmy przewrócone auto na plaży, pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam.

– No właśnie. Czy jedno z kół samochodu nie kręciło się jeszcze?

– Tak. Bardzo powoli. Zatrzymało się, kiedy patrzyliśmy.

Nie mówiąc ani słowa, Montalbano objął ją i pocałował. Potem powiedział:

– Pośpij jeszcze. Ja jadę do pracy.

– Myślisz, że będę w stanie zasnąć? Potem mi to wyjaśnisz?

– Oczywiście.

Ruch samochodowy tymczasem na szczęście zelżał. Nie zatrzymując się w komisariacie, Montalbano pojechał prosto do Montelusy. Zaparkował przed szpitalem.

– Czy jest doktor Pasquano?

– Jeszcze go nie ma, ale powinien zaraz się zjawić.

Komisarz wyszedł na parking, zapalił papierosa. Potem zobaczył nadjeżdżające auto Pasquana. Pobiegł otworzyć mu drzwi samochodu.

– Skoro pan taki uprzejmy – powiedział doktor – to może mi pan jeszcze wypastuje buty?

Montalbano, nawet nie mrugnawszy powieką, wyciągnął z kieszeni chusteczkę i udał, że chce klęknąć.

– Czyli to coś poważnego – zauważył Pasquano.

– Bardzo poważnego.

– To niech się pan streszcza, bo nieboszczyk na mnie czeka.

– Wie pan, że to ja odkryłem ten wypadek samochodowy na zakręcie Calizzi?

– Nie wiedziałem. Moje gratulacje. I co z tego?

– Wypadek musiał zdarzyć się zaledwie kilka chwil wcześniej.

– Kilka chwil wcześniej, co to pan, kurwa, jasnowidz? Dlaczego pan tak sądzi?

– Bo jedno z kół jeszcze się kręciło.

– Najwyraźniej jeszcze nie był pan całkiem trzeźwy po wieczornych pijaństwach.

– Także osoba, która była ze mną, widziała, że koło się kręci.

– Która to była godzina?

– Szósta rano.

– Wiał wiatr?

– Nie. Proszę mi powiedzieć: kiedy według pana miał miejsce wypadek, który dla mnie wyglądał, jak gdyby dopiero co się zdarzył?

– Co najmniej sześć godzin, zanim pan odkrył samochód. Dziewczyna zginęła około północy.

– Gdybym wysunął pewną hipotezę, jak by pan zareagował?

– Zależy. Albo dałbym panu kopniaka w jaja, albo zaprosiłbym na dalszą rozmowę w swoim gabinecie.

– A gdyby wypadek miał zamaskować morderstwo?

Pasquano pomyślał przez chwilę.

– Chodźmy do mojego gabinetu – zdecydował.

– Kiedy pana naszło to podejrzenie? – zapytał doktor, gdy tylko usiedli.

– Czuję to od samego początku, ale nie umiałem sformułować. Kiedy chciałem sprawdzić, czy dziewczyna nie żyje, odsunąłem jej zakrwawione włosy, potem podniosłem jabłko, które potoczyło się koło jej głowy i... nie

pobrudziłem sobie ręki krwią.

– Która już zdążyła skrzepnąć.

– Otóż to. Wtedy nie zdałem sobie z tego sprawy. Potem byłem świadkiem innego wypadku samochodowego, zobaczyłem kręcące się koło i powiązałem dwie obserwacje.

– A zatem, pana zdaniem, jak potoczyły się wypadki? – spytał Pasquano.

Montalbano zaczął opowiadać.

Godzinę później był w swoim gabinecie z Faziem i Augellem.

– ...Zaczynają się szamotać, mężczyzna chwyta ją za szyję, ona się wyrywa, kopie, w pewnej chwili on zdaje sobie sprawę, że skręcił jej kark. Po pierwszej chwili paniki zaczyna się zastanawiać, jak może się pozbyć trupa. I kiedy się tak zastanawia, mijają niepostrzeżenie dwie czy trzy godziny. Im więcej mija czasu, tym bardziej on jest zrozpaczony, bo nie ma pojęcia, co robić. Prawdopodobnie kłótnia zaczęła się, gdy tylko skończyli kolację. On siada przy stole, żeby napić się wina, i nagle przychodzi mu do głowy, co może zrobić. Bierze dużą morelę, dzieli ją na dwie połówki, wyjmuje pestkę, potem otwiera dziewczynie usta i wpycha jej pestkę głęboko w gardło. Następnie bierze trupa na plecy, sadza go w samochodzie i zapina najciaśniej jak można pas bezpieczeństwa. Potem sam siada na miejscu kierowcy, dojeżdża do zakrętu Calizzi, zatrzymuje samochód na samej krawędzi urwiska, nie gasząc silnika, wysiada, przenosi trupa na siedzenie kierowcy, zapina znowu pas bezpieczeństwa, zwalnia hamulec i popycha auto. Samochód uderza w wystającą skałę i spada na plażę. Mężczyzna prawdopodobnie biegnie schować się po drugiej stronie szosy, zarośniętej wysokimi badyłami. Możliwe, że jeszcze tam był, kiedy nadjechaliśmy z Livią. Co o tym myślicie?

– Gratuluję pięknej opowieści, mnie osobiście bardzo się podoba. Ale sądzisz, że prokurator da się przekonać?

– A ty co myślisz, Fazio?

– Zgadzam się z komisarzem Augellem. Jakie mamy dowody? Tylko kręcące się koło. Ale może uderzenie wiatru...

– Przestań, bo się wkurwię! Nie było żadnego wiatru!

– Ślady pozostawione przez samochód...

– Co robimy?

– Spróbujmy dowiedzieć się czegoś więcej o dziewczynie – zaproponował Augello.

Zgodzili się wszyscy.

## 4

Podczas gdy udawał się na obiad do Calogera (Livia zadzwoniła, że woli zostać w Marinelli), przyszedł mu do głowy pomysł. Jaki był ten adres dziewczyny, który podał mu Fazio? Ach tak, via Mistretta 48.

Pojechał tam. Tuż obok bramy znajdował się sklep z owocami i warzywami.

Zatrzymał się, wysiadł z samochodu i wszedł do środka. Właścicielka, grubawa pięćdziesięciolatka z wąsikami, miała sympatyczną twarz.

– Czego pan sobie życzy?

– Jestem komisarzem policji.

– Chce mnie pan aresztować? – zaśmiała się kobieta.

– Chciałbym tylko o coś zapytać. Czy biedna Annarosa kupowała u pani owoce?

Twarz kobiety przybrała wyraz smutku.

– Biedna dziewczyna! Co za okropny koniec! Tak, zawsze robiła zakupy u mnie. Zabierała owoce do samochodu i jadła je po drodze.

– Jakie owoce lubiła?

– Najbardziej jabłka. Poza tym gruszki, czereśnie, śliwki... zależnie od sezonu.

– A morele?

– A nie, moreli nie jadła. Nawet dotykać ich nie chciała. Była, jak to się mówi, alergiczna.

Świeciło słońce, ale dla Montalbana dzień nagle zrobił się stokrotnie jaśniejszy.

Nawet Calogero był pod wrażeniem ilości jedzenia, jakie komisarz zdołał

pochłonąć na obiad.

– Panie komisarzu, co to, przygotowuje się pan do postu?

Musiał odbyć długą przechadzkę do latarni, inaczej pewnie zasnąłby zaraz po powrocie do pracy.

W komisariacie zastał Augella, Fazia nie było.

– Mimì, czujesz się na siłach pójść do prokuratora?

– Przecież powiedzieliśmy, że...

– Są nowe poszlaki.

Przekazał mu, czego się dowiedział w sklepie. I dodał:

– Właścicielka jest gotowa zeznać w sądzie, że Annarosa miała na morele alergię. Morderca tego nie wiedział.

– To znaczy, że znali się od niedawna.

– Możliwe. Aha, Mimì, musisz mi zdobyć wszystko, klucze do domu, torebkę i tak dalej.

Kiedy Mimì wychodził, zjawił się Fazio. Montalbano także jemu opowiedział o alergii. Fazio zareagował tak samo jak Mimì.

– To znaczy, że morderca znał Annę Rosę od niedawna.

– Chociaż ty nie wyjeżdżaj z tymi bzdetami! – zezłościł się Montalbano.

– Dlaczego?

– Bo nie możesz być tego pewien. Może morderca znał ją od dawna, ale nie zdarzyło im się jeść razem ani rozmawiać o owocach. Albo...

– Albo?

– Nic, coś mi przyszło do głowy. Ale to zbyt skomplikowane, dajmy sobie spokój.

Augello wrócił o szóstej. Prokurator otworzył sprawę przeciw nieznanym sprawcom. Mogli rozpocząć dochodzenie. Mimì przywiózł też ze sobą klucze

i torebkę. W torbie w kształcie worka, oprócz portfela z dokumentami i pięciuset lirami oraz kilku zwykłych kobiecych drobiazgów, między innymi zestawu do makijażu, były też czyste majtki i biustonosz, zapakowane do plastikowej torebki.

– Obejrzymy sobie mieszkanie dziewczyny – powiedział Montalbano.

– Zobaczysz, że zastaniemy tam rodziców – zauważył Augello.

– Nie – wtrącił Fazio, zawsze najlepiej poinformowany. – Kiedy matka dowiedziała się o wypadku, dostała ataku serca i zabrano ją do szpitala. Mąż nie chciał jej zostawić samej.

Mieszkanie Anny Rosy było małe i utrzymane we wzorowym porządku. W szafie w sypialni pełno było doskonale skrojonych ubrań i eleganckiej bielizny. W korytarzu znajdowała się druga, mała szafa. W jasnej i dużej łazience, w białej szafce, znaleźli mnóstwo kremów, perfum, flakoników i tubek. Na wszystkich ścianach wisiały zdjęcia dziewczyny, w kostiumie kąpielowym, w sukienkach wieczorowych, w dżinsach, w spódniczce, a także zdjęcia portretowe jej pięknej twarzy. W kącie saloniku stało małe biurko, a na nim telefon i podłączona do niego skrzynka automatycznej sekretarki.

Montalbano nacisnął klawisz i zaczął odsłuchiwać wiadomości. Jedna z nich była od matki Anny Rosy, z prośbą o oddzwonienie. Druga od przyjaciółki z Mediolanu, która mówiła o sesji fotograficznej. Potem dał się słyszeć męski głos, który mówił „Tutaj Giuliano”. On także chciał, żeby Annarosa do niego oddzwoniła. Na koniec mechaniczny głos poinformował, że wiadomości zostały nagrane w piątek poprzedniego tygodnia. W schowku znaleźli zestaw eleganckich walizek oraz jedną średniej wielkości, w innym kolorze.

– Moim zdaniem – zawyrokował Augello – dziewczyna nie wracała z podróży. Zresztą w bagażniku nie znaleziono żadnej walizki. Wzięła ze sobą



tylko to, co niezbędne do spędzenia jednej nocy poza domem.

– Zaraz poprosimy o potwierdzenie – powiedział Montalbano.

Gdy znaleźli się na ulicy, komisarz zaszedł do sklepu.

– Przepraszam, czy pamięta pani, kiedy Annarosa ostatni raz kupowała tu owoce?

– Oczywiście, że pamiętam: kupiła pięć jabłek. To musiało być koło ósmej wieczorem w sobotę, bo już zamykałam.

– Powiedziała coś?

– Powiedziała: zobaczymy się w poniedziałek. Potem wsiadła do samochodu i odjechała.

– Jak była ubrana?

– Miała džinsy, bluzkę i swój ulubiony naszyjnik z koralami.

Montalbano i Augello porozumieli się spojrzeniami. Tego naszyjnika w przewróconym samochodzie nie znaleziono.

W komisariacie odbyli krótką naradę. Jedynym sposobem, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Annie Rosie, było rozmówić się z byłym narzeczonym, Giulianem Toccacelim, tym od wiadomości zostawionej na sekretarce. Fazio poszedł do niego zadzwonić. Ustalili, że stawi się w komisariacie następnego dnia o dziewiątej.

Montalbano wziął kalendarzyk dziewczyny i wrócił do Marinelli. Zastał Livię siedzącą na werandzie i patrzącą na morze.

– Co robisz?

– Trenuję.

– Co?

– Przyzwyczajanie się do twojej nieobecności.

Montalbano zauważył, że rybak Duilio wrócił właśnie z połowu i

wyciągał łódź na brzeg.

– Przepraszam na chwilę.

Livia popatrzyła na niego ze zdziwieniem, a jeszcze bardziej zdumiała się, kiedy usłyszała hałas ruszającego samochodu i zrozumiała, że Salvo znowu gdzieś pojechał.

Wrócił pół godziny później z wielką plastikową torbą w ręce. W środku Livia zobaczyła kanapki opakowane w papier i dwie butelki wina.

– Chodźmy.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do łodzi Duilia.

– Zdejmij sandały i pomóż mi ją zepchnąć na wodę.

Zjedli i wypili na morzu. Spędzili trzy urocze godziny na łodzi, uwieńczone kochaniem się na jej dnie. Kiedy wrócili, oboje poszli od razu spać.

Zanim Montalbano przyjął Toccacelego, poinformował Fazia i Augella, że dziewczyna kupiła owoce około ósmej wieczorem, a została zabita trochę po północy, po zjedzeniu kolacji. To znaczy, że nie mogła oddalić się zanadto od Vigaty. Potem wpuścili Giuliana.

Był to elegancki, bardzo przystojny i dystyngowany czterdziestolatek. Nie wyglądał na zdenerwowanego.

– Tak jak powiedziano już panu przez telefon, chodzi o tragiczny wypadek, którego ofiarą padła Annarosa Testa. Z tego, co zrozumieliśmy, była pana narzeczoną.

– Tak, rozstaliśmy się pod koniec maja. Ale o co dokładnie chodzi? Zdaje się, niestety, że wszystko jest jasne?

– Jeśli chodzi o wypadek, tak, nie są jednak jasne jego przyczyny. Być

może zasłabła niespodziewanie, wracając do Vigaty około północy, zaraz po kolacji. Chcielibyśmy wiedzieć od pana, który dobrze ją znał, czy zdarzało jej się wypić za dużo, czy brała narkotyki...

– Ależ co pan mówi! – obruszył się Toccaceli. – Była w świetnej kondycji. Przepraszam, czy sekcja nie...

– Jeszcze jej nie wykonano – skłamał komisarz.

– Ach, rozumiem. Jedyna rzecz, na którą była łaśa, to owoce. Boże, ile ich jadła! Wszystko z wyjątkiem moreli, miała na nie alergię.

– Ach tak? – spytał z zainteresowaniem Montalbano.

– Niech pan sobie wyobrazi, że wystarczyło jej wziąć jedną do ręki i od razu pojawiały się jej plamy na skórze, zaczynała kichać...

– Proszę posłuchać – przerwał mu komisarz. – Czy po zerwaniu zaręczyn próbował się pan jeszcze zobaczyć z Anną Rosą?

Toccaceli trochę się zmieszał.

– Przyznaję, że... właśnie w zeszły piątek zadzwoniłem do niej. Chciałem się z nią spotkać. Nie mogłem jej sobie wybić z głowy. Prosiłem, żeby przyjechała do mojego domku nad morzem, koło Montereale... ale była niewzruszona.

– Wie pan, z kim się ostatnio spotykała?

– Doszły mnie plotki... ale nie chciałbym... no cóż, miała ulubionego fotografa, nazywa się Giovagnoli, Marcello Giovagnoli, podobno między nimi w ostatnich miesiącach...

Montalbano wstał i podał mu rękę.

– Dziękuję panu i przepraszam za sprawienie kłopotu. Był pan bardzo pomocny.

Fazio odprowadził Toccacelego i zaraz wrócił.

– Jakie sprawił na was wrażenie? – spytał Montalbano.

– Mnie się wydał w porządku – oświadczył Mimì.

– Mnie też – dodał Fazio.

– A mnie śmierdzi na kilometr – rzekł Montalbano.

Tamci popatrzyli na niego zdumieni.

– Założę się o własne jaja, że to on jest mordercą – mówił dalej komisarz.

– Ten skurwiel jest bardzo inteligentny. Gdy tylko dowiedział się, że nie zrobiono jeszcze sekcji, wspomniał o alergii. O czym my byliśmy przekonani? Że morderca nie wiedział, że Annarosa miała alergię na morele. A zatem skoro on o tym wiedział, nie może być mordercą. Po drugie, możliwe, że Annarosa nie skasowała wiadomości, więc wolał nam powiedzieć o telefonie. Po trzecie, poinformował nas, zanim to sami odkryliśmy, że ma domek nad morzem, koło Montereale, to znaczy w pobliżu zakrętu Calizzi. O ile chcemy się założyć, że fotograf Giovagnoli również mieszka blisko zakrętu Calizzi?

– Co robimy? – spytał Fazio, nie przyjmując zakładu.

– Dowiedz się, gdzie dokładnie Toccaceli ma ten dom.

– Nic łatwiejszego – oświadczył Fazio, wychodząc.

– Jeśli jest taki inteligentny, trudno będzie go przyskrzynić – zauważył Augello.

– Musimy liczyć na szczęśliwy przypadek.

Montalbano uważał jednak, że szczęściu trzeba jakoś dopomóc. Dlatego już po północy znalazł dla Livii jakąś wymówkę związaną z pracą i pojechał z Marinelli do Montelusy. Fazio powiedział mu, że dom Toccacelego jest pomalowany na zielono i znajduje się tuż nad plażą w Punta Rosa. Znalazł go bez trudu. Willa stała w odosobnieniu, kwadrans zajęło mu otworzenie bramy jednym ze złodziejskich wytrychów, które ze sobą przywiózł. Skupił uwagę

na jadalni, gdzie jego zdaniem doszło do szamotaniny. Teraz była czysta i w idealnym porządku. Toccaceli bez wątpienia przeprowadził drobiazgowę sprzątanie. Komisarz założył rękawiczki, i zaczął szukać, sam nie wiedząc, co ma nadzieję znaleźć. Po półtorej godzinie, nie znalazłszy niczego, postanowił przesunąć meble, a nuż coś znajdzie.

I w ten sposób odkrył na podłodze, obok jednej z dwóch tylnych nóg kredensu, maleńki odłamek koralu. Podniósł go i przyjrzał się mu uważnie. Nie było wątpliwości, musiał pochodzić z naszyjnika. Najwyraźniej zerwał się w trakcie szamotaniny i Toccaceli pozbierał fragmenty, żeby je gdzieś wyrzucić. Jednak przypadek sprawił, że przeoczył ten maleńki koralik.

Komisarz odłożył go tam, gdzie go znalazł, przesunął meble na swoje miejsce, wyszedł, zamknął drzwi i wrócił do Marinelli.

Następnego dnia pojechał do kwestora i opowiedział mu o potajemnej rewizji. Burlando rozzłościł się i nawet walnął komisarza w kark, ale potem przekonał prokuratora do wydania nakazu rewizji.

Toccaceli został aresztowany.

Przyznał się, że zabił Annę Rosę, bo namówił ją, żeby spędziła z nim weekend, przyrzekając, że jej nie dotknie, tymczasem po kolacji stracił głowę, ona nie zgodziła się i...

# Uczciwy złodziej

# 1

Fazio pojechał do Palermo, żeby zawieźć swojego ojca na badania lekarskie, i miał tam zostać kilka dni. Dlatego kiedy pan Butero przybył o dziewiątej rano do komisariatu, twierdząc, że chce zgłosić włamanie i kradzież w swoim domu, Montalbano zawołał Augella.

Jednak zarówno Montalbano, jak i Augello od razu zrozumieli, że rozmawiając z Buterą, trzeba się będzie uzbroić w bezmiar cierpliwości.

Był to dobrze ubrany sześćdziesięciolatek, który gdy tylko usiadł, zdjął okulary i przetrął je chusteczką, poprawił sobie krawat i wygładził spodnie, zakaszłał, wyrównał mankiety, aby wystawały przepisowo z rękawów marynarki, usadził się lepiej na krześle i wreszcie zdecydował się przemówić.

– Musi pan wiedzieć, panie komisarzu, że wieczorem, kiedy wracam do domu, jako że jestem wdowcem i mieszkam sam, bo mój jedyny syn Jachino przeprowadził się do Niemiec, gdzie dostał dobrą pracę i nawet się ożenił, otóż wieczorem przygotowuję sobie coś do jedzenia, potem siadam z butelką wina przed telewizorem i oglądam jakiś film. Potem, kiedy robię się śpiący, idę spać.

Zdjął okulary i zaczął je znowu czyścić. Montalbano i Augello popatrzyli na siebie z niedowierzaniem. Nie da się ukryć, panu Buterze się nie spieszyło! Trochę zniecierpliwiony komisarz ponaglił go: – Proszę pana, proszę wybaczyć, ale jeszcze nie zrozumieliśmy, z jakiego powodu pan do nas przyszedł.

– Proszę o chwilę cierpliwości, zaraz do tego dojdę. Najpierw wszelako muszę wyjaśnić, że kiedy już zasypiam i przymykam oczy, zdarza mi się widzieć w pokoju postaci z filmu.

– Widzi pan sceny z filmu? – spytał Montalbano.

– Nie, nie sceny, tylko postaci. Jak gdyby były z krwi i kości.

Tutaj wtrącił się Augello, żądając uściślenia.

– W czasie filmu wypija pan całą butelkę wina?

– Tak. I jak mówiłem, właśnie z tego powodu nie przestraszyłem się, kiedy ujrzałem mężczyznę w berecie z daszkiem, przechodzącego przez moją sypialnię.

Montalbano wyczerpał swoje zapasy cierpliwości i nic na to nie odpowiedział, wobec tego Augello przejął zadawanie pytań.

– To w końcu ten mężczyzna w berecie był czy nie był postacią z filmu?

– Do dzisiejszego ranka myślałem, że był z filmu.

– A co się stało dzisiaj rano?

– Najpierw muszę coś panu wyjaśnić.

– To niech pan wyjaśnia.

– Musi pan wiedzieć, że przed pójściem spać wyjmuję z kieszeni spodni portfel i kładę go na szafce nocnej.

– Dobrze, teraz to wiemy. I co dalej?

– Dzisiaj rano, zaglądając do portfela, gdzie wcześniej było tysiąc pięćset lirów, stwierdziłem, że zostało tylko pięćset.

Komisarz postanowił się wtrącić.

– Proszę mi powiedzieć, czy dobrze zrozumiałem. Pana zdaniem złodziej ukradł tysiąc lirów, a pięćset zostawił w portfelu?

– Tak jest.

– Nie wydaje się to panu dziwne?

– Oczywiście. Logicznie rozumując, powinien był wziąć wszystko. Ale tak się mają sprawy.

– I jest pan całkowicie pewien, że poprzedniego wieczoru w portfelu było tysiąc pięćset lirów?



– Najpewniejszy. Dano mi je pięć minut przed powrotem do domu, a potem sprawdziłem jeszcze raz, kiedy odkładałem portfel na szafkę.

– Skradziono coś jeszcze?

– Nie, proszę pana.

– Jest pan pewien?

– Całkowicie. Proszę tylko pomyśleć, obok portfela leżał mój zegarek dobrej marki, podarowała mi go moja żona nieboszczka, Panie świeć nad jej duszą, na srebrne gody, ale złodziej go nie tknął.

– Zauważył pan ślady sforsowania drzwi?

– Co to jest to forsowanie?

– Czy ktoś wyłamał zamek, żeby wejść?

– Nie.

– Czy okna były zamknięte?

– Wszystkie.

– Więc jak według pana złodziej dostał się do środka?

– Mnie pan o to pyta? To po co ja tu bym przychodził? To pan musi to odkryć.

W sumie miał rację.

– Proszę teraz pójść z komisarzem Augellem, on przyjmie od pana zgłoszenie. Do widzenia.

Augello wrócił po kwadransie.

– Moim zdaniem był kompletnie pijany i kto go tam wie, gdzie zgubił tysiąc lirów, jeśli w ogóle go miał.

– Zgadzam się z tobą.

Obaj mylili się jednak. Pierwsze tego potwierdzenie otrzymali, kiedy Catarella zaanonsował przyjście pani Fodaro. Naturalnie w rzeczywistości

nazywała się Todaro, Nunziata Todaro.

– Proszę panów, w nocy czuwam przy pewnej dziewięćdziesięcioletniej staruszce. Przychodzę do jej domu o dziewiątej wieczorem, kiedy jej córka położy już ją do łóżka i spędzam przy niej całą noc, aż do siódmej rano. Mój syn Peppi, który nie jest żonaty, mieszka ze mną, ale kiedy wracam rano, już go nie zastaję, bo wychodzi do pracy o szóstej trzydzieści.

– Proszę posłuchać...

– Rozumiem, chce pan, żebym się streszczała. Ale jeśli nie wyjaśnię wszystkiego od początku, to pan nic nie zrozumie.

Montalbano i Augello popatrzyli na siebie zrezygnowani.

– Dobrze, proszę mówić dalej.

– Tymczasem dzisiaj rano go zastałam.

– Kogo? – spytał Augello, który na chwilę przestał słuchać.

– Jak to kogo? Mojego syna Peppiego. Nie poszedł jeszcze do pracy.

– Źle się poczuł? – wysunął przypuszczenie Montalbano.

– Jakie tam złe samopoczucie! Był wściekły jak osa!

– Dlaczego?

– Bo nie znalazł tych przeklętych pieniędzy, tysiąc trzystu lirów! Znalazł tylko trzysta!

– Ale gdzie je miał znaleźć?

– Na stole w kuchni.

– Pani je tam położyła?

– Tak, oczywiście. Poprzedniego wieczoru, przed wyjściem z domu. Poprosił mnie o nie, bo miał zapłacić ratę za maszynę, która jest mu potrzebna w warsztacie.

– Sądzi pani, że doszło do kradzieży?

– Wcale nie myślę! Ja to wiem! Zniknęło tysiąc lirów!

– Dała pani brakujące tysiąc lirów synowi?

– Naturalnie! Moje ostatnie pieniądze! Teraz nie wiem, jak dotrwam do końca miesiąca!

Montalbano spróbował wysunąć ostrożnie hipotezę:

– Czy nie wydaje się pani możliwe, że syn wymyślił kradzież, żeby...

Pani Nunziata zrozumiała go w pół słowa.

– Co też panu przychodzi do głowy! Mój syn jest kryształowo uczciwy!

Pewnego razu znalazł portfel, który...

– Już dobrze, już dobrze. Brakowało jeszcze czegoś?

– Nie, wszystko było na miejscu.

– Czy pani syn nocą usłyszał jakieś podejrzone hałasy?

– On zawsze śpi jak zabity.

– Czy zamek w drzwiach został sforsowany?

– Skądże!

– Na którym piętrze pani mieszka?

– Na parterze.

– Czy okna były...

– Wszystkie mają żelazne kraty.

– Ma pani jakieś przypuszczenia co do sposobu, w jaki złodziej dostał się do mieszkania?

– To kobieta.

– Kto? – spytał Augello, który znowu przestał słuchać.

– Złodziej. Moim zdaniem to złodziejka.

– Dlaczego pani tak twierdzi?

– Bo wiem, kto to jest!

– A mianowicie?

– ‘Ntonietta Sabatina, ta kurwa, która mieszka na drugim piętrze i moim

zdaniem prowadzi się z Peppim. Ten głupek na pewno dał jej klucze, żeby ją przyjmować w domu, kiedy mnie nie ma, a ona z tego skorzystała i gwizdnęła mu tysiąc lirów.

– Proszę pani, nie ma żadnego dowodu, że...

– A po co mi dowody? Jeśli mówię, że tak jest, to tak jest i pan musi mi wierzyć!

Montalbano nie mógł już tego wytrzymać.

– Mimì, zaprowadź panią do swojego gabinetu i przyjmij zgłoszenie kradzieży. Tylko pamiętaj, że to ma być sprawa przeciw sprawcom nieznanym.

Kiedy Mimì przyjął zgłoszenie, wrócił do Montalbana.

– Co o tym myślisz?

– Myślę, że znaleźliśmy się w obliczu absolutnej nowości na polu kryminologii.

– To znaczy?

– Czy wydaje ci się normalne, żeby złodziej zawsze kradł tysiąc lirów?

Co to jest, stała taryfa czy co?

– Co masz zamiar zrobić?

– Na razie nic, poczekamy na następną kradzież i zobaczymy. Złodziej, który kradnie tysiąc lirów, nie wyżyje z nich długo. Siłą rzeczy musi się zdecydować na nową kradzież.

Montalbano miał rację. Trzy dni później, w poniedziałek, około dwunastej, stawił się w komisariacie pan Beniamino Dimeli.

Był to zadbany i starannie ubrany pięćdziesięciolatek, skropiony wodą kolońską, cały w ukłonach i uśmiechach.

– Przepraszam najpokorniej, że kłopotczę panów taką drobnostką,

jednakże sam szanuję prawo i pragnę, aby było szanowane przez wszystkich.

Uśmiechnął się. Jeśli oczekiwał pochwały ze strony Montalbano czy Augella, to się rozczarował, ale nie dał nic po sobie poznać.

– Przeszedłem zgłosić kradzież.

– Tysiąca lirów? – spytał z nadzieją Montalbano.

Dimeli popatrzył na niego zdumiony.

– Gdyby chodziło tylko o tysiąc lirów, nigdy nie pozwoliłbym sobie...

– Przepraszam, proszę nam wszystko opowiedzieć.

– Jestem z Montelusy i tam mieszkam. Mam jednak małą willę nad morzem, zaraz za Scala dei Turchi.

Montalbano popatrzył na niego z niechęcią. A więc to był właściciel koszmarnej budy wzniesionej ostatnio na wybrzeżu, najwyraźniej bez uzyskania pozwolenia budowlanego i bez żadnego szacunku dla norm, przepisów i ograniczeń dotyczących tej strefy.

– W zimie używam jej czasem w weekendy. Jeździmy tam...

– Z rodziną? – spytał Augello.

– Nie jestem żonaty. Zwykle jadę tam z trojgiem czy czworgiem przyjaciół w piątek wieczorem i moi przyjaciele wyjeżdżają o świcie w poniedziałek, bo muszą wracać do pracy. Ja sam, nie mając zobowiązań czasowych, zamykam dom i wyjeżdżam trochę później.

– Czym się pan zajmuje? – spytał Montalbano.

– Ja? Ja... żyję z dochodów od kapitału.

– Zrozumiałem. Proszę zaspokoić moją ciekawość. Na te weekendy są zapraszani tylko przyjaciele mężczyźni?

– Tak – odpowiedział Dimeli z uśmiechem. – Ale nie chciałbym być źle zrozumiany. Widzi pan, dzielimy wszyscy namiętność do pokera i lubimy sobie urządzać partyjki z dala od niedyskretnych oczu.

- Gracie o wysokie stawki?
- Możemy sobie na to pozwolić.
- Proszę nam opowiedzieć, jak się potoczyły wypadki.
- Dzisiaj w nocy skończyliśmy grać o czwartej i moi przyjaciele od razu pojechali. Ja zamknąłem drzwi i okna i pół godziny później już spałem. Zbudziłem się o dziewiątej i od razu zorientowałem się, że mnie okradziono.
- Co zrabowano?
- Zostawiłem na stole moją wygraną, którą wcześniej przeliczyłem. Było tam równo sto tysięcy lirów. Dzisiaj rano na stole zostało osiemdziesiąt tysięcy.
- Jest pan pewien, że dobrze policzył?
- Całkowicie. I nie rozumiem, w jaki sposób złodziej dostał się do domu i dlaczego nie ukradł całej sumy.

## 2

– Nie zbudził pana jakiś dziwny czy podejrzany hałas?

– Nie, w żadnym razie. I mogę panów zapewnić, że mam bardzo lekki sen, budzi mnie najmniejsze poruszenie.

Montalbanowi, nie wiedzieć dlaczego, zachciało się podrażnić jeszcze trochę temat.

– A wcześniej?

– Nie rozumiem.

– Zauważył pan coś nietypowego, zanim poszedł spać? Nawet rzecz, która panu wydaje się bez znaczenia, dla nas może się okazać ważną wskazówką.

– Nie.

Zawahał się na moment i dodał:

– Ale...

– Ale?

– Niech pan poczeka, teraz, kiedy o tym myślę... odprowadzałem do samochodu swojego przyjaciela Giovanniego, który wyjeżdżał ostatni, i kiedy on zapalił światła samochodu, zwróciłem uwagę, że na plaży jest jakiś mężczyzna.

– Łowił ryby?

– Nie sędzę.

– Co robił?

– Nic. Stał w miejscu. Zobaczyłem go dość wyraźnie, bo Giovanni nie wyjechał od razu, rozmawialiśmy chwilę o ostatniej partii pokera. To był dość wysoki mężczyzna, ze zgarbionymi ramionami... jedną ręką przytrzymał kierownicę roweru.

- Roweru?!
- Tak. Na głowie miał beret z daszkiem.

W ciągu następnych czterech dni zgłoszono kolejne dwie kradzieże.

Złodziej dostawał się do domów nie wiadomo jakim sposobem, zdawał się przenikać jak duch przez mury.

Kradł kwoty uzależnione od zamożności ofiar: gdy chodziło o biedaków, nie brał nigdy więcej niż tysiąc lirów, bogatym zabierał dwadzieścia albo trzydzieści tysięcy, nigdy więcej.

Ostatni z okradzionych, pan Osvaldo Belladonna, opowiedział, że poszedł spać po północy i przedtem otworzył okno, żeby przewietrzyć sypialnię. Patrząc na ulicę, zobaczył mężczyznę w berecie z daszkiem, przypinającego łańcuchem rower do latarni.

- Co robimy? – spytał Augello.

Montalbano warknął.

– A co chcesz robić? Aresztować wszystkich posiadaczy rowerów, którzy chodzą w berecie z daszkiem? Objąć obserwacją wszystkie domy w mieście?

Od wielu dni chodził nerwowo, gotów zezłościć się o byle co i Livia zagroziła nawet, że wróci do Boccadasse. Świadomość, że nie ma pojęcia, jak złapać nieuchwytnego złodzieja, wyprowadzała go z równowagi.

- Nie, ale... – nalegał Augello.

– Ale co? Jeśli masz jakiś pomysł, to możesz przejąć śledztwo, proszę bardzo.

Akurat w tej samej chwili wszedł Fazio.

– Jak się ma twój ojciec? – spytali niemal jednocześnie Montalbano i Augello.

- Dość dobrze. W Palermo zrobili mu wszystkie możliwe badania. Musi



jednak uważać na siebie i pozostawać pod stałą kontrolą lekarską. Zdarzyło się coś nowego?

Montalbano nie odpowiedział i to Augello zdał Faziowi relację z serii kradzieży. Fazio zamyślił się.

– No? – ponaglił go komisarz.

– Czy to może być... – powiedział sam do siebie Fazio.

– Mów głośniej – rzekł Montalbano.

– Mogę zadzwonić do ojca? – spytał, pogrążony w myślach, Fazio.

– Pewnie.

Fazio wstał i wykręcił numer. Wyglądał na tak podnieconego, że zapomniał włączyć system głośnomówiący.

– Tato? To ja. Posłuchaj, pamiętasz, jak opowiadałeś mi kiedyś o włamywaczu, mistrzu otwierania wszystkich drzwi... Jak się nazywał? Michele Gangitano? Jeździł rowerem i zawsze miał na głowie beret z daszkiem... tak, tak... co się z nim stało? Ach, dostał pięć lat? Dziękuję tato. Tak, przekaż wszystkim pozdrowienia.

Odwiesił słuchawkę i powiedział:

– Widocznie go wypuścili. Poproszę o potwierdzenie i zaraz wracam.

Wyszedł. Montalbano i Augello patrzyli na siebie w milczeniu, dopóki Fazio nie wrócił. Na twarzy miał szeroki uśmiech.

– To na pewno on. Michele Gangitano. Został wypuszczony z więzienia dwadzieścia dni temu.

– I co teraz zrobimy? – spytał Augello, powtarzając swój refren.

Montalbano nawet się nie zawahał.

– Fazio, dowiedz się, gdzie mieszka i przekaż mu, że o czwartej po południu ma się stawić w komisariacie. Wy też tu macie być.

– Nie będziesz go mógł aresztować – zauważył Augello.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy.
- To po co mu każesz przyjść?
- A tak.

Michele Gangitano stawiał się punktualnie o czwartej i komisarz kazał go wpuścić do gabinetu, gdzie czekali już z nim Augello i Fazio.

Gangitano był chudym, kościstym i wysokim sześćdziesięcioletkiem, z trochę przygarbionymi ramionami. Ubrany był starannie, ale roztaczał wokół siebie aurę melancholii. Nie miał na głowie beretu, musiał go zdjąć wcześniej i teraz obracał go w rękach.

Był zupełnie spokojny i nie wydawał się nawet ciekaw, dlaczego go wezwano.

– Proszę siadać – powiedział Montalbano, wskazując mu krzesło przed biurkiem.

Drugie było zajęte przez Augella. Fazio usiadł na sofie.

- Czy nie zadaje pan sobie pytania, dlaczego pana wezwaliśmy?
- Zadaję sobie, ale to nie do mnie należy.
- Co takiego?
- Zadawanie pytań. To pan ma prawo najpierw pytać.

Najwyraźniej Gangitano nazbyt dobrze znał komisariaty i sale sądowe, żeby nie respektować reguł.

– Poprosiłem o przyjęcie, bo chciałem pana poznać. Słyszałem o panu i nasza mnie ciekawość.

Nikt z nich nie oczekiwał odpowiedzi, jaką dał Gangitano, krzywiąc usta w wymuszonym uśmiechu.

- Ja też pana chciałem poznać. W więzieniu wiele o panu słyszałem.
- Dobrze czy źle?

– Tak jak o każdym.

– To znaczy?

– Są tacy, którzy mówią o panu dobrze, i tacy, co mówią źle. Ale więcej jest tych pierwszych, a wśród nich nawet ci, których pan aresztował.

– Nawiasem mówiąc, zechce pan nam powiedzieć, za co pana skazano? Nie widziałem papierów. Za kradzież?

Gangitano zrobił zdziwioną minę.

– Dlaczego pan tak mówi? Kradzież! Kto to panu powiedział? Nigdy w życiu nie zostałem skazany za kradzież.

Montalbano osłupiał. I nawet nie patrząc na Augella i Fazia, wyczuł, że oni także się zdumieli.

– Nigdy?

– Nigdy! Jeśli mi pan nie wierzy, proszę sprawdzić moją kartotekę. Powiem to panu, niczego nie ukrywając. Mam na koncie cztery wyroki. Pierwszy, kiedy miałem naście lat i gorącą krew, to było za bójkę, głupota z powodu jakiejś dziewczyny. Drugi za sprzeniewierzenie funduszy, trzeci za fałszywe zeznanie i czwarty, ostatni, kiedy miałem pięćdziesiąt pięć lat, za historię zbyt długą, aby ją tu opowiadać.

– Mamy czas.

– Mój szwagier, ojciec dwojga dzieci...

– Przepraszam, chodzi o brata pańskiej żony, czy męża pańskiej siostry?

– Męża mojej siostry, ja nigdy nie byłem żonaty. Mogę mówić dalej?

– Tak, przepraszam.

– Mój szwagier, który był murarzem, spadł z rusztowania i został sparaliżowany. Kierownik budowy twierdził, że to wina mojego szwagra, bo nie zachował ostrożności, podczas gdy naprawdę to rusztowania były niewystarczająco zabezpieczone. Sędzia, który był kochankiem żony

kierownika budowy, przyznał mu rację. W rezultacie szwagier stał się biedakiem, żył z tych nędznych groszy, które ja mu mogłem dawać. Wobec tego pewnego dnia poczekałem na sędziego, gdy wychodził z trybunału i rozkwaśiłem mu twarz.

– Zatem zareagował pan na niesprawiedliwość?

– Tak jest.

– I uważa pan za słuszne dać jakiś przykład, żeby ktoś, kto uczciwie zarabia pieniądze, został z nich okradziony?

Gangitano poruszył się na krześle, a jego twarz z melancholijnej stała się zasmucona.

– Mówimy zupełnie teoretycznie?

– Oczywiście.

– To odpowiem, że to zależy.

– Od czego.

– Od intencji złodzieja, od powodu, z którego zabiera cudze pieniądze.

– Proszę to wyjaśnić.

– Jeśli ktoś kradnie, bo mu to sprawia przyjemność albo żeby opływać w luksusy, to nie jest sprawiedliwe. Ale jeśli ktoś kradnie tylko tyle, żeby mieć na jedzenie albo pomóc komuś w potrzebie, ani lira więcej, ani mniej, wtedy, sam pan przyzna, sprawa zmienia się radykalnie.

– Z pewnością rozumie pan, że zmienia się dla pana, ale nie dla prawa. Złodziej to zawsze złodziej.

– I właśnie na tym polega niesprawiedliwość sprawiedliwości. Nawet kiedy dopuszcza okoliczności łagodzące, i tak cię wysyła do więzienia. Zmienia się tylko wysokość wyroku. Pewnego razu jakiś sędzia powiedział, że tak jak lekarze leczą choroby ciała, tak sędziowie leczą choroby społeczeństwa. Ale ja się z tym nie zgadzam.

– Dlaczego?

– Panie komisarzu, nie istnieje kodeks chorób. Każdy chory to przypadek jedyny w swoim rodzaju. Lekarz go kuruje w zależności od jego indywidualnych potrzeb, każdemu daje inne lekarstwo, inną dawkę, nawet jeśli chodzi o tę samą chorobę. Tymczasem prawo jest takie samo dla wszystkich.

– Nie, to zdanie ma inne znaczenie.

– Wiem, jakie ma znaczenie. Ale czy stwierdzi pan, że prawo jest takie samo dla wszystkich, jeśli opowiem po raz drugi historię mojego szwagra?

Montalbano postanowił zmienić temat.

– Jak pan ocenia otrzymane wyroki?

– Nie mam co oceniać, zbłądziłem i zapłaciłem za to.

– Czy mam przez to zrozumieć, że nie żywi pan żadnej urazy do wymiaru sprawiedliwości za otrzymane wyroki?

– Nie, nie żywię. I jeśli chcemy dalej prowadzić teoretyczną dyskusję, gdybym popełnił jakiś czyn niezgodny z prawem, nie zrobiłbym tego z zemsty czy dla rewanzu.

– Dziękuję panu za przyjście. Ta rozmowa była dla mnie bardzo interesująca. Z pewnością spotkamy się jeszcze – powiedział Montalbano, wstając.

– Dla mnie także była interesująca. I ja również jestem pewien, że jeszcze się spotkamy.

– Fazio, odprowadź pana Gangitana – powiedział komisarz, podając mężczyźnie rękę na pożegnanie.

Gangitano uścisnął ją, skłonił się lekko Augellowi i wyszedł z Faziem.

– Jaką wyniosłeś korzyść z tej rozmowy? – spytał Mimì.

– Poznanie przeciwnika jest zawsze korzyścią. Gangitano to człowiek

sprytny, inteligentny, unikający przemocy...

– Przecież zaatakował sędziego!

– Mimì, powiem ci coś w zaufaniu: może i ja postąpiłbym tak samo. Poza tym, rzecz bardzo ważna: nie kradnie dla dreszczyku emocji czy dla wyzwania.

– Dlaczego to takie ważne?

– Bo to oznacza, że jest metodyczny, ma swoje przyzwyczajenia, nie improwizuje.

Wrócił Fazio.

– Co pan o nim sądzi, panie komisarzu?

– Powiem ci tylko jedno: będzie mi przykro go aresztować.

### 3

– Zostawmy na boku twoje poczucie przykrości – powiedział Augello. – Mamy teraz możliwość wyleczyć pana Gangitana z jego złodziejskich nawyków, możemy go zgarnąć, kiedy chcemy.

Montalbano popatrzył na niego z ironicznym uśmiechem.

– Ach tak? Niby w jaki sposób?

– To proste. Dziwię się, że sam o tym nie pomyślałeś. Fazio, sprawdź, gdzie on mieszka?

– Tak, kiedy poszedłem wezwać go do komisariatu. Musiałem tam pójść osobiście, bo nie ma telefonu. Mieszka w starym garażu na via Lampedusa osiemnaście.

– Miałeś okazję sprawdzić, czy trzyma rower na zewnątrz, czy w środku?

– Na zewnątrz. Przypięty łańcuchem do słupa.

– No to przedstawisz nam ten swój plan? – ponaglił komisarz Augella.

– Plan jest następujący: jeszcze dzisiaj w nocy postawimy na straży naszego agenta po cywilnemu, od północy do piątej rano. Gdy tylko Gangitano wyjdzie i weźmie rower, nasz człowiek pójdzie jego śladem i kiedy zobaczy, że Gangitano włamuje się do jakiegoś domu, poczeka na zewnątrz i aresztuje go, gdy będzie wychodził. W ten sposób przyłapiemy go na gorącym uczynku.

– Dobrze – powiedział Montalbano. – Zrobimy, jak proponujesz. Chociaż jestem całkowicie przekonany, że to tylko strata czasu. Fazio, zajmij się wyznaczeniem ludzi do obserwacji.

Następnego dnia agent Crispino doniósł, że Gangitano spędził całą noc w garażu i to samo stwierdził następnego dnia agent Misuraca.

Tyle że rankiem drugiego dnia, około dziewiątej, stawiała się w komisariacie pani Adelaide Tripepi, pięćdziesięcioletnia właścicielka straganu z owocami i warzywami, która żądała za swoje produkty cen mogących przyprawić o zawał serca jubilera wysokiej klasy.

Była bardzo zdenerwowana i z ust wylewał jej się potok nie bardzo eleganckich sformułowań.

– Pięć tysięcy lirów mi gwizdnął jakiś pierdolony złodziej!

Z pewnym trudem udało im się wyciągnąć z pani Adeli, że wieczorem, przed pójściem spać, włożyła do torebki dziesięć tysięcy lirów na dokonanie pilnej wpłaty.

– Gdzie ją pani trzyma?

– Torebkę? Kiedy śpię, kładę ją na krześle u stóp łóżka.

– Mieszka pani sama?

– Nie, z mężem. Ale on jest stróżem nocnym, więc w nocy go nie ma.

– Proszę mówić dalej.

Zaraz po przyjsciu na targ pani Adelaide zorientowała się, że w torebce zostało tylko pięć tysięcy lirów.

– Nie mogło być tak, że te pieniądze wypadły pani z torebki, kiedy szła pani na targ?

– Ależ ja mieszkam na via Lampedusa, która jest daleko od targu! Jeżdżę tam samochodem. Gdyby mi wypadły, jak pan mówi, to przecież znalazłabym je w samochodzie, no nie?

– Zaraz, gdzie pani mieszka?

– Na via Lampedusa, numer jeden.

Montalbano, Augello i Fazio wymienili szybkie spojrzenia. To musiało być dzieło Gangitana.

– Fazio, przyjmij od pani zgłoszenie o kradzieży, potem zawołaj agenta



Misuracę i przyjdźcie tu obaj.

– Misuraca, opowiedz nam dokładnie, co widziałeś ze swojego punktu obserwacyjnego.

– Panie komisarzu, miałem bardzo dobre miejsce. Widziałem z niego bramę garażu i rower przypięty do słupa.

– Zanim zacząłeś swoją zmianę, obszedłeś garaż?

– Tak. Nie ma tylnego wyjścia.

– A okna?

– Jest małe okienko.

– Zakratowane?

– Nie.

– Zastanów się dobrze: przecisnąłby się przez nie bardzo chudy człowiek? Misuraca myślał przez chwilę.

– Być może, gdyby miał w tym wprawę.

– I tak właśnie zrobił nasz Gangitano – podsumował komisarz. – Ponieważ nie mógł wziąć roweru, wybrał na włamanie miejsce w poliżu domu, na tej samej ulicy. Nie mówiłem ci, Mimì, że to człowiek sprytny i doświadczony? W każdym razie, będziemy dalej trzymać go pod obserwacją. Postawmy na straży dwóch ludzi, choć jestem pewien, że dzisiejszej nocy nic się nie zdarzy.

Jeśli chodzi o złodzieja, noc rzeczywiście przeszła bez wypadków.

Zdarzyła się jednak rzecz większego kalibru, która odsunęła na drugi plan problem włamań.

Dwudziestoletnia córka bogatego przedsiębiorcy z Montelusy, mającego przyjaciół wśród wpływowych polityków, została porwana dla okupu.

Kwestor znalazł się pod presją, aby jak najszybciej uwolnić dziewczynę, dlatego nakazał wszystkim komisariatom w prowincji zająć się wyłącznie porwaniem.

Trzeba było zaprzestać obserwacji Gangitana.

– Ale w sumie co mamy konkretnie zrobić w sprawie tego porwania? – spytał Montalbana Augello.

– Mimì, co ja ci mam powiedzieć? Przepytaj stałych informatorów, rozesłać patrole po okolicy, zatrzymać kilku podejrzanych typów...

– Mieć oczy i uszy szeroko otwarte – dodał Fazio.

Augello potrząsnął głową.

– Nie sądzę, że coś nam to da.

– Mimì, takie mamy rozkazy.

Pięć dni później, wróciwszy wieczorem do Marinelli, Montalbano pochłonął sardynki *a beccafico*, przygotowane przez Adelinę, po czym poszedł do łazienki umyć sobie ręce.

Przechodząc przez sypialnię, zobaczył, że coś jest nie tak, zatrzymał się, żeby popatrzeć uważniej, po czym zrozumiał.

Na szafce nocnej brakowało oprawionego w ramkę zdjęcia Livii, zostawiła mu je tam, kiedy wyjeżdżała.

Z pewnością spadło na ziemię.

Montalbano podszedł do szafki, sprawdził na podłodze.

Fotografii nie było.

Nie znalazł jej także pod łóżkiem.

Gdzie się mogła podziać?

Potem pomyślał, że może upadła Adelinie, kiedy sprzątała, stłukło się szkło i gospośnia zabrała zdjęcie, żeby je naprawić.

Nie wytrzymał i zadzwonił.

Adelina przysięgała na wszystkie świętości, że kiedy sprzątała w sypialni, fotografia znajdowała się na swoim miejscu.

Montalbano spędził jeszcze pół godziny, szukając w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, po czym zadzwonił do Livii.

– Słuchaj, czy przypadkiem nie zabrałaś do Boccadasse swojej fotografii?

– Po co miałabym to robić? Zostawiłam ci ją na szafce nocnej.

– Nie ma jej.

– Patrzyłeś pod szafką, pod łóżkiem?

– Oczywiście!

– No to zdjęła ją Adelina, bo mnie nie znosi.

– Pewnie jest tak, jak mówisz – odpowiedział Montalbano.

Nie miał ochoty dyskutować o Adelinie. Może dlatego, że chociaż nie chciał tego przyznać, Livia mogła mieć rację.

Następnego dnia rano, otworzywszy oczy, zobaczył fotografię Livii stojącą na swoim miejscu na szafce.

Wtedy coś zrozumiał.

Wieczorem, wróciwszy do Marinelli, zjadł to, co przygotowała mu Adelina, po czym zasiadł przed telewizorem. Obejrzał film szpiegowski, z którego nic nie zrozumiał, i za kwadrans dwunasta zadzwonił do Livii.

– Znalazłeś moje zdjęcie?

– Tak, spadło za szafkę.

O północy zgasił wszystkie światła w domu, zamiast jednak pójść się położyć, usiadł na werandzie. Wziął ze sobą papierosy i zapalniczkę, ale ponieważ noc była bardzo ciemna, wolał nie palić. Czerwony punkcik zapalonego papierosa byłby widoczny z daleka.

Przez pół godziny siedział nieruchomo w ciemnościach, nadstawiając uszy na najmniejszy hałas.

Ale i tak nie usłyszał jego nadejścia. Wyczuł jego obecność dopiero, gdy mężczyzna znalazł się już na werandzie, o krok od niego. Był bezszelestny, cichszy od kota.

– Dobry wieczór.

– Dobry wieczór.

– Czekał pan na mnie?

– Oczywiście. Po tej demonstracji z fotografią... siadaj.

Gangitano usiadł obok niego na ławce.

– Proszę mi wybaczyć, że pozwoliłem sobie wejść do pańskiego domu, ale byłoby nieostrożnością dzwonić do komisariatu i dlatego założyłem, że domyśli się pan, że chciałbym porozmawiać w cztery oczy, z daleka od niedyskretnych uszu.

– No więc jestem tutaj. Proszę mówić.

– Nie ma sensu owijać przy panu w bawełnę, dlatego przejdę od razu do rzeczy. Kiedy zdjął pan obserwację z mojego domu, wyszedłem do pracy.

Nazywał kradzież pracą. No cóż, na dobrą sprawę dla złodzieja profesjonalisty rabunek był rzeczywiście pracą.

– Chciałem odwiedzić dom adwokata Mascola. Zna go pan?

– Słyszałem o nim. To szemrany adwokacina, broni małych złodziejasków, kieszonkowców...

– Sądzę, że tym razem porwał się na imprezę, która go przerasta.

– Dlaczego?

– Niech pan posłucha. Adwokat jest w separacji z żoną i mieszka sam. Wszedłem do jego domu i usłyszałem, że chrapie w sypialni. Zbliżyłem się do niej, ale kiedy byłem już przy drzwiach, zadzwonił telefon. Proszę mi

wierzyć, zabrzmiał jak salwa z karabinu maszynowego. Znieruchomiałem. Adwokat zapalił światło i odebrał telefon, trzyma go na szafce nocnej. Nie mógł mnie widzieć, bo zdążyłem wyjść z pokoju. Słyszałem wszystko, co powiedział, i mogę to powtórzyć słowo w słowo. Właśnie dlatego zdecydowałem się do pana przyjść i opowiedzieć.

Przerwał.

– W mojej opinii porwanie to postępek godny potępienia, zwłaszcza jeśli chodzi o kobietę albo o dziecko.

Montalbano wstrzymywał oddech, bał się przerwać monolog Gangitana.

– Adwokat powiedział halo, po czym słuchał chwilę w milczeniu. Nagle zaczął krzyczeć, zdenerwowany, że nie wolno przenosić dziewczyny pod żadnym pozorem, że miejsce, w którym ją ukryto, jest pewne i zabranie jej do groty Faraci to szaleństwo, biorąc pod uwagę wszystkie krążące po okolicy patrole... Powoli się uspokoił, powiedział, że za trzy dni napisze list z żądaniem okupu, po czym odwiesił słuchawkę. Zgasił światło i po chwili znowu zaczął chrapać.

– A ty co zrobiłeś?

– Wyszedłem.

– Ukradłeś coś?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo pomyślałem, że jeśli się zorientuje, że ktoś włamał się do jego domu, może nabrać podejrzeń, że podsłuchano też rozmowę telefoniczną.

– Zachowałeś się wzorowo.

– Dziękuję. A teraz, za pana pozwoleniem...

Montalbano usłyszał, że Gangitano wstaje.

– Poczekaj.

– O co chodzi?

– Zdajesz sobie sprawę, że to, co mi opowiedziałeś, nie wystarczy, abym mógł zacząć akcję?

– Panie komisarzu, zrobiłem, co mogłem.

– To nie wystarczy.

– Czego pan jeszcze ode mnie oczekuje?

– Żebyś wrócił do domu adwokata Mascola.

## 4

Gangitano osłupiał. Potem powiedział:

– Jeśli to pan mnie o to prosi...

– Kiedy poszedłeś do Mascola?

– Przedwczoraj.

– On powiedział temu swojemu przyjacielowi, że kiedy dokładnie napisze i wyśle list z żądaniem okupu?

– Za trzy dni.

– Czyli jeszcze nie jest za późno.

– Żeby co zrobić?

– Możliwe, że list jeszcze znajduje się u niego. To nasz jedyny dowód.

Ale trzeba, żebyś ty tam dzisiaj w nocy wrócił.

– Ale...

Montalbano nie pozwolił mu powiedzieć nic więcej.

– Żadnego ale. Masz ze sobą swoje narzędzia?

– Tak.

– No więc tym razem nie pojedziesz rowerem.

– Na piechotę to daleko.

– Pojedziesz moim samochodem.

– Kiedy ja nie umiem prowadzić!

– Ja cię zawiozę.

Gangitano nie wierzył własnym uszom.

– Jak to?! Chce mi pan pomóc w dokonaniu kradzieży?

– Nie będzie żadnej kradzieży.

– To po co tam jedziemy?

– Musisz tylko zobaczyć, czy znajdziesz list albo cokolwiek innego, co

łączy adwokata z porwaniem. Jeśli to znajdziesz, zostawisz na miejscu i wrócisz mi powiedzieć.

– Do komisariatu?

– Do jakiego znowu komisariatu! Będę na ciebie czekać w samochodzie, przed bramą kamienicy.

– Jednym słowem, będzie pan stał na straży?

– Otóż to. A teraz nie traćmy już czasu.

Przed wyjściem z domu komisarz włożył do kieszeni karteczkę, na której zapisał numer telefonu koordynatora śledztwa w sprawie porwania, wicekwestora Martorany.

Adwokat Antonio Mascolo mieszkał w czteropiętrowej kamienicy nieco oddalonej od centrum, pod numerem piątym przy krótkiej, ale szerokiej ulicy, która z nieznanego powodu nazywała się via Stromboli. Była to ulica handlowa, dlatego wszędzie widać było tylko zasunięte żaluzje zewnętrzne. Nie było żywego ducha. Komisarz popatrzył na zegarek. Brakowało kilku minut do drugiej.

Gangitano wyciągnął z kieszeni marynarki kółko z żelaznego drutu, do którego było przyczepione z dziesięć kluczy o dziwnym kształcie.

– To wszystko? – spytał trochę rozczarowany Montalbano.

– Tak. Ale jeśli się umie ich używać, można robić cuda.

Popatrzył na komisarza i powiedział:

– Idę.

– Czekam na ciebie.

– Nie będzie tak, że aresztuje mnie pan, kiedy wyjdę z bramy? – zapytał z powątpiewaniem Gangitano.

– Bądź spokojny.



Gangitano wysiadł z samochodu i zbliżył się do bramy. Montalbano nie zdążył policzyć do dziesięciu, a tamten już był w środku i zamknął za sobą bramę.

Wtedy komisarz, do tej chwili spokojny i pewny siebie, dał się ponieść nerwom.

Przez następne dziesięć minut zdążył popatrzeć na zegarek ze dwadzieścia razy.

Dwadzieścia po drugiej palił już siódmego papierosa.

Wpół do trzeciej zaczęło go swędzieć całe ciało, jak gdyby zaatakowała go armia mrówek.

Za dwadzieścia trzecia pomyślał, że pewnie adwokat się zbudził, odkrył Gangitana i...

Musiał go uratować.

Nie myśląc dwa razy otworzył schowek, wyciągnął rewolwer, wysiadł z samochodu i rzucił się do bramy. Miał zamiar naciskać wszystkie guziki domofonu, dopóki ktoś mu nie otworzy.

W tej samej chwili brama otworzyła się i komisarz znalazł się twarzą w twarz z Gangitanem.

– Co pan, do cholery, robi? Niech pan wraca do samochodu!

Zawstydzony Montalbano usłuchał, wsadziwszy rewolwer do kieszeni. Gangitano usiadł obok niego.

– Nie mogłem nic znaleźć, dlatego zabrało to tyle czasu. Traciłem już nadzieję, kiedy wreszcie go znalazłem.

– Co?

– List.

Montalbano musiał się powstrzymać, żeby go nie objąć.

– Gdzie był?

– W kieszeni płaszcza, w przedpokoju. Włożony do koperty, która nie jest jeszcze zaklejona. Ponieważ mam ze sobą latarkę i założyłem rękawiczki, wyjąłem list i przeczytałem pierwsze słowa. Z pewnością chce go wysłać dzisiaj rano.

– Dobrze. Teraz mnie odprowadź.

– Dokąd?

– Do sypialni adwokata. Potem się zmyjesz.

Montalbano nie mógł się oprzeć podziwowi dla zręczności, z jaką Gangitano używał swoich wytrychów. Był prawdziwym mistrzem. Dziesięć minut później znajdowali się w korytarzu mieszkania adwokata. Aż tam dobiegał odgłos jego chrapania. Montalbano, który nie miał rękawiczek, dał Gangitanowi znak, żeby wyciągnął list z kieszeni płaszcza i pokazał. Gangitano wyciągnął kopertę, wyjął z niej list i przytrzymał przed oczami Montalbana, oświetlając kartkę latarką. Komisarzowi wystarczyło przeczytać pierwszą linijkę, napisaną drukowanymi literami.

JEŚLI CHCECIE ODZYSKAĆ WASZĄ CÓRKĘ ŻYWA...

Skinął na Gangitana, żeby schował list do kieszeni i szepnął do niego:

– Zmykaj.

Tamten bez słowa otworzył drzwi, zamknął za sobą bez najmniejszego hałasu, i Montalbano znalazł się sam w zupełnych ciemnościach. Poruszał się po omacku, prowadzony odgłosami chrapania adwokata.

Kiedy znalazł się w sypialni, wyciągnął rewolwer z kieszeni, drugą ręką wymacał ścianę, dopóki nie znalazł kontaktu. Włączył światło.

Adwokat Mascolo dalej chrapał. Komisarz siadł na krześle u stóp łóżka, po czym uderzył rewolwerem w kołdrę na wysokości kolan śpiącego mężczyzny.

Tamten wreszcie się obudził, zamrugał powiekami i podniósł się do połowy na łóżku. Ujrawszy mężczyznę mierzącego do niego z pistoletu, przerażony uniósł ręce do góry.

– Kim... kim jesteś?

– To nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, żebyś robił, co ci mówię, bo inaczej cię zastrzelę – powiedział spokojnie Montalbano.

– Na miłość boską, nie rób mi krzywdy – błagał adwokat. – Mam trzy miliony w...

– Nie interesują mnie twoje pieniądze.

Mascolo przeraził się jeszcze bardziej.

– To czego chcesz?

Montalbano nie odpowiedział. Wstał, wyjął z kieszeni kartkę z numerem wicekwestora Martorany i zadzwonił do niego z telefonu stojącego na nocnej szafce.

– Halo? Tu Montalbano. Przepraszam, że budzę cię o takiej porze. Dzwonię w sprawie porwania dziewczyny. Myślę, że przyłapałem jednego z bandy. Bądź za kwadrans w Vigacie na via Stromboli pięć. Zadzwon do mieszkania adwokata Mascola. Tylko przyjedź sam, nie radiowozem i bez włączania syreny. Może uda się ich wszystkich wziąć z zaskoczenia. Czekam na ciebie, bądź tu jak najszybciej.

Wszystko poszło zgodnie z przewidywaniami komisarza. Następnego dnia dziewczyna została uwolniona, a całą bandę aresztowano. W czasie konferencji prasowej wicekwestor powiedział, że ogromne zasługi w przeprowadzeniu operacji położył kolega Montalbano. Nie wyjaśnił jednak, jakie konkretnie.

Kwestor nie odpuścił tak łatwo.

– Jednym słowem, Montalbano, nie chce mi pan chyba wmówić, że o liście w kieszeni płaszcza adwokata o nieposzlakowanej opinii dowiedział się pan od Ducha Świętego!

– Od Ducha Świętego to nie, ale...

– Proszę posłuchać, ustalmy przynajmniej jakąś wspólną wersję faktów do przedstawienia sędziemu!

– Panie kwestorze, to był złodziej, który włamał się do mieszkania adwokata, żeby ukraść...

– No nie, niech mi pan nie opowiada bzdur! Bierze mnie pan za idiotę? Proszę wymyślić lepszą historyjkę.

Montalbano zrozumiał nagle, że nikt nie uwierzy w prawdziwą wersję wypadków.

– No dobrze, to był informator. Nie chciałbym go jednak spalić, jest dla nas zbyt cenny.

– O Boże Święty! Tak trudno było to przyznać? Nazwisko podamy tylko sędziemu, ale postaramy się, żeby nie wezwano go nawet na świadka. Jak się nazywa?

– Agostino Lobue – powiedział komisarz z kamienną twarzą.

Jednak mecz z Gangitanem pozostawał otwarty i komisarz chciał go rozegrać do końca. Okazja nadarzyła się, kiedy pięć dni po uwolnieniu dziewczyny przyszedł do Montalbana z podziękowaniami jej ojciec, inżynier Di Bartolo. Komisarz od razu nabrał do niego sympatii.

– Nie da się ukryć, gdyby nie pana informator i pańska szybka interwencja...

W tej chwili Montalbano doznał olśnienia.

– Chce pan wiedzieć, jak naprawdę potoczyły się wypadki? To nie był

informator, tylko...

I opowiedział mu wszystko.

Inżynier milczał przez chwilę, potem powiedział:

– Niech pan posłucha, proszę mu powiedzieć, że jeśli chce uczciwie zarabiać na życie... to niech do mnie przyjdzie.

Tej samej nocy Montalbano o jedenastej wieczorem wyszedł z domu, wziął samochód i pojechał na via Lampedusa. Zatrzymał się w pewnej odległości od garażu. Po północy żaluzje się podniosły. Gangitano wyszedł, zamknął wejście do garażu, wsiadł na rower i ruszył, pedałując szybko. Montalbano ruszył za nim. Dotarli na ulicę niedaleko komisariatu. Gangitano zsiadł, oparł rower o drzewo i zbliżył się do bramy trzypiętrowej kamienicy. Otworzył ją i wszedł. Montalbano czekał chwilę w swoim samochodzie, potem wysiadł, zapalił papierosa i podszedł do bramy. Nie zdążył skończyć papierosa, kiedy brama się otwarła i wyszedł z niej Gangitano. Na widok komisarza zastygł w bezruchu.

– Dobry... dobry wieczór – zdołał wydukać.

– Jeśli ci się wydaje dobry... – powiedział Montalbano. – Ile ukradłeś?

– Dwa tysiące.

– Wróć, skąd je wziąłeś, i odłóż na miejsce. Ja tu na ciebie zaczekam.

– Po co?

– Żeby cię aresztować i zabrać do komisariatu.

– Dobrze – powiedział Gangitano.

Wrócił po pięciu minutach.

– Wsiadaj do samochodu.

Gangitano usłuchał. Dojechali do komisariatu i Montalbano zaparkował.

– I wiesz co? W protokole napiszę, że stawiałeś opór i uderzyłeś mnie

pięścią.

Gangitano popatrzył na niego zdumiony.

– Nie spodziewałem się tego po panu. Dlaczego chce mnie pan wsadzić do więzienia?

– Nie chcę cię wsadzić do więzienia. Chcę ci dać wybór. Albo zostaniesz aresztowany i znowu spędzisz kilka lat za kratkami, albo jutro rano zadzwonisz do inżyniera Di Bartolo, ojca porwanej dziewczyny, i powołasz się na mnie.

– I co zrobi inżynier?

– Da ci uczciwą pracę.

Gangitano przez długi czas patrzył na Montalbana w milczeniu. Potem wyciągnął z kieszeni kółko z wytrychami i położył je na kolanach komisarza.

– Niech je pan sobie zachowa na pamiątkę. Jutro rano zadzwonię, tak jak pan sobie życzy. Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedział Montalbano i otworzył mu drzwi samochodu.

# Przypisy

- [1] Propaganda Due, nielegalna loża paramasońska, rozwiązana w 1982 roku (przyp. tłum.).
- [2] Aluzja do wiersza Giacoma Leopardiego, *La quiete dopo la tempesta* (*Cisza po burzy*).

Nakładem wydawnictwa Noir sur Blanc ukazały się następujące utwory

Andrei Camilleriego:

KSZTAŁT WODY

*2007*

PIES Z TERAKOTY

*2007*

ZŁODZIEJ KANAPEK

*2007*

ZNIKNIĘCIE PATÒ

*2004*

GŁOS SKRZYPIEC

*2008*

MIESIĄC Z KOMISARZEM MONTALBANO

*2008*

POMARAŃCZKI KOMISARZA MONTALBANO

*2009*

WYCIECZKA DO TINDARI

*2007*

ZAPACH NOCY

*2008*

PIWOWAR Z PRESTON

*2008*



OBIETNICA KOMISARZA MONTALBANO

*2009*

KOLOR SŁOŃCA

*2009*

CIERPLIWOŚĆ PAJĄKA

*2010*

PENSJONAT „EWA”

*2010*

PAPIEROWY KSIĘŻYC

*2011*

SZARY KOSTIUM

*2011*

SIERPNIOWY ŻAR

*2012*

SKRZYDŁA SFINKSA

*2013*

SEZON ŁOWIECKI

*2014*

POLE GARNCARZA

*2014*

WIEK WĄTPLIWOŚCI

*2015*